

Wrochna:
Polityka naukowa państwa

Skoczeń i in.:
Meandry ewaluacji

Woźnicki:
Wokół autonomii

FORUM AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 12/2020

PL ISSN 1233-0930 20 zł (VAT 8%)



Wracali jak na skrzydłach Str. 24-29

Szotłysek, Pomieciński:
Antropologizacja nauki

Duszczyk, Siwiński:
Co jest nie tak z rankingami

Kizwalter:
Nowoczesność po polsku

eISSN 2353-8414
pISSN 2353-8503

MARKETING OF SCIENTIFIC AND RESEARCH ORGANIZATIONS

20 POINTS ATTRIBUTED



Reviewing | Positioning | Indexing
Open Access | Promotion

We invite authors of articles to cooperate



Łukasiewicz
Institute of Aviation

The best Polish
scientific journal
www.minib.pl

INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia	2
Projekt „Polityki naukowej państwa”	6
Tego jeszcze nie było – Grzegorz Wrochna	7
Nasi wśród najlepszych... i co to znaczy – Krzysztof Ciepliński	12
Nierówne szanse	10
Ewaluacja w ocenie rektorów – Elżbieta Żądzińska	10
O punktach i (nie)sprawiedliwej ocenie – Dariusz Galasiński	11
Konsolidacje, rady uczelni, prawa autorskie – Maciej Żylicz	12
Stypendia doktoranckie – nierozwiązany problem – Przemysław Wojtaszek	14
NCN załatwiło tę sprawę w 2019 r. – Marcin Liana	15
3 x „in” – Ewa Chmielecka	16
Uczelnie wobec wyzwań i kryzysów	17
Wiatr zmian od morza – Mariusz Karwowski	18
Odkrywcza statystyka	19
Nowi profesorowie	19

ROZMOWA FORUM

Wolność i odpowiedzialność – rozmowa z prof. J. Woźnickim, prezesem FRP	20
----------------------------------------------------------------------------	----

SEDNO SPRAWY

Naukowcy z terminem przydatności – Mariusz Karwowski	24
Między stabilizacją i mobilnością – Piotr Wojtulek	26
Oporni wobec mobilności – Zbigniew Błocki	27
Świeża krew dla nauki w Polsce – Maciej Żylicz	28

ŻYCIE NAUKOWE

Zniszczenie polskiej nauki czy reforma ustawy Gowina? – Roman Bäcker	30
A+ tylko za naprawdę wybitne osiągnięcia – Błażej Skoczeń	32
Razem czy osobno? – Przemysław Wojtaszek i in.	34
Kręte drogi punktowania czasopism – Zbigniew Osiński	37
Marketing instytucji naukowych i badawczych – materiał sponsorowany	41
Antropologizacja nauki szansą na wolność naukową – Jacek Szotysek	42
Praktyczny „model” widzenia świata – Adam Pomieciński	45

Polemiki

Sprostowanie – Arkadiusz Janicki	64
-------------------------------------	----

Odpowiedź dziekanowi – Marek Wroński	64
Polemika – Mirosław Szreder	65
Nie chodzi o grę w kolory – Piotr Kieraciński	65

Z laboratoriów

Polacy wobec nowoczesności – Tomasz Kizwalter	67
--------------------------------------------------	----

ŻYCIE AKADEMICKIE

Czy są nam potrzebne? – Maciej Duszczyk	48
Rankingi bez tajemnic – Waldemar Siwiński	54
Jak mały ogródek stał się wielką farmą – rozmowa z dr. P. Morawskim, ekspertem e-learningu – materiał sponsorowany	60
Webinaria Beyond Moodle – materiał sponsorowany	63
Czytelnia czasopism – Aneta Zawadzka	66
Publikuj lub giń Historia i przekład – Marek Misiak	58

W STRONĘ HISTORII

Kartki z dziejów nauki w Polsce (232)

Siły pomocnicze – Piotr Hübner	70
-----------------------------------	----

OKOLICE NAUKI

Quasi-naukowe założenia i wierzenia – Zbigniew Drozdowicz	72
Książki Jak teksty okładkowe sprzedają książki – Justyna Jakubczyk	77
Bez kleksów – Bogdan Bernat	77
Autonomia ograniczona – Marek Lechniak	78
Szaro, szarzej, czarno – Aneta Zawadzka	78
Zrozumieć syberyjskich zesłańców – Tomasz Kłusek	79
Podzwonne dla Mazurów – Marcin Lutomiński	79

FELIETONY

Koniec – Henryk Grabowski	75
------------------------------	----

Szkiełko w oku

Instrukcje robią się same – Piotr Müldner-Nieckowski	76
---------------------------------------------------------	----

Na marginesach nauki

Odnajdywanie się w historii – Leszek Szaruga	80
-------------------------------------------------	----

Projekt okładki – Sławomir Makal	
----------------------------------	--

FORUM AKADEMICKIE Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Rok XXVII Nr 12 (325) Grudzień 2020

Adres redakcji: 20-601 LUBLIN, ul. Tomasza Zana 38, tel. 81 528 08 22, e-mail: redakcja@forumakademickie.pl, http://www.forumakademickie.pl. Rada Patronacka 2017-2020: prof. dr hab. Wiesław Banyś, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, prof. dr hab. Andrzej Elias, prof. dr hab. Jarosław Górniak, prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, prof. dr hab. inż. Jerzy Woźnicki – przewodniczący. Redaguje zespół: Piotr Kieraciński – dział informacji, redaktor naczelny (kieracinski@forumakademickie.pl), Grzegorz Filip – dział publicystyki (filip@forumakademickie.pl), Mariusz Karwowski – informacje, media elektroniczne (karwowski@forumakademickie.pl), Marek Remiszewski – sekretarz redakcji (remiszewski@forumakademickie.pl). Stała współpraca: Stefan Ciechan (fotograf), Paweł Kaniuk (DTP, www.web-graf.pl), Sławomir Makal (grafika), Marek Wroński (Marekwro@gmail.com), Aneta Zawadzka. Promocja, kolportaż, konferencje: reklama@forumakademickie.pl), Ewa Kostowska (kostowska@forumakademickie.pl). Wydawca: Fundacja Forum Akademickie, ul. Tomasza Zana 38 a, 20-601 LUBLIN. Prezes Zarządu: Piotr Kieraciński. Druk: Drukarnia „Akapit” Sp. z o.o. © Wszelkie prawa zastrzeżone. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. Prenumerata: Zamówienia należy składać na adres redakcji. Konto: PEKAO S.A. 2112405497111001061654371. Prenumerata roczna dla instytucji 230 zł. Prenumerata roczna indywidualna 166 zł. e-mail: prenumerata@forumakademickie.pl. PL ISSN 1233-0930

Wyborczy sequel

GDAŃSK Prof. Piotr Stepnowski został 12. rektorem w 50-letniej historii Uniwersytetu Gdańskiego. W wyborach, które odbyły się online, uzyskał 104 głosy. Jego kontrkandydata – prof. Krzysztofa Bielawskiego



Fot. UG

– poparło 26 elektorów. Nowy rektor jest autorytetem w zakresie badań i ochrony środowiska. Od 2006 roku kieruje Katedrą Analizy Środowiska. W latach 2012–2016 sprawował funkcję dziekana Wydziału Chemii, a następnie przez cztery lata – prorektora ds. nauki i współpracy z zagranicą. W tym roku stanął na czele nowo powołanego Związku Uczelni w Gdańsku im. Daniela Fahrenheita. Wybory na UG stały się konieczne po tym, jak w niespełna miesiąc po rozpoczęciu swojej drugiej kadencji, z funkcji rektora zrezygnował dr hab. Jerzy Gwizdała, prof. UG. W artykule *Wstrzymana profesura* (FA 9/2020) Marek Wroński dowodził, że w przypadku postępowania profesorskiego Gwizdały zachodzi podejrzenie naruszenia praw autorskich. Sam rektor swoją rezygnację tłumaczył względami zdrowotnymi.

Nagrody naukowe prezesa PAN

WARSZAWA Prezes Polskiej Akademii Nauk, prof. Jerzy Duszyński, nagrodził pięcioro badaczy za wybitne osiągnięcia naukowe w 2020 roku. Uhonorowani zostali: prof. **Michał Tymowski**, członek korespondent PAN, za osiągnięcia badawcze w zakresie historii ze szczególnym uwzględnieniem historii Afryki przedkolonialnej i antropologii politycznej; dr **Tomasz Podgórski** z Instytutu Biologii Ssaków PAN za cykl badań nad mechanizmami rozprzestrzeniania się afrykańskiego pomoru świń (ASF) w populacji dzików w Polsce; prof. **Lidia Dzierzbicka-Głowacka** z Instytutu Oceanologii PAN za zastosowanie modeli matematycznych i symulacji komputerowych jako nowych metod rozpoznania procesów zachodzących w środowisku morskim; prof. **Jan Węglarz**, członek rzeczywisty PAN, za stworzenie szkoły naukowej w zakresie badań operacyjnych i ich zastosowań w informatyce; prof. **Grzegorz Opolski**, członek korespondent PAN, za badania dotyczące chorób serca, w szczególności wyrównanej choroby wieńcowej, ostrych zespołów wieńcowych, niewydolności mięśnia serca, arytmii serca m.in. w aspekcie pandemii COVID-19.

Trójmiejski STOS

GDAŃSK Na kampusie Politechniki Gdańskiej rozpoczęła się budowa Centrum Kompetencji STOS (Smart and Transdisciplinary Knowledge Services). To jedna z największych inwestycji infrastrukturalnych w Trójmieście. Powstanie inteligentny obiekt o powierzchni 12 tys. m², wyposażony



Fot. Arch-Deco

w najnowszej generacji infrastrukturę techniczną i siecią pozwalającą wykonywać skomplikowane symulacje, a także przetwarzać i archiwizować ogromne zbiory danych. Najważniejszym elementem będzie „bunkier”, czyli serwerownia, która zostanie wyposażona w jeden z najszybszych superkomputerów w Polsce. Centrum powstanie na podstawie założeń Green Computing, by maksymalnie ograniczyć wpływ działań IT na środowisko, ale jednocześnie podnieść wydajność energetyczną sprzętu i laboratoriów. Wartość przedsięwzięcia sięga 156 mln zł, z czego 90,1 mln zł pokryła unijna dotacja w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Pozostała część to środki własne PG i dofinansowanie MNiSW.

Muzeum Narodowe z nowym dyrektorem

WARSZAWA/KRAKÓW Dr hab. Łukasz Gaweł, prof. UJ z Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, został dyrektorem Muzeum Narodowego w Warszawie. Jest absolwentem studiów teatrologicznych na UJ. W latach 2008–2012 był wicedyrektorem Instytutu Kultury UJ, a w następnej kadencji jego dyrektorem. Przez kolejne 3 lata sprawował funkcję zastępcy dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie ds. strategii, rozwoju i komunikacji. Od grudnia ub. roku pełnił obowiązki dyrektora MN. Jego kadencja potrwa do listopada 2025 roku. Muzeum Narodowe w Warszawie, założone w 1862 roku jako Muzeum Sztuk Pięknych, to jedno z najstarszych muzeów sztuki w Polsce. Zbiory liczące ok. 830 tys. dzieł sztuki polskiej i światowej, od antyku do współczesności, obejmują malarstwo, rzeźbę, rysunki oraz ryciny, fotografie, numizmaty, a także przedmioty sztuki użytkowej i wzornictwo.



Fot. Muzeum Narodowe

Polak na czele YASAS

WARSZAWA Dr Jacek Kolanowski, kierownik Zakładu Sond Molekularnych i Pro-leków (od 2017) oraz Centrum Wysokoprzepustowych Badań Przesiewowych (od 2018) w Instytucie Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu, został wybrany na pierwszego prezesa Young Academies Science Advice Structure (YASAS). To nowa organizacja, której jednym z 14 członków-założycieli jest Akademia Młodych Uczonych PAN (dr Kolanowski pełni funkcję wiceprzewodniczącego AMU). Celem YASAS jest przystąpienie do Europejskiego Projektu Doradztwa Naukowego dla Polityki, w skład którego wchodzi obecnie: zespół tzw. głównych doradców naukowych (Chief Scientific Advisors; w ostatniej kadencji jednym z nich był prof. Janusz Bujnicki) oraz sieć SAPEA złożona z 5 organizacji: Academia Europaea, All European Academies (ALLEA), European Academies Science Advisory Council (EASAC), European Council of Academies of Applied Sciences (Euro-CASE), Federation of European Academies of Medicine (FEAM).



Fot. AMU

Triumf przyszłych prawniczek

LUBLANA/WARSZAWA Studentki Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego zajęły pierwsze miejsce w All-European International Humanitarian and Refugee Law Moot Court Competition. To pierwszy triumf polskiego zespołu w 5-letniej historii konkursu. Tegoroczna rywalizacja odbywała się w formie online. Zawody sprawdzały wiedzę z zakresu międzynarodowego prawa humanitarnego, prawa uchodźczego i międzynarodowego prawa karnego. Wśród 12 drużyn najlepszy okazał się team w składzie: Kaja Stelmaszewska, Olga Szkozińska i Agnieszka Wójcik. Zadania, z jakimi się zmierzyły, dotyczyły m.in. negocjacji z handlarzami bronią, negocjacji pokojowych zwaśnionych państw, rozmów z przedstawicielami państw zaangażowanych w konflikt zbrojny oraz procedury wyrażenia zgody co do dopuszczalności sprawy przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym.

Radioteleskop jak nowy

TORUŃ Radioteleskop RT4 o średnicy 32 metrów – najważniejszy instrument w Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika



Fot. UMK

nika w Piwnicach pod Toruniem i największa tego typu antena w Polsce – po prawie ćwierć wieku nieprzerwanej pracy przeszedł gruntowną renowację. Ze struktury anteny zostały usunięte liczne ogniska korozji, następnie cały instrument został ponownie pomalowany, ze szczególnym zwróceniem uwagi na odpowiednie zabezpieczenie powierzchni odbijających lustra głównego oraz wtórnego. Dodatkowo zostały wymienione kable sygnałowe pomiędzy anteną a budynkiem, w którym znajduje się sterownia radioteleskopu RT4. Nowe kable zapewnią przeniesienie pośrednich częstotliwości w zakresie od 0 do 2 GHz, ze znacznie mniejszym tłumieniem powyżej 1 GHz w stosunku do wcześniej stosowanych połączeń. Co roku dane z podtoruńskiego radioteleskopu, będącego częścią światowej sieci interferometrycznej VLBI, wykorzystywane są w kilkudziesięciu projektach badawczych.

Nagroda dla informatyka z UW

WARSZAWA Dr Piotr Skowron z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego otrzymał Computers and Thought Award. Nagroda przyznawana jest wybitnym młodym naukowcom, którzy zajmują się sztuczną inteligencją. Informatyka z UW doceniono za wkład w obliczeniową teorię wyboru społecznego, w szczególności za badania nad problematyką wyborów komitetów. Jego zainteresowania koncentrują się wokół tematów na pograniczu informatyki, matematyki i teoretycznej ekonomii. W swojej pracy łączy pomysły z teorii gier, teorii sprawiedliwego podziału zasobów, algorytmów aproksymacyjnych i obliczeniowej teorii wyboru społecznego. Computers and Thought Award przyznawana jest od 1971 roku przez International Joint Conference on Artificial Intelligence. Dr Skowron jest pierwszym Polakiem w gronie laureatów nagrody.

Przecierają szlaki w ERMA

WROCŁAW Politechnika Wrocławska jest pierwszą instytucją naukową z Polski, która została członkiem ERMA – European Raw Materials Alliance. Sojusz, który ma być platformą konsultacyjną oraz inspiratorem działań wspierających społeczną akceptację i świadomość roli surowców i zaawansowanych materiałów do magazynowania energii w przechodzeniu na zieloną i cyfrową gospodarkę, zrzesza obecnie ponad 300 podmiotów. Będzie też wspierał branżę górniczą, by zapew-



Fot. PWR

nić Unii Europejskiej bezpieczeństwo surowcowe. Laboratoria PWR zlokalizowane w nowym centrum badawczym GEO-3EM mają stać się poligonem badawczym do testowania i rozwijania nowych technologii w całym cyklu związanym z przetwarzaniem czy odzyskiwaniem surowców. To m.in. Laboratorium Nauk o Ziemi i Inżynierii Mineralnej, Laboratorium Techniki Modelowania w Górnictwie, Laboratorium Systemów Maszynowych w Górnictwie czy Akredytowane Laboratorium Transportu Taśmowego.

WSB wchłonęła WSF

WROCŁAW Zakończył się proces konsolidacji Wyższej Szkoły Filologicznej z Wyższą Szkołą Bankową we Wrocławiu. W jej wyniku ta pierwsza zakończyła działalność, a jej dorobek został wniesiony do największej niepublicznej uczelni na Dolnym Śląsku. Tym samym WSB poszerzyła ofertę studiów i poza dotychczasową filologią angielską oferuje teraz również studia na filologii germańskiej, norweskiej oraz hiszpańskiej, a także na specjalności amerykańistyka. Ponadto zyskała uprawnienia



Fot. Łukasz Biega

do nadawania stopnia naukowego doktora w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie językoznawstwo, a także rozbudowała kadre naukowo-dydaktyczną. W WSB kształcą się obecnie ponad 17 tys. studentów i wykłada blisko 720 dydaktyków. W tym roku uczelnia powiększyła swój kampus o nowy budynek dydaktyczny. Na powierzchni 8300 m² mieści się 58 sal dydaktycznych, 11 laboratoriów komputerowych i ponad 2 tys. miejsc siedzących.

Zmiana w KPN

WARSZAWA Prof. Anna Chełmońska-Soyta przez najbliższe pół roku będzie kierować pracami Komitetu Polityki Naukowej. Od 2016 roku jest prorektorem ds. innowacji i współpracy z gospodarką Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Równolegle pracuje w Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN, gdzie kieruje Laboratorium Immunologii Rozrodu. Zasiada w Komitecie Nauk Weterynaryjnych i Biologii Rozrodu PAN. Jej zastępcą w KPN został prof. Marek Pawełczyk, prorektor ds. nauki i rozwoju Politechniki Śląskiej. KPN jest organem pomocniczym ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Przeprowadza ewaluację realizacji polityki naukowej państwa oraz opiniuje dokumenty przedstawione przez szefa resortu. Spośród 12 członków, których kadencja trwa 2 lata, co pół roku wybierany jest przewodniczący. Od czerwca funkcję tę pełnił dr. hab. Maciej Duszczyk.



Fot. UPWr

Parlamentarna wymiana kadr

WARSZAWA/BIAŁYSTOK Mateusz Wojciech Grochowski, student Wydziału Nauk o Zdrowiu i absolwent kierunku lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, zastąpi Dominika Leżańskiego na stanowisku przewodniczącego Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej. W latach 2017–2019 stał na czele Samorządu Studentów UMB.



Fot. Arch. prywatne

Od kwietnia 2018 roku przewodniczy Komisji Wyższego Szkolnictwa Medycznego PSRP. Jest także ekspertem ds. studenckich Polskiej Komisji Akredytacyjnej, reprezentuje studentów w Radzie Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, działa w Akademickim Związku Sportowym. Od stycznia będzie 16. sternikiem PSRP. To niezależna organizacja reprezentująca obecnie blisko 1,3 mln studentów w Polsce. Zrzesza samorządy studenckie ze wszystkich uczelni publicznych i niepublicznych. Istnieje nieprzerwanie od 25 lat.

EKOInnowacyjna turbina

KRAKÓW Koło Naukowe Energetyków działające przy Instytucie Maszyn Przepływowych Politechniki Łódzkiej zdobyło tytuł EKOInnowatora w konkursie organizowanym przez krakowską Fundację Instytut Zrównoważonej Energetyki. Zwycięski projekt o nazwie GUST skupia studentów pracujących nad prototypem przydomowej turbiny wiatrowej. Ma ona za zadanie pokryć przynajmniej częściowo codzienne zapotrzebowanie gospodarstwa domowego na energię elektryczną, jak również



Fot. GUST

przyczynić się do redukcji kosztów i zwiększenia oszczędności. Nowatorska jest nie tylko sama idea, ale również modułowość turbiny, wykorzystanie druku 3D, a także materiałów ekologicznych. W konkursie nagrodzono także SKN Energetyków z Politechniki Warszawskiej (w kategorii Koła naukowe) oraz Mariję Melnykową z Uniwersytetu Jagiellońskiego (studencki EKOInnowator).

Najlepsze dla doktorantów

WARSZAWA Politechnika Śląska oraz Instytut Podstawowych Problemów Techniki Polskiej Akademii Nauk zostały tegorocznymi laureatami konkursów PROKOK i PROPAN organizowanych przez Krajową Reprezentację Doktorantów. Najlepszym samorządem wybrano Towarzystwo Doktorantów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Celem konkursów jest wyróżnienie podmiotów prowadzących szkołę doktorską i/lub studia doktoranckie, które stwarzają najlepsze warunki do kształcenia. Ocenie podlegają m.in.: rekrutacja, lektoraty, stypendia, badania naukowe, wspieranie współpracy międzynarodowej, obecność przedstawicieli doktorantów w uczelnianych i instytucyjnych gremiach, a także potencjał naukowy, efektywność naukowa i umiędzynarodowienie.

Rowerem w kopalni

KRAKÓW Zespół naukowców z Wydziału Górnicztwa i Geoinżynierii Akademii Górniczo-Hutniczej opracował i opatentował służący do podziemnego transportu rower podwieszony. Monobike, urządzenie przeznaczone dla jednej osoby, sprawdzi się w podziemnych wyrobiskach, gdzie trzeba pokonać pieszo spory dystans bądź przewieźć niewielki ładunek. Konstrukcja składa się z mechanizmu korbowego z pedałami, mechanizmu przekładni, siedzenia, ramy, hamulca, wieszaków wózka oraz rolek jezdnych, które napędzane siłą mechaniczną poruszają się po trasie podziemnej kolejki podwieszanej. Przeszła już pierwsze próbn



Fot. Piotr Pogoda

ej jazdy w kopalniach węgla kamiennego. Jest w pełni mobilna i bezpieczna. Będzie dużym udogodnieniem w organizacji kopalnianego transportu, zwłaszcza dla pracowników dozoru lub inspektorów.

Wirtualne spawanie

RZESZÓW/STALOWA WOLA Studenci Wydziału Mechaniczno-Technologicznego Politechniki Rzeszowskiej będą się uczyć spawania na wirtualnym symulatorze najnowszej generacji. Zakupiony sprzęt zostanie wykorzystany jako dodatkowa forma kształcenia praktycznego. Stawisko WELDRAINER zaprojektowano tak, by użytkownicy mogli uczyć się spawania od podstaw, a następnie doskonalić swoje umiejętności w sposób bezpieczny dla zdrowia i przyjazny dla środowiska. W wirtualnym treningu studenci mogą wybrać: metodę spawania, rodzaj złącza spawanego, pozycję spawania, a także skonfigurować system śledzenia błędów użytkownika. Symulator pozwala nauczyć się takich technik spawania, jak SMAW, GMAW, GTAW, FCAW-G i FCAW-S. Spawanie wirtualne



Fot. M. Sawczyk

można realizować w atmosferze gazów ochronnych: argonu, helu, CO₂ oraz Ar + CO₂. System umożliwia dobór materiałów spawania spośród stali węglowej, nierdzewnej, stopów aluminium i stopów miedzi. System umożliwia importowanie do wirtualnego warsztatu próbki spawalniczej o dowolnym rozmiarze i kształcie.

Ziemniaczane osiągnięcie

WARSZAWA Dr Jarosław Plich z Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Młochowie został laureatem nagrody AgroBioTop przyznawanej przez Komitet Biotechnologii Polskiej Akademii Nauk. Jury doceniło jego prace nad genem Sen2, warunkującym odporność na grzyb *Synchytrium endobioticum* wywołujący chorobę nazywaną rakiem ziemniaka. To pierwszy na świecie zidentyfikowany i opisany gen, który zapewnia roślinom odporność na wszystkie przebadane dotąd odmiany tego grzyba. Dr Plich opracował także łatwy w użyciu molekularny test, umożliwiający identyfikację obecności genu Sen2 w roślinach ziemniaka. Osiągnięcie to może doprowadzić do komercyjnej produkcji „rakoodpornych” odmian ziemniaków. Laureat otrzymał w nagrodę 5 tys. euro.

Nagroda dla biotechnologa

KRAKÓW Prof. Józef Dulak, kierownik Zakładu Biotechnologii Medycznej Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymał Nagrodę Specjalną Fundacji Profesora Wacława Szybala

skiego. Celem Fundacji, która nosi imię wybitnego biotechnologa i genetyka, jest m.in. działanie na rzecz wzmocnienia międzynarodowego prestiżu nauki polskiej. Prof. Dulak został uhonorowany za upowszechnianie wiedzy o możliwościach i ograniczeniach zastosowania komórek macierzystych w medycynie regeneracyjnej. Brał m.in. udział w popularyzacji czerwcowego raportu European Academies Science Advisory Council (EASAC) i Federation of European Academies of Medicine (FEAM) pt. *Wyzwania i możliwości medycyny regeneracyjnej*. Pisał też na ten temat na łamach FA (nr 7-8/2020).

Ekolaury dla naukowców

KATOWICE Naukowcy z Wydziału Biologii Środowiskowej Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie otrzymali Ekolaur Polskiej Izby Ekologii. Pod kierunkiem dr hab. Magdaleny Pogorzalec, prof. UP, realizowali projekt, którego celem była ochrona różnorodności biologicznej siedlisk podmokłych przez zachowanie, wspomaganie i odtwarzanie populacji rzadkich i zagrożonych gatunków roślin reliktowych z rodziny *Salicaceae*: wierzby lapońskiej (*S. lapponum*) i wierzby borówkolistnej (*S. myrtilloides*). Nagrodzono także Państwowy Instytut Geologiczny – PIB, w którym opracowano aktualizację Mapy Geośrodowiskowej Polski w skali 1: 50 000 oraz udokumentowano zasoby dyspozycyjne wód podziemnych na obszarze stanowiącym 40,3% powierzchni kraju, dla którego do tej pory nie były wyznaczone. Konkurs organizowany od 2002 roku promuje najefektywniejsze i ekoinnowacyjne działania podejmowane na rzecz ochrony środowiska.

Medal dla młodego fizyka

WARSZAWA Dr hab. Michał Tomza (na fot.) z Instytutu Fizyki Teoretycznej Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego otrzymał Medal Młodego Uczonego. Wyróżnienie ustanowione przez Politechnikę Warszawską w 2007 r. przyznawane jest osobom do 35 roku życia za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki i innowacji technicznej. Tegorocznego laureata doceniono „za rozwijanie nowych koncepcji oraz metod teoretycznych do opisu i odkrywania właściwości ultrazimnej materii”. Specjalizuje się w kwantowym opisie materii w ultraniskich temperaturach, w tym teorii oddziaływań i zderzeń ultrazimnych atomów, jonów i cząsteczek. Medale PW wręczono z kolei prof. Januszowi Zielińskiemu, dziekanowi Wydziału Budownictwa, Mechaniki i Petrochemii oraz prorektorowi ds. filii w Płocku w latach 1999–2005 i 2012–2020, a także prof. Andrzejowi Kraśniewskiemu z Wydziału Elektroniki i Techniki Informatycznych.

Oceniają technologie

WARSZAWA W Sieci Badawczej Łukasiewicz powstaje Centrum Oceny Technologii. Nowa jednostka zajmie się badaniami i analizami dotyczącymi zalet, ryzyka i skutków wdrażania nowych technologii, m.in. możliwością produkowania w Polsce podzespołów dla polskiej marki samochodów elektrycznych Ilera, gospodarką wodorową, zamkniętym obiegiem surowców w gospodarce, budownictwem modułowym. Ważnym zadaniem COT jest też tzw. foresight technologiczny. Jego celem jest tworzenie prognoz i scenariuszy rozwoju technologicznego, aby ułatwić decyzje dotyczące najbardziej pożądanego kierunku rozwoju, a także

uprzedzić pojawienie się nieprzewidzianych skutków ubocznych wdrażanych rozwiązań. COT będzie służyło głównie innym instytucjom naukowym, ale także sektorowi prywatnemu i administracji publicznej. Jednostka powstaje w działającym w Sieci Instytucji Organizacji i Zarządzania w Przemśle Orgmasz, który jest w trakcie procesu przekształcania w Łukasiewicz – Instytut Oceny Technologii.

Z UJK do GUM

WARSZAWA Prof. Jacek Semaniak, członek Komitetu Polityki Naukowej i rektor Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w latach 2012–2020, został prezesem Głównego Urzędu Miar. Jest siedemnastym szefem tej instytucji. GUM, powołany 1 kwietnia 1919 roku, to jedna z pierwszych instytucji administracji państwowej w niepodległej Polsce. Sprawuje nadzór nad administracją miar i administracją pobierczą w kraju. Podstawowym jego zadaniem jest: zapewnienie spójności pomiarowej, utrzymanie państwowych wzorców miar, zapewnienie wzajemnej zgodności i określonej dokładności wyników pomiarów przeprowadzanych w Polsce oraz ich zgodności z Międzynarodowym Układem Jednostek Miar.

Finansowanie ChAT po nowemu

WARSZAWA Zmiany przepisów dotyczących finansowania Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej zakłada nowelizacja ustawy o ChAT uchwalona przez Sejm. W założeniu zapewnić ma stabilne finansowanie uczelni i jej niezakłócone funkcjonowanie w systemie szkolnictwa wyższego i nauki. Zgodnie z nią ChAT staje się „uczelnia publiczną” (dotąd była „państwową”). Akademia dostawać będzie subwencję na podstawie Ustawy 2.0. Ponadto minister właściwy do spraw wyznań religijnych oraz mniejszości narodowych i etnicznych może udzielić ChAT dotacji podmiotowej na dofinansowanie wynagrodzeń nauczycieli akademickich wykonujących pracę na Wydziale Teologicznym, wraz z pochodnymi od tych wynagrodzeń (do tej pory była to dotacja na działalność bieżącą). ChAT została utworzona z Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Priorytetowym obszarem jej działalności jest kształcenie kadr duchownych i świeckich na potrzeby mniejszościowych kościołów chrześcijańskich w Polsce. Studia prowadzone są wyłącznie w formie stacjonarnej. W roku akademickim 2018/2019 w Akademii kształciło się 343 studentów. Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2021 roku.

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Ewa Chojnacka, Beata Czechowska-Derkacz, Marcin Czyżniewski, Maciej Dzwonnik, Damian Gębarowski, Piotr Karwowski, Mariusz Kopiejka, Izabela Koptoń-Ryńiec, Anna Modzelewska, Joanna Puškar, Lucyna Róg, Katarzyna Saranek, Anna Żmuda-Muszyńska

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki.

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej

www.forumakademickie.pl

oraz na naszych profilach na Facebooku

i na Twitterze



Czytelnikom i Sympatykom
„Forum Akademickiego”
najlepsze życzenia z okazji
świąt Bożego Narodzenia
składa zespół redakcyjny FA

Fragment witraża Adama Bunscha w kościele w Stróży.

Projekt „Polityki naukowej państwa”

Odbiurokratyzowanie i transparentność awansu naukowego, konsolidacja potencjału uczelni i instytutów, wsparcie umiędzynarodowienia, zwiększenie mobilności, kształcenie interdyscyplinarne – to kilka najważniejszych założeń polityki naukowej państwa. Projekt dokumentu trafił właśnie do konsultacji społecznych. Powstał on jako wynik pracy ministerialnego zespołu pod kierunkiem prof. Grzegorza Wrochny, podsekretarza stanu w MNiSW. Określanie polityki naukowej państwa wynika wprost z Ustawy 2.0. W art. 6 wskazano, że ma ona wskazywać priorytety w zakresie funkcjonowania systemu szkolnictwa wyższego i nauki.

„Zadaniem polityki naukowej jest zapewnienie optymalnych warunków do realizacji funkcji poznawczej nauki oraz stymulowanego przez nią wzrostu gospodarczego, rozwoju społecznego i radzenia sobie z wyzwaniem stojącymi przed społeczeństwem, przy jak najbardziej efektywnym wykorzystaniu środków przeznaczanych na badania naukowe” – napisano w projekcie.

Na wstępie określono w nim mocne i słabe strony obecnego systemu nauki i szkolnictwa wyższego. Do tych pierwszych zaliczono m.in. odnowioną infrastrukturę naukową (zarówno badawczą, jak i dydaktyczną); „wyspy doskonałości”, czyli pojedyncze jednostki z dobrą kadrą i infrastrukturą; silną diasporę naukową o dużym potencjale współpracy; szeroką ofertę dydaktyczną uczelni publicznych i niepublicznych; funkcjonowanie scentralizowanych informatycznych narzędzi wspomagających zarządzanie systemem (POL-on, ELA, OSF, inne), a także upowszechnienie kształcenia na kierunkach o profilach praktycznych. Wśród niedomagań wymieniono z kolei m.in.: niższy niż średnia europejska poziom nakładów na B+R, niedobór profesjonalnej kadry zarządzającej działalnością naukową, niską mobilność kadry naukowej w Polsce (dominujący model kariery naukowej w obrębie jednego podmiotu), stosunkowo niskie umiędzynarodowienie nauki, niską skuteczność w kształceniu doktorantów, niską świadomość społecznej roli nauki i innowacyjności, a także niski poziom komercjalizacji badań.

Szansę przed polską nauką autorzy dostrzegli w zwiększającym się udziale polskich instytucji i badaczy w międzynarodowych konsorcjach naukowych (choć na razie głównie w charakterze partnerów, a nie liderów), rosnącej świadomości potrzeby współpracy w procesie kształcenia po stronie pracodawców oraz uczelni, udziale w europejskim systemie programowania badań i innowacji oraz w wysokich aspiracjach edukacyjnych społeczeństwa i skłonności do inwestowania w kształcenie dzieci. Nadzieje budzi też rosnąca liczba przedsiębiorców prowadzących działalność B+R oraz otwarcie uczelni na zewnątrz, np. poprzez uczestnictwo w programie European Universities.

Pierwszym krokiem na drodze do rozwoju jest optymalne wykorzystanie istniejącego potencjału. Zdaniem autorów dokumentu, „priorytetem powinno być dążenie do konsolidacji potencjału tych podmiotów, co będzie skutkowało poprawą ich poziomu naukowego i dydaktycznego, a także zwiększeniem ich międzynarodowej konkurencyjności oraz widoczności w światowym obiegu nauki osiągnięć zatrudnionych w nich pracowników naukowych”.

Za kolejny cel autorzy obrali wyraźniejszą dywersyfikację uczelni – badawczych, akademickich, zawodowych – które powinny realizować swoją misję zgodnie z przyjętymi celami: badawcze powinny prowadzić badania naukowe na najwyższym poziomie, a także kształcić najzdolniejszych studentów i doktorantów; rolę akademickich ma być kształcenie wysoko wykwalifikowanych kadr niezbędnych dla funkcjonowania i rozwoju społeczeństwa, gospodarki i instytucji społecznych oraz administracji publicznej; zawodowe muszą skupić się na wysokiej jakości dydaktyce, włączając w proces kształcenia praktyków.

W projekcie postawiono na promocję współpracy między uczelniami, m.in. tych z dużych ośrodków ze zlokalizowanymi w mniejszych miastach. Z kolei szkoły prowadzące wspólnie studia lub współdzielące się infrastrukturą mogłyby skorzystać z rozwiązań konsolidacyjnych lub federacyjnych. Nacisk położono na kształcenie interdyscyplinarne. Studia powinny w większym stopniu rozwijać kompetencje nakierowane na pracę zespołową i skuteczne przywództwo oraz cyfrowe.

Autorzy uważają, że programy agencji finansujących badania powinny promować współpracę międzynarodową i przyczyniać się do włączania polskich badaczy do międzynarodowych sieci naukowych i zwiększania wpływu krajowych prac na światowy obieg nauki. Jednym z postulowanych działań jest zwiększenie zdolności przyciągania do polskich uczelni i instytucji naukowych wybitnych naukowców, zarówno tych rozpoczynających swoje kariery naukowe, jak i najbardziej doświadczonych badaczy z zagranicznych ośrodków akademickich, w tym naukowców o polskich korzeniach, którzy osiągnęli sukces w najlepszych ośrodkach badawczych na świecie. (O problemach z tym związanych piszemy na str. 24-29.)

W PNP zwrócono uwagę, że uczelnie powinny posiadać sprecyzowane strategie umiędzynarodowienia, musi poprawić się jakość obsługi studentów zagranicznych i międzynarodowych programów badawczych, należy rozwijać ofertę stypendialną dla najzdolniejszych studentów i naukowców z zagranicy. Wsparcie finansowe z budżetu powinno być kierowane na tworzenie oferty programowej w językach obcych.

Autorzy projektu dostrzegają potrzebę wzmocnienia rozwiązań dotyczących zatrudnienia po doktoracie w instytucji innej niż macierzysta oraz szerszego zatrudniania przez uczelnie profesorów wizytujących z wiodących ośrodków naukowych. Podkreślono konieczność wprowadzenia mechanizmów motywujących jednostki naukowe i indywidualnych badaczy do udziału w programie Horyzont Europa.

„Szczególnie ważne jest ujednolicenie zasad wynagradzania w projektach finansowanych przez Komisję Europejską i agencje krajowe, tak aby umożliwić elastyczne wynagradzanie motywacyjne i maksymalnie wykorzystać środki unijne” – czytamy w dokumencie.

Za jeden z priorytetów uznano interdyscyplinarność, ale bez umniejszania roli przedstawicieli nauk społecznych i humanistycznych. W „twardych” rozwiązaniach (medycznych, technicznych, informatycznych itd.) trzeba uwzględnić zachowania, sposoby myślenia i systemy wartości osób, które mają być ich beneficjentami – przekonują członkowie zespołu MNiSW.

Kadry to kolejny ważny wątek polityki naukowej państwa. Za główną barierę w rozwoju kariery młodych badaczy, przyczyniającą się w dużej mierze do drenażu mózgow, uznano późny wiek uzyskiwania samodzielności naukowej. Tytuł i stopnie naukowe powinny odzwierciedlać rzeczywiste osiągnięcia badaczy, niezależnie od ich wieku i miejsca zatrudnienia. Proces ich przyznawania powinien być możliwie odbiurokratyzowany i transparentny, i nie powinien odbierać czasu przeznaczonego na badania. Wskazano konieczność eliminowania nadmiernie zhierarchizowanych relacji w środowisku akademickim.

Tworząc PNP, nie zapomniano o infrastrukturze. Autorzy zastanawiają się nad powołaniem tzw. ogólnopolskich laboratoriów narodowych, które – z racji strategicznego usytuowania w systemie – mogłyby liczyć na specjalne środki. Postuluje się finansowanie infrastruktur badawczych z uwzględnieniem pełnego cyklu ich życia (prace przygotowawcze, budowa/rozbudowa, funkcjonowanie, modernizacja, likwidacja) oraz dostępnych lub nowych źródeł finansowania (budżet państwa, fundusze strukturalne UE dystrybuowane centralnie oraz regionalnie, środki własne instytucji naukowych).

Wśród priorytetów badawczych polityki naukowej państwa znalazły się m.in.: technologie cyfrowe, w tym sztuczna inteligencja, cyfryzacja, nowoczesne miasta, a także demografia, migracje, efektywność

energetyczna, technologie wodorowe, nowe odmiany roślin gwarantujące osiągnięcie wymaganych plonów.

karma

Tego jeszcze nie było

Prof. Grzegorz Wrochna, podsekretarz stanu w MNiSW, przedstawia filozofię, na której oparte były prace nad dokumentem „Polityka Naukowa Państwa”.

Takiego dokumentu jeszcze w historii polskiej nauki nie było. Obowiązek jego przygotowania nałożyła na rząd ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z roku 2018. Do tej pory mieliśmy różne dokumenty wskazujące priorytetowe kierunki badań, ostatnim był Krajowy Program Badań, ale między tamtym dokumentem a Polityką Naukową Państwa jest bardzo istotna różnica. Otóż KPB to – według ustawy o finansowaniu nauki – program, który formułuje strategiczne kierunki badań naukowych i prac rozwojowych określających cele i założenia polityki naukowo-technicznej i innowacyjnej państwa, czyli określa, co mają robić naukowcy, uczelnie, instytuty. Natomiast Polityka Naukowa Państwa to – według wspomnianej ustawy z 2018 r. – dokument strategiczny, wskazujący priorytety w zakresie funkcjonowania systemu szkolnictwa wyższego i nauki. A zatem nie dotyczy tego, co mają robić naukowcy, ale tego, co ma robić rząd i ministrowie, w szczególności ten do spraw nauki i szkolnictwa wyższego, bo to dokument przyjmowany przez Radę Ministrów.

Zespół powołany kilka miesięcy temu stanął przed zadaniem zupełnie nowym. Zastanawialiśmy się, jak podejść do tematu i jak ten dokument powinien wyglądać. Wskazówka ustawowa – priorytety funkcjonowania systemu szkolnictwa wyższego i nauki – była dla nas zasadniczym kluczem. Wobec tego sięgnęliśmy do dokumentów przygotowywanych przez środowisko naukowe, w szczególności przez Komitet Polityki Naukowej, w których były rozważane różne aspekty funkcjonowania systemu szkolnictwa wyższego i nauki, w szczególności analiza SWOT, określająca słabe i mocne strony, zagrożenia i szanse. Taką analizę na podstawie aktualnych danych odnowiliśmy i ona stanowi istotną część tego dokumentu: co w systemie nauki działa dobrze, a co trzeba poprawić.

Tak sformułowany dokument może rozczarować tych, którzy oczekiwali, że pojawią się w nim wyraźne priorytety określające, jakie dziedziny musimy rozwijać przede wszystkim. Gdybyśmy jednak próbowali tworzyć ten dokument na takiej zasadzie, to powstałaby książka telefoniczna, bo każdy, kto zajmuje się jakąś dziedziną, uważałby – i z jego punktu widzenia słusznie – że jest ona najważniejsza. Ale dyskusja o ważności poszczególnych dziedzin jest typowo „akademicka”, dlatego dokument nie mówi o priorytetach dziedzinowych, tylko o tym, jak powinniśmy rozwijać system nauki i szkolnictwa wyższego, żeby sprostać wyzwaniom, które przed nami stoją.

Dzisiejszy świat tak się skomplikował, że odpowiedzi na istotne dla nas pytania nie znajdują się w obrębie poszczególnych dyscyplin ani nawet dziedzin. To są problemy, które wymagają bardzo szerokiego spojrzenia i badań interdyscyplinarnych. Bardzo dobrze to widać na przykładzie epidemii Covid-19. Do jej zwalczania potrzebujemy lekarzy, biotechnologów, psychologów, socjologów, specjalistów od produkcji tlenu czy budowy tymczasowych szpitali.

Zastanawialiśmy się, przed jakimi wyzwaniami stoi dzisiaj świat. Zatem przyjrzelśmy się dokumentom OECD. Szukając wyzwań sto-

jących przed Unią Europejską, zajrzelśmy choćby do takich dokumentów jak Zielony Ład. Okazało się, że te wyzwania, przed którymi stoi świat, są też zadaniami dla Unii. Ale istnieją też wyzwania charakterystyczne dla naszego kontynentu, np. migracja. I wreszcie zastanowiliśmy się, jakie wyzwania czekają Polskę i tu zajrzelśmy do krajowych dokumentów, w tym Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju. Patrzyliśmy, które z wyzwań dla świata i Unii są ważne także dla Polski, a co jest dla nas specyficzne. Te wyzwania pogrupowaliśmy w wiązki o podobnej tematyce i one wytyczyły priorytetowe kierunki działań. Żeby nauka mogła na takie wyzwania odpowiadać, musi sama się rozwijać, muszą się rozwijać badania zarówno podstawowe, jak i stosowne. Stąd priorytet numer jeden, czyli rozwój nauki i szkolnictwa wyższego oraz innowacyjności. Kolejne priorytety to: udział Polski w rozwoju globalnym, zasoby i środowisko, technologie cyfrowe w gospodarce i społeczeństwie, społeczeństwo i zdrowie, budowanie kultury i tradycji i tożsamości narodowej, wreszcie bezpieczeństwo państwa. Treść rozdziałów opisujących te priorytety to zderzenie wyzwań z analizą SWOT systemu nauki i szkolnictwa wyższego. Zastanowiliśmy się, w czym jesteśmy dobrzy, a w czym słabi w kontekście konkretnego priorytetu, gdzie są nasze szanse, a gdzie zagrożenia w zderzeniu z danym wyzwaniem.

Nie będziemy zaczynali pracy nad rozwojem nauki i szkolnictwa wyższego po przyjęciu tego dokumentu, bo robimy to cały czas. Dużym krokiem naprzód była ustawa z 2018 r. Dlatego niektóre z kierunków wskazanych w omawianym dokumencie już są realizowane, niektóre wdrażane, a inne dopiero planujemy. Staraliśmy się uściślić wskazania konkretnych instrumentów, natomiast wskazywaliśmy to, co nazwałbym kierunkami działań.

Gdy spojrzymy na pierwszy priorytet: rozwój sektora B+R, znalazł się tutaj rozwój instytucjonalny, czyli konsolidacja potencjału rozproszonego w sektorze i dywersyfikacja podmiotów w zależności od ich misji i zasobów. Te kierunki są już widoczne w nowej ustawie. Oczywiście ważny element to podnoszenie jakości badań. Wskazujemy na potrzebę wsparcia systemu doskonałości, zwiększenie poziomu umiędzynarodowienia, obniżenie wieku uzyskiwania samodzielności naukowej. Nie dyskutujemy, czy ma być habilitacja i jak ma wyglądać, ale wskazujemy cel: samodzielność naukowa wcześniej niż obecnie. Piszemy o dywersyfikacji ścieżek kariery akademickiej na dydaktyczną, wdrożeniową i badawczą, a to już jest zarysowane w ustawie z 2018 r., ale wymaga wdrożenia nowych rozwiązań i zachęt.

W projekcie wspominaliśmy też oczywiście o potrzebie wzrostu finansowania nauki i przywołujemy wcześniejsze dokumenty rządowe, w których te cele były wytyczone, bo uważamy, że one są wciąż aktualne.

Notował Piotr Kieraciński



Źródło: MNiSW

Nasi wśród najlepszych... i co to znaczy

Dr hab. Krzysztof Ciepliński, prof. AGH, tłumaczy, czym jest i co pokazuje artykuł z „PLOS Biology”, który ostatnio zrobił ogromną furorę w polskich uczelniach.

W ostatnim czasie na stronach www wielu polskich jednostek naukowych (i nie tylko) pojawiły się dumne wpisy o tytułach w rodzaju „Nasi naukowcy wśród najlepszych na świecie”, w których przeczytać można także, że listy takich uczonych zostały opracowane przez prestiżowy Uniwersytet Stanforda. Na szczęście większość z nich była bardziej precyzyjna. Postaram się opisać, o co właściwie chodzi...

Otóż 16 października br. w czasopiśmie „PLOS Biology” ukazał się tekst [Ioannidis JPA, Boyack KW, Baas J (2020) *Updated science-wide author databases of standardized citation indicators*. PLOS Biol 18(10): e3000918. <https://doi.org/10.1371/journal.pbio.3000918>] informujący o aktualizacji zeszłorocznych baz danych. W szczególności tabela S6 zawiera dane 2% naukowców (spośród autorów mających w dorobku co najmniej 5 prac) o najwyższym długookresowym złożonym indeksie cytowań (composite citation index) w każdej ze 176 poddyscyplin 22 dyscyplin naukowych. Zastosowano przy tym system klasyfikacji czasopism Science-Metrix, który jest zdecydowanie inny niż klasyfikacja dziedzin i dyscyplin naukowych obowiązująca w Polsce, przypisując każdemu autorowi jedną dyscyplinę i dwie poddyscypliny, w których najczęściej publikuje. Omawiane dane zostały opracowane na podstawie bazy Scopus firmy Elsevier i uwzględniają odnotowane tam cytowania z lat 1996-2019 (tabela

S7 obejmuje wyłącznie rok 2019). Złożony indeks cytowań autora (będę go nazywał indeksem c) obliczany jest wg. wzoru wykorzystującego, wg. stanu na koniec roku 2019, jego indeksy Hirscha (h-index) i Schreibera (hm-index) oraz cztery liczby/wartości cytowań jego prac: wszystkich, bez współautorów, bez współautorów lub w roli pierwszego autora, bez współautorów lub w roli pierwszego albo ostatniego autora.

Autorami wspomnianego tekstu i baz, do których się on odnosi, są: John P.A. Ioannidis z Uniwersytetu Stanforda (i redakcji „PLOS Biology”), Kevin W. Boyack z SciTech Strategies i Jeroen Baas z firmy Elsevier. Ponieważ są oni zatrudnieni w 3 różnych podmiotach oraz deklarują, że „The authors received no specific funding for this work”, zatem zbyt silne wiązanie Uniwersytetu Stanforda z „listami” wydaje się być nieco przesadzone.

Po analizie blisko 8 milionów (7 924 604) autorów prac naukowych indeksowanych w bazie Scopus do tabeli S6 trafiło prawie 160 tysięcy z nich (159 683), w tym 726 z polską afiliacją (tzn. z „pol” w kolumnie „cntry”), którą ustalano na podstawie ich najnowszych publikacji, nie uwzględniając zatrudnienia w więcej niż jednej instytucji. W tabeli tej umieszczono wszystkich, których indeks c (z uwzględnieniem autocytowań lub bez nich) mieści się w górnych 2% w jednej ze 176 poddyscyplin.

Poniższa tabela (tylko jej dwie ostatnie kolumny pochodzą ode mnie) prezentuje podstawowe dane liczbowe z rozbiem na poszczególne dyscypliny (w kolejnych kolumnach tej tabeli znajdują się: 1. nazwa dyscypliny; 2. liczba przypisanych do dyscypliny autorów (z dorobkiem co najmniej 5 prac); 3. liczba autorów w bazie – tabeli S6 – reprezentujących dyscyplinę; 4. odsetek autorów w danej dyscyplinie znajdujących się w tej bazie; 5. liczba autorów z polską afiliacją; 6. odsetek autorów z polską afiliacją wśród wszystkich z danej dyscypliny, uwzględnionych w bazie.

1	2	3	4	5	6
Visual & Performing Arts	4461	84	0,0188	1	0,0119
Philosophy & Theology	18248	329	0,018	0	0
Communication & Textual Studies	30960	609	0,0197	0	0
Historical Studies	31430	689	0,0219	0	0
Built Environment & Design	39900	807	0,0202	1	0,0012
Psychology & Cognitive Sciences	92096	3513	0,0381	3	0,0009
Mathematics & Statistics	93025	2057	0,0221	11	0,0053
Economics & Business	136314	3172	0,0233	3	0,0009
Public Health & Health Services	141800	2942	0,0207	0	0
Social Sciences	146807	3397	0,0231	0	0
Earth & Environmental Sciences	243349	6020	0,0247	20	0,0033
Agriculture, Fisheries & Forestry	252428	5000	0,0198	21	0,0042
Biology	273562	6829	0,025	21	0,0031
Information & Communication Technologies	502009	9932	0,0198	52	0,0052
Chemistry	519208	10775	0,0208	138	0,0128
Enabling & Strategic Technologies	578090	11579	0,02	85	0,0073
Engineering	580155	12352	0,0213	101	0,0082
Biomedical Research	598414	14554	0,0243	19	0,0013
Physics & Astronomy	637468	15880	0,0249	162	0,0102
Unassigned	936344	744	0,0008	0	0
Clinical Medicine	2068536	48419	0,0234	88	0,0018
TOTAL	7924604	159683	0,0202	726	0,0045

Jak widać, mniej niż pół procenta (0,45%) autorów w tabeli S6 ma polską afiliację, w 5 dyscyplinach nie mamy żadnego przedstawiciela, a najmocniej (powyżej procenta) reprezentowani jesteśmy w 3 dyscyplinach: chemii (1,28%), sztukach wizualnych i performatywnych (1,19%) oraz fizyce i astronomii (1,02%). Warto zaznaczyć przy tym, że sztukami wizualnymi i performatywnymi naukowo zajmuje się zdecydowanie najmniej osób (4461) i dla zapewnienia ponadprzeciętnej obecności w tej dyscyplinie wystarczyła tylko jedna osoba – Barbara Kirshenblatt-Gimblett (przy jej nazwisku w kolumnie „inst_name” – nazwa instytucji – podano „New York University”, a w kolumnie „cntry” – kraj – figuruje „pol”).

Najwyższe indeksy c (bez autocytoowań 5,644259, z autocytoowaniami 5,649388) posiada uznany i utytułowany (foto)chemik z Politechniki Federalnej w Lozannie – Michael Grätzel (dyscyplina Enabling & Strategic Technologies, pierwsza, główna, poddyscyplina Nanoscience & Nanotechnology). Uzyskał je dzięki 1567 pracom opublikowanym w latach 1960–2019, z których 1500 było cytowanych w latach 1996–2019 łącznie 299 535 razy w 104 867 różnych pracach. Jego indeks Hirscha to 248, a udział autocytoowań wynosi 7,18%. Dodajmy, że rekordzista z tabeli S6 opublikował w rozpatrywanym okresie 4460 prac (w tej kategorii Grätzel zajmuje 115 miejsce), największa liczba cytowań to 336 447 (pod tym względem Grätzel jest trzeci), a indeks Hirscha 282 (tu Grätzel jest drugi). Warto zaznaczyć, że nie zawsze korelacja pomiędzy indeksami c i Hirscha jest tak duża – np. Axel D. Becke zajmuje 21 pozycję ze względu na pierwszy i 35 144 uwzględniając drugi (który wynosi 52), a z kolei Kenneth W. Kinzler z 23 indeksem Hirscha wynoszącym 195 znalazł się na miejscu 5865 ze względu na indeks c. Dodajmy też, że do tabeli S6 z jednocyfrowym indeksem Hirscha trafiło 641 (w przypadku uwzględniania autocytoowań) i 838 (indeks bez autocytoowań) osób, w tym odpowiednio 2 i 3 z indeksem równym 3.

Indeks c bez autocytoowań powyżej 5 posiada 162 naukowców, a z autocytoowaniami 184; najniższe indeksy u osób z tabeli S6 to 1,61601 (choć już trzecia osoba w tym zestawieniu ma wynik powyżej 2) w pierwszym przypadku i 2,371038 w drugim.

Dwustu trzynastu (213) autorom wystarczyło mniej niż 10 lat od daty publikacji pierwszej pracy, aby trafić do bazy S6, a 6 spośród nich nawet mniej niż 5 lat. W tym gronie jest jedna osoba z polską afiliacją – Magdalena Tutak (dyscyplina Engineering, pierwsza poddyscyplina Mining & Metallurgy) z Politechniki Śląskiej z pierwszą indeksowaną publikacją z roku 2016. Tylko jedna osoba – Anh Tuan Hoang (dyscyplina Enabling & Strategic Technologies, pierwsza poddyscyplina Energy; wietnamska afiliacja) ma krótszy (o rok) staż publikacyjny.

Naukowcem z polską afiliacją o najwyższych obu indeksach c (wynoszącymi odpowiednio 4,543598 i 4,545621) jest nieżyjący już matematyk i informatyk Zdzisław Pawlak, przypisany do Uniwersy-

tetu Warszawskiego, dyscypliny Information & Communication Technologies i pierwszej poddyscypliny Artificial Intelligence & Image Processing. Uzyskał je on dzięki 84 pracom, z których 83 były cytowane w latach 1996–2019 łącznie 19 585 razy w 13 512 różnych pracach. Jego indeks Hirscha to 33, a odsetek autocytoowań 1,88%. W poddyscyplinie Artificial Intelligence & Image Processing powyższe indeksy dały pozycje odpowiednio 39 i 44 na 215 114 autorów. Indeks c bez autocytoowań powyżej 4 ma jeszcze 17 naukowców z polską afiliacją, a z autocytoowaniami 29 (w obydwu przypadkach pozostałe miejsca na podium zajmują fizyk Tomasz Dietl z Polskiej Akademii Nauk – dyscyplina Physics & Astronomy, pierwsza poddyscyplina Applied Physics, i chemiczka Elżbieta Frąckowiak z Politechniki Poznańskiej – dyscyplina Enabling & Strategic Technologies, pierwsza poddyscyplina Energy).

Dwudziestu jeden (21) autorów z polską afiliacją plasuje się w pierwszych setkach swoich pierwszych poddyscyplin utworzonych na podstawie indeksu c bez autocytoowań, w przypadku indeksu z autocytoowaniami jest ich w nich 26. Najwyżej – w obu przypadkach na czwartych miejscach (jedynych w pierwszych dziesiątkach) – znajdują się: niemiecki naukowiec Harald Walach z Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu (w poddyscyplinie Complementary & Alternative Medicine, uwzględniającej 9 518 autorów) i urodzona w Kanadzie emerytowana profesor Uniwersytetu Nowojorskiego Barbara Kirshenblatt-Gimblett, główna kuratorka wystawy stałej Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN (w poddyscyplinie Drama & Theater uwzględniającej 789 autorów).

W tabeli S6 najliczniej reprezentowane są następujące polskie uczelnie:

Uniwersytet Warszawski – 57 osób (w tym 3 przypisane do CeNT, 3 do Instytutu Informatyki i 4 do CNBCh),

Uniwersytet Jagielloński – 44 (w tym 12 osób przypisanych do Collegium Medicum),

Politechnika Warszawska – 42,

Akademia Górniczo-Hutnicza – 34,

Politechnika Wrocławska – 27,

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza – 25,

Politechnika Poznańska – 23,

Politechnika Gdańska – 22,

Politechnika Łódzka – 18,

Uniwersytet Mikołaja Kopernika – 17.

Z powyższej dziesiątki statusu uczelni badawczej nie mają 3 politechniki: z Wrocławia, Poznania i Łodzi. Pozostałe uczelnie badawcze – Politechnika Śląska i Uniwersytet Wrocławski reprezentowane są w tabeli przez 15 uczonych, a Gdański Uniwersytet Medyczny przez 6. Najliczniejszą reprezentację posiada jednak Polska Akademia Nauk, której nazwa (w różnych postaciach) pojawia się przy nazwiskach 141 autorów.



Nierówne szanse

Zbliżającej się ocenie działalności naukowej poświęcono jeden z paneli podczas konferencji LUMEN 2020. Uczestnicy odnieśli się do pomysłów rozróżnienia dorobku naukowego uzyskanego w szkołach wyższych i w instytutach PAN. Jak zauważył prof. Maciej Duszczyk, były prorektor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Komitetu Polityki Naukowej, punkt startu nie jest ustawiony w tym samym miejscu. Większość pracowników zatrudnionych w uczelniach znaczną część czasu musi poświęcić na dydaktykę, podczas gdy instytuty PAN nastawione są na działalność badawczą. Prof. Arkadiusz Mężyk, rektor Politechniki Śląskiej, przewodniczący KRASP, zwrócił uwagę, że dwa podokresy w tej ewaluacji nie będą jednakowe. W roku 2020, a zwłaszcza w pierwszym semestrze, możliwość prowadzenia badań i publikowania wyników była mocno ograniczona. – W związku z pandemią i przejściem na kształcenie zdalne zakres obowiązków dydaktycznych znacznie wzrósł – podkreślał prof. Sławomir Wiak, były rektor Politechniki Łódzkiej.

Proponują dwa rozwiązania: albo wrócić do znanego z poprzedniej parametryzacji podziału na odrębne oceny dla uczelni, dla jednostek PAN i innych instytutów, albo przypisanie do liczby N różnych wag, w zależności od rodzaju etatu, np. pracownicy badawczy liczeni jako 1, natomiast badawczo-dydaktyczni z arbitralnym wskaźnikiem (przykładowo 0,7 lub 0,6).

Prof. Jan Pomorski z Komisji Ewaluacji Nauki dorzucił jeszcze jeden pomysł: różna liczba wymaganych slotów, co w praktyce sprowadziłoby się do zastąpienia $3 \times N$ w przypadku uczelni innym mnożnikiem dla wyrównania szans. – System SEDN, który OPI łączy dzień uruchomi, pozwoli na wykonanie odpowiednich symulacji. Pokaże nam, na ile zróżnicowanie na instytuty i uczelnie jest dyscyplinarnie istotne i może wymagać korekty w końcowym algorytmie, by nie zafałszować finalnego obrazu – wyjaśnił.

Dyskutowano też o kryterium III, czyli ocenie wpływu działalności naukowej na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki. Prof. Krzysztof Zaremba, rektor Politechniki Warszawskiej, przyznał, że

lektura raportu z pilotażowej oceny przeprowadzonej w ubiegłym roku na 5 uczelniach, nie napawa optymizmem. – Pojawiły się przypadki, w których jeden ekspert przyznał za opis wpływu 100 pkt, a inny – 0. Opisy jakościowe też się różniły: u jednego dany aspekt ma znaczący wpływ, u innego – nie ma żadnego. W dziedzinie nauk ścisłych i przyrodniczych średnia różnica ocen między ekspertami wyniosła... 54 pkt.

Wynika z tego, że jednostki nie bardzo wiedzą, jak opisywać swoje osiągnięcia, natomiast recenzenci nie wiedzą, jak je oceniać. Niepokoi go, że na ocenę wpływać ma nie osiągnięcie, tylko sposób, w jaki zostanie ono opisane.

Prof. Pomorski przyznał, że w KEN wnikliwie przeanalizowano wnioski z pilotażu. Do Komisji docierają sygnały ze środowiska, że waga 20% przypisywana do kryterium III jest zbyt duża i może mieć znaczący wpływ na końcowy wynik. – Pojawia się postulat, by zmniejszyć wagę do 10%, a wprowadzić w zamian dodatkowo kryterium IV – liczbę samodzielnej kadry naukowej ze zróżnicowaniem na profesorów tytułarnych i doktorów habilitowanych.

Dodał, że wymagałoby to zmiany ustawy, a na to czasu chyba już nie ma. W KEN przygotowują na I kwartał 2021 duże akcje: informacyjną i szkoleniową, które będą miały na celu edukować, w jaki sposób dobrze sporządzać opisy wpływu. Szkolenia mają przejść także eksperci. Po to, by uniknąć sytuacji, w której dajmy na to uczelnia otworzyła swoją placówkę naukową np. w Niemczech i pokazuje to jako znaczący wpływ, bo międzynarodowy, i ekspert się do tego przychyła, podczas gdy drugi zaznacza, że żadnej współpracy tam nie było, bo pojawiali się tylko i wyłącznie przedstawiciele tej uczelni.

Podczas panelu zastanawiano się także nad doбором ekspertów. Skoro wszystkie uczelnie zaangażowane są w proces parametryzacji, jak uniknąć konfliktu interesów? – Decyzje będą z tego powodu podważane, możemy spodziewać się bardzo wielu odwołań. Najbliższa ewaluacja skończy się w 2025 roku – wieszczył prof. Duszczyk.

MK

Ewaluacja w ocenie rektorów

Prof. Elżbieta Żądzińska, rektor Uniwersytetu Łódzkiego i przewodnicząca Komisji ds. Nauki KRASP, przedstawia stanowisko Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich w sprawie najbliższej ewaluacji jakości działalności naukowej uczelni.

Zmiana terminu ewaluacji z roku 2022 na 2023 może skutkować negatywnymi konsekwencjami. Uczelnie mogą mieć problem z nadaniem stopni naukowych, prowadzeniem szkół doktorskich, pozwoleniami na tworzenie kierunków studiów. To wszystko zależne jest przecież od kategorii naukowej dyscypliny. Jeśli przesuniemy ewaluację, może wytworzyć się niebezpieczna luka oraz sytuacja zawieszenia, pełna niewiadomych.

Popieramy postulat płynący ze środowiska akademickiego o oddzielenie ewaluacji uczelni i instytutów naukowych. Jeśli już oceniać wspólnie, to z uwzględnieniem faktu, że pracownicy uczelni, oprócz działalności badawczej, muszą również kształcić studentów. Ta dysproporcja



pomiędzy pracownikami instytutów naukowych i pracownikami badawczo-dydaktycznymi uczelni została w okresie pandemii znacząco pogłębiona ze względu na ogromny wysiłek związany z przygotowaniem w bardzo krótkim czasie zdalnego kształcenia studentów na wszystkich typach zajęć. Wspólna ewaluacja uczelni i instytutów powinna to uwzględnić, np. poprzez wprowadzenie współczynnika kompensującego.

W swoim stanowisku zaznaczamy też, że rozporządzenie w sprawie ewaluacji jakości działalności naukowej dyskryminuje studentów studiów doktoranckich, których dorobek naukowy powinien być traktowany tak samo, jak dorobek uczestników szkół doktorskich. Pomijanie

w ewaluacji jakości działalności naukowej uczelni dorobku studentów studiów III stopnia nie znajduje uzasadnienia i jest po prostu niesprawiedliwe. Studenci ci powinni być traktowani na równi z uczestnikami szkół doktorskich, dopóki sytuacja się nie ujednotli.

Jesteśmy przeciwni temu, by ocena działalności naukowej w okresie 4(5)-letnim dzielona była na podokresy. Ocena działalności naukowej w okresie 4(5)-letnim minimalizuje ryzyko nadmiernego wpływu zdarzeń incydentalnych lub losowych na ocenę poszczególnych podmiotów. Im okres oceny jest krótszy, tym potencjalnie większy jest wpływ takich zdarzeń, co może skutkować nieuzasadnioną, nadmiernie wysoką albo zbyt niską oceną dyscypliny w ewaluowanym podmiocie. Paragraf 36 rozporządzenia dotyczącego ewaluacji jakości działalności naukowej w istocie dzieli ten okres oceny, obecnie 5-letni, na dwa niezależne podokresy poprzez wprowadzenie limitu sumy udziałów jednostkowych dla podokresu 2019-2021 na poziomie 220% liczby N. Do tego dochodzi ograniczenie indywidualnych osiągnięć poszczególnych pracowników do 4N w całym okresie ewaluacji 2017-2021. Połączenie tych dwóch ograniczeń może spowodować

nieprzewidziane skutki, zwłaszcza w przypadku najmniej licznych dyscyplin w danym podmiocie.

W obliczu rodzącego coraz to nowe wątpliwości podziału okresu oceny na 2 podokresy wyrażamy poparcie dla postulatów środowiska naukowego o ich zniesienie poprzez przyznanie danemu wydawnictwu lub czasopismu liczby punktów wg obecnie stosowanej skali.

Może to nastąpić poprzez wskazywane już w poprzedniej kadencji zastosowanie przeskalowania punktacji publikacji z lat 2017-2018 do rozpiętości punktowej obecnych list (przykładowa metodyka tego zabiegu została opisana w stanowisku umieszczonym na stronie KRASP).

Niezbędne jest pełne uruchomienie Systemu Ewaluacji Dorobku Naukowego (SEDN). Zdecydowanie ułatwi nam to zarządzanie tym dorobkiem w uczelniach i instytucjach naukowych, jego poprawną analizę.

Oczywiście najważniejsze, co podkreślam zawsze, jest to, abyśmy znali zasady ewaluacji przed rozpoczęciem okresu poddawanej ocenie.

O punktach i (nie)sprawiedliwej ocenie

Między rokiem 2004 a rokiem 2013 opublikowałem 4 książki w wydawnictwie Palgrave. Gdy zacząłem pracę nad kolejną, postanowiłem zmienić wydawnictwo. Przyczyn zmiany było kilka. Po pierwsze, odeszła na emeryturę redaktorka zamawiająca, z którą miałem doskonałe relacje. Po drugie, książka z 2013 roku była już czwartą książką w Palgrave, co wywołało komentarze, że stałem się pisarzem nadwornym. Po trzecie, mniej więcej wtedy wydawnictwo Bloomsbury napisało do mnie z propozycją wydania kolejnej książki u nich. I tak w roku 2017 opublikowałem książkę na temat listów samobójczych właśnie w wydawnictwie Bloomsbury.

Dość szybko okazało się, że zmiana pomiędzy Palgrave, doskonale znanym i ze świetną listą książek z analizy dyskursu, a dopiero początkującym w tej sferze Bloomsbury, będzie strzałem w dziesiątkę. Bowiem o ile na całym świecie poruszałem się między wydawnictwami równorzędnymi, w nauce polskiej właśnie przechodziłem z ziemskiego padołu łez do świata niebiańskiej doskonałości parametryzacyjnej. Gdybym pozostał w Palgrave, moje następne dwie książki przyniosłyby mizerne 200 punktów parametryzacyjnych, a publikując je w Bloomsbury, uzyskałem tych punktów 600. W Polsce bowiem książka wydana w Palgrave jest obecnie warta 3 razy mniej niż książka wydana w Bloomsbury. Zasługi dla analizy dyskursu, wielka praca wykonana przez znakomitą redaktorkę Jill Lake, wszystko to furda, Bloomsbury miażdży Palgrave. Koniec i bomba.

I tutaj mam dwie refleksje, którymi chciałbym się podzielić. Zacznę od osobistej. Próżność kusi mnie, by przyjąć, że książka wydana w 2017 roku jest trzykrotnie lepsza od tej wydanej w roku 2013. Przy okazji jestem trzykrotnie lepszym i mądrzejszym badaczem i autorem. Niestety, tak nie jest. Tak, książkę z 2017 lubię bardziej niż książkę z roku 2013, ale obie są na tym samym, galasińskim, by tak rzec, poziomie. Są wcześniejsze książki, które lubię jeszcze bardziej, choć moją ulubioną książką jest zawsze ta ostatnia.

Przechodząc z wydawnictwa do wydawnictwa, nie doznałem nagłego olśnienia, które pozwoliło mi wejść do polskiego parametryzacyjnego nieba. Odrzucam również pomysł, że jakość wydawanych przeze mnie monografii polecała na łeb, na szyję, gdy przeszedłem do Palgrave po wydaniu książek w Sage. Nie, to nie ze mną jest problem, problem tkwi w punktacji przypisywanej moim książkom. Punkty są niesprawiedliwe.

Ale przecież – słyszę głosy sprzeciwu – nie o moje książki tu idzie, lecz o jakość wydawnictw czy czasopism. Odpowiem następująco: uważam tezę, że wszystkie książki opublikowane w wydawnictwie A są zawsze i koniecznie lepsze od wszystkich książek wydawnictwa B nie tyle za fałsz, ile za kompletny nonsens. Z taką tezą, która przecież wynika z ministerialnej listy punktacyjnej, trudno nawet polemizować. Nie ma i nie może być prostych kryteriów oceny monografii. Cytowania byłyby kryterium bardzo ułomnym, podobnie jak i wyniki sprzedaży czy dochód z niej. Do tego trudno porównywać książki, które są monografiami badawczymi, z książkami omawiającymi badania czy wreszcie z podręcznikami, które zresztą w Polsce są wrzucone do jednego worka.

Jednak gdyby się nawet udało wypracować taką ocenę, to dokonywanie jej w chwili opublikowania tomu wskazywałoby na kompletnie niezrozumienie tego, jak działa nauka i recepcja wyników badań. Są książki doceniane dopiero po wielu latach, są książki zapomniane już po kilku. A to wszystko bez względu na to, czy zostały opublikowane w wydawnictwie z listy celebryckiej, czy też z listy codziennej szarości. Warto dodać, że podobną argumentację można by przeprowadzić wobec czasopism, gdzie punkty za artykuł reaktowany po dwóch czy trzech latach dodałyby wyjątkowego smaczku ministerialnej wycenie.

Konkludując, państwowy certyfikat doskonałości nadawany każdej książce czy artykułowi ze względu na miejsce ich publikacji jest niesprawiedliwy, a ministerialna lista punktacyjna to paleolityczny tłuk pięściowy wręczony chirurgowi przed operacją oka. To instrument tak finezyjny jak kilof w rękach zegarmistrza.

Chciałbym tu jednak zrobić zastrzeżenie. Z moich słów nie wynika, że nie warto publikować w środowiskowo uznanych wydawnictwach czy czasopismach. Warto. Ale nie dlatego, że tekst w nich opublikowany jest koniecznie doskonały. Warto tam publikować, bo w obezwładniającym natłoku informacji częściej sięgamy po książki Palgrave niż po książki wydawnictwa urzędu powiatowego w małym miasteczku 10 km od środka niczego. To Palgrave, Bloomsbury, Routledge, OUP czy CUP zapewnią nam prawdziwie globalny zasięg i wreszcie publikują nasze książki za darmo, uznając, że dobra książka sprzedaje się zyskiem. Te wydawnictwa zapewniają nam również porządkny

proces recenzyjny, dzięki któremu właśnie po ich książki sięgamy częściej. Wiemy przecież, że wydawnictwu zależy równie mocno jak autorowi, by wydana książka nie okazała się kłapą. Każda kłapa bowiem ma konsekwencje i finansowe, i – co być może ważniejsze – wizerunkowe. Nawet te najlepsze wydawnictwa nie mogą jednak dać gwarancji, że książka będzie doskonała i zawsze lepsza od książki wydanej w wydawnictwie obok, które nie miało szczęścia dostać się na polski olimp wydawniczy.

Punkty są niesprawiedliwe, punkty nie mają sensu. Likwidując je, likwidujemy niesprawiedliwość. A przy okazji likwidujemy misternie utkany system slotów i Bóg wie czego jeszcze, na którym oparta jest dzisiejsza parametryzacja. Znieśmy punkty, a polscy badacze i badaczki zaczną się zastanawiać, gdzie najlepiej opublikować swój tekst, a nie nad tym, gdzie zdobyć największej punktów. Dzisiejszy system parametryzacji wymusza nieakademickie decyzje w sprawach akademickich. Mam wrażenie, że to doskonalały przykład świata na opak.

Powstaje jednak pytanie: jeśli nie punkty, to co? Odpowiedź jest właściwie prosta, ale gdy jej udzielam, wywołuje ona natychmiastowy opór. Otóż moim zdaniem punkty powinny zostać zamienione na ocenę ekspercką, czyli – jak mówimy dzisiaj w nauce – peer review. Badania powinno się oceniać nie na podstawie tego, gdzie zostały opublikowane, ale tego, jak zostały przeprowadzone. To dzięki takiej ocenie można by na przykład stosownie ocenić artykuły, które są minimalnymi jednostkami publikacyjnymi, cienkimi plasterkami większej całości, bo parametryzacja i ocena pracownicza promuje więcej i jeszcze więcej punktów.

Oczywiście peer review nie jest panaceum na wszystkie bóle parametryzacji. Słabe strony tej metody są znane i opisane choćby na przykładzie parametryzacji brytyjskiej. Jednak tylko ekspert może wprowadzić namysł zarówno nad publikacją, jak i nad kontekstem jej funkcjonowania. Taka zniuansowana ocena będzie zawsze lepsza od toporności algorytmu parametryzującego.

Gdy jednak to proponuję, nieuchronnie słyszę, że tego w polskiej nauce nie da się zrobić. Argumenty są spójne: wszyscy będą oceniali dobrze 'swoich', a źle konkurencję, a z tego zrobi się jeszcze większy bałagan. To już lepsze są te punkty... Wystarczy przecież popatrzeć na recenzje w przewodach habilitacyjnych czy profesorskich, te niedogotowane recenzentkie kluchy polane sosem pozytywnej konkluzji, o których pisałem jakiś czas temu w „Forum Akademickim” (FA 5/2020). Wybierzmy mniejsze zło, mówią moi rozmówcy.

Tak, wybierzmy mniejsze zło. A przy okazji wybierzmy nasz wszechświat równoległy, w którym kolega nie może skrytykować kolegi, krytyka to personalny atak, a recenzja to ciepłe kaptcie, w których grzejemy się przy ogniu koleżeńskości. Nie wiem, czy dożyję, ale połudzę się jeszcze, że również polska nauka uzna, że ostra, a nawet agresywna, rzetelna i uczciwa recenzja wynika z troski o to, co robimy. To właśnie taka ocena jest w interesie nas wszystkich. Znieśmy punkty, zaczniemy się uczciwie oceniać.

Dariusz Galasiński, Uniwersytet Wrocławski

Konsolidacje, rady uczelni, prawa autorskie

Podsumowanie prac Zespołu do spraw monitorowania Ustawy 2.0

W lutym 2019 roku minister nauki i szkolnictwa wyższego powołał Zespół ds. monitorowania wdrażania reformy szkolnictwa wyższego i nauki. Do jego zadań należały m.in.: analiza efektywności działań podejmowanych w związku z wdrażaniem reformy przez podmioty systemu szkolnictwa wyższego i nauki, opracowywanie propozycji dobrych praktyk w zakresie wdrażania reformy oraz rekomendowanie ministrowi rozwiązań lub narzędzi wspierających wdrażanie reformy.

Na początku listopada br. Zespół podsumował swoją działalność (22 miesiące pracy, 17 spotkań), przyjmując dokument *Podsumowanie rekomendacji dotyczących niezbędnych zmian w Ustawie 2.0 oraz właściwych rozporządzeń*. Nie będę omawiał wszystkich zagadnień poruszonych w tym dokumencie, który, mam nadzieję, będzie dostępny na stronie ministerstwa, ale chciałbym zwrócić uwagę na kilka elementów, które mają charakter rozwiązań systemowych.

W Polsce mamy przeszło 130 uczelni publicznych i powinna nastąpić częściowa konsolidacja niektórych z nich. Zespół proponuje utworzenie rządowego programu, który zostałby wpisany do znowelizowanej Ustawy 2.0 i byłby realizowany na zasadzie otwartego konkursu. Mogłyby do niego przystąpić uczelnie, które docelowo będą chciały doprowadzić do fuzji poprzez wykorzystanie etapu przejściowego w postaci federacji uczelni. Komisja konkursowa takiego programu (stworzona w podobny sposób co komisja konkursowa programu Inicjatywa Doskonałości – Uczelnie Badawcze) powinna oceniać m.in. wartość dodaną danej konsolidacji, specyfikę łączących się uczelni i realność przedsięwzięcia prowadzącego do fuzji. Program konsolidacji powinien przewidywać zwiększanie finansowania z chwilą osiągnięcia wyznaczonych punktów kontrolnych (oraz ewentualnie wstrzymanie finansowania, jeśli nie osiągnięto wyznaczonych celów pośrednich), ze znaczącą premią, która miałaby najwyższy wymiar

na etapie końcowym, w związku z zrealizowaniem fuzji. W Ustawie 2.0 należy nadać większą elastyczność pojęciu „federacja”, również w odniesieniu do oceny parametrycznej i studiów doktoranckich prowadzonych przez federacje. Federalizacja nie powinna dotyczyć tylko większych uczelni w dużych miastach, które uzyskały status uczelni badawczych. Zespół widzi wartość dodaną w federalizacji i łączeniu się małych uczelni, w tym zlokalizowanych w małych miastach.

Po dokonaniu przeglądu wielu statutów uczelni, Zespół stwierdził, że w niektórych przypadkach statuty uczelni, wykorzystując niejednoznaczne zapisy Ustawy 2.0, zmarginalizowały rolę Rady Uczelni, co nie było intencją ustawodawcy. Proponujemy zmiany w Ustawie 2.0, które przywróciłyby uprawnienia RU przewidziane w wersji projektu Ustawy 2.0 przesłanym do Sejmu. Ponadto proponujemy sprecyzować zapisy dotyczące RU w Ustawie 2.0. Rada nie współuczestniczy w bezpośrednim zarządzaniu uczelnią, ale sprawuje nad nią nadzór z wykorzystaniem mechanizmu feedbacku. Rada m.in. przyjmuje (lub nie) sprawozdanie z działań rektora na rzecz realizacji strategii uczelni (w tym jej roczne sprawozdanie finansowe sprawdzone przez profesjonalną firmę audytorską wyłonioną przez Radę). W statucie uczelni należy uwzględnić procedurę działania w sytuacji, gdy Rada nie przyjmie takiego sprawozdania. Procedura wyboru członków Rady także musi być opisana w statutach. Konieczne jest doprecyzowanie udziału Rady w wyborach rektora. Statut uczelni powinien wskazywać, w jaki sposób są wyznaczani kandydaci na kandydatów na rektora. Dobre praktyki stosowane przez uczelnie zagraniczne wskazują, że statut może przewidzieć istnienie search committee (powoływanego przez RU), który wskazuje Radzie Uczelni kandydatów na kandydatów na rektora, w tym przedstawia jej ocenę kandydatów pod kątem kluczowych dla dobrego sprawowania funkcji rektora kompe-

tencji indywidualnych, menadżerskich, analitycznych, interpersonalnych, motywacyjnych, a także ocenę autorytetu kandydata w środowisku naukowym oraz rzetelności jego dorobku naukowego. Tylko RU powinna przedstawiać wcześniej zaopiniowanych pozytywnie przez Senat kandydatów na rektora kolegium elektorów (w tym wypadku wymagana jest zmiana ustawy). Należy zwrócić uwagę na konieczność spełnienia przez członków Rady wymogu unikania działalności konkurencyjnej i niepozostawania w konflikcie interesów, z podkreśleniem, że kierują się oni dobrem uczelni. Powinno się znieść limit wieku 67 lat dla zewnętrznych kandydatów na członków RU (wymagana jest zmiana ustawy). Członka Rady może odwołać Senat – tylko w przypadku, gdy został mu postawiony zarzut złamania prawa lub/ oraz w przypadku działania na szkodę uczelni. Przesłanki do odwołania członka Rady i związana z tym procedura działania powinny być opisane w statucie uczelni.

Proponujemy nową procedurę powoływania członków Rady Doskonałości Naukowej. Minister właściwy powołuje zespół identyfikujący (złożony z autorytetów naukowych uznanych przez środowisko), zajmujący się wyłonieniem kandydatów do RDN spośród osób wskazanych przez rady dyscyplin naukowych posiadających kategorie A i A+ (analogia do procedury powoływania członków Rady NCN czy ERC). Kandydatury zgłoszone przez rady dyscyplin mogą być oceniane przez inne gremia, np. Radę Główną Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Następnie minister powołuje członków Rady wskazanych przez zespół identyfikujący i pozytywnie ocenionych przez wyznaczone gremium.

Po uzyskaniu grantu badawczego przez pracownika uczelni w wielu przypadkach rektorzy, nie chcąc płacić podatku VAT, twierdzą, że finansowane z grantu badania nie będą komercjalizowane (i nie płacą VAT-u). Zdarza się jednak, że mimo tych deklaracji badacz realizujący grant odkryje coś ciekawego, co potencjalnie może i powinno być komercjalizowane. Wtedy zgodnie z zapisem Ustawy 2.0 rektor musi postanowić, czy to uczelnia będzie komercjalizowała uzyskane wyniki, czy też odpłatnie przekaze to prawo wynalazcy. Na tym etapie rektorowi jest bardzo trudno podjąć taką decyzję, bo komercyjna wartość odkrycia może być zweryfikowana przez rynek dopiero po upływie czasu potrzebnego na rozwinięcie wdrożenia. Dlatego, aby uniknąć ryzyka ewentualnego niedoszacowania wartości odkrycia, rektor najczęściej nie godzi się na odpłatne przekazanie praw wynalazcy i deklaruje komercjalizację odkrycia przez uczelnię. Zazwyczaj nie dochodzi to do skutku, bo uczelnia musiałaby m.in. zapłacić podatek VAT od kosztów badań, które doprowadziły do potencjalnej komercjalizacji. Jest to jedna z przyczyn zajmowania przez Polskę jednego z ostatnich miejsc w Unii Europejskiej w rankingu innowacyjności.

Proponujemy zmiany w przepisach dotyczących zarządzania prawami autorskimi oraz zasad komercjalizacji wyników badań naukowych. W naszej propozycji autor odkrycia w terminie 3 miesięcy od poinformowania uczelni o wynikach badań naukowych lub prac rozwojowych oraz o know-how związanym z tymi wynikami może złożyć pisemne oświadczenie o woli nabycia bezpłatnej 3-letniej licencji wyłącznej do ich praw, obejmującej wszelkie istniejące w chwili zawierania tej umowy pola eksploatacji w celu ich wdrażania lub komercjalizacji. W przypadku złożenia takiego oświadczenia uczelnia zobowią-

zana jest udzielić pracownikowi licencji. Jeśli pracownik mimo oświadczenia nie będzie wdrażał wynalazku, uczelnia może w trybie przewidzianym w ustawie wypowiedzieć zawartą z nim umowę licencyjną. Jeśli z kolei pracownik nie zadeklaruje woli uczestnictwa w komercjalizacji swoich wyników, uczelnia może udzielić bezpłatnej 3-letniej licencji wyłącznej do wyników tych badań, z prawem do udzielania dalszych licencji swojemu podmiotowi zależnemu. W tym przypadku pracownikowi przysługuje (zdefiniowany w ustawie) udział w zyskach uzyskanych w komercjalizacji bezpośredniej. W pierwszym wariancie (licencja przy autorze odkrycia) byłby on uprawniony do udzielenia dalszych licencji innym podmiotom, jednakże licencja taka nie mogłaby być udzielona na okres dłuższy niż okres obowiązywania licencji wyłącznej przysługującej wynalazcy. Udzielenie takiej licencji powinno odbyć się na warunkach rynkowych, a więc autor odkrycia zobowiązany jest wybrać podmiot lub podmioty, którym udzieli licencji w wyniku otwartego, przejrzystego i niedyskryminującego postępowania ofertowego. Po wygaśnięciu bezpłatnej 3-letniej umowy licencyjnej zawartej z pracownikiem uczelni (lub podmiotem zależnym) uczelnia może udzielić licencji wyłącznej lub niewyłącznej do wynalazku w celu jego wdrażania lub komercjalizacji podmiotom trzecim. Licencja jest udzielana na warunkach rynkowych, a więc uczelnia zobowiązana jest wybrać podmiot lub podmioty, którym udzieli licencji w wyniku otwartego przejrzystego i niedyskryminującego postępowania ofertowego. W pierwszej kolejności prawo nabycia licencji przysługuje pracownikowi, którego wyników badań dotyczy licencja. Ma on pierwszeństwo nabycia licencji po cenie równej najwyższej ofercie zgłoszonej w postępowaniu ofertowym przeprowadzonym przez uczelnię. W przypadku nieskorzystania przez pracownika z tego uprawnienia prawo pierwszeństwa nabycia licencji na takich samych warunkach i w takim samym trybie przysługuje podmiotowi, któremu pracownik udzielił dalszej licencji. W przypadku, gdy żaden z tych podmiotów nie skorzysta z prawa pierwszeństwa, licencja zbywana jest oferentowi, który zaoferował najwyższą cenę w postępowaniu ofertowym. W przypadku udzielenia przez uczelnię licencji do wyników badań naukowych lub prac rozwojowych (oraz know-how związanego z tymi wynikami) na rzecz jakiegokolwiek podmiotu, autorowi wynalazku przysługuje prawo do 5% opłat licencyjnych wnoszonych przez nabywców licencji przez cały okres obowiązywania umowy licencyjnej.

Przedstawiłem tu tylko wybrane zagadnienia zawarte w podsumowaniu rekomendacji dotyczących Ustawy 2.0 przygotowanym przez Zespół ds. monitorowania reformy. Podsumowanie to zostało przekazane ministrowi edukacji i nauki 6 listopada br. Tego samego dnia złożyłem rezygnację z funkcji przewodniczącego Zespołu oraz z dalszego udziału w jego pracach. Chciałbym podziękować wszystkim członkom Zespołu za wiele miesięcy konstruktywnych dyskusji i udane próby osiągnięcia kompromisu. Uczestniczenie w pracach tego gremium było dla mnie cennym i budującym doświadczeniem. Nasze spotkania odbywały się na bardzo wysokim poziomie merytorycznym, organizacyjnym i, co bardzo ważne, kultury dyskusji, za co wszystkim członkom Zespołu serdecznie dziękuję. Dziękuję także dyrektorom departamentów ministerstwa za konstruktywną współpracę.

Maciej Żylicz

Zespół ds. monitorowania reformy nauki i szkolnictwa wyższego

1 lutego 2019 r. – 6 listopada 2020 r.: Prof. Maciej Żylicz – przewodniczący, Łukasz Kierznowski, dr hab. Marcin Krawczyński, Dominik Leżański, prof. Wojciech Maksymowicz, prof. Zbigniew Marciniak, prof. dr hab. inż. Grażyna Ptak, dr hab. Dariusz Surowik, dr inż. Janusz Szczerba, dr Dominik Szczukocki, dr hab. Lech Trzcionkowski, prof. Jerzy Woźnicki, (w ostatnim posiedzeniu Zespołu uczestniczył także jego nowo powołany członek prof. Jerzy Jasieńko)

Stypendia doktoranckie – nierozwiązany problem

Prof. Przemysław Wojtaszek, prorektor ds. projektów badawczych i doktorantów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, przedstawia problem niekompatybilności rozwiązań ustawowych i przepisów Narodowego Centrum Nauki, dotyczących rekrutacji do szkół doktorskich i przyznawania stypendiów doktoranckich.

Ogłoszenie przez MNiSW kilka lat temu, że przynajmniej 50% doktorantów z każdego rocznika studiów doktoranckich ma mieć wypłacane stypendia, stanowiło dla większości uczelni swoisty szok poznawczy. Na Wydziale Biologii UAM, którym wówczas kierowałem jako dziekan, nagle okazało się, że w świetle prawa ponad 40% doktorantów, którzy dotąd otrzymywali stypendia z grantów, stypendiów doktoranckich de facto nie ma. Wprowadzenie w życie zapisów Ustawy 2.0 miało te problemy rozwiązać, tak to przynajmniej przedstawiano na etapie jej tworzenia. NCN odnalazło się w nowej sytuacji wprowadzając nowy typ konkursu – PRELUDIUM BIS – na projekty badawcze realizowane przez doktorantów. Od 34. edycji programu umożliwiając kierownikom grantów wypłacanie stypendiów doktoranckich. Czy rzeczywiście wszystko jest jasne?

Analiza sytuacji pokazuje, że jest ona bardzo daleka od satysfakcjonującej. I to w kilku aspektach. Zaczniemy od kwestii proceduralnych. Regulamin NCN stwierdza zgodnie z Ustawą 2.0, że stypendium doktoranckie może być wypłacone wyłącznie osobie, która ma status doktoranta. Niby wszystko jest OK, ale... Status doktoranta nabywa się po wpisaniu do szkoły doktorskiej i spełnieniu dodatkowych wymagań. Zatem, w domyśle, stypendium doktoranckie z grantu NCN można wypłacić wyłącznie doktorantowi szkoły doktorskiej. Możliwe są dwa warianty: kierownik projektu poszukuje kandydata wyłącznie wśród doktorantów przyjętych do szkoły doktorskiej lub też poszukuje doktoranta w otwartym konkursie, wybiera go i wysyła na rekrutację do szkoły doktorskiej, wypłacając mu stypendium z grantu dopiero po przyjęciu do szkoły. Każde z tych rozwiązań obarczone jest poważnymi mankamentami lub dużym ryzykiem. W pierwszym przypadku konkurs trudno uznać za otwarty, a to bardzo często stoi w sprzeczności z regulacjami agencji finansujących naukę, jak również z wymogami Europejskiej Karty Naukowca. W drugim przypadku kierownik projektu ryzykuje tym, że wybrany przez niego kandydat nie przejdzie rekrutacji do szkoły doktorskiej i tym samym nie uzyska uprawnień do otrzymywania stypendium doktoranckiego.

Na te problemy nakładają się dalsze, tak osobowe, jak i kalendarzowe. Agencje finansujące naukę zwykle określają, kto może rekrutować potencjalnych doktorantów do projektu. W projektach NCN są to komisje trzyosobowe, którym przewodniczy kierownik projektu. Z kolei do szkoły doktorskiej rekrutują komisje – odrębna dla każdej dyscypliny nauki – które są powoływane na czas określony, zwykle na rok. Komisja taka najczęściej ma możliwość zaproszenia osoby z zewnątrz, np. kierownika projektu, ale osoba ta może być jedynie obserwatorem procesu rekrutacji, bez prawa głosu. Komisja rekrutacyjna do szkoły doktorskiej nie wypełnia zatem definicji komisji rekrutującej kandydata do projektu badawczego. Tym samym nie można uznać, że komisja rekrutacyjna może równocześnie wybrać kierownikowi kandydata do realizacji projektu badawczego. Problem, który określam jako kalendarzowy, wydaje się oczy-

wisty, a jest nim rozbieżność całorocznego harmonogramu konkursów na projekty badawcze z kalendarzem rekrutacji do szkoły doktorskiej, która odbywa się raz w roku. Można sobie wyobrazić, i tak często się dzieje, że w miarę uruchamiania projektów badawczych przeprowadza się rekrutację do szkoły doktorskiej, wyznacza promotorów i konstruuje indywidualne plany badawcze. Problem pojawia się wtedy, gdy przyjmuje się doktoranta w dowolnym momencie roku akademickiego, a następnie rozlicza się go z realizacji programu kształcenia w szkole doktorskiej. Jest bowiem oczywiste, że doktorant przyjęty, powiedzmy, w marcu nie będzie w stanie zrealizować modułów kształcenia, które zostały zaplanowane na semestr zimowy.

Kolejnym, istotnym dla obrazu polskiej nauki problemem są konsekwencje niejednoznaczności dla umiędzynarodowienia prowadzonych badań naukowych, w tym funkcjonowania szkół doktorskich. W największej liczbie kandydaci z zagranicy rekrutują się nie do szkół doktorskich, a do projektów badawczych ze względu na interesujący ich problem naukowy do rozwiązania i potencjalne publikacje w znakomitych czasopismach naukowych. Zderzenie z zarysowaną rzeczywistością prawną bardzo często skutkuje rezygnacją z kandydowania lub z realizacji projektu, a tym samym niezwykle spowalnia proces umiędzynarodowienia.

Wreszcie dla pełni obrazu należy zarysować problem finansowy. Wobec braku zwiększenia nakładów na naukę uczelnie dysponują kwotami mniej więcej podobnymi do tych sprzed kilku lat. Biorąc pod uwagę zapisy ustawowe łatwo policzyć, że stypendia doktoranckie, nawet w minimalnej wysokości, są obecnie znacząco wyższe niż te, które są wypłacane doktorantom studiów doktoranckich. Co więcej, od przyszłego roku akademickiego, gdy pierwsi doktoranci przejdą oceny śródrokresowe, ich stypendia staną się dwukrotnie większe niż stypendia doktorantów studiów doktoranckich. Praktycznie zatem bezpośrednim efektem zapisu ustawowego o stypendiach doktoranckich staje się dość drastyczne ograniczenie liczby rekrutowanych doktorantów. Nie wspominać już nawet o tym, że zgodnie z Ustawą 2.0 to uczelnia ma zapewnić doktorantowi środki na jego badania. Dopóki zatem nie nastąpi zwiększenie nakładów na naukę, dopóty projekty badawcze finansowane ze źródeł zewnętrznych będą jedynym realnym sposobem finansowania wysokiej jakości badań naukowych, zwłaszcza w naukach eksperymentalnych, ale nie tylko. I jedynym realnym sposobem finansowania najlepszych młodych adeptów nauki.

Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji? Optymistycznie należałoby powiedzieć, że zawsze jest. W obecnych warunkach raczej trudno liczyć na zwiększenie nakładów na badania. Pozostaje zatem mieć nadzieję, że kiedyś wreszcie przedstawiciele MEN oraz agencji finansujących naukę usiądą razem i wspólnie opracują zapisy prawne, które ten węzeł gordyjski przetną i pozwolą zarówno doktorantom, jak i kierownikom projektów działać normalnie, z korzyścią dla polskiej nauki.



NCN załatwiło tę sprawę w 2019 r.

Dr Marcin Liana, zastępca dyrektora Narodowego Centrum Nauki, pisze, jak z punktu widzenia Centrum wyglądają sprawy poruszone przez prof. Przemysława Wojtaszka w artykule „Stypendia doktoranckie – nierozwiązany problem”.

W związku z wejściem w życie Ustawy 2.0 i regulacji dotyczących stypendiów doktoranckich Narodowe Centrum Nauki wprowadziło szereg regulacji, dostosowując swoje programy do nowych zasad. Zaplanowany i ogłoszony został nowy konkurs PRELUDIUM BIS, zmodyfikowano regulaminy wynagrodzeń i stypendiów dla doktorantów oraz wydano stosowne interpretacje dotyczące stypendiów wypłacanych w biegnących już projektach badawczych. Podmioty, a w szczególności szkoły doktorskie, również mają możliwość wprowadzenia odpowiednich regulacji, aby jak najlepiej dostosować swoją działalność zarówno do wymagań Ustawy 2.0, jak też do regulacji NCN. Przykładem mogą być np. zasady rekrutacji do Szkoły Doktorskiej w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, które przewidują specjalną ścieżkę przyjęcia do Szkoły Doktorskiej dla doktorantów, których stypendium finansowane jest ze środków zewnętrznych.

Program PRELUDIUM BIS ma na celu zapewnienie elitarniej ścieżki finansowania doktorantów kształcących się w szkołach doktorskich poza limitem w nich obowiązującym. Doktoranci realizujący ten projekt mają zapewnione odpowiednio wysokie stypendium doktoranckie, fundusze na badania oraz staż zagraniczny (finansowany przez NAWA). Warunki konkursu PRELUDIUM BIS zakładają, że osoba realizująca projekt musi być wybrana w drodze konkursu określonego w Regulaminie NCN, a następnie przyjęta do szkoły doktorskiej. Fundusz projektu ma pokrywać całość kształcenia doktoranta, a więc kandydatem nie może to być osoba, która już jest uczestnikiem szkoły doktorskiej. Kierownik projektu w programie PRELUDIUM BIS (przyszły promotor) powinien wybrać najlepszego kandydata w otwartym konkursie. Wyniki konkursu ogłaszane są raz w roku w maju, tak aby dać czas na przeprowadzenie procedury rekrutacji i przyjęcia do szkoły przyszłego doktoranta.

Informacje o tym konkursie zostały przekazane przez przedstawicieli NCN środowisku naukowemu podczas różnych spotkań z odpowiednim wyprzedzeniem, aby umożliwić dostosowanie tworzonych

w tym czasie regulaminów szkół doktorskich do regulaminów konkursów Centrum.

Rada NCN zmodyfikowała zasady finansowania stypendiów i wynagrodzeń dla studentów i doktorantów zaangażowanych w realizację zadań projektowych w innych konkursach NCN, ogłaszanych od marca 2019 r. Pozwalają one na elastyczne wykorzystanie zaplanowanych wynagrodzeń, które nie mogą przekroczyć 5 tys. zł miesięcznie, a mogą być wypłacane w formie stypendium naukowego NCN, stypendium doktoranckiego lub wynagrodzenia w innej formie. Co więcej, formy te mogą być łączone pod warunkiem, że nie zostanie przekroczony ustalony limit. W marcu 2019 r. stanowisko Rady NCN w tej sprawie zostało wysłane do kierowników podmiotów realizujących projekty NCN.

W maju 2019 r. dyrektor NCN również wydał interpretację w sprawie stypendiów naukowych wypłacanych z projektów w ramach konkursów ogłoszonych przed dniem 14 marca 2019 r., czyli takich, w których nie można było zaplanować stypendiów doktoranckich, a jedynie stypendia naukowe NCN. W piśmie dyrektor wskazuje, że NCN nie będzie kwestionować finansowania stypendiów doktoranckich w rozumieniu Ustawy 2.0 ze środków przyznanych na stypendia naukowe NCN. Stanowisko to zostało potwierdzone i wzmocnione w komunikacie MNiSW z dnia 31.03.2020.

Narodowe Centrum Nauki dostosowało swoje przepisy do nowych regulacji wprowadzonych Ustawą 2.0, udostępniając dodatkowe źródło finansowania doktorantów oraz umożliwiając bardziej elastyczne wykorzystanie środków przyznanych na zaangażowanie studentów i doktorantów w realizację projektów. Liczymy na to, że szkoły doktorskie będą w stanie dostosować swoje regulacje i program kształcenia w taki sposób, aby w pełni wykorzystać możliwości stworzone przez NCN oraz aby nie wstrzymywać zarówno realizacji projektów naukowych, jak i rozwoju młodych adeptów nauki.



Prenumerata „Forum Akademickiego” w 2021 r.

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy i Sympatycy „Forum Akademickiego”, Serdecznie zapraszamy do prenumeraty „Forum Akademickiego” w 2021 roku. Roczna prenumerata dla instytucji będzie kosztowała 230 zł; prenumerata numerów 1-6: 120 zł, a 7-12: 110 zł. Prenumeratorom indywidualnym oferujemy specjalną bonifikatę, w związku z czym koszt prenumeraty wyniesie 166 za cały rok i 86 zł za pół roku.

Redakcja



Głównym celem listopadowego, wirtualnego spotkania ministrów właściwych dla szkolnictwa wyższego krajów, które uczestniczą w procesie bolońskim, było przyjęcie kolejnego komunikatu (nazwanego rzymskim) wytyczającego strategię rozwoju europejskiego obszaru szkolnictwa wyższego (EOSW) na dekadę 2020-2030. Na poprzednim spotkaniu w Paryżu w roku 2018 dyskutowano wstępne założenia tej strategii. Rozmowy kontynuowano w Bolonii w 2019 roku podczas obchodów 20-lecia procesu bolońskiego.

Debaty te pozwoliły zdefiniować trzy fazy całego procesu, odpowiadające mniej więcej dekadom jego działania. W pierwszej fazie (1999-2009), którą można nazwać narzędziową, a rozpoczętą podpisaniem deklaracji bolońskiej, budowano EOSW poprzez wdrażanie narzędzi pozwalających na zwiększenie spójności systemów szkolnictwa wyższego w Europie, takich jak: ECTS, zasady zapewniania jakości kształcenia, ramy kwalifikacji, zasady walidacji efektów uczenia się zdobywanych poza edukacją formalną, zasady uznawalności osiągnięć. Faza druga (2010-2019), którą nazwano konsolidacyjną, była okresem oswojania i wykorzystywania wdrożonych narzędzi z coraz większym udziałem zewnętrznych interesariuszy uczelni, zwłaszcza przedstawicieli rynku pracy oraz silną integracją uczelni z otoczeniem społecznym. Dziś proces boloński wchodzi w fazę trzecią. Komunikat rzymski pokazuje jej główne hasła: powrót do tradycyjnych wartości akademickich (ale w nowych warunkach organizacyjno-instytucjonalnych stworzonych przez dwie poprzednie fazy procesu bolońskiego) oraz nowe rozumienie odpowiedzialności uczelni za otoczenie społeczne.

Dokument rozpoczyna się od zwyczajowej inwokacji poświadczającej wolę dalszej współpracy i poprzez nią rozwijania innowacyjnej i trwałej EOSW, sprzyjającej spójności i solidarności społecznej. Przykładem tej współpracy jest walka z COVID 19 podjęta przez uczelnie świata nie tylko w ramach prac nad szczepionką, ale współpracujących w celu wypełnienia swych statutowych celów wbrew ograniczeniom wynikającym z tej pandemii. Pada w niej także deklaracja dotycząca zobowiązań szkół wyższych do podjęcia działań, które umożliwią stawienie czoła zagrożeniom współczesnym, które nie mają precedensu w historii ostatnich dekad. Wśród najbardziej zagrożonych obszarów wymieniane są: pokój globalny, wartości demokratyczne, wolność informacji, zdrowie i dobrobyt ludzkości – co związane jest z zanieczyszczeniem środowiska i zmianami klimatu. Szkolnictwo wyższe jest też kluczowym aktorem realizacji ONZ-owskich celów zrównoważonego rozwoju.

W drugiej części komunikatu znajdujemy wizję EOSW jako systemu, który w pełni respektuje i podtrzymuje zasady demokracji oraz rządów prawa w swym otoczeniu, a w badaniach i nauczaniu – podstawowe wartości akademickie. EOSW ma się cechować trzema „in”: Inclusive, Innovative, Interconnected. Spójność polega na tym, że każda osoba chcąc się uczyć ma mieć zapewniony dostęp do studiów i otrzymać wsparcie pomagające w ich ukończeniu. Innowacyjność zaś będzie realizowana poprzez ścisłe powiązanie treści, metod i praktyk kształcenia z badaniami naukowymi. Wzajemne powiąza-

nia będą się urzeczywistniały w dalszym rozwoju narzędzi służących współpracy, przepływowi wiedzy, mobilności kadry i studentów, porównywalności i uznawalności, w tym automatycznym uznawaniu dyplomów, paszporcie edukacyjnym dla uchodźców.

Celem tych działań jest przygotowanie absolwentów do aktywnego, krytycznego i odpowiedzialnego obywatelstwa oraz wykorzystania lifelong learning (LLL) do dobrego wypełniania ich społecznych ról. Jakość tak rozumianej edukacji zbudowana jest na zdrowej akademickiej kulturze i naukowej uczciwości, która nie dopuszcza do rozpowszechniania pseudo wiedzy i nie naraża na szwank prawdy naukowej.

Aby spełnić te cele, EOSW musi kulturować fundamentalne wartości akademickie, przede wszystkim instytucjonalną autonomię i indywidualną wolność badań i nauczania. Oznacza to również wolność od bezpośredniego dyktatu instytucji i osób finansujących uczelnie, w tym rynku pracy. Uczelnie mają też ponosić odpowiedzialność za otoczenie społeczne i jego pomysłność. Warto zwrócić uwagę na to ostatnie stwierdzenie: uczelnie nie mają już po prostu wypełniać życzeń tego otoczenia, zwłaszcza rynku pracy, ale mają, we współpracy z nimi, rozpoznawać ich potrzeby i wyzwania, i podawać odpowiedzialnie wiedzę i umiejętności pozwalające im sprostać. Aby te zadania wypełniać, powinny być wolne. Definicja i interpretacja wolności (academic freedom) wypełnia cały aneks nr 1 do komunikatu. W największym skrócie oznacza ona swobodę kadry akademickiej i studentów do prowadzenia badań, nauczania i uczenia się, a także uczestniczenia w życiu społecznym bez przeszkód lub obawy przed przykrymi konsekwencjami (reprisal).

Aneks nr 2 komunikatu zawiera *Zasady i wskazówki dotyczące wzmocnienia wymiaru społecznego szkolnictwa wyższego w EOSW*, które wspomóc mają „budowanie przyszłości” społeczeństw. Komunikat silnie podkreśla rolę nauk humanistycznych i społecznych oraz sztuk w rozumieniu zmian zachodzących we współczesnym świecie i pozwalających im sprostać. Na drugim miejscu wymienia aktualizowaną i rzetelną wiedzę, a potem umiejętności transztywne: krytyczne myślenie, kreatywność, rozwiązywanie problemów czy przedsiębiorczość oraz osobno – zaawansowane umiejętności cyfrowe. Kształtowaniu takich postaw i umiejętności sprzyjać mają elastyczne i otwarte ścieżki kształcenia i małe jego moduły (microcredentials), które dodatkowo ułatwiają tworzenie własnych ścieżek edukacyjnych w ramach uczenia się przez całe życie. Takie zalecenia dotyczące organizacji procesu nauczania zawiera aneks nr 3 pt. *Rekomendacje dla władz krajowych dotyczące doskonalenia uczenia się i nauczania w EOSW*”.

Jakie najważniejsze przesłanie niesie komunikat rzymski? Sądzę, że jest to przede wszystkim podkreślenie odpowiedzialności szkolnictwa wyższego za pomyślny rozwój ludzkości i uznanie, że temu zadaniu może sprostać swobodna, twórcza ludzka myśl podporządkowana wartościom poznawczym, a nie rozmaitym interesom.

dr hab. Ewa Chmielecka
członek Zespołu Bolońskiego KRASP



Uczelnie wobec wyzwań i kryzysów

Jesienna XXIII Szkoła Fundacji Rektorów Polskich zarządzania strategicznego w szkolnictwie wyższym dla rektorów i prorektorów kadencji 2020-2024, zorganizowana przy wsparciu Instytutu Społeczeństwa Wiedzy (20-23 września 2020 r.), zgromadziła 50 przedstawicieli władz 30 uczelni nowej kadencji 2020-23 z 15 ośrodków akademickich.

Wśród tematów, których dotyczyło 9 sesji wykładowych oraz 2 debaty panelowe, były m.in.: sztuka rektorstwa (rektor a wspólnota uczelni), instytucje partnerskie wobec uczelni (uczelnia a otoczenie instytucjonalne) oraz uczelnie w okresie wdrażania Ustawy 2.0 (uczelnia a otoczenie prawne).

W gronie wykładowców i panelistów znaleźli się m.in.: dr Anna Budzanowska, podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, dyrektorzy departamentów MNiSW Bartłomiej Banaszak i Marcin Czaja, prof. Arkadiusz Mężyk, przewodniczący KRASP, prof. Zbigniew Marciniak, przewodniczący RGNiSW, Krzysztof Pietraszkiewicz, prezes Związku Banków Polskich, Maria Branecka, ekspert w sprawach dyscypliny finansów publicznych, prof. Jerzy Wilkin, członek rzeczywisty PAN, przedstawiciele instytucji partnerskich wspierających uczelnie: TFI PZU SA; PCG Polska, Pearson Central Europe; WN PWN, Wolters Kluwer, oraz prof. Jerzy Woźnicki, prezes Fundacji Rektorów Polskich kierujący Szkołą.

Wykład inauguracyjny został poświęcony misji uniwersytetu w warunkach przełomu cywilizacyjnego, która z jednej strony zachowuje swój uniwersalny charakter, z drugiej zaś staje się coraz silniej uwarunkowana przez wyzwania cywilizacyjne we współczesnym świecie. Moduł poświęcony uwarunkowaniom kultury instytucjonalnej uczelni i przywództwa rektorów umożliwił uświadomienie sobie przez uczestników znaczenia dobrych praktyk w świetle wyzwań i dokonań KRASP oraz poszczególnych uczelni w minio-

nej kadencji. Problematyka relacji uczelni z ich otoczeniem instytucjonalnym została zdominowana przez uwarunkowania zewnętrzne działania uczelni: te pozytywne, związane z relacjami z partnerami gospodarczymi w sprawach transferu wiedzy i komercjalizacji technologii oraz te negatywne, wynikające z kryzysów towarzyszących – innych niż pandemia COVID-19, w tym kryzysu finansowego, kry-



zysu klimatycznego itd.

Ostatni moduł XXIII Szkoły FRP został poświęcony wdrażaniu Ustawy 2.0 z uwzględnieniem zmieniających się uwarunkowań prawnych, w tym reguł ewaluacji jakości działalności naukowej, a także planowanej przyszłej nowelizacji ustawy. Sesja końcowa miała charakter debaty panelowej poświęconej zarządzaniu strategicznemu w szkolnictwie wyższym. W konkluzji stwierdzono, że w praktyce oznacza ono w znacznym stopniu różne formy zarządzania kryzysowego w uczelniach.

MG



Wiatr zmian od morza

Politechnika Gdańska dołączyła do elitarnego grona triumfatorów Akademickich Mistrzostw Polski. Od 2008 roku, czyli od momentu, gdy zmaganiom studentów nadano obecną formułę, zwyciężały tylko dwie uczelnie: Uniwersytet Warszawski (8-krotnie, w tym ostatnie trzy lata) i Akademia Górniczo-Hutnicza (3-krotnie).

Ten sezon był wyjątkowy nie tylko z tego powodu. Pandemia koronawirusa storpedowała plany organizatorów. Zgodnie z harmonogramem udało się rozegrać tylko lutowe AMP w futsalu i snowboardzie. Później, na dzień przed inauguracją, odwołano zawody w narciarstwie alpejskim i... nastąpiła prawie półroczna przerwa. Rywalizację wznowiono dopiero pod koniec sierpnia, a zaległości odrabiano jeszcze w kolejnym roku akademickim. Ostatnie medale wręczono w połowie listopada.

Modyfikacji uległ nie tylko „rozkład jazdy”, ale i system punktacji. Do klasyfikacji generalnej wliczono występy we wszystkich imprezach cyklu, a nie – jak wcześniej – uwzględniając tylko 35 najlepszych startów. Ta zmiana wyszła na dobre studentom Politechniki Gdańskiej, którzy jako jedyni nie opuścili żadnych zawodów i uzyskali najlepszy w historii uczelni wynik. Od sześciu lat nieprzerwanie zamykający podium mistrzostw (wcześniej dwukrotnie zajmowali także drugie miejsce), wspięli się tym razem na sam jego szczyt, przerywając dominację UW i AGH. Gdańszczanie uzbierali 2687,5 pkt., o 301 więcej od UW i o 501,5 od sensacyjnego zdobywcy trzeciego miejsca – Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

– To historyczne osiągnięcie, na które mocno pracowała cała ekipa. Mieliśmy obawy związane z pandemią, ale rektor prof. Krzysztof Wilde przekonał nas, że póki się da, trzeba startować. Bardzo nas

wspierał i dopingował. Początek wznowionego sezonu wyszedł nam wyśmienicie, a po udanym starcie postanowiliśmy nie odpuszczać do końca – cieszy się prezes AZS Politechniki Gdańskiej Andrzej Bussler.

Jego podopieczni dali mu jeszcze jeden powód do zadowolenia – pierwsze w historii podium w klasyfikacji medalowej. Z 11 złotymi, 10 srebrnymi i 12 brązowymi ustąpili jedynie historycznemu triumfatorowi UMCS (16-6-7) i Politechnice Łódzkiej (13-11-9).

Ekipa z nad morza była najlepsza w siedmiu dyscyplinach. Wygrała, wśród kobiet i mężczyzn, rywalizację w **trójboju siłowym** i debiutującej w programie **koszykówce 3 × 3**. Do tego siódmy raz z rzędu triumfowała w żeglarskiej. Dołożyła też zwycięstwo w drużynowym rankingu **lekkoatletów** (u kobiet: UW) i w turnieju **koszykarek** (m: Uniwersytet Łódzki).

Do końcowej punktacji liczyły się wyniki osiągnięte w jeszcze 24 innych dyscyplinach: **aerobiku sportowym** (AWF w Krakowie), **badmintonie** (AWF Warszawa), **biegach przełajowych** (k: UWM Olsztyn, m: AWF Warszawa), **brydżu** (UW), **ergometrze wioślarskim** (k: Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, m: AGH), **futsalu** (k: Uniwersytet Jagielloński, m: Kolegium Jagiellońskie Toruńska Szkoła Wyższa), **jeździectwie** (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu), **judo** (AWF Warszawa), **karate** (UP we Wrocławiu), **kolarstwie górskim** (k: Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu, m: PWSZ w Tarnowie), **piłce nożnej** (k: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, m: Uniwersytet Szczeciński), **piłce ręcznej** (k: Uniwersytet Gdański, m: Politechnika Opolska), **pływaniu** (k: UMCS, m: AGH) **siatkówce** (k: AWF w Warszawie, m: Uniwersytet Rzeszowski), **siatkówce plażowej** (k: Politechnika Poznańska, m: UW), **snowboardzie** (UJ), **strzelectwie sportowym** (UW) **szachach** (ALK), **szermierce** (PŚ), **tenisie** (k: ALK, m: UŁ), **tenisie stołowym** (k: AWF w Krakowie, m: Politechnika Rzeszowska), **unihokeju** (AGH), **wioślarskiej** (Akademia Morska w Szczecinie), **wspinaczce** (UW).

Wśród uczelni medycznych najlepszy okazał się Uniwersytet Medyczny w Łodzi. Rywalizację uczelni społeczno-przyrodniczych wygrała Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego. W gronie wyższych szkół niepublicznych bezkonkurencyjna była Akademia Leona Koźmińskiego, zaś w klasyfikacji wyższych szkół zawodowych pierwsze miejsce zajęła PWSZ w Tarnowie. Wśród AWF-ów – AWF w Warszawie.

W klasyfikacji generalnej sklasyfikowano 133 uczelnie, czyli o 13 mniej niż przed rokiem.



Zdjęcie: AZS

Mariusz Karwowski

Fotoreportaż na III stronie okładki

Umiemy się odnaleźć w każdych warunkach

Tomasz Wróbel, wiceprezes ZG AZS ds. upowszechniania kultury fizycznej:

To był najbardziej nietypowy sezon AMP-ów w historii. Tak naprawdę tylko początek wyszedł zgodnie z planem. Najbardziej szkoda nam narciarzy, którzy licznie przyjechali na zawody, a my musieliśmy je odwołać tuż przed startem. Potem nastąpił okres długiej niepewności. Czy uda się wznowić rozgrywki? Na jakich warunkach? Wszystko, co praktycznie było już gotowe, musieliśmy szykować od początku. Okazało się, że niektóre uczelnie nie pozwoliły nam na zorganizowanie mistrzostw w ich obiektach i trzeba było szukać nowych miejsc. Tak stało się z największą imprezą – AMP w lekkiej atletyce, które w tym roku miały zadebiutować na Stadionie Śląskim. Kolejny raz udowodniliśmy jednak, że w każdych warunkach umiemy się odnaleźć. Poza narciarstwem nie musieliśmy już niczego odwoływać. Organizatorzy spisali się bez zarzutu, choć nieraz musieli stawać na głowie. Tak było np. z biegami przełajowymi, gdy kilka godzin przed startem spora część komitetu organizacyjnego trafiła na kwarantannę. Warto podkreślić, że wszyscy przestrzegali ścisłego reżimu sanitarnego, dzięki czemu udało nam się zminimalizować ryzyko zakażeń.



Fot.: Politechnika Opolska

Odkrywcza statystyka

Tegoroczna XXIV konferencja StatSoftu *Zastosowania statystyki i data mining w badaniach naukowych* odbyła się w formie on-line.

Prof. Aleksander Astel z Instytutu Biologii i Nauk o Ziemi Akademii Pomorskiej w Słupsku przedstawił możliwości zastosowania statystycznych technik analizy współzależności obiektów i cech jako narzędzia wspierającego podejmowanie decyzji w obszarze optymalizacji pracy laboratorium analitycznego na przykładzie oceny efektywności wybranych technik ekstrakcyjnych w oznaczaniu poziomu robenidyny w paszy dla zwierząt. Podkreślił, że użyte metody pozwalają na uzyskanie intuicyjnie interpretowalnych wizualizacji, obrazujących strukturę podobieństwa w przestrzeni obiektów i cech. Zaprezentowane metody mogą stanowić również efektywne narzędzie wspierające podejmowanie decyzji w obszarze optymalizacji elementów metodyk analitycznych, wynikających z potrzeby postępowania z poszanowaniem zasady Zielonej Chemii Analitycznej. To zagadnienie ważne zarówno w przypadku komercyjnych, jak i badawczych laboratoriów analitycznych, w których minimalizuje się zużycie drogich, często trudno dostępnych odczynników, a także ogranicza się liczbę roboczogodzin wykorzystania kosztownej aparatury kontrolno-pomiarowej.

Dr Beata Małachowska zaprezentowała przykład wykorzystania złożonego algorytmu analizy danych przy typowaniu biomarkerów

metabolicznych przebiega ostrych powikłań cukrzycy typu 1 u dzieci (kwasicy ketonowej i hipoglikemii). Autorka na co dzień jest pracownikiem Zakładu Biostatystyki i Medycyny Translacyjnej na Uniwersytecie Medycznym w Łodzi, a w obecnym roku akademickim realizuje staż doktorski w Albert Einstein College of Medicine (Nowy York, USA). Tematyka prezentowanych badań jest związana z metaboliką, która jest jedną z technologii omicznych, ze względu na mnogość uzyskanych wyników idealnie nadających się do poszukiwania nowych biomarkerów chorób człowieka (zwłaszcza w kontekście tzw. medycyny spersonalizowanej). Przedstawiony przez prelegentkę algorytm analizy danych obejmował szereg zaawansowanych technik statystycznych, m.in. klasteryzację hierarchiczną, analizę dyskryminacyjną metodą rzadkich częściowych najmniejszych kwadratów i metodę drzew klasyfikacyjnych CART. Zastosowane metody pozwoliły m. in. na wszechstronną analizę profilu metabolicznego (tzw. chemicznego odcisku palca) przebiega epizodu hipoglikemii, co ma ważne praktyczne znaczenie w nowoczesnej diagnostyce medycznej.

(r)

Nowi profesorowie

29 września 2020 Prezydent RP Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI FARMACEUTYCZNE: **Paweł Olczyk** (SUM)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: **Mirosław Wiatkowski** (UPWr)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: **Andrzej Gzella** (UMP), **Lucyna Kapka-Skrzypczak** (IMW Lublin), **Monika Karczewska-Kupczewska** (UMB), **Katarzyna Komosińska-Vashev** (SUM), **Justyna Kowalska** (WUM), **Jacek Legutko** (UJ), **Teresa Małecka-Massalska** (UML), **Agnieszka Mądro** (UML), **Rafał Poręba** (UMWr), **Marcin Renke** (GUMed), **Edyta Reszka** (IMP Łódź), **Aleksandra Szczepankiewicz** (UMP), **Piotr Trojanowski** (UML), **Adam Wichniak** (IPiN Warszawa), **Jolanta Wierzb** (GUMed), **Magdalena Wójciak-Kosior** (UML), **Tomasz Zdrojewski** (GUMed), **Grzegorz Zieliński** (WIM Warszawa)

NAUKI PRAWNE: **Łukasz Błaszczak** (UWr), **ks. Piotr Kroczek** (UP JP II), **Leszek Mitrus** (UJ), **Jadwiga Pazdan** (UKSW), **Anna Tarwacka** (UKSW)

NAUKI ROLNICZE: **Jolanta Król** (UP Lublin), **Alina Kunicka-Styczńska** (PŁ), **Tadeusz Siwiec** (SGGW), **Barbara Symanowicz** (UPH Siedlce), **Joanna Wyka** (UPWr), **Anna Żbikowska** (SGGW)

NAUKI SPOŁECZNE: **Maciej Mitrega** (UEK), **Michał Pietrzak** (SGGW), **Grażyna Romańczuk-Woroniecka** (UW), **Adam Szromek** (PŚ)

NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE: **Błażej Berkowski** (UAM), **Małgorzata Broda** (UO), **Artur Goławski** (UPH Siedlce), **Aleksandra Klimczak** (IiITD PAN Wrocław), **Łukasz Kowalik** (UW), **Justyna Rogalska** (UMK), **Katarzyna Tońska** (UW), **Grzegorz Zadora** (UŚ)

SZTUKA: **Robert Bartel** (UAP), **Urszula Jankowiak** (AMuz Bydgoszcz), **Karolina Komasa** (UAP)

8 października 2020 Prezydent RP Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: **Joanna Czaplińska** (UO), **Paweł Jaworski** (UWr), **Daniel Kalinowski** (AP Słupsk), **Aleksandra Kunce** (UŚ), **Bożena Matuszczyk-Podgórska** (UG), **Hanna Ratuszna** (UMK), **Joanna Zach** (UJ), **Leszek Ziątkowski** (UWr), **Radosław Żurawski vel Grajewski** (UŁ)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: **Andrzej Białowiec** (UPWr), **Dorota Chwieduk** (PW), **Marian Gieras** (PW), **Barbara Goszczyńska** (PŚk), **Katarzyna Ignatowicz** (PB), **Janusz Jeżewski** (SBŁ – IiIAM Zabrze), **Sławomir Kocira** (UPL), **Cezary Kozłowski** (UHP Częstochowa), **Marek Kułczyński** (USZ), **Jan Macuda** (AGH), **Zbigniew Myczkowski** (PK), **Wojciech Puła** (PW), **Krzysztof Schabowicz** (PW), **Jacek Stefański** (PG), **Jan Suchanicz** (UP KEN Kraków), **Bartłomiej Wierzb** (PRz), **Ewa Wojciechowska** (PG)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: **Rafał Bartoszewski** (GUMed), **Mirosław Bik-Multanowski** (UJ), **Andrzej Bożek** (SUM), **Katarzyna Gruszczyńska** (SUM), **Hubert Huras** (UJ), **Miłosz Jaguszewski** (GUMed), **Marek Krzystanek** (SUM), **Cezary Kucio** (AWF Katowice), **Donata Kurpas** (UMWr), **Artur Mierzecki** (PUM), **Bartłomiej Perek** (UMP), **Grzegorz Raba** (Wojewódzki Szpital, Przemyśl), **Jerzy Sieńko** (PUM)

NAUKI PRAWNE: **Marcin Kamiński** (UJ)

NAUKI SPOŁECZNE: **Wioletta Kamińska** (UJK Kielce), **Ireneusz Kraś** (UJK), **Jacek Zaucha** (UG)

SZTUKA: **Stanisław Kotliński** (AMuz Gdańsk), **Arkadiusz Marcinkowski** (ASz Szczecin), **Paweł Paluch** (URz), **Maria Seremet-Dziewięcka** (AMuz Kraków), **Tomasz Zagórski** (AMuz Poznań)

Rozmowa z prof. Jerzym Woźnickim, prezesem Fundacji Rektorów Polskich, byłym rektorem Politechniki Warszawskiej, przewodniczącym Rady Patronackiej „Forum Akademickiego”

Wolność i odpowiedzialność

Uniwersytet powinien pozostawać otwarty na debaty i spotkania, w tym nawet prezentacje treści o charakterze politycznym, ale nie przez każdego wykładowcę na zajęciach, tylko przez zaproszonych gości na spotkaniach organizowanych np. przez studentów. Uczelnia musi jednak pozostać bezstronna, nie powinna preferować żadnej opcji lub formacji politycznej. Jeżeli wynajmuje powierzchnie jednej ze stron sceny politycznej, to musi być otwarta na obecność drugiej strony na takich samych warunkach.

Czym jest autonomia akademicka i na czym polega?

Autonomia uczelni to prawo do działania w sposób samodzielny, własną decyzją, bez ingerencji z zewnątrz w zakresie wynikającym z określonego kanonu: prawnego i kulturowego; może wynikać także z przesłanek historycznych, z tradycji. W uczelni trzeba rozróżnić autonomię instytucjonalną i autonomię społeczności akademickiej, a więc wspólnoty uczelni. To rozróżnienie potwierdza obecna ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Autonomia instytucjonalna to prawo organów uczelni do podejmowania decyzji bez ingerencji z zewnątrz, czyli swoboda w kierowaniu uczelnią. To coś, co dotyka sfery governance i wykracza poza zarząd zwykły w instytucji. Nie ogranicza autonomii uniwersytetu fakt obecności w jej organach osób spoza uczelni, bo nie oznacza to zewnętrznej ingerencji w jej sprawę, ponieważ osoby te są członkami jej wewnętrznego organu. Autonomia wspólnoty uczelni to m.in. prawo jej członków prowadzących działalność naukową do działania w zakresie swych prac twórczych bez obcej ingerencji, oczywiście przy poszanowaniu zobowiązań wynikających z zawartych umów. Chodzi o to, żeby wspólnocie twórców, która w istocie kreuje uniwersytet, zapewnić wolności twórcze, gwarantowane w określonym zakresie przez Konstytucję RP, a w tym wolność badań naukowych i publikowania ich wyników oraz wolność twórczości artystycznej. To jest podstawa postulatu samorządności akademickiej zapewniającej społeczności twórców, w tym profesorom prowadzącym badania naukowe i wszystkim nauczycielom akademickim, prawo do autonomii własnej w określonym zakresie – chodzi o to, aby realizatorowi projektu naukowego jako twórcy nie mówić, jak interpretować badania, co napisać w artykule, jak lub gdzie go publikować.

Czy zatem ministrowie, a w ślad za tym rektorzy, nie naruszają autonomii swoich badaczy, gdy „sugerują” publikowanie wyników w określonych dość precyzyjnie czasopismach?

Nie, jeśli działają w granicach prawa zgodnie ze swymi ustawowymi kompetencjami. W tzw. deklaracji erfurckiej czytamy

m.in.: „Uczelnia ma stanowić odpowiedzialną wspólnotę, nie zaś anarchistyczne czy nieodpowiedzialne stowarzyszenie”. Ustawa, regulując zakres autonomii szkół wyższych, powinna zobowiązywać uczelnie do działania w granicach interesu publicznego i na jego rzecz, z czym wiążą się wymogi rozliczalności i transparentności.

Czy to znaczy, że profesor może za publiczne pieniądze prowadzić badania, których wyniki sprzedaje później za granicę na własne konto?

Może je prowadzić, jeśli zyska grant, i pod warunkiem, że spełnia rygory wynikające z przepisów wewnętrznych, ustawowych i statutowych, a w tym nie narusza przepisów o ochronie praw własności intelektualnej. Uczelnia musi chronić swoje prawa w tym zakresie.

Istnieją więc ograniczenia autonomii?

Tak. Źródłem ograniczenia autonomii twórców są chociażby prawa instytucji, która twórcę zatrudnia, w tym prawo pracy oraz wymogi ochrony własności intelektualnej, a źródłem ograniczenia autonomii instytucjonalnej jest ustawa. Konstytucja nakłada bowiem na ustawodawcę obowiązek zapewnienia realizacji konstytucyjnego prawa do autonomii szkół wyższych. Z art. 70 ust. 5 Konstytucji RP wynika, że szkołom wyższym zapewnia się autonomię w zakresie określonym przez ustawę. Zatem ustawa nie może odebrać autonomii uczelniom, ale musi określić jej zakres, a więc i granice. Autonomia uczelni na gruncie klasyfikacji Europejskiego Stowarzyszenia Uniwersytetów (EUA) obejmuje organizację, finanse, politykę kadrową i misję edukacyjną.

Proszę się odnieść do autonomii finansowej w kontekście faktu, że uniwersytety bazują na środkach publicznych.

Nie byłoby trafne wnioskowanie, że skoro płatnik decyduje się na przeznaczenie określonych środków uczelniom, to może

dowolnie narzucać im szczegółowe cele i warunki ich wykozystania. Oczywiście, ogólne rygory dyscypliny finansowej muszą być określone i stosowane w naszym kraju; wynikają one z ustawy o finansach publicznych. Od 2005 r. uczelnie nie należą co prawda do państwowej sfery budżetowej, ale należą do sfery finansów publicznych i podlegają rygorom tej ustawy, w tym zasadom zapewniania dyscypliny wydatkowania środków publicznych. M.in. dlatego ustanawiane są reguły zarządcze, w szczególności tzw. kontroli zarządczej, którym podlega uczelnia. Ktoś się może zdziwić, że tym rygorom podlegają także przychody uczelni ze źródeł innych niż publiczne, np. pochodzące od darczyńcy, prywatnego sponsora. Otóż podlegają, bowiem każdy środek finansowy, z chwilą kiedy trafia do uczelni, zmienia swój status i staje się środkiem publicznym.

Skąd się wzięła idea autonomii uniwersytetów?

Tradycja sięga początków uniwersytetu w średniowieczu, gdy wspólnoty ówczesnych uczonych – wtedy byli oni stanu duchownego – pozostawały na skraju hierarchii kościelnej i episkopalnej, czerpiąc swoje źródła z tradycji świata zakonnego. Warto w tym miejscu zacytować słowa profesora Aleksandra Gieysztoro o tamtych czasach: „W uniwersytecie wyraziła się w okresie jego narodzin swoista cecha cywilizacji europejskiej. Było nią łączenie zmysłu przedsiębiorczości, inicjatywy i innowacji z potrzebą zrzeszania się ludzi poza związkami krewniczymi, poza więzami zwierzchności osobowej i poza hierarchią tych więzów”.

A w nowszych czasach, zwłaszcza w Polsce ostatnich stu lat?

W II RP w 1920 r. zyskujemy pierwszą ustawę o szkołach akademickich. W ramach zasad ustroju szkół akademickich każdej uczelni przyznano możliwość tworzenia własnego statutu, podlegającego jednak zatwierdzeniu przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, który wykonywał zwierzchnią władzę nad szkołami akademickimi. Mogły one samodzielnie rozporządzać majątkiem, ale działając w ramach budżetu zatwierdzonego przez ministra. Ustawa gwarantowała wybieralność rektora, ale – co warto podkreślić – także regulacje zapewniające, że rektor może pozwolić na wkroczenie na teren uczelni organów bezpieczeństwa. Oznacza to, że może też nie pozwolić. Potem była tzw. ustawa Jędrzejewicza w 1933 r., która w znacznej części ograniczyła autonomię uczelni, bo taka była presja dużej polityki. W tym dokumencie stwierdzano, że minister jest władzą naczelną wszystkich uczelni i sprawuje nad nimi zwierzchni nadzór. Wybór rektora podlegał zatwierdzeniu przez prezydenta na wniosek ministra, ale zapewniono eksterytorialność kampusu, a rektor był władny wezwać pomoc organów bezpieczeństwa. To był zwrot w kierunku „dopaństwa” szkół akademickich.

W całym okresie międzywojennym o utworzeniu katedry i powołaniu profesora decydował minister.

Na podstawie ustawy z 1920 r. profesorów mianowała tzw. naczelną władzą państwowa po zatwierdzeniu przez ministra wniosku rady wydziału. Od 1933 r. prezydent na wniosek ministra na podstawie uchwały rady wydziału mógł mianować tytularnymi profesorami docentów. Potem mamy ustawę z okresu stalinowskiego (1951 r.) i gomułkowską (1958 r.). Tam trudno mówić o autonomii uczelni. Natomiast ustawa z 1982 r. była o tyle zaskakująca, że weszła w życie w stanie wojennym, a sankcjonowała dość duży zakres autonomii i samorządności uczelni. Stało się tak, gdyż był to projekt opracowany przez stronę społeczną pod szyldem „Solidarności” przed wprowadzeniem stanu wojennego, a potem wszedł w życie w drodze eksperymentu premiera Mieczysława Rakowskiego, który tą drogą chciał ogra-



Prof. dr hab. inż. **Jerzy Woźnicki** (ur. w 1947 r.) prowadził na Politechnice Warszawskiej badania w zakresie elektroniki próżniowej, optoelektroniki i fotoniki. Od wielu lat zajmuje się politykami publicznymi w zakresie szkolnictwa wyższego i nauki. Jest autorem ponad 120 publikacji naukowych dotyczących zarządzania uczelniami oraz warunków działania szkolnictwa wyższego, a także ram legislacyjnych polityki edukacyjnej i naukowej państwa. W latach 1996–2002 był rektorem PW. Kierował pracami Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (1999–2002) oraz Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego (2014–17). Jest prezesem Fundacji Rektorów Polskich (od 2002), dyrektorem Instytutu Społeczeństwa Wiedzy (od 2003), członkiem Prezydium KRASP i przewodniczącym Komisji ds. Strategicznych Problemów Szkolnictwa Wyższego (od 2016), członkiem Zespołu ds. ewaluacji ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce KRASP (od 2020). Należy do Europejskiej Akademii Nauk i Sztuk.

niczyć zakres protestów na uczelniach. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że to w 1982 r. pojawiła się Rada Główna Szkolnictwa Wyższego, wybierana przez środowisko; rektor był wybierany, a minister sprawował tylko nadzór w zakresie zgodności z prawem; organy bezpieczeństwa mogły wkroczyć na teren uczelni tylko na wezwanie rektora. Była też reguła, że w razie zagrożenia życia ludzkiego lub katastrofy służby mogły wejść na teren uczelni, podobnie jak jest to zapisane obecnie, ale musiały go opuścić natychmiast po ustaniu przyczyn. Szkoły wyższe nazywano samorządnymi społecznościami nauczycieli akademickich i studentów, a prawa do uchwalania statutu szkoły i wyboru rektora zostały przyznane tą właśnie ustawą. Szybko się z tego wycofano. W 1985 r. pojawiła się nowela, która pozbawiła uczelnie autonomii.

Potem weszła w życie ustawa z 1990 r., która dokonała dużego zwrotu w kierunku autonomii i usamorzadowania uczelni. Była tam nawet reguła, że organy uczelni zasięgają opinii poszczególnych grup społeczności akademickich we wszystkich sprawach, które ich dotyczą. Rektor był wybierany przez kolegium elektorów, a statuty były uchwalane przez uczelnie, choć z wyjątkiem tzw. uczelni autonomicznych, były one zatwierdzane przez ministra. Eksterytorialność kampusu też była zapewniona.

Ustawa z 2005 r., nazywana często rektorską, bo z inicjatywy rektorów z Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich została opracowana w znacznej mierze w Fundacji Rektorów Polskich, była zwrotem w kierunku autonomii instytucjonal-

nej. Próbowano też znaleźć nową równowagę pomiędzy rządnością instytucjonalną a samorządnością akademicką, ograniczając w pewnym stopniu nadkolegialność w uniwersytetach. To w tej ustawie status instytucji przedstawicielskich de facto zyskały KRASP i KRZaSP, a także przedstawicielstwa studentów (PSRP) i doktorantów (KRD). Możemy jeszcze dodać obowiązek zasięgania opinii u instytucji przedstawicielskich – to są elementy, które były silnym impulsem na rzecz autonomii w szkolnictwie wyższym.

Ustawa z 2018 r. wzmocniła organy uczelni, wprowadzając jedynie trzy z nich: rektora, senat i radę uczelni. Inne można wprowadzić w statucie. Statuty uczelni stały się jeszcze większym źródłem prawa w szkolnictwie wyższym niż w 2005 r. Przy czym ustawa z 2005 r. umożliwiała w ogólności uregulowanie w statutach kwestii, których nie regulowała sama ustawa. Takiej reguły nie przeniesiono do ustawy z 2018 r. Ograniczono to prawo do kwestii organizacji i funkcjonowania uczelni, a nie innych spraw. Za to uczelnie dostały większe prawo do autonomii instytucjonalnej, bo mogą tworzyć nie tylko własne struktury, ale i organy. We wszystkich tych ustawach podtrzymywana jest zasada eksterytorialności kampusu.

Jak by pan porównał autonomię uczelni polskich i w innych krajach europejskich?

Znamy takie porównania EUA sprzed kilku lat. Znaleźliśmy się w środku stawki, nie brylujemy, ale nie jesteśmy czerwoną latarnią. To porównanie zrobiono na podstawie analizy aktów prawnych, co nieco fałszuje rzeczywistość. Na przykład Ukraina znajduje się tam bardzo wysoko, a od partnerów ukraińskich słyszymy, że w praktyce powinna być niżej, gdyż prawo nie zawsze jest tam respektowane, a praktyka znacząco odbiega od tego, co znajduje się w dokumentach prawnych. Sądzę, że ustawa z 2018 r. nieco poprawia naszą pozycję.

Większość środków, którymi dysponuje uczelnia, to środki publiczne. Czy subwencja zwiększa autonomię finansową?

Tak. Pozwala bowiem samej uczelni decydować o tzw. podziale pierwotnym, czyli o tym, ile przeznaczy na które zadania. Poprzednio pierwotnego podziału środków dokonywano na poziomie ministra. Teraz senaty mają w ręku nowe narzędzie do realizacji strategii uczelni. Można w uczelni te kryteria, którymi kieruje się ministerstwo, przenosić na podział wewnętrzny, ale można próbować tworzyć własne reguły. Wcale nie jest łatwo ustalić uniwersalną regułę podziału środków między dwie główne aktywności, kształcenie i badania naukowe.

Jak radzimy sobie z autonomią kadrową?

Minister już od dawna nie mianuje profesorów. Natomiast do awansu na stanowisko profesora istnieje wymóg posiadania tytułu profesora, a o tym decyduje zewnętrzny organ. Za ograniczenie autonomii kadrowej uważa się ustawowy obowiązek zatrudniania profesorów tytularnych na stanowisku profesora bez względu na to, czy uczelni potrzebny jest profesor reprezentujący daną dyscyplinę naukową i czy taki awans pozostaje w zgodzie z jej misją i planami rozwoju. To jest naruszenie autonomii kadrowej.

Czy państwo, główny donator uczelni, ma prawo domagać się od finansowanych przez siebie uczelni prowadzenia badań nad określonymi problemami i prowadzenia wskazanych kierunków studiów?

Nie, z pewnością nie decyzją administracyjną i nie na podstawie subwencji. To jest domena autonomicznych decyzji uczelni. Może w części sfery polityki naukowej państwa...?

Której projekt dopiero trafia do konsultacji...

Ten dokument będzie nakładać zobowiązania przede wszystkim na rząd, a nie na uczelnie. Rada Ministrów uchwali, co sama zamierza czynić w dziedzinie polityki naukowej państwa. Oczywiście, pośrednio będzie to wpływać na uczelnie, ale zakładamy, że nie będzie to miało charakteru nakazowo-rozdzielczego. Nie przewiduje się – według nieoficjalnych zapowiedzi – wskazania priorytetowych kierunków badań. Ta kwestia zawsze budziła spory i wątpliwości. Polityka państwa jest najlepiej realizowana w formie konkursów przez niezależne agencje grantowe lub programy oferowane przez ministerstwo. Państwo nie jest bezradne wobec autonomii badawczej uczelni. Wprost przeciwnie, ma instrumenty, choćby programy europejskie, jak POWER czy Innowacyjna Gospodarka, dzięki którym można było zachęcić środowisko naukowe do realizacji określonej polityki naukowej. Natomiast państwo nie może nakazywać pewnych badań, chyba że minister zechce skorzystać z artykułu 404 ustawy PSWN i zleci zadania naukowe w celu uzyskania określonego rezultatu, pokrywając ich koszty z funduszy, którymi dysponuje. To dobra regulacja, bo pozwala ministrowi szybko, nawet w trybie pozakonkursowym, osiągnąć założony cel.

A dydaktyka? Były kierunki zamawiane...

To skompromitowana inicjatywa, a skompromitowały ją efekty. Z doniesień prasowych dowiedzieliśmy się, że jedno magisterium na tych kierunkach kosztowało nieproporcjonalnie dużo. Uczelnie kształciły magistrów poza tą pulą w cenie wielokrotnie niższej. To był zły pomysł i nie ma co do niego wracać.

Zatem dydaktyka dopasowana do możliwości kadrowych uczelni, a nie potrzeb studentów i absolwentów?

Nie, to akurat nie byłyby dobre praktyki, jeżeli takie gdzieś są. Istnieją tu ograniczenia z natury rzeczy, choćby wynikające z systemu akredytacji, polskiej ramy kwalifikacji, oceny jakości kształcenia. Są to niezbędne elementy kształtowania wiarygodności uczelni jako realizatora procesu dydaktycznego. Akredytacja, system kwalifikacji i zapewniania jakości kształcenia to procesy niezbędne dla porównywalności i uznawania dyplomów w skali Europy, niezbędne do kształtowania wiarygodności oferty uczelni wobec kandydatów na studia. Nie ogranicza to możliwości określania przez uczelnię organizacji studiów i programów kształcenia.

Ale są przecież standardy i ramy kształcenia...

Standardy kształcenia obowiązują tylko na kierunkach regulowanych. Są natomiast stosowane, określane na szczeblu europejskim i w Polsce, standardy akredytacyjne, ewaluacji jakości studiów i zapewniania jakości kształcenia. Zdaniem niektórych, zaistniało natomiast ograniczenie rekrutacyjnej autonomii uczelni. Chodzi o mechanizm wpływania na limity przyjęć na studia za pomocą algorytmu przyznawania subwencji, ograniczającego de facto liczbę studentów. Jest to jednak uzasadniane dbałością o jakość kształcenia poprzez zapewnienie odpowiedniego wskaźnika liczby studentów na jednego nauczyciela akademickiego.

A czy ustalone przez ministra zdrowia limity przyjęć na medycynę są ograniczeniem autonomii?

Moim zdaniem tak, ale stanowi to uprawnione ograniczenie, bo w tym przypadku chodzi o kierunek, na którym kształcenie wymaga wyjątkowych zasobów i jest wysoce kosztochłonne.

Dochodzimy wreszcie do tego, o czym pan już wspominał – do kwestii eksterytorialności uczelni. Ostatnio doszło do co naj-

mniej dwóch jej naruszeń. W październiku grupa demonstrantów weszła na teren KUL i urządziła tam nielegalną demonstrację polityczną. Drugi wypadek dotyczy Politechniki Warszawskiej, na której teren w końcu listopada weszli policjanci w pościgu za uczestnikami nielegalnej demonstracji.

Gdy przed wieloma laty byłem rektorem Politechniki Warszawskiej, miało miejsce następujące zdarzenie. Podczas obrad senatu dowiadujemy się, że uciekający przed policją, demonstrujący stoczniowcy z Trójmiasta schronili się w Gmachu Głównym, a policja zatrzymała się przed budynkiem PW. Powodowany przywiązaniem do tradycji „Solidarności” i zarazem tradycji Politechniki Warszawskiej jako instytucji, która odgrywała w XX w. istotną rolę także w życiu publicznym – na przykład była miejscem wielu wydarzeń historycznych, dała schronienie demonstrantom w 1956 i 1957 roku, a także w 1968 r. – zwróciłem się do senatu o zgodę na to, żeby wyjść do stoczniowców i ogłosić, że Politechnika Warszawska zapewni im bezpieczeństwo w swych murach tak długo, jak to będzie potrzebne. Wśród tych stoczniowców byli wtedy przyszli liderzy AWS M. Krzaklewski i J. Tomaszewski, którzy później ten akt ze strony PW wspominali bardzo pozytywnie. Pamiętam też inne wydarzenie. W 1968 r. byłem jednym z organizatorów wydarzeń marcowych na Politechnice Warszawskiej. Doszło wówczas do brutalnego naruszenia autonomii uczelni przez tzw. milicję z Gołędzinowa (istniał tam w czasach komunistycznych ośrodek szkolenia MO – red.). Gołędzinowcy wdarli się do Gmachu Elektroniki PW i doszło nawet do walki, w której zdobyliśmy tarczę milicyjną i hełm, a oni wybili szyby. W końcu odwołał ich dowódca, a my oddaliśmy milicji nasze trofea. Około dwa tygodnie później doszło jednak do wejścia milicji na teren uczelni w celu przerwania trwającego strajku okupacyjnego, zorganizowanego przez studentów politechniki.

Po 1990 r. nie dochodziło już do takich zdarzeń. Konferencja Rektorów Uczelni Warszawskich miała zawsze dobre relacje z policją, zarówno z Komendą Stołeczną, jak i Komendą Główną Policji. Ta tradycja dobrych kontaktów była bardzo cenna, bo mogliśmy liczyć na policję w sytuacjach trudnych, np. w okolicach domów studenckich czasem pojawiała się zagrożenie bezpieczeństwa, zwłaszcza wobec studentek wracających z wieczornych zajęć. W ogólności te dobre tradycje relacji uczelni z policją obecnie są kontynuowane w Warszawie i w innych ośrodkach akademickich. Potwierdza to np. spotkanie w ostatnich dniach rektora Politechniki Śląskiej, profesora Arkadiusza Mężyka, przewodniczącego KRASP, z komendantem głównym policji, które przebiegło w bardzo dobrej atmosferze i było połączone z przeprosinami za zdarzenia, o których pan wspominał. Okazało się, że nie były one intencjonalne, ale wynikały z niezajomości terenu i błędów w przygotowaniu akcji policji. Nie ma zatem żadnych negatywnych relacji między policją a uczelniami. Wiele z nich ma specjalne umowy z lokalnymi komendami i znakomicie współpracują. Ustawa dopuszcza porozumienia między władzami uczelni a policją na okoliczność wkraczania funkcjonariuszy na teren kampusów w celu np. walki z dilerami narkotyków.

Ale sytuacja, która zaistniała na KUL, wskazuje, że istnieje też inne zagrożenie: naruszenie eksterytorialności uczelni przez demonstrantów i pozostawanie tam bez zgody rektora. W zwykłym czasie na kampus uczelni każdy może wejść, tereny uczelni są otwarte. Jednak muszą one być chronione przed tłumem, przed organizatorami zgromadzeń. Jest akceptowalne, aby osoby pokojowo demonstrujące znalazły chwilę schronienia na terenie uczelni za zgodą rektora, ale nie jest dopuszczalne, aby te osoby organizowały potem na terenie uczelni zgromadzenie publiczne, w szczególności o charakterze politycznym. Na tego typu zgromadzenie, nawet organizowane przez członków

wspólnoty uczelni, wydaje zgodę rektor i są określone rygory, pod jakimi to się dzieje. To stanowi problem, bo policja zatrzymuje się na granicy kampusu, a odpowiedzialność za osoby przebywające na terenie uczelni przejmuje rektor, który nie dysponuje środkami i niezbędnymi uprawnieniami do zapewnienia bezpieczeństwa.

Czy nie reklamujemy teraz terenu uczelni jako azylu dla osób łamiących prawo?

Właśnie wyjaśniam, że nie. Zdecydowanie nie chcemy tego robić. Teren uczelni nie jest miejscem azylu dla osób spoza wspólnoty uczelni. Zauważmy, że nawet jej członkowie nie mogą bez specjalnej, imiennej zgody przebywać na terenie i w murach uczelni w porze nocnej.

Jak się ma autonomia uczelni do jej apolityczności?

Pojawiają się w tej sprawie różne, w tym istotnie różnicowane, podejścia. Model uczelni bardziej otwartej albo bardziej zamkniętej. Można np. zakazać jakiegokolwiek działalności politycznej na uniwersytecie. Katolicki Uniwersytet Lubelski ma taki zapis w swoim statucie, ale nie wiem, jak jest on interpretowany. Uważam, że uniwersytet powinien być miejscem wymiany wolnej myśli, nie powinien zatem zupełnie się izolować, pozostając w politycznej próżni. Debata musi się dokonywać w warunkach poszanowania prawa. Uniwersytet nie może otwierać swoich zasobów do wykorzystywania w celu walki politycznej. Nie może kreować zabronionych ideologii, nienawiści, np. postaw rasistowskich, musi respektować zasady tolerancji. Przy tych zastrzeżeniach uniwersytet powinien pozostawać otwarty na debaty i spotkania, w tym nawet prezentacje treści o charakterze politycznym, ale nie przez każdego wykładowcę na zajęciach, tylko przez zaproszonych gości na spotkaniach organizowanych np. przez studentów. Uczelnia musi jednak pozostać bezstronna, nie powinna preferować żadnej opcji lub formacji politycznej. Jeżeli wynajmuje powierzchnie jednej ze stron sceny politycznej, to musi być otwarta na obecność drugiej strony na takich samych warunkach. Żeby uniknąć ewentualnych zarzutów, niektóre uczelnie w ogóle nie akceptują na swoim terenie debat z politykami, przedstawicielami działających legalnie partii. Należy to uszanować, ale to jednak jest rodzaj zamknięcia się na debatę. Oczywiście sądzę, że udostępnianie zasobów uczelni członkom jej wspólnoty – samorządowi studenckiemu, doktorantom, związkowi zawodowemu i innym uczelnianym organizacjom społecznym w celu organizowania spotkań z przedstawicielami świata polityki, samorządów, związków zawodowych itd. – może stanowić jedną z form realizacji misji uczelni. Kluczowe jest, żeby była spełniona zasada bezstronnego działania.

I na koniec kwestia najważniejsza: autonomia i odpowiedzialność.

Odpowiedzialność i autonomia to dwie strony tego samego medalu. Uczelnia ma prawo w ramach swej autonomii do podejmowania własnych decyzji i działań, ale powinna to czynić, nie gubiąc swojej służebności i działając na rzecz społeczeństwa. Mówimy dzisiaj o trzeciej misji uczelni, która oznacza, że uczelnia ma określone zobowiązania wobec swego otoczenia. Określając w ramach autonomii swoją własną misję, uczelnia nie może ignorować interesu społecznego i celu, w jakim uniwersytet powstał. Jego celem jest poszerzanie, odkrywanie i upowszechnianie prawdy. Można z tego wywieść zasadę społecznej odpowiedzialności uniwersytetu.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

Naukowcy z terminem przydatności

Owszem, takie granty z ich perspektywy są fajne, ale co oni z tego mają? – zauważa Agnieszka, dodając swój ulubiony bon mot: robienie więcej niż nic na polskich uniwersytetach to już za dużo.

Wracali do Polski jak na skrzydłach. W Niemczech, Wielkiej Brytanii, Skandynawii czy za oceanem nie było im źle, wręcz przeciwnie – pod okiem uznanych badaczy mogli stawiać pierwsze kroki, nabierali pewności siebie niezbędnej do tego, by iść pod prąd naukowym dogmatom, coraz śmiej zaczęli stawiać odważne pytania i brawurowe hipotezy, ale w pewnym momencie życiowy kompas musieli ustawić ku ojczyźnie. Powody były różne: u jednych miłość, u drugich zwykła tęsknota za krajem, u jeszcze innych chęć podzielenia się wiedzą i doświadczeniem z rodzimym środowiskiem. Nie wracali z pustymi rękoma. Ich kartą przetargową miał być grant, czy to polski, czy europejski, niekiedy o kilkumilionowej wartości liczonej w euro, zapewniający jako taką stabilizację na kilka najbliższych lat. Uczelnie przyjmowały ich z otwartymi rękoma, sypiąc obietnicami jak z rękawa. Dziś niewiele z nich pozostało.

– Mocno się rozczarowałam. Nie zapewniono mi absolutnie nic, nawet miejsce pracy mojej grupy musiałam stworzyć sama. Za to notorycznie wykorzystywano mój wizerunek jako ambasadora uczelni. Czuję się wykorzystana – mówi Katarzyna (imiona wszystkich bohaterów na ich prośbę zmienione).

– Jestem traktowana niczym pracownik sezonowy przy zbiorze truskawek. Choć może w tej sytuacji właściwsze byłoby porównanie do kury znoszącej złote jajka, którą postanowiono zarznąć – dodaje Agnieszka, kolejna reemigrantka.

Obie wróciły wraz z pierwszą falą takich grantów, na długo przed tym, zanim minister Przemysław Czarnek uroczyście uruchomił program „Polacy zmieniają świat”, w którym wspierane mają być powroty polskich badaczy w celu wykorzystania ich potencjału naukowego. Jak to w praktyce wygląda w polskich warunkach, miały się okazję przekonać nie raz. Na uczelnianych korytarzach do dziś mówi się o nich „grantowicze” i bynajmniej nie jest to komplement. Za każdym razem, jak opowiadają, daje się im odczuć, że to określenie dotyczy naukowców drugiej kategorii. Jednym z przejawów są choćby trudno-

ści w zatrudnieniu na czas nieokreślony. Pracownicy uczelni, oddelegowani do projektu na czas jego realizacji, po zakończeniu wracają na swój etat. „Obcy” nie mają do czego. Mimo że przynoszą jednostkom same wymierne korzyści – koszty pośrednie, liczne publikacje, prestiż, umiędzynarodowienie, a co za tym idzie punkty do rankingów i pieniądze – to kiedy zbliża się koniec grantu, zaczynają drżeć co dalej.

– Problem dotyczy wszystkich młodych kierowników grantów. Głównie dotyka jednak ludzi z zagranicy, ponieważ nie jesteśmy z „chowu wsobnego”, ale z zewnątrz – nie ma wątpliwości Agnieszka.

Jej naprawdę się wydawało, że „chwyciła Pana Boga za nogi”. Świetny instytut na znakomitym wydziale i bardzo dobrym uniwersytecie, który – jak się wkrótce miało okazać – został jedną z dziesięciu uczelni badawczych. Dziś, gdy to słyszy, ogarnia ją pusty śmiech. Po kilkunastu latach wciąż musi udowadniać swoją wartość.

– Feudalny charakter środowiska doprowadził do tego, że preferencja dobierania osób odbywa się na zasadzie: bierny, mierny, ale wierny. Ktoś, kto jest osobowością, będzie bardziej lub mniej otwarcie zwalczany, bo stanowi zagrożenie: sieje ferment, stanowi niekorzystne tło, zmusza do wysiłku – dodaje.

Ten refren powtarza się niczym mantra. Choć tworzą awangardę, są samodzielni, reprezentują światowy poziom, a potwierdzeniem ich kwalifikacji jest grant zdobyty w międzynarodowych konkursach o współczynniku sukcesu nieprzekraczającym kilkunastu procent, to barierą nie do pokonania okazują się uniwersyteckie komisje, które decydują o zatrudnieniu na etatach.

Katarzynę zapewniano, że umowa na czas nieokreślony czeka, gdy tylko zrobi habilitację. Warunek spełniła, ale pojawił się kolejny – uczelniana profesura. O nią też się postarała, ale stabilizacji jak nie było, tak nie ma. Jej zdaniem, to zwykle

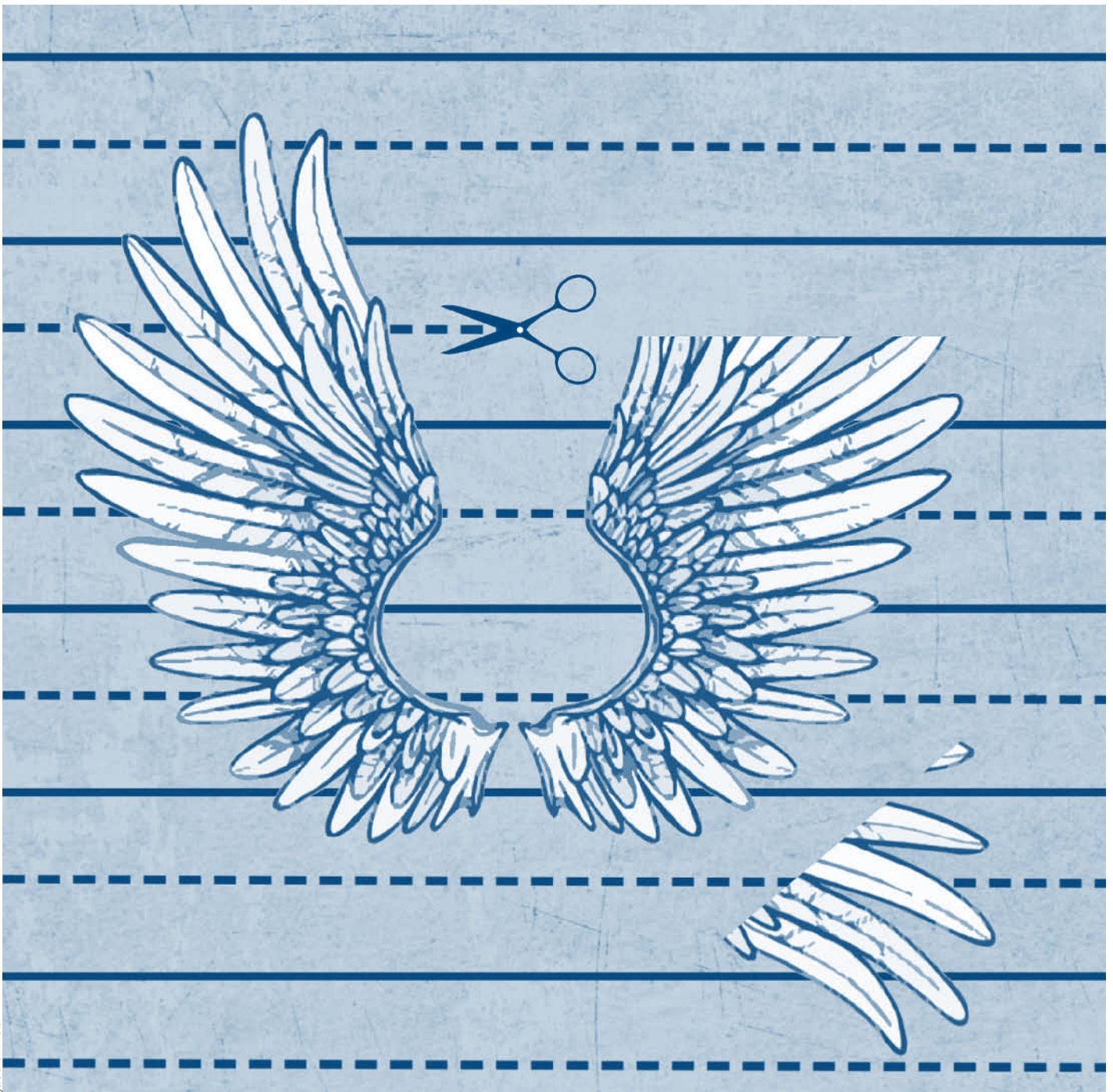
przeciąganie problemu w czasie, tak jakby kiedyś... miał się jakoś sam rozwiązać. Być może tak się stanie za pół roku, gdy grant się zakończy. To, co się stanie z jej grupą, próbuje ustalić od kilku miesięcy. Bezskutecznie.

Tomasz, znakomity badacz z licznymi sukcesami na koncie, usłyszał, że dopóki sobie tak świetnie radzi, o etacie może zapomnieć. Co z tego, że jako ktoś z zagranicy ma świeże spojrzenie, może podzielić się zachodnimi wzorcami działania, wie, jak zdobywać granty, skoro nikt nie jest zainteresowany zagospodarowaniem tego potencjału? Zwrócono mu uwagę, że stwarza same problemy i lepiej, jakby go już nie było.

- Żałuję powrotu do kraju. Gdybym wiedział, że tak to będzie wyglądało, nie przyjeżdżałbym. Na Zachodzie awanse były przejrzyste, uczelnia wdrażała plany rozwoju, wszystko miało ręce i nogi. Przychodziłem do pracy i zajmowałem się

nauką. A tutaj nauka jest gdzieś na dalszym miejscu. To dla mnie straszne - mówi z goryczą w głosie.

Są jeszcze Kinga, Zuzanna, Piotr... Większość ma podobne doświadczenia. Rzecz jasna, są i tacy - uczciwie przyznajmy, że ze świecą ich szukać - którym brak stałego zatrudnienia nie przeszkadza. Jeden z „grantowiczów” mówi wprost, że świadomie nie ubiega się o etat, bo ten mógłby tylko przeszkadzać w naukowej pracy. Ma świetną passę, realizuje grant za grantem, właśnie pisze wniosek o kolejny, bardzo prestiżowy, i w ten właśnie sposób zamierza dalej prowadzić swoją karierę. Ale dla wielu ciągle aplikowanie „na zakładkę”, po to, by ich zespoły mogły nadal funkcjonować, staje się męczące. Nie zawsze zresztą się da „zazębić” jeden grant o drugi, robi się przerwa. Stąd tak ważne finansowanie pomostowe. Brak stałego kontraktu wcale nie oznacza większej efektywności, a wręcz przeciwnie - przekonują. I dodają, że pandemia tylko wyolbrzymiła ich problemy.



Między stabilizacją i mobilnością

Dr Piotr Wojtulek, przewodniczący Rady Młodych Naukowców, wskazuje problemy związane z napięciem między postulatami mobilności naukowców i stabilizacji zawodowej:

To, jaki powinien być model kariery w kwestii charakteru zatrudnienia naukowców, jest sprawą od dawna sporną i trudną do rozstrzygnięcia. Ścierają się dwa typy rozwiązań. Jedno akcentuje postulat stymulowania mobilności naukowej (prowadzi to do zatrudniania naukowców na kolejnych, ograniczonych czasowo pozycjach typu postdoc przed osiągnięciem stabilizacji zatrudnienia – tak jest często za granicą). Drugie zaś wskazuje na potrzebę stabilizacji życiowej naukowców przez tworzenie dla nich stałych stanowisk pracy (permanent positions). Wydaje się, że od czasów upowszechnienia



się systemu grantowego w Polsce (zwłaszcza od czasu powstania NCN) pierwsze podejście zdobywa coraz większe znaczenie i całkiem możliwe, że tendencja ta będzie się u nas rozwijać. Należy tu podkreślić, że każde podejście ma swoje zalety i wady, a złotym środkiem musi być tu zawsze odpowiedni dobór proporcji obu z nich.

W sytuacji, w której wiele osób realizuje w Polsce ograniczone czasowo projekty naukowe, pojawiać się będą także liczne wyzwania z tym związane. Będą to kwestie m.in. nawiązywania współpracy naukowców z uczelniami, rozliczeń projektów czy możliwości kontynuowania zatrudnienia po ich zakończeniu. Wyzwania te mają jeden wspólny mianownik: naukowcy realizujący takie projekty są obecnie traktowani w swych jednostkach częstokroć jako ciała obce. W tej sytuacji, biorąc pod uwagę wzrost znaczenia stanowisk projektowych w systemie nauki, na naszych jednostkach naukowych spoczywać będzie obowiązek uczynienia wszystkiego, co doprowadzi do stworzenia przyjaznej atmosfery wobec realizujących projekty.

Wydaje się, że po stronie jednostek brakuje często elastyczności, pomimo że dysponują one rozszerzoną autonomią, przewidzianą ostatnią reformą prawa o szkolnictwie wyższym i nauce. Same uczelnie w ramach swojej strategii zatrudnienia powinny dostrzec osoby, których stanowiska pracy zostały utworzone ze środków zewnętrznych, i przewidzieć możliwość kontynuowania współpracy z tymi, z którymi współpraca okazała się owocna. Być może rozwiązaniem byłoby tu tworzenie przez nie stanowisk naukowych, tak stałych, jak i o charakterze pomostowym – a tych obecnie brakuje. Nie mówiąc już o konieczności zmiany mentalności, tak aby to jednostki naukowe zabiegały o naukowca, nigdy odwrotnie.

– Wielu z nas zostało odciętych od laboratoriów. Tymczasem aby przeżyć, trzeba pracować w zawrotnym tempie, produkować wyniki, często publikować, w przeciwnym razie po granicy zostaje się z niczym. A do tego dochodzą zmagania z uczelnianą machiną, która działa tak wolno, że przetargi potrafią trwać latami. I jeszcze przepisy, nieścisłe, interpretowane w jednostkach często w bojaźliwy sposób. To jest ta, jak niektórzy uważają, „ciepła uniwersytecka posiadka”? – pyta retorycznie Agnieszka.

Część już się poddała – wyczekują końca grantu, jego rozliczenia i zaraz potem wykupują bilet w drugą stronę. Kilkoro rozgląda się już za pracą poza nauką, np. w firmach farmaceutycznych. Przekonują, że energia, jaką trzeba włożyć, by przetrwać, nie dostając nic w zamian, jest zwyczajnie marnotrawiona. Nie spodziewali się tego, że ich doświadczenie, wiedza mogą nie być na uczelniach spożytkowane. Reszcie towarzyszy frustracja, niemoc, zniechęcenie.

– Polska nauka jest zeszytywniała, tworzą ją struktury kreowane przez dekady. W takich instytucjach jest mnóstwo ludzi, których łączą jakieś nieformalne więzy, rozmowy toczą się w kuluarach i ten cały system jest nieprzemakalny. Ja zawsze będę kimś z zewnątrz. Owszem, takie granty z ich perspektywy są fajne, ale co oni z tego mają? – zauważa Agnieszka, dodając

swój ulubiony bon mot: robienie więcej niż nic na polskich uniwersytetach to już za dużo.

Wtóruje jej prof. Maciej Żylicz, prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

– System nauki w Polsce nie umie oczyścić się z pseudobadaczy, którzy już od dawna nie uprawiają nauki, a może wręcz nigdy jej nie uprawiali. Po wejściu w życie Ustawy 2.0 wiele z tych osób przeszło na etaty dydaktyczne (gdzie ich dorobek naukowy nie będzie oceniany), ale nadal pracują na uczelniach i zajmują etaty, które można by przeznaczyć na zatrudnienie świetnych młodych naukowców – napisał w komentarzu, który w całości publikujemy na kolejnych stronach.

Fundacja jest jedną z instytucji, której beneficjentami są właśnie bohaterowie tego tekstu. Tylko w pięciu dotychczasowych konkursach programu FIRST TEAM, przeznaczonych dla młodych naukowców, którzy po stażach doktorskich najczęściej wykonanych za granicą chcą stworzyć swój własny zespół, wyłoniono 54 laureatów – otrzymali w sumie ponad 100 mln zł. Wcześniej były także programy HOMING i POWROTY. Podobną kwotę na trzy edycje „Polskich Powrotów” przeznaczyła Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej. Beneficjentami zostało 55 naukowców. Swego czasu również Narodowe Centrum Nauki oferowało specjalny program dla powraca-

jących z zagranicy. Z POLONEZA skorzystało 51 Polaków, na jesień przyszłego roku zapowiedziano jego kontynuację – POLONEZ-BIS, który zaferuje przeprowadzkę nad Wisłę kolejnym 120 badaczom. Póki co reemigranci mogą starać się o granty w innych programach NCN, np. SONATA-BIS. Do tego są jeszcze granty ERC, EMBO czy unijne. W niemal każdym przypadku efekt jest ten sam – rzadko kiedy ich laureaci mogą liczyć na zatrudnienie po skończeniu grantu.

– To jest luka. Jak już ściągniemy tych młodych, dobrze zintegrowanych z Zachodem, tam robiących doktoraty, pracujących, mających kontakty, to trzeba też pomyśleć o ich przyszłości – mówi Tomasz, dodając, że to problem systemowy, ogólnopolski.

Dlatego prof. Żylicz apeluje do rektorów, by dodatkowe fundusze z programu IDUB wykorzystali na stworzenie nowych miejsc pracy właśnie dla takich badaczy. Czy zostanie wysłuchany? Zapytaliśmy kilka uczelni o prowadzoną przez nie politykę wobec „grantowiczów”. Niektóre, jak np. Uniwersytet Jagielloński czy Uniwersytet Wrocławski, przez półtora miesiąca nie były w stanie odpowiedzieć, co mogłoby sugerować, że takiego problemu w ogóle nie zauważają bądź go bagatelizują. Na Uniwersytecie Warszawskim (m.in. 13 projektów z „Polskich Powrotów”) uzyskaliśmy z kolei zapewnienie, że każdy badacz ma pełne prawo do ubiegania się o zatrudnienie finansowane ze środków uczelni w konkursach na stanowiska badawczo-dydaktyczne, badawcze i dydaktyczne – na takich samych warunkach jak wszyscy inni kandydaci. W trakcie powstawania tego tekstu dochodziły nas słuchy, że lada chwila UW ma ogłosić pierwszy konkurs IDUB na dwa stanowiska pracy.

Na Politechnice Warszawskiej (dwa granty „HOMING”) „wartościowi młodzi uczeni po realizacji grantu mogą oczywiście liczyć na zatrudnienie, jednak ostateczna decyzja zależy

od kondycji finansowej wydziałów i uczelni”. W przesłanym mailu dodano, że w ramach IDUB zaproponowano rozszerzenie atrakcyjności kariery naukowej i dydaktycznej dla najzdolniejszych naukowców z kraju, powracających z zagranicy oraz zagranicznych badaczy. Ma to służyć poszerzeniu internacjonalizacji.

Na lubelskim UMCS (dwa granty: FIRST TEAM i SONATA-BIS) też zapowiadane są konkursy „w których, w sposób naturalny, mogą aplikować młodzi badacze kończący realizację swoich projektów” – napisała rzeczniczka. Nie wiadomo, kiedy zostaną ogłoszone. Na razie uczelnia stawia na zagranicznych naukowców, którzy przyjeżdżają w ramach programu Research in Lublin.

Z kolei na Akademii Górniczo-Hutniczej (m.in. dwa granty „Polskie Powroty”, jeden HOMING, jeden OPUS) zaznaczono, że konkurencja o granty powrotne jest bardzo wysoka, dlatego politykę kadrową poszczególnych wydziałów determinuje doświadczenie i dorobek naukowy. „Często zdarza się, że po owocnym zakończeniu realizacji grantu młody naukowiec jest zatrudniany na danym wydziale, gdzie np. kontynuuje swoje badania. Musi jednak spełnić kryteria niezbędne do zatrudnienia, tj. przede wszystkim aktualne zapotrzebowanie na danym wydziale” – dodano.

– To powinna być wzajemna korzyść – uważają moi rozmówcy. – Skoro przynosimy ogromne pieniądze, które służą m.in. do zakupu aparatury stającej się własnością uczelni, to czy zapewnienie stabilizacji w pracy naukowej jest przesadnym oczekiwaniem z naszej strony? Spodziewalibyśmy się, że instytucje, do których trafiamy, mają jakiś program dostrzegania wartościowych pracowników i związania ich ze sobą. A wygląda jakby tu po prostu nie było dla nas miejsca – kończą.

Oporni wobec mobilności

Prof. Zbigniew Błocki, dyrektor Narodowego Centrum Nauki, komentuje sprawę pozostania w krajowych jednostkach badawczych polskich naukowców, którzy zostali laureatami grantów „powrotowych”:

Generalnie NCN jest w pełni świadome problemu, nazywając rzecz łagodnie, słabego zainteresowania wielu polskich jednostek przyciąganiem naukowców z zewnątrz (choć na pewno istnieją tu chlubne wyjątki). Widzimy to na przykład w oporze środowiska przeciwko regulacjom NCN-u wymuszającym mobilność (w naszych grantach dotyczy to głównie postdoków). Z drugiej strony uważamy, że to co najbardziej różni polskie uniwersytety i instytuty badawcze od przodujących na świecie, to właśnie bardzo słabe umiędzynarodowienie kadry naukowej. Dlatego realizujemy takie programy jak POLONEZ, POLONEZ BIS czy DIOSCURI.

Wydaje się, że najważniejszym problemem w przypadku tego typu programów czy też etatów finansowanych przez NAWA jest brak możliwości finansowych jednostek do zapewnienia kontynuacji wynagrodzenia na podobnym, bardzo wysokim jak na polskie warunki, poziomie. Dlatego też podejrzewam, że głównym sposobem kontynuowania pracy w tych jednostkach jest korzystanie z funduszy zewnętrznych.

W przypadku laureatów programu POLONEZ nie mamy w tym zakresie pełnych statystyk, ale wiemy, że część z nich w Polsce została. Ze 109 osób, które realizowały ten program,

do tej pory jedna uzyskała grant ERC, jedna MSCA Individual Fellowship, przyznano im także 39 grantów NCN. Poza dwoma wyjątkami, wszystkie te projekty są realizowane w tej samej jednostce.



Świeża krew dla nauki w Polsce

A co dalej, jeśli już ją mamy?

Młodzi liderzy zespołów, których pensje są finansowane z ich własnych grantów, mają kłopoty z uzyskaniem stabilnego miejsca zatrudnienia na uniwersytetach i w instytutach badawczych, w tym PAN. Dlaczego tak się dzieje?

FIRST TEAM to jeden z programów grantowych realizowanych obecnie przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej. W pięciu przeprowadzonych przez nas konkursach wyłoniliśmy 54 laureatów, którym przekazaliśmy niemal 107 mln zł. Pieniądze te trafiły do młodych naukowców, którzy po stażach doktorskich (najczęściej wykonanych za granicą) byli gotowi do rozpoczęcia tworzenia pierwszego własnego zespołu naukowego. Jest to newralgiczny dla każdego naukowca etap kariery naukowej, nie tylko w Polsce. Na rynku europejskim i amerykańskim jest bardzo mało otwartych konkursów na budowanie nowych zespołów badawczych. W bardzo dobrych ośrodkach naukowych, jak np. Uniwersytet Cambridge, szwajcarski ETH czy Instytut Pasteura w Paryżu, przepustką do uzyskania takiej samodzielnej pozycji jest uzyskanie grantu ERC. Jednostka zapraszająca zazwyczaj sama nie inwestuje zbyt dużo w młodego człowieka, po prostu pozwala mu pracować za pieniądze z grantu ERC (zdarza się, że funduje mu pensję na czas określony). Na rynku europejskim jest więc wielu młodych, bardzo dobrych naukowców, którzy szukają miejsca, gdzie mogliby rozpocząć samodzielną karierę naukową. Rośnie liczba „wiecznych postdoków”, którzy nie mogą znaleźć takiego miejsca. Jest to ogromna szansa dla Polski. Oferując dobre warunki startowe – nie tylko czasowe zatrudnienie z dobrą pensją dla szefa nowo tworzonego zespołu, lecz także stypendia dla doktorantów i etaty dla postdoków zatrudnionych w jego zespole, finansowanie także innych kosztów badań naukowych i unikalnej aparatury badawczej niezbędnej do realizacji projektu – można przyciągnąć tych młodych zdolnych do pracy w Polsce. Pozyskanie znaczącej liczby utalentowanych ludzi działających w jednej z najbardziej innowacyjnych i kreatywnych branż, jaką jest sektor B+R, może stać się niezwykle prorozwojowym impulsem dla naszego kraju.

Komfortowe i bardziej stabilne możliwości

Grant FNP FIRST TEAM, obejmujący wymienione wyżej składowe, przewiduje realizację projektu badawczego przez trzy lata, z możliwością przedłużenia tego okresu. Przedłuże-

nie grantu i uzyskanie dodatkowego finansowania jest możliwe, jeśli uzyska się ciekawe wyniki, które pozwalają na złożenie wniosku o grant ERC (osoby, które go zdobędą, mogą przedłużyć grant FIRST TEAM do dwóch lat, a jeśli wniosek został bardzo dobrze oceniony w konkursie ERC, lecz kandydat grantu nie dostał – o rok). Przedłużenie można uzyskać także w przypadku uzyskania oryginalnych wyników z potencjałem komercjalizacyjnym, który wymaga weryfikacji (środki na proof of concept) albo nawiązania współpracy z innym zespołem badawczym finansowanym z funduszy strukturalnych przez FNP. W listopadzie przeprowadziliśmy kolejny konkurs dla osób realizujących już FIRST TEAM. Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej przyznało fundacji na ten cel dodatkowe 20 mln zł. Staramy się zatem stwarzać młodym liderom zespołów badawczych komfortowe i bardziej stabilne możliwości prowadzenia badań w ramach pierwszego samodzielnie kierowanego projektu.

Na polskim rynku badań naukowych są zatem dostępni fantastyczni młodzi naukowcy mający oryginalne pomysły, energię tworzenia nowej jakości oraz międzynarodowe doświadczenie. To ludzie, którzy się nauczyli, jak się prowadzi badania w najlepszych ośrodkach naukowych na świecie. Jak wykorzystuje się ten potencjał? Czy system nauki wspiera środowisko, które może wywrzeć realny wpływ na postęp naukowy, a co za tym idzie, także cywilizacyjny i gospodarczy w Polsce? Otóż młodzi liderzy zespołów, których pensje są finansowane z ich własnych grantów, mają kłopoty z uzyskaniem stabilnego miejsca zatrudnienia na uniwersytetach i w instytutach badawczych, w tym PAN. Dlaczego tak się dzieje? Przecież Ustawa 2.0 znosi wymóg habilitacji (większość młodych liderów zespołów, którzy realizują granty FIRST TEAM, ma tak poważny dorobek naukowy, że mogliby w ciągu tygodnia złożyć wnioski habilitacyjne!), a wyniki badawcze uzyskane w ramach realizacji grantów będą się liczyły w ocenie parametrycznej (i to w sposób znaczący) do oceny dyscyplin uprawianych w danej jednostce. Odpowiedź jest prosta: system nauki w Polsce nie umie oczyścić

się z pseudobadaczy, którzy już od dawna nie uprawiają nauki (a może nigdy jej nie uprawiali?). Po wejściu w życie Ustawy 2.0 wiele tych osób przeszło na etaty dydaktyczne (gdzie ich dorobek naukowy nie będzie oceniany), ale nadal pracują na uczelniach i zajmują etaty, które można by przeznaczyć na zatrudnienie świetnych młodych naukowców.

IDUB do tworzenia nowych miejsc pracy

Rektorzy widzą ten problem, szczególnie na uczelniach, które uzyskały status uczelni badawczych, oraz w tak zwanej grupie „pościgowej”. Apeluję do rektorów tych uczelni, aby dodatkowe fundusze uzyskane w konkursie IDUB wykorzystali do stworzenia nowych miejsc pracy dla talentów pozyskanych w prawdziwych (nie fikcyjnych) konkursach międzynarodowych, w których na pewno wystartują osoby realizujące obecnie z sukcesem granty FIRST TEAM. Postawienie na świeżą krew będzie dla uczelni świetną inwestycją, która przyniesie dalekosiężne korzyści. Nie mam co do tego wątpliwości.

Jeśli chodzi o nowe możliwości dla młodych liderów, wszystko wskazuje na to, że w przyszłej perspektywie finansowej funduszy Unii Europejskiej, która – mam nadzieję – rozpocznie się w drugiej połowie przyszłego roku, będą tworzone nowe centra doskonałości (podobne do powstających w ramach obecnej perspektywy Międzynarodowych Agend Badawczych). Będą to miejsca, w których poszukiwani będą (w ramach otwartych międzynarodowych konkursów) liderzy nowych zespołów naukowych. Nadal przewidziane są także nowe konkursy Dioscouri, programu finansowanego przez rządy Niemiec i Polski, a realizowanego przez towarzystwo Maxa Plancka i NCN, na tworzenie w Polsce nowych centrów doskonałości naukowej.

W Polsce istnieją już zatem „pakiety startowe” dla zdolnych ludzi rozpoczynających samodzielną karierę naukową, natomiast przed naszym systemem stoi być może trudniejsze wyzwanie: jak sprawić, by młode, świetne naukowo osoby, które wybrały Polskę, mogły zostać tu na dłużej.

Prof. dr hab. Maciej Żylicz, prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej



Zniszczenie polskiej nauki czy reforma ustawy Gowina?

Jeśli nie stworzy się mechanizmów ułatwiających i nakłaniających do udziału w nauce na poziomie światowym, to możemy wypaść z wyścigu na wiele lat i to z coraz mniejszymi szansami na powrót.

Aby cokolwiek zmienić, konieczne jest najpierw dokładne ustalenie, co według nas jest złe i czy można to naprawić. W przypadku nauki polskiej złem jest przede wszystkim jej odcinkowa zaściankowość, bylejakość i czasami skrajna peryferyzacja. Czy można to zmienić? Niewątpliwie tak, ale trzeba przy tym pamiętać, że wszelkie zmiany w nauce zachodzą bardzo wolno. Pierwsze oznaki zmian widoczne są zazwyczaj po kilkunastu miesiącach, a o rezultatach można mówić co najmniej po kilku latach. W dodatku bardzo łatwo wszystko zniszczyć, a o wiele trudniej to odbudować. Po wprowadzeniu stanu wojennego z jednego z uniwersytetów na południu Polski wyrzucono ponad stu, zazwyczaj młodych (i merytorycznie bardzo dobrych), naukowców. Dopiero teraz, po prawie czterdziestu latach, i to bardzo powoli, odbudowywana jest pozycja naukowa tej coraz lepszej uczelni.

Nieprzemyślane, drastyczne i szybkie zmiany mogą doprowadzić bardzo łatwo do zniszczenia całej polskiej nauki. O wiele bardziej skuteczne jest wprowadzanie zmian w sposób przemyślany, powolny i w porozumieniu ze środowiskiem naukowym. Przy dzisiejszym układzie sił politycznych oraz nastrojach społecznych próba wprowadzania zmian ustawowych przysłowię nocą może skończyć się wyłącznie katastrofą.

Truizmem (szczególnie w 2020 roku) jest stwierdzenie, że świat się zmienia. Trzeba jednak pamiętać, że w jeszcze większym stopniu dotyczy to światowej nauki. Gwałtownie na szczyt wspina się wiele uniwersytetów azjatyckich, niesłychanie ciekawe są procesy awansu kilku uniwersytetów rosyjskich. Dzieje się to przy rosnącej wykładniczo skali wymagań wobec tekstów naukowych w najlepszych czasopiśmie światowych. Narasta konkurencja, a poziom wymagań jest coraz wyższy. Jeśli nie stworzy się mechanizmów ułatwiających i nakłaniających do udziału w nauce na poziomie światowym, to możemy wypaść z wyścigu na wiele lat i to z coraz mniejszymi szansami na powrót. Taki sce-

nariusz oznacza jednak trwałą i skrajną peryferyzację polskiej nauki połączoną z ucieczką najlepszych naukowców do uczelni zagranicznych.

Na poziomie światowym

Wszędzie na świecie szkolnictwo wyższe jest znacząco zróżnicowane. Uniwersytety amerykańskie są w czołówce najlepszych uczelni na świecie, ale w wielu z nich profesorowie prawie nie prowadzą badań naukowych, a jeśli już coś piszą, to na poziomie niższym niż uznawany za minimalny w wielu polskich czasopiśmie ocenianych na 20 punktów. Być może zatem warto zachować wyraźne zróżnicowanie między uczelniami badawczymi, od których wymagamy prowadzenia badań w coraz większym stopniu na poziomie światowym, oraz pozostałymi – posiadającymi bardzo ważne role kulturotwórcze w poszczególnych regionach Polski. Jednakże w takim przypadku konieczne jest wyraźne zróżnicowanie wymogów obowiązujących pracowników naukowych w jednym i drugim typie uczelni.

Dotyczy to przede wszystkim jakości prowadzonych badań naukowych. Wszędzie na świecie im lepsza uczelnia, tym wyższe wymogi merytoryczne stawiane zatrudnionym w niej badaczom. Jeśli chcemy, by polska nauka choćby częściowo była na poziomie światowym, to musimy z dużą konsekwencją stosować tę zasadę. Można oczywiście zdać się na instynkt przetrwania (czy raczej chęć zachowania statusu) organów władz uczelni badawczych. Można jednak dodatkowo wzmocnić tę chęć poprzez zaproponowanie odpowiednich rozwiązań. W wielu uczelniach rozliczenie z wyników badań naukowych następuje co roku. Jednakże przy obecnych cyklach publikacyjnych okres dwuletni jest o wiele bardziej sensowny. Konieczne jest przy tym postawienie wymogu publikowania na poziomie światowym, lecz jeśli chciałoby się to zoperacjonalizować w polskich warunkach, oznaczałoby to publikowanie

w naukach ścisłych i przyrodniczych przynajmniej w czasopiśmie za 100 punktów, a w społeczno-humanistycznych – za 70 punktów.

Procent idiotów

Jeśli dążymy do tego, by choćby częściowo funkcjonować w nauce światowej, to konieczne jest przemyślenie całego systemu uzyskiwania stopni i tytułów naukowych. Dzisiejszy system (i to pomimo wielu szumnie przeprowadzanych reform) nieco przypomina donkichotowskie zawołanie, że warto się starać, by procent idiotów wśród profesorów był choćby trochę niższy niż wśród całego społeczeństwa. Opisy patologii podczas przyznawania stopni i tytułów naukowych mogą wypełnić wiele stron.

Nie wiem, czy jest jakiegokolwiek uzasadnienie, by w Radzie Doskonałości Naukowej (decydującej w dużej mierze o nadaniu tytułu profesora) mogli zasiadać również doktorzy habilitowani. Nie wiem, czy kandydatami do tej rady powinni być naukowcy spełniający tylko kryterium lustracyjne, bez konieczności posiadania dorobku naukowego i to na poziomie światowym. Nie sądzę też, że każdy profesor (niezależnie od jakości dorobku naukowego) powinien mieć prawo do recenzowania wniosków o tytuł profesora, a wszyscy (dawniej się mówiło) samodzielni pracownicy naukowcy – o stopień doktora habilitowanego.

Warto się też zastanowić, czy nie powinien być wprowadzony mechanizm odbierania prawa do nadawania stopni naukowych tym ośrodkom, które akceptują doktoraty i habilitacje na rażąco niskim poziomie naukowym. Mechanizm odbierania uprawnień istniał poprzednio i choć nie był całkowicie skuteczny, stanowił dość znaczącą zaporę przed próbami stwo-

żenia polskiego Rużomberku. W tej chwili takiego uprawnienia Rada Doskonałości Naukowej nie posiada.

Należało by też rozważyć, czy kształcenie kadr naukowych, a w jeszcze większym stopniu – prawo do nadawania stopnia doktora habilitowanego, pozostawić wszystkim uczelniom spełniającym dość liberalne wymogi, czy może zostawić je tylko najlepszym jednostkom naukowym w danej dyscyplinie.

Zgodnie z obecnym stanem prawnym osoby, które skończyły 67 lat, zostały pozbawione wszelkich praw do uczestnictwa w organach uczelni. Zasada ta wydaje się (możliwe, że tylko częściowo) słuszną w przypadku biernego prawa wyborczego na stanowiska rektora czy członka rady uczelni. Jednakże pozbawienie nieco starszych wiekiem profesorów prawa do głosowania na posiedzeniach rad dyscyplin jest w ogromnym stopniu nieporozumieniem. O wiele ważniejsze od kryterium wieku jest zastosowanie wysokich merytorycznych kryteriów zatrudniania, a następnie okresowej oceny pracowników. Jakość prowadzonych badań nie zależy do wieku. Natomiast umiejętność oceny pracy naukowej innych jest w dużej mierze zależna od doświadczenia.

Nie ma dzieł doskonałych. Nie jest nim także Konstytucja dla Nauki, która weszła w życie w październiku 2018 roku, a więc zaledwie dwa lata temu. Nie oznacza to jednak, że należy ją wyrzucić na śmietnik historii, a naukę polską zmusić do zamknięcia się w zaścianku. Jeśli chcemy jeszcze lepiej wykorzystywać potencjał choćby części polskich ośrodków naukowych, to wystarczy tylko zadbać o to, by kryteria merytoryczne były najważniejsze.

Prof. dr hab. Roman Bäcker, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, w latach 2010-2016 prezes Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych



Fot. Stefan Ciechan

A+ tylko za naprawdę wybitne osiągnięcia

Ewaluacja i kategoryzacja zostaną przeprowadzone na podstawie ankiet zawierających osiągnięcia zaakceptowane przez ewaluowany podmiot.

Fot. Stefan Ciechan

Wszędzie tam, gdzie wydatkowane są środki na badania naukowe, powstaje naturalne pytanie jaka jest ich efektywność i co społeczeństwo otrzymuje w zamian. Jeśli pieniądze na naukę pochodzą z funduszy prywatnych, to przed wydaniem oglądana jest każda złotówka, euro lub dolar, a prywatny fundator żąda osiągnięcia wcześniej określonych celów w przewidzianym czasie i egzekwuje to z wielką determinacją. Tak właśnie wyglądają badania naukowe w dużych korporacjach o zasięgu ponadnarodowym, takich jak IBM, Microsoft etc. Publiczne środki są wydawane pod rygiorem dyscypliny finansów publicznych, która obejmuje szereg uregulowań dotyczących ich przeznaczenia oraz sposobu wydawania. Do publicznych środków przeznaczonych na badania naukowe należały niegdyś dotacja statutowa i dotacje celowe, których przeznaczenie było ściśle określone, a wydawanie poddane rygorom określonym w stosownych aktach prawnych. Problem oceny działalności naukowej wyrósł właśnie na gruncie dotacji na badania statutowe, chodziło bowiem o ocenę, czy przyznane środki finansowe przynoszą korzyść w postaci postępu w badaniach naukowych, rozwoju środowisk badawczych związanych z uczelniami wyższymi, instytutami PAN oraz instytutami badawczymi o charakterze resortowym. Bardzo szybko okazało się, że publiczny grosz na badania nie zawsze przynosi spodziewane efekty, a tempo rozwoju naukowego w niektórych ośrodkach pozostaje daleko w tyle za standardami w Europie i na świecie.

Krajowe światowe dylematy

Warto podkreślić, że podobne problemy przeżywają nasi europejscy koledzy, którzy również podlegają ocenie w kontekście środków przeznaczonych na badania naukowe. Najbardziej znanym systemem oceny jest zapewne brytyjski REF (Research Excellence Framework), który zakłada ocenę w pełni ekspercką ze szczególnym uwzględnieniem relacji między badaniami naukowymi a ich wpływem na społeczeństwo, gospodarkę i rozwój cywilizacyjny. Francja (HCÉRES, High Council for the Evaluation of Research and Higher Education) problem ewaluacji rozumie holistycznie, proponując system oceny instytucjonalnej, uwzględniającej w ośrodkach akademickich

badania naukowe oraz kształcenie, a w szczególności wpływ badań naukowych na poziom kształcenia. Niemcy do oceny uczelni stosują międzynarodowe rankingi, a ewaluacji dokonują w zakresie programów finansowania badań naukowych (DFG, German Research Foundation). Włosi wprowadzili tzw. hybrydową ewaluację, osobną w grupach nauk humanistycznych i społecznych oraz ścisłych i inżynierskich (VQR, Research Quality eValuation), natomiast Holandia opracowała tzw. protokół standardowy (SEP, Standard Evaluation Protocol), według którego uczelnie ewaluują się same. Poza Europą zbliżony do brytyjskiego program ewaluacji pojawił się w Australii (ERA, Excellence in Research for Australia) i z powodzeniem naśladuje brytyjski REF.

Polski program ewaluacji działalności naukowej i kategoryzacji rozwija się od lat 90. ubiegłego wieku, a ocena wielokryterialna rozpoczęła się w roku 2009 i od tej pory rozwija się z powodzeniem przechodząc stopniową ewolucję do obecnego systemu. Dzisiejszy model ewaluacji i kategoryzacji jest przemyślany i wynika z wieloletnich doświadczeń, a także błędów, które w większości udało się wyeliminować. Kolejna ewaluacja zostanie przeprowadzona w 2022 r. i obejmie dorobek naukowy oraz osiągnięcia uzyskane w ciągu pięciu ubiegłych lat (2017-2021). Pierwsze zadania ewaluacyjne zaczynają się z końcem września 2021 od oceny tzw. monografii spoza wykazu wydawnictw recenzowanych monografii naukowych, które zgłaszają podmioty z zakresu nauk humanistycznych, społecznych i teologicznych (HST). W tym samym czasie podmioty prowadzące badania naukowe na rzecz obronności i bezpieczeństwa państwa, najczęściej z dziedziny nauk inżynierjno-technicznych, zgłaszają ten fakt Komisji Ewaluacji Nauki, określając odsetek badań prowadzonych w trybie niejawnym. Te podmioty będą oceniane przez specjalny zespół posiadający uprawnienia do oceny osiągnięć opatrzonych klauzulą tajne lub poufne, w szczególności osiągnięć wynikających ze współpracy w ramach NATO.

Warto zauważyć, że ewaluacja i kategoryzacja są kluczową częścią reformy nauki i szkolnictwa wyższego, zapisanej w ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Jedną z nowości, o których była już wielokrotnie mowa, jest ewaluacja grup naukowców reprezentujących dyscypliny nauki w podmiotach

(uczelnich lub instytutach naukowych), w których są zatrudnieni. Te grupy są z zasady „ortogonalne” w stosunku do jednostek organizacyjnych, a naukowcy mogą być zatrudnieni w różnych jednostkach. Typowym przykładem są uczelnie, których jednostkami organizacyjnymi są zwykle wydziały. W poprzednich ewaluacjach i kategoryzacjach ocenie podlegały właśnie wydziały, zwane podówczas jednostkami naukowymi. Obecnie ocenie podlegają grupy naukowców zatrudnionych na różnych wydziałach, ale reprezentujących tę samą dyscyplinę nauki. To oznacza, iż ocena została przeniesiona z płaszczyzny organizacyjnej na płaszczyznę naukową, a odpowiedzialnym za przygotowanie całego podmiotu (uczelni, instytutu PAN, instytutu międzynarodowego, instytutu badawczego etc.) do ewaluacji jest jego kierownik (rektor, dyrektor instytutu etc.). W kolejnej ewaluacji weźmie udział około 1500 grup naukowców skupionych wokół dyscyplin nauki, tak więc zasięg ewaluacji i kategoryzacji będzie ogromny.

Algorytmy i ankiety

Komisja Ewaluacji Nauki, wspólnie z Ministerstwem Edukacji i Nauki oraz Ośrodkiem Przetwarzania Informacji OPI-PIB, przygotowuje implementację algorytmów ewaluacji. Warto zauważyć, iż tym razem osiągnięcia podmiotów będą pobierane wprost z bazy danych POL-on, a tzw. ankietę osiągnięć podmiotu w danej dyscyplinie nauki zostanie wygenerowana i przesłana jednostce naukowej do wglądu w terminie do 10 lutego 2022 r. Pozycje w ankiecie zostaną dobrane w taki sposób, aby zmaksymalizować wynik, jaki podmiot może uzyskać w danej dyscyplinie nauki, oczywiście w ramach dorobku, który wcześniej zgłosił za pośrednictwem bazy danych POL-on. W tym celu opracowany zostanie specjalny algorytm optymalizacyjny, którego istotą będzie takie zestawienie dorobku podmiotu, aby wynik był jak najlepszy. Kierownik podmiotu będzie mógł ustosunkować się do wstępnie przygotowanej ankiety i wprowadzić do niej zmiany, jeśli po przeprowadzeniu analizy uzna, iż w jego ocenie ankietę nie zawiera optymalnego zestawu osiągnięć. W ciągu trzech tygodni ostateczna wersja ankiety powinna zostać przez niego podpisana i odesłana do Komisji Ewaluacji Nauki w celu dalszego procedowania. Ewaluacja i kategoryzacja zostaną zatem przeprowadzone na podstawie ankiet zawierających osiągnięcia zaakceptowane przez ewaluowany podmiot. Wszystkie podmioty zgłaszające daną dyscyplinę do ewaluacji zostaną zaliczone do swojej grupy wspólnej oceny w tej dyscyplinie nauki, a ich dorobek będzie podstawą określenia tzw. wartości referencyjnych.

Osiągnięcia - nie tylko K2

Zgodnie z rozporządzeniem o ewaluacji jakości działalności naukowej, wartości referencyjne określa się na podstawie zestawionych osiągnięć wszystkich podmiotów reprezentujących daną dyscyplinę nauki. Dorobek najlepszych podmiotów posłuży do określenia tzw. wartości wzorcowych, które następnie staną się podstawą do wyznaczenia wartości referencyjnych dla kategorii A, B+ oraz B. Kluczowa jest tutaj kategoria B+, ponieważ od uzyskania tej kategorii uzależnione będzie przyznanie podmiotowi uprawnień w zakresie nadawania stopni naukowych. Wartości referencyjne będą podlegały dalszej regulacji w funkcji pozycji Polski w danej dyscyplinie nauki na arenie międzynarodowej. Pozycję Polski w dyscyplinie nauki określa się za pomocą międzynarodowej bazy danych o zasięgu światowym, która stanowi wspólny mianownik do określenia pozycji wszystkich 44 dyscyplin (z wyłączeniem dziedziny sztuka). Jeśli pozycja Polski w danej dyscyplinie nauki jest mocna, to w takiej dyscyplinie można dopuścić większą liczbę podmiotów w kategorii A i A+.

Po określeniu wartości referencyjnych dla wszystkich trzech kryteriów ewaluacji (K1, K2, K3) w dyscyplinach nauki można będzie przystąpić do kategoryzacji, czyli porównania osiągnięć podmiotów z wyznaczonymi wcześniej wartościami referencyjnymi i wyznaczenia dla każdego podmiotu kategorii. W ten sposób dany podmiot uzyska kategorię naukową we wszystkich dyscyplinach, które zgłosił do ewaluacji. Otrzyma zatem swoją metryczkę w postaci listy kategorii przyznanych w poszczególnych dyscyplinach nauki. Warto zauważyć, że o ile ewaluacja w dwóch pierwszych kryteriach (K1 – poziom naukowy prowadzonej działalności naukowej, K2 – efekty finansowe badań naukowych i prac rozwojowych) jest parametryczna, to już w kryterium K3, które dotyczy wpływu badań naukowych na społeczeństwo i gospodarkę, jest w pełni ekspercka. To oznacza, iż nad tzw. opisami wpływu badań naukowych na społeczeństwo i gospodarkę pochylą się eksperci, a ocena poszczególnych opisów wpływu będzie dokonywana z punktu widzenia zarówno zasięgu, jak i znaczenia tych badań. Stosowne zapisy w tej materii zostały doprecyzowane w znowelizowanej wersji rozporządzenia o ewaluacji jakości działalności naukowej.

Inne ważne kryterium o charakterze eksperckim stanowi warunki, jakie należy spełnić, aby znaleźć się w prestiżowym gronie podmiotów pretendujących do uzyskania oceny A+ w danej dyscyplinie nauki. Warunki te zostały sformułowane jako konieczne lub wystarczające. Warunek konieczny oznacza w gruncie rzeczy uzyskanie w kryterium K1 bardzo wysokiego wyniku w gronie tych podmiotów, które w trakcie najbliższej oceny zostaną w danej dyscyplinie nauki zakwalifikowane do kategorii A. Wysoki wynik oznacza minimum 80% w stosunku do wyniku najlepszej jednostki, która uzyskała kategorię A (Komisja Ewaluacji Nauki określi wartość progu procentowego dla każdej dyscypliny nauki). Natomiast warunki wystarczające obejmują m.in. międzynarodowe znaczenie osiągnięć naukowych zgłoszonych przez podmiot w kryterium K1, wpływ tychże osiągnięć na rozwój cywilizacyjny (w tym rozwój kultury i sztuki), a także jakość i efekty działalności naukowej w stosunku do wiodących europejskich ośrodków o zbliżonym potencjale naukowym. Tak więc uzyskanie kategorii A+ w danej dyscyplinie nauki będzie wymagało od jednostki naukowej naprawdę wybitnych osiągnięć.

Jak powszechnie wiadomo, ewaluacja podmiotów w dyscyplinach nauki została przesunięta o rok z uwagi na pandemię koronawirusa, której konsekwencją są poważne perturbacje w życiu społecznym, a w szczególności funkcjonowaniu środowisk naukowych i akademickich. Podobnie postąpiła Wielka Brytania, przesuwając swój program ewaluacji (REF) na później. W trakcie obecnego, niezwykle trudnego dla całego społeczeństwa roku udało się opracować i wdrożyć bardzo skuteczne narzędzia służące do pracy zdalnej, w tym pozyskać sprawnie funkcjonujące platformy internetowe służące do organizowania wideokonferencji. Środowiska naukowe i akademickie oparowały te narzędzia w stopniu umożliwiających prowadzenie zdalnych seminariów naukowych, konferencji czy nawet kongresów, a także zdalnego kształcenia. W tym kontekście Komisja Ewaluacji Nauki dysponuje obecnie wszelkimi narzędziami niezbędnymi do sprawnego przeprowadzenia ewaluacji w przewidzianym terminie i przedstawienia ministrowi propozycji kategorii przypisanych podmiotom w poszczególnych dyscyplinach nauki. Nic nie stoi zatem na przeszkodzie, aby ewaluacja i kategoryzacja odbyły się zgodnie z planem, a stopień zaawansowania prac przygotowawczych we wszystkich trzech ściśle współpracujących instytucjach (MEiN, KEN, OPI) jest bardzo wysoki.

Blazej Skoczeń, przewodniczący KEN

Przemysław Wojtaszek, Maciej Wnuk, Jakub Kosicki, Maria Anna Ciemerych-Litwinienko

Razem czy osobno?

Pracownik instytutu badawczego może poświęcić na badania 100% czasu pracy, podczas gdy nauczyciel akademicki nie ma na to szansy, gdyż zobowiązany jest także do prowadzenia działalności dydaktycznej. Najlepszym zatem i najprostszym rozwiązaniem byłaby, wzorem poprzednich ocen parametrycznych, ewaluacja uczelni i instytutów badawczych w odrębnych grupach oceny.

Drugiego listopada 2020 r. do Konferencji Dziekanów Wydziałów Przyrodniczych Uniwersytetów Polskich (KDWP) dotarło pismo z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego (jeszcze pod tą nazwą), datowane na 31 października br., w którym można było przeczytać między innymi: „Odnosząc się natomiast do przedstawionej w piśmie propozycji rozdzielenia ewaluacji uczelni od pozostałych podmiotów systemu szkolnictwa wyższego i nauki, w szczególności instytutów naukowych, lub zmodyfikowania obecnego algorytmu o współczynnik kompensujący rzeczywisty udział czasu pracy pracowników badawczo-dydaktycznych w strukturze liczby N, uprzejmie wyjaśniam, iż rozwiązania te wymagałyby głębokich zmian obowiązujących w tym zakresie przepisów prawa. Należy zauważyć, iż zgodnie z art. 267 ust. 2 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. z 2020 r. poz. 85, z późn. zm.), określając w rozporządzeniu rodzaje osiągnięć uwzględnianych w ewaluacji, szczegółowe kryteria i sposób oceny tych osiągnięć, sposób określania kategorii naukowej, a także sposób przeprowadzenia ewaluacji, Minister uwzględnił specyfikę prowadzenia działalności naukowej w ramach dziedzin, a nie rodzajów podmiotów poddawanych ewaluacji”. Dlaczego to pismo powstało i o co w tym wszystkim chodzi? Żeby na te pytania odpowiedzieć, należy zarysować szerszy kontekst i cofnąć się nieco w czasie.

Meandry systemu

Jest wiele różnych definicji systemu, często swoistych dla różnych obszarów aktywności człowieka. Według anglojęzycznej Wikipedii: „System jest to zbiór oddziałujących ze sobą lub wzajemnie powiązanych elementów, które tworzą wyodrębnioną całość. System jest definiowany przez jego granice przestrzenno-czasowe, wyodrębniony z otoczenia i podległy jego wpływom, opisywany przez swoją strukturę, cel działania i wypełnianą funkcję. System może być czymś więcej niż sumą elementów, jeżeli ujawniają się w nim właściwości emergentne”. Na nasze potrzeby wykorzystamy również dwa pojęcia definiujące rygory metody systemowej: **niezmiennność**, rozumianą jako takie określenie systemu, zgodnie z którym jest niedopuszczalne, żeby jakieś elementy były czasem traktowane jako należące do systemu, czasem zaś jako do niego nienależące, oraz **zupełność**, stanowiącą, że system nie może zawierać elementów nienależących do żadnego z jego podsystemów.



Przyłóżmy zatem przedstawione powyżej definicje i kryteria do tego, co określa się mianem „systemu szkolnictwa wyższego i nauki”. Określenie jego elementów składowych po raz pierwszy pojawia się w Ustawie 2.0, szumnie nazywanej Konstytucją dla Nauki. Dlaczego? Ustawa wymienia m.in. instytuty PAN oraz inne instytuty badawcze jako część systemu, ale ich funkcjonowanie opisują inne ustawy z 2010 r. lub nowe ustawy czy projekty ustaw. Nie wspominając już o instytutach międzynarodowych, które mają zupełnie odrębną ustawę. Czy zatem tak naprawdę są one ustawowo częścią systemu szkolnictwa wyższego i nauki, nie spełniając de facto obu kryteriów przynależności systemowej? Czy proste wyliczenie ich w art. 7.1 Ustawy 2.0 i otwarcie im drogi do prowadzenia działalności dydaktycznej wystarczą, by uznać je za część tego systemu?

W kwietniu br. pojawiła się propozycja Komitetu Polityki Naukowej dotycząca reformy PAN. Stanowisko to w dużej części zasługuje na uwagę, zwłaszcza tam, gdzie proponuje oddzielenie instytutów PAN od korporacji i utworzenie z najlepszych instytutów PAN Towarzystwa Marii Skłodowskiej-Curie – instytucji na kształt niemieckiego Towarzystwa Maxa Plancka. Natomiast, jeśli proponuje się korzystanie ze wzoru niemieckiego, to czy nie warto iść tym tropem do końca, posiłkując się również sta-

wianymi za wzór, także na łamach FA, rozwiązaniami anglosaskimi? W odniesieniu do przytoczonej na początku definicji systemu, i w odróżnieniu od propozycji KPN, uważamy, że znacznie bardziej zasadne wydaje się stworzenie modelu instytucji, która będzie miała trwałe miejsce w systemie, a więc będzie opisana w tej samej, a nie odrębnej ustawie. Model taki mógłby być całkowicie oddzielony od szkół wyższych, ze wszystkimi tego konsekwencjami, oferując w zamian bezcenną pełnię radości z możliwości prowadzenia czystej pracy naukowej.

Ewaluacja niesystemowa

Drugim powodem przywołania reguł metody systemowej są uregulowania Ustawy 2.0 dotyczące ewaluacji jakości badań naukowych, a zwłaszcza konsekwencji uzyskania w danej dyscyplinie określonej kategorii naukowej. Należy zwrócić uwagę, że skupienie procesu ewaluacji na dyscyplinach i powiązanie kategorii naukowej z kluczowymi uprawnieniami, m.in. możliwością nadawania stopni naukowych, uruchamiania i prowadzenia kierunków studiów czy też możliwością uczestniczenia w programie Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza, są kwestiami podstawowymi dla uczelni, lecz jedynie w niewielkim stopniu dla pozostałych jednostek naukowych, w tym



Fot. Stefan Ciechan

instytutów badawczych wszelkiego typu. Tym samym ustawodawca zupełnie pominał swoistą odrębność funkcjonowania różnych elementów systemu. Jak porównać efektywność działalności naukowej jednostki zajmującej się niemal wyłącznie prowadzeniem badań i uczelni, w której czas prowadzenia badań jest współdzielony z działalnością dydaktyczną? Wspólna ewaluacja, a więc porównanie jednostek o drastycznie różnych możliwościach przeznaczenia czasu pracy na badania naukowe, jest nie tylko rażąco niesprawiedliwa, ale niesie również ze sobą nieporównywalne konsekwencje. Co więcej, uczelnie, zwłaszcza uniwersytety, prowadzą badania naukowe w wielu dziedzinach i dyscyplinach, i właśnie z tej racji ich przyszłość, wynikająca z ewaluacji, jest przede wszystkim paradoksalnie zależna od stanu najsłabszych dyscyplin. W instytutach badawczych, najczęściej działających w obrębie jednej dyscypliny, taki problem w ogóle nie istnieje.

Należy podkreślić, że pracownicy badawczo-dydaktyczni zatrudnieni na uczelniach dzielą czas między pracę naukową i kształcenie studentów, zaś pracownicy instytutów badawczych poświęcają swój czas w zasadzie wyłącznie na prowadzenie badań. Istniejące różnice w formie działania między tymi grupami jednostek są istotne i niezaprzeczalne, w praktyce wręcz uniemożliwiające rzetelne porównanie i ocenę ich aktywności.

Skupienie procesu ewaluacji na dyscyplinach i powiązanie kategorii naukowej z kluczowymi uprawnieniami, m.in. możliwością nadawania stopni naukowych, uruchamiania i prowadzenia kierunków studiów czy też możliwością uczestniczenia w programie Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza, są kwestiami podstawowymi dla uczelni, lecz jedynie w niewielkim stopniu dla pozostałych jednostek naukowych

Jesteśmy głęboko przekonani, że wspólna ewaluacja tak różnych jednostek doprowadzi do: 1) drastycznego zafałszowania obrazu jakości badań naukowych w Polsce, sztucznie zawyżając jej ocenę w jednej grupie i obniżając w pozostałych; 2) uniemożliwienia sensownej realizacji programu Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza. Biorąc pod uwagę, że poszczególne typy jednostek naukowych są finansowane wydzielonymi strumieniami finansowania, jesteśmy zdania, że również ewaluacja powinna odbywać się w zgodzie z tym podziałem. Należy podkreślić, że zgodnie z duchem Ustawy 2.0 kluczowym elementem ewaluacji jednostek jest ocena efektywności naukowej na podstawie tzw. udziału czasu pracy w dyscyplinie. Niestety rozporządzenie ministra nauki i szkolnictwa wyższego z 31 lipca 2020 r. w swej obecnej formie temu zaprzecza. Przykładowo, pracownik instytutu badawczego może poświęcić na badania 100% czasu pracy w dyscyplinie, podczas gdy na uczelni nauczyciel akademicki nie ma na to żadnej szansy, gdyż zobowiązany jest, z racji stanowiska, także do prowadzenia działalności dydaktycznej. Najlepszym zatem i najprostszym rozwiązaniem byłoby, wzorem poprzednich ocen parametrycznych, ewaluacja uczelni i instytutów badawczych w odrębnych grupach oceny. Równie skuteczne, ale stwarzające silną pokusę do „ręcznego sterowania” byłoby utworzenie odrębnych jednostek referencyjnych dla uczelni oraz instytutów badawczych, w tym instytutów PAN.

Problem tu zarysowany nie jest nowy. W swoim historycznie pierwszym stanowisku z roku 2009 w sprawie projektu rozporządzenia pisaliśmy jako Konferencja Dziekanów Wydziałów

Przyrodniczych (KDWP), że „proponowany system oceny parametrycznej nie uwzględnia zróżnicowania form działalności różnych jednostek naukowych i naukowo-dydaktycznych, np. uczelni, instytutów badawczych, jednostek badawczo-rozwojowych. Wydaje się, że sytuację mogłaby poprawić propozycja przyjęcia układu podobnego do przyjętych we wcześniejszych ocenach parametrycznych, gdy uczelnie i inne typy jednostek były rozpatrywane w grupach jednorodnych osobno, i klasyfikowane osobno ze względu na ich status”. Ten cytat w różnej formie trzeba było wpisywać przy okazji każdej kolejnej wersji rozporządzeń, przy każdej kolejnej ocenie parametrycznej. Dzisiaj jest to jednak problem znacznie poważniejszy, bo choć w Ustawie 2.0 nie pada na ten temat żadne sformułowanie, ministerstwo opowiada się za wspólną oceną, jak również kilkoma innymi, równie niesłusznymi rozwiązaniami. To jednak temat na odrębny tekst.

W swoim liście z 23 września 2020 r. do ministra, którego odpowiedź otwiera ten tekst, KDWP zaproponowała rozwiązanie alternatywne, a mianowicie wprowadzenie współczynnika kompensacji (WK) $[(N \text{ badawczo-dydaktyczni} \times 0.5) / N]$ do algorytmu porównania podmiotu-dyscypliny z wartościami referencyjnymi w postaci mnożnika (do zastosowania przy wartościach dodatnich w odniesieniu do jednostek referencyjnych) lub sumy (rozwiązanie pozwalające na operowanie na wartościach ujemnych oraz dodatnich).

Zobrazujemy to, wykorzystując sumę. Przykładowo: 6 podmiotów, gdzie J3 jest to PAN, podlega ewaluacji w danej dyscyplinie. Najpierw, tak jak to robi algorytm, wszystkie są w pojedynku z jednostką referencyjną A i otrzymują: $J1 = 0.87$, $J2 = 0.43$, $J3 = 0.32$, $J4 = 0.9$, $J5 = -0.02$, $J6 = -0.8$. Zgodnie ze sztuką J5 i J6 powinny trafić do pojedynku z jednostką referencyjną B+, ale w przypadku podmiotów badawczo-dydaktycznych ma zastosowanie WK (dla uproszczenia niech wszystkie mają udział 0.5). Zatem otrzyma się następujące wartości: $J1 = 0.87 + 0.5$, $J2 = 0.43 + 0.5$, $J3 = 0.32$, $J4 = 0.9 + 0.5$, $J5 = -0.02 + 0.5$, $J6 = -0.8$. Jak widać, jednostka J5 pozostanie w A, ponieważ suma WK zapewniła jej wartość dodatnią. Ten prosty zabieg arytmetyczny nie powoduje zmian w idei procesu ewaluacji, a jednocześnie do pewnego stopnia zapewnia rekompensatę uczelniom akademickim za czas poświęcony kształceniu studentów, a więc także przyszłej kadry naukowej.

Zamiast podsumowania

Dość niespodziewanie życie samo dopisało puentę do tego tekstu. 6 listopada br. ukazało się zarządzenie ministra edukacji i nauki w sprawie powołania zespołu doradczego do spraw rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki. W paragrafie 3 czytamy, że do zadań zespołu należy m.in.: „przedstawianie ministrowi właściwemu do spraw szkolnictwa wyższego i nauki (...) rekomendacji rozwiązań prawnych dotyczących systemu szkolnictwa wyższego i nauki” oraz „wypracowywanie we współpracy z instytucjami przedstawicielskimi środowiska szkolnictwa wyższego i nauki propozycji kierunków rozwoju systemu szkolnictwa wyższego i nauki”. A więc wszystko przed nami...

*Prof. Przemysław Wojtaszek,
prorektor UAM ds. projektów badawczych i doktorantów*

*Dr hab. Maciej Wnuk,
prof. UR, Instytut Biologii i Biotechnologii Uniwersytetu Rzeszowskiego*

*Dr hab. Jakub Kosicki,
prof. UAM, kierownik Zakładu Biologii i Ekologii Ptaków UAM*

*Prof. dr hab. Maria Anna Ciemerych-Litwinienko,
Instytut Biologii Rozwoju i Nauk Biomedycznych UW*

Zbigniew Osiński

Kręte drogi punktowania czasopism

Rażąca dysproporcja w punktacji czasopism z obu dyscyplin według mnie nie ma pokrycia ani w jakości publikowanych w nich artykułów, ani w standardach wydawniczych stosowanych przez redakcje.

Ministerialny wykaz czasopism punktowanych od początku budził liczne kontrowersje. Jednakże nie tym problemem chciałbym się zająć. Uwagę czytelnika chciałbym skoncentrować na kwestii nierównoprawnego potraktowania części polskich czasopism naukowych związanych z dwiema dyscyplinami, których realia uprawiania znam.

W tym celu przeprowadziłem analizę porównawczą standardów wydawania polskich czasopism naukowych przyporządkowanych do dyscypliny historia, którym przyznano 70 punktów, oraz dyscypliny nauki o komunikacji społecznej i mediach, którym przyznano 20 punktów. Głównym powodem zainteresowania tą sprawą jest rażąca dysproporcja w punktacji czasopism z obu dyscyplin, która według mnie nie ma pokrycia ani w jakości publikowanych w nich artykułów, ani w standardach wydawniczych stosowanych przez redakcje.

Zgodnie z założeniami systemu punktacji czasopism (<https://konstytucjadlanauki.gov.pl/wykaz-czasopism-jak-powstawal-punktacja-w-poszczegolnych-etapach>) na listę ministerialną miały trafić te spośród wydawanych w Polsce, które znajdowały się w bazie ERIH Plus lub stały się beneficjentami programu „Wsparcie dla czasopism naukowych”. Zasadniczo uzyskały one 20 punktów. Wyższa punktacja (od 40 do 200) została zarezerwowana dla czasopism obecnych w bazach Scopus i Web of Science, dla których wyliczono wskaźniki cytowań. Wielkość wskaźnika miała decydować o punktacji czasopisma. Przyznanie 70 punktów miało oznaczać, że dane czasopismo posiada wskaźnik cytowań mieszczący się na skali centylowej (100 najwyższy – 1 najniższy) w przedziale 50–75. Czasopisma zaliczone do więcej niż jednej dyscypliny miały mieć przypisaną punktację będącą średnią arytmetyczną punktacji dla każdej z dyscyplin. Oznacza to, że czasopismo „wycenione” na 70 punktów nie tylko obecne jest w międzynarodowych bazach Scopus i WoS, których redakcje stosują rygorystyczną politykę selekcji, lecz także zalicza się do górnej połowy zbioru czasopism pod względem cytowalności. Czym spowodowane było przyznanie 70 punktów polskim czasopismom historycznym? Na pewno nie wyliczeniami wskazującymi, że artykuły w nich publikowane cytowane są na świecie równie często jak te publikowane w czasopismach z baz Scopus i WoS. Takie bowiem wyliczenie nie istnieje.

Zgodnie z zasadami tworzenia ministerialnej listy czasopism przyznanie więcej niż 20 punktów mogło zostać dokonane przez zespoły doradcze właściwe dla dyscyplin z dziedziny nauk humanistycznych, społecznych i teologicznych. Zmiana punktacji z 20 na 40, 70 lub więcej wymagała szczególnego uzasadnienia. Propozycje zespołów mogły zostać zaakceptowane lub odrzucone przez Komitet Ewaluacji Nauki. Jednakże ostateczną punktację ustalił minister właściwy dla nauki i szkolnictwa wyższego. Teoretycznie można domniemywać, że punktacja, która przeszła przez trzy etapy weryfikacji, powinna być zasadna i mieć pokrycie w danych merytorycznych. Postanowiłem więc sprawdzić, czym czasopisma historyczne, nagrodzone 70 punktami, wyróżniają się na tle periodyków związanych z dyscypliną nauki o komunikacji społecznej i mediach.

Do analizy wybrałem czasopisma spełniające następujące kryteria: obecność w bazie ERIH Plus, istniejąca strona www czasopisma, wolny dostęp do pełnych tekstów artykułów rocznika 2018 lub 2019 (analizę ograniczyłem do artykułów z jednego rocznika). Jak już wspomniałem, z dyscypliny historia zbadałem te, którym minister nauki przyznał 70 punktów parametryzacyjnych:

„Acta Poloniae Historica” – <http://www.aph-ihpan.edu.pl/index.php?lang=pl>; <https://apcz.umk.pl/czasopisma/index.php/APH>

„Dzieje Najnowsze” – <https://apcz.umk.pl/czasopisma/index.php/DN>

„Historyka. Studia Metodologiczne” – <http://journals.pan.pl/hsm>

„Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” – <http://www.iaepan.vot.pl/wydawnictwo/czasopisma/kwartalnik-historii-kultury-materialnej/o-czasopismie>; <http://rcin.org.pl/publication/73679>

„Kwartalnik Historyczny” – <http://www.kh-ihpan.edu.pl/index.php?lang=pl>; <https://apcz.umk.pl/czasopisma/index.php/KH/issue/view/1834/showToc>

„Odrodzenie i Reformacja w Polsce” – <http://oir-ihpan.edu.pl/index.php?lang=pl>; <https://rcin.org.pl/dlibra/results?q=Odrodzenie+i+Reformacja+w+Polsce&action=SimpleSearchAction&type=-6&p=0>

„Pamięć i Sprawiedliwość” – <https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/periodyki-ipn/pamiec-i-sprawiedliwosc>
 „Przegląd Wschodnioeuropejski” – <https://czasopisma.uwm.edu.pl/index.php/pw>
 „Res Historica” – <https://journals.umcs.pl/rh/index>
 „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” – <http://rdsg-ihpan.edu.pl/index.php?lang=pl>
 „Roczniki Historyczne” – <https://apcz.umk.pl/czasopisma/index.php/RH>
 „Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem” – <http://wuwr.pl/sfzh>
 „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” – <https://apcz.umk.pl/czasopisma/index.php/SDR>
 „Studia Źródłoznawcze” – <http://www.studia-zrodloznawcze.pl/index.php?lang=pl>; <https://apcz.umk.pl/czasopisma/index.php/SZC>
 Z dyscypliny nauki o komunikacji społecznej i mediach zbadałem te, którym minister nauki przyznał 20 punktów parametryzacyjnych:
 „Central European Journal of Communication” – <https://www.cejc.ptks.pl>; <http://cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/bwmeta1.element.cejsh-4d948a01-08c2-496b-b678-e43c940a3218>
 „Media – Biznes – Kultura. Dziennikarstwo i komunikacja społeczna” – <http://www.ejournals.eu/MBK/>
 „Media – Kultura – Komunikacja Społeczna” – <http://uwm.edu.pl/mkks/>
 „Media i Społeczeństwo” – <http://www.mediaispoleczenstwo.ath.bielsko.pl/>
 „Przegląd Biblioteczny” – <http://czasopisma.sbp.pl/przeglad-biblioteczny/> – <http://ojs.sbp.pl/index.php/pb>
 „Toruńskie Studia Bibliologiczne” – <http://www.home.umk.pl/~tsb/?q=pl>; <https://apcz.umk.pl/czasopisma/index.php/TSB>

„Zagadnienia Informacji Naukowej” – <http://www.sbp.pl/art-ku/?cid=2885&prev=497>; <http://ojs.sbp.pl/index.php/zin/index>
 „Zeszyty Prasoznawcze” – <http://www.ejournals.eu/Zeszyty-Prasoznawcze/>

Zastosowałem następujące kryteria porównawcze oparte na kryteriach kwalifikowania czasopism do bazy Scopus:

1. struktura artykułów – autorzy z afiliacją; wyodrębnione części, w tym wstęp/wprowadzenie i zakończenie/podsumowanie; abstrakt i słowa kluczowe; bibliografia załącznikowa;

2. proces wydawniczy – brak widocznych opóźnień w udostępnieniu artykułów (np. w początkach roku 2020 wydane są już artykuły z rocznika 2019); regularność (np. półrocznik zawsze ukazuje się dwa razy w roku); podanie składu redakcji (rady naukowej) wraz z informacjami pozwalającymi na określenie pozycji naukowej redaktorów (członków rady); obiektywny i precyzyjnie opisany proces recenzyjny; ustalone zasady etyki wydawniczej (zwłaszcza dla autorów i recenzentów); precyzyjne wskazówki dla autorów – to wszystko na stronie www dostępnej dla potencjalnych autorów;

3. umiędzynarodowienie – wśród redakcji lub rad naukowych, a także recenzentów i autorów osoby z różnych państw (systematycznie, a nie okazjonalnie; przynajmniej 20% w ostatnich dwóch latach); w języku angielskim przynajmniej tytuły, abstrakty i słowa kluczowe;

4. światowa widoczność – otwarty dostęp do pełnych tekstów artykułów z opóźnieniem nie dłuższym niż rok; każdy artykuł jest odrębnym plikiem html lub pdf; informacje typu: tytuł artykułu, abstrakt, słowa kluczowe, bibliografia w html (najlepiej po angielsku); obecność w powszechnie dostępnych bazach czasopism.

W trakcie analizy uzyskałem następujące wyniki (+ kryterium spełnione; – kryterium niespełnione):

Tabela 1. Struktura artykułów (tytuły w postaci akronimów)

Tytuł (akronim)	Afiliacja autorów	Podział tekstu na części	Abstrakt	Słowa kluczowe	Bibliografia załącznikowa
Nauki o komunikacji społecznej i mediach					
CEJC	+	+	+	+	+
MBKDKS	+	+	+	+	+
MKKS	+	+	+	+	+
MS	+	+	+	+	+
PB	+	+	+	+	+
TSB	+	+	+	+	+
ZIN	+	+	+	+	+
ZP	+	+	+	+	+
Historia					
APH	+	+	+	+	+
DN	+	+	+	+	+
HSM	+	Nie zawsze	+	Nie zawsze	Nie zawsze
KHKM	+	+	+	+	+
KH	+	+	+	+	+
ORP	+	+	+	+	+
PS	+	+	+	+	+
PW	+	+	+	+	+
ReH	+	+	+	+	+
RDSG	+	+	+	+	+
RoH	+	+	+	+	+
SAT	+	+	+	+	+
SDREŚW	+	+	+	+	+
SZ	+	+	+	+	+

Tabela 2. Proces wydawniczy

Tytuł (akronim)	Brak opóźnień/ Regularność	Informacje dla autorów	Skład redakcji	Zasady recenzji	Zasady etyki
Nauki o komunikacji społecznej i mediach					
CEJC	+	+	+	+	+
MBKDKS	+	+	+	+	+
MKKS	+	+	+	+	+
MS	+	+	+	+	+
PB	+	+	+	+	+
TSB	+	+	+	+	+
ZIN	+	+	+	+	+
ZP	+	+	+	+	+
Historia					
APH	+	+	+	+	+
DN	+	+	Tylko dane osobowe	+	+
HSM	+	+	+	+	+
KHKM	+	+	+	+	+
KH	+	+	Tylko dane osobowe	+	+
ORP	+	+	+	+	+
PS	+	+	Tylko dane osobowe	+	+
PW	+	+	+	+	+
ReH	+	+	+	+	+
RDSG	+	+	+	+	+
RoH	+	+	Tylko dane osobowe	+	+
SAT	+	+	+	+	+
SDREŚW	+	+	+	+	+
SŻ	+	+	+	+	+

Tabela 3. Umiejdzynarodowienie

Tytuł (akronim)	Obcokrajowcy w redakcji/ radzie naukowej	Obcokrajowcy wśród recenzentów	Obcokrajowcy wśród autorów	Po angielsku tytuł, abstrakt i słowa kluczowe	Po angielsku teksty artykułów
Nauki o komunikacji społecznej i mediach					
CEJC	+	+	+	+	+
MBKDKS	+	Poniżej 20%	Poniżej 20%	+	Poniżej 20%
MKKS	+	-	-	+	-
MS	+	Poniżej 20%	Poniżej 20%	+	Poniżej 20%
PB	+	Poniżej 20%	Poniżej 20%	+	+
TSB	+	Poniżej 20%	-	+	-
ZIN	+	+	+	+	+
ZP	+	Poniżej 20%	-	+	Poniżej 20%
Historia					
APH	+	+	+	+	+
DN	+	-	-	+	-
HSM	+	Poniżej 20%	+	W części artykułów brak	+
KHKM	+	-	-	+	Poniżej 20%
KH	+	Brak informacji	-	+	Tylko w numerze specjalnym
ORP	+	+	-	+	-
PS	+	+	Poniżej 20%	+	Poniżej 20%
PW	-	+	+	+	+
ReH	+	Poniżej 20%	Poniżej 20%	+	+
RDSG	+	-	Poniżej 20%	+	Poniżej 20%
RoH	+	Brak informacji	-	+	-
SAT	+	+	Poniżej 20%	+	Poniżej 20%
SDREŚW	+	+	Poniżej 20%	+	Tylko numer specjalny
SŻ	+	Poniżej 20%	-	+	-

Tabela 4. Światowa widoczność/wyszukiwalność artykułów

Tytuł (akronim)	Otwarty dostęp	Artykuł oddzielnym plikiem	Obecność w bazach (poza Scopus akronimy nazw)	Format artykułu pdf lub html	Tytuł, abstrakt, słowa kluczowe, bibliografia w html
Nauki o komunikacji społecznej i mediach					
CEJC	+	+	CEEOL, CEJSH, ERIH+, Scopus	+	+
MBKDKS	+	+	CEEOL, ERIH+	+	+
MKKS	+	+	BazHum, IC, CEEOL, CEJSH, ERIH+	+	+ bez bibliografii
MS	+		BazHum, IC, CEEOL, ERIH+	+	-
PB	+	+	CEJSH, IC, ERIH+	+	+ po polsku
TSB	+	+	CEJSH, CEEOL, IC, ERIH+, DOAJ	+	+ po polsku
ZIN	+	+	CEJSH, ERIH+	+	+ po polsku
ZP	+	+	CEJSH, CEEOL, IC, ERIH+	+	+
Historia					
APH	+	+	CEEOL, CEJSH, ERIH+, Scopus	+	tylko tytuły
DN	+	+	BazHum, CEEOL, CEJSH, ERIH+	+	+ po polsku
HSM	+	+	CEJSH, ERIH+, IC	+	+ ale tylko abstrakty po angielsku
KHKM	+	+	CEJSH, ERIH+, IC	+	Tylko tytuły i słowa kluczowe po polsku
KH	+	+	CEEOL, CEJSH, ERIH+	+	Tylko tytuły po polsku i angielsku
ORP	+	+	CEEOL, CEJSH, ERIH+	+	Tylko tytuły po polsku
PS	+	-	BazHum, CEEOL, CEJSH, ERIH+, IC	+	-
PW	+	+	BazHum, CEEOL, CEJSH, ERIH+, IC, Scopus	+	+
ReH	+	+	BazHum, CEJSH, ERIH+, IC	+	+ po polsku
RDSG	+	+	BazHum, CEEOL, CEJSH, ERIH+, IC	+	Tylko tytuły po polsku i angielsku
RoH	+	+	BazHum, CEEOL, EJS, ERIH+	+	+ po polsku
SAT	+	+	CEJSH, ERIH+	+	+
SDREŚW	+	+	CEJSH, ERIH+, IC	+	+ po polsku
SZ	+	+	BazHum, CEEOL, CEJSH, ERIH+,	+	Tylko tytuły po polsku

Z zaprezentowanych powyżej danych wynika, że w zastosowanych czterech grupach standardów wydawania czasopism nie można dostrzec różnic pomiędzy czasopismami z grupy Historia (70 punktów), a czasopismami z grupy Nauka

Czym spowodowane było przyznanie 70 punktów polskim czasopismom historycznym? Na pewno nie wyliczeniami wskazującymi, że artykuły w nich publikowane cytowane są na świecie równie często jak te publikowane w czasopismach z baz Scopus i WoS. Takie bowiem wyliczenie nie istnieją.

Nie ma merytorycznego uzasadnienia sytuacji, w której czasopisma z grupy Historia mają przyznane 70 punktów, a z grupy Nauki o komunikacji społecznej i mediach jedynie 20.

o komunikacji społecznej i mediach (20 punktów). Pomiedzy poszczególnymi czasopismami występują niewielkie różnice w kryteriach z grupy 3 i 4, które jednak nie powodują istotnego zróżnicowania standardów wydawniczych. Czasopisma przyporządkowane do obu dyscyplin nie są wydawane według różnych standardów, wyższych lub niższych dla którejkolwiek dyscypliny. Biorąc pod uwagę fakt, iż dokonanie ocen jakościowych artykułów publikowanych w badanych czasopismach nie jest realne, a porównanie cytawalności nie jest możliwe do przeprowadzenia z powodu braku odpowiednio kompletnych zbiorów danych, porównanie standardów publikacji czasopism wydaje się obiektywną metodą przyznawania punktów parametryzacyjnych. Zebrane powyżej dane jednoznacznie wskazują, że nie ma merytorycznego uzasadnienia sytuacji, w której czasopisma z grupy Historia mają przyznane 70 punktów, a z grupy Nauki o komunikacji społecznej i mediach jedynie 20. Standardy wydawania czasopism z obu grup są bowiem bardzo podobne. Czyżby kluczowe było „dojście do ucha ministra”?

Dr hab. Zbigniew Osirski, prof. UMCS, historyk, Katedra Humanistyki Cyfrowej w Instytucie Historii UMCS

MARKETING INSTYTUCJI NAUKOWYCH I BADAWCZYCH

Szanowni Państwo,

w imieniu własnym i redakcji serdecznie zapraszam do publikowania artykułów naukowych na łamach kwartalnika „Marketing Instytucji Naukowych i Badawczych” wydawanego przez Sieć Badawczą Łukasiewicz – Instytut Lotnictwa w Warszawie.

Na podstawie decyzji Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (Komunikat z dn. 31 lipca 2019 roku) za artykuły naukowe publikowane na łamach czasopisma przyznawane jest 20 pkt. do dorobku naukowego.

Czasopismo skierowane jest głównie do osób profesjonalnie zajmujących się marketingiem instytucji naukowych i badawczych. Jego odbiorcami są pracownicy instytutów badawczych, uczelni wyższych, centrów naukowych, organizacji, stowarzyszeń oraz instytucji wspierających naukę i badania, studenci a także wszyscy zainteresowani poruszaną tematyką.

Sektor nauki i badań, w którym działają instytucje naukowe i badawcze stanowi w swej istocie specyficzną działalność usługową. Wydaje się zatem, że oczekiwania wobec działań marketingowych są zdecydowanie większe niż w przedsiębiorstwach reprezentujących sferę handlu czy produkcji. Konkurencyjność między funkcjonującymi na rynku przedsiębiorstwami, uczelniami, instytucjami wymusza wdrażanie marketingowego sposobu kierowania ich działalnością.

Kwartalnik „Marketing Instytucji Naukowych i Badawczych” jest jedną z nielicznych pozycji wydawanych na rynku europejskim ukierunkowanych na sektor nauki i badań.

W czasopiśmie publikowane są artykuły z zakresu teorii i praktyki marketingu innowacji, ich komercjalizacji oraz zarządzania nimi fazy wprowadzenia na rynek. Ponadto publikacje dotyczą szerokiego zakresu i możliwości wykorzystania nowych technik i technologii informacyjnych wykorzystywanych w marketingu w polskiej i światowej praktyce gospodarczej oraz prezentowane są także doświadczenia polskich i zagranicznych organizacji związanych z nauką i badaniami.

Autorami są najlepsi polscy i światowi specjaliści w dziedzinie marketingu, kadra naukowa szkół wyższych oraz praktycy zatrudnieni w polskich i zagranicznych organizacjach naukowo-badawczych.

Wszystkie artykuły są publikowane nieodpłatnie w języku polskim i angielskim i dostępne bezpłatnie w całości w systemie „Open Access” na stronie internetowej czasopisma www.minib.pl. Przed publikacją wszystkie artykuły są recenzowane. Czasopismo jest indeksowane w bazach i wyszukiwarkach krajowych oraz światowych.

Zapraszam do lektury i współpracy!

Z poważaniem,
prof. dr hab. Bogdan Sojkin
Redaktor Naczelny



Łukasiewicz
Instytut
Lotnictwa

Antropologizacja nauki szansą na wolność naukową

Gdyby jednak przenieść się do innego mikroświata i z jego pozycji obserwować dane zjawisko lub rzecz, wówczas – być może – zauważyć coś innego? Tyle że muszę opanować inny język, inne reguły obserwacji, inne prawa i zasady, poznać też inną wiedzę. To stosunkowo proste i logiczne, chociaż często nieuświadomiane przez współczesnych badaczy.

Jak każdy badacz rzeczywistości muszę określić przynależność do dyscypliny naukowej, w której plasuję swoją aktywność. Takie są wymogi środowiska, uwarunkowania formalne, jak również tak jesteśmy kwalifikowani w systemie uzyskiwania kolejnych stopni naukowych czy tytułów. Zapewne też jak każdy badacz napotykam w swojej działalności na wiele problemów, które wydają się interesujące, a nawet poznawczo inspirujące, lecz wymykają się z tradycyjnego kręgu tematycznego, którym moja dyscyplina zajmuje się od zawsze. Dysponuje ona nie tylko odpowiednim aparatem pojęciowym, narzędziami i sposobami postępowania naukowego, ale również jest przez innych przedstawicieli mojej dyscypliny traktowana jako sprawdzian poprawności wnioskowania, myślenia, rozumienia, postrzegania (tu jeszcze mogę wymienić cały szereg określeń), zatem dochodzenia do prawdy. Każde odstępstwo od tych „świętych” w dyscyplinie zasad traktowane jest często przez środowisko (w tym w głównej mierze oceniających innych badaczy) jako przejaw niedojrzałości naukowej bądź niedoskonałości w kontekście naszej fachowości oraz samoświadomości. Wiem, o czym mówię, gdyż do nauk społecznych moja droga wiedzie od nauk technicznych, a zainteresowania zmieniałem kilkakrotnie, przy czym im jestem starszy, tym lepiej rozumiem, że najbardziej fascynujący jest fenomen zjawisk, które czają się za zakrętem znanej mi już dyscypliny. Tam otwiera się nowa kraina, z nowymi, niekiedy nieznanymi osobliwościami, a ich zrozumienie nakazuje przyjęcie nowej perspektywy pozwalającej uchwycić te zjawiska i procesy, które mojej dyscyplinie umykają z pola widzenia.

Gdyby porównać ten opis do obrazu podróży przez niezbadaną krainę, jestem jak podróżnik decydujący o kierunku, w którym podążam, podpowiadany przez ciekawość i intuicję, a nie wskazówki z mapy (często niedokładnej) lub zale-

cenia z opublikowanych przewodników. U podstaw takiego zachowania leży zapewne odwaga, a tę napędza zjawisko antropologizacji.

Przesuwać granice dyscypliny

Od ponad dwudziestu lat zajmuję się funkcjonowaniem miast jako logistyk i fachowiec od zarządzania, a wcześniej inżynier transportu i chemik, zatem osoba doświadczająca miasta jako laik. Gdy zaczynałem przygodę z miastami, ich ludzka natura wymykała się mojemu zainteresowaniu przede wszystkim dlatego, że koncepcja logistyczna nigdy nie traktowała ludzi w kategoriach podmiotu, a raczej jako zasoby, których przemieszczanie i wspieranie w tym zakresie jest środkiem do realizacji konkretnego celu. Ci ludzie nie mogli wymykać się spod kontroli logistyków czy też wyrażać swojego zdania, np. poprzez akceptację działań bądź dezaprobatę. Tak traktowano zasoby ludzkie w logistyce wojskowej, zaś w logistyce gospodarskiej wymykały się one z optyki zarządzania logistycznego. Ludzie byli traktowani jako część pewnego ekosystemu, niezbędna do tego, by mechanizm wytwarzania funkcjonował.

Z czasem okazywało się, że swoboda moich działań koncepcyjnych jest niebezpiecznie limitowana przez istniejące ograniczenia dyscypliny naukowej, w której dotychczas się poruszałem i czułem pewne. Nie byłem bowiem w stanie, posługując się możliwościami, jakie dawała mi moja dyscyplina, w satysfakcjonujący sposób odpowiadać na nurtujące mnie pytania, nazywane pytaniami badawczymi. Coś, co miałem w polu widzenia, było oddzielone ode mnie polem demarkacyjnym dzielącym poszczególne dyscypliny. Zacząłem więc powoli poszerzać horyzont zainteresowań, próbując przesunąć granice dyscypliny. Takie działanie mnie satysfakcjonowało, dawało ciekawe odpowiedzi na własne poszukiwania, lecz niestety miało też

niekiedy negatywne konsekwencje. Wiązało się bowiem z nieprzyjaznym traktowaniem przez część środowiska naukowego, szczególnie tę, w której obiegowe poglądy, wymagania czy też konserwatywizm poznawczy były metodą na utrwalanie wewnętrzznego przekonania o własnej doskonałości.

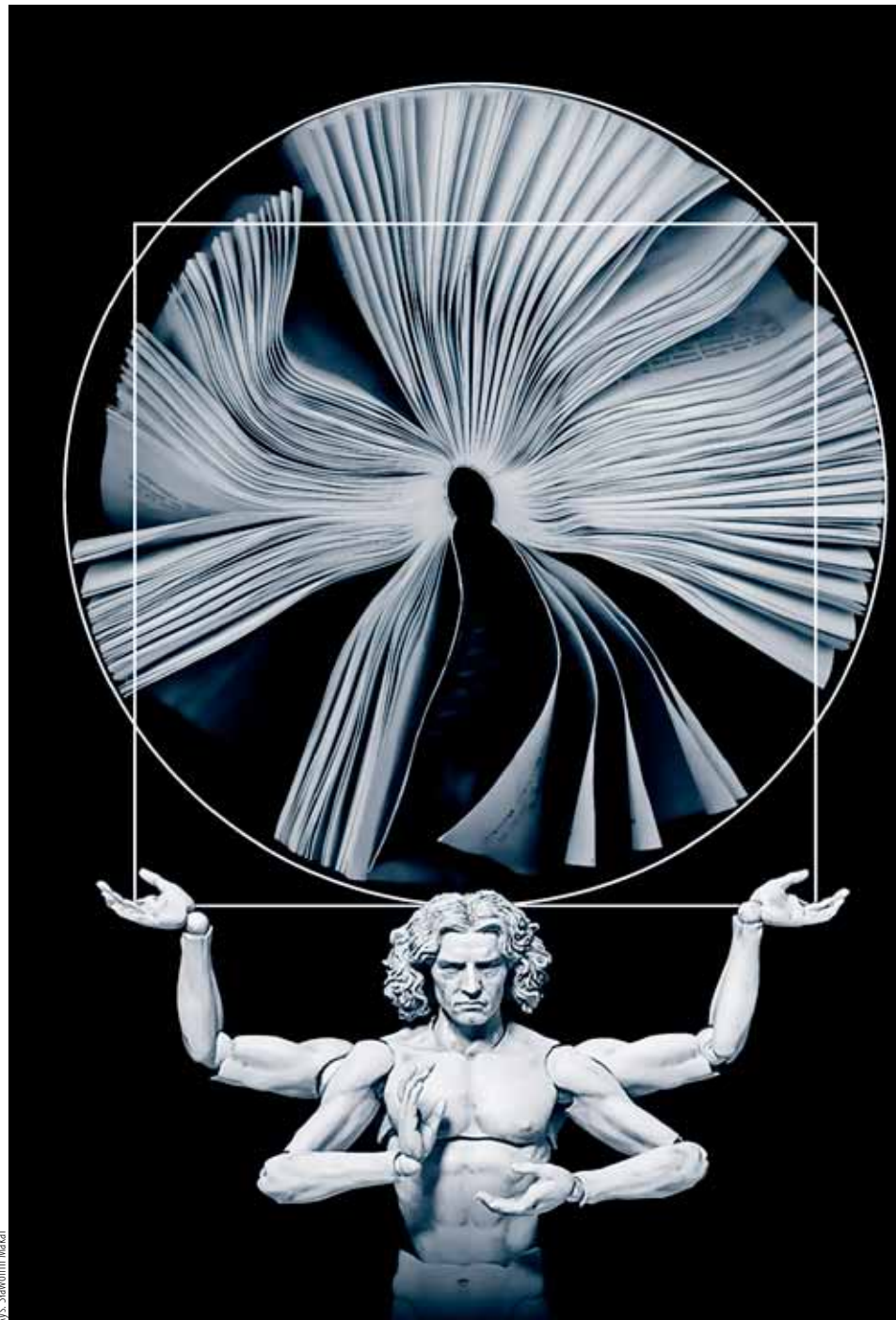
Refleksje w tym zakresie pojawiły się u mnie stosunkowo wcześniej, co uznałem za niebezpieczne okoliczności towarzyszące moim poszukiwaniom. Wszystko zaczęło się od pomysłu na logistykę społeczną. Początki tego nowego typu logistyki zawdzięczamy obserwacjom dylematów, z jakimi coraz częściej przychodzi się mierzyć menedżerom logistyki, którzy podejmując decyzje w ramach zarządzania logistycznego, widzą, że komponent finansowy (ekonomiczny) zaburza ich spokój sumienia, poczucie sprawiedliwości, humanitaryzmu. Gdy coraz częściej mamy do czynienia z takimi uwarunkowaniami w podobnych do siebie grupach zastosowania logistyki, wówczas należy się zastanowić, czy to przypadek, czy może jakaś nowa reguła. Jak w wielu innych sytuacjach rozwój koncepcji logistycznych jest rezultatem oddziaływania sił kształtujących zmiany w logistyce. Siły te wpływają na wybór oraz stopień realizacji celu, naczelnych zasad logistyki, priorytetów, jak również na zakres swobody działań logistyki. Siły napędowe, bo o nich tu mowa – a w szczególności wzrost świadomości społecznej, znaczenia jednostki, zrównoważonego rozwoju i społecznej odpowiedzialności oraz znaczenia zarządzania sektorem publicznym – powodują, że podejmując decyzje zarządcze, w coraz większym stopniu bierzemy pod uwagę (wydawałoby się nieuzasadnione z punktu widzenia prowadzenia biznesu) pozaekonomiczne przesłanki. To jakby odrzucać koncept *homo oeconomicus* w świecie ekonomii. Jednak dla mnie w centrum uwagi staje człowiek – *homo sapiens*, *homo ludens*, *homo creator*, *homo transcendentalis* – wskutek czego przesłanki podejmowania decyzji są w pewnych okolicznościach nieekonomiczne oraz umotywowane społecznie czy politycznie, bądź ideologicznie ukierunkowane. To przecież część oglądu antropologów.

Lepiej rozumieć miasto

Obecnie coraz częściej zauważamy, że dobro człowieka, racje społeczne czy polityczne kształtują decyzje zarządcze w logistyce. W zasadzie takie działanie staje się współcześnie regułą, zaś logiści dopiero zaczynają to zauważać. Stąd modyfikacja w kontekście ustawienia tła humanitarne w decyzjach zarządczych w obszarze logistyki społecznej, przy jednoczesnym zepchnięciu na dalszy plan kwestii ekonomicznych, oraz skupienie się na jakości życia jako wyznaczniku osiągnięcia celów działań logistycznych, przy zasadzie skuteczności i korzyści działań, pozwoliły nam wyodrębnić w 2009 roku formalnie nowy obszar faktycznego i koncepcyjnego stosowania koncepcji logistycznych. To pozwoliło mi również na istotną zmianę w postrzeganiu logistyki miasta, która dryfuje (a może jest umiejęt-

nie kierowana) w stronę coraz mniej zarządczą, a coraz bardziej społeczną, coraz mniej zekonomizowaną, a coraz bardziej „uczłowieczoną”.

Te nienaukowe i nieprecyzyjne określenia mają jednak pewien sens w mojej narracji. Odnoszą się bowiem do moich przekonań, które ciągle ewoluują w kierunku wolności do wyboru narracji i wolności od zniewolenia formalnymi wymogami dyscyplin naukowych. Impuls do zmian w przestrzeni miasta oraz w sposobie jej użytkowania w narracji logistycznej pochodzi w coraz większym stopniu ze spotkań, rozmów i rozumienia ludzi, nawet jeśli pozyskana wiedza wymyka się pozalogicznemu dociekaniu i rozumieniu rzeczywistości. Tu sięgamy do argumentów psychologów, socjologów, antropologów, demografów, po to by lepiej rozumieć miasto oraz to wszystko, co się w nim odbywa. Umiejętność przekształcania doświadczenia terenowego w narrację oraz możliwość zaprezentowania wła-



rys. Sławomir Mękal

snych dociekań badawczych są charakterystyczne zarówno dla pracy antropologa, jak również logistyka miejskiego.

Plasowanie badań i rozważań naukowych na pograniczu dyscyplin obfituje w wiele obiecujących szans, a jednocześnie stwarza szereg zagrożeń. Te szanse to przede wszystkim możliwość interpretowania zjawisk w nowym nurcie, przyglądanie się oczami własnej dyscypliny zdarzeniom i faktom, o których reprezentanci innych dyscyplin już zdążyli się fachowo wypowiedzieć, jak również pozwala na twórczą interpretację ewentualnych różniących się stanowisk. Takie przyglądanie się oczami dyscypliny nie jest statycznym i niezmiennym filtrowaniem obrazu na potrzeby „ideologii” dyscypliny, a raczej ćwiczeniem oczu, by widzieć coraz więcej oraz zauważać to, co zazwyczaj omiataliśmy wzrokiem jako zjawiska nieistotne. By te rzeczy nieistotne stały się impulsem do nowych wrażeń naukowych.

Pisałem o tym szeroko w książce *Jakość życia w mieście. Poglądy interdyscyplinarne* (CeDeWu, Warszawa 2018). Napisałem tam, że wzajemne przenikanie poszczególnych dyscyplin jest ogólną tendencją występującą w wielu dziedzinach nauki. Wynika to z tego, że w zasadzie niemożliwe jest rozwiązywanie współczesnych problemów naukowych tylko w ramach metod i treści jednej dyscypliny. Konieczność interdyscyplinarnego podejścia do problemów naukowych wymaga wykorzystania dorobku i narzędzi często kilku dyscyplin czy nawet dziedzin nauki. Jeżeli uznać, że każda dyscyplina różni się od pozostałych nie tylko domeną (co jest oczywiste), ale również językiem, metodami badawczymi, a stąd charakterem formułowanych praw, regułami je wiążącymi, oraz – co oczywiste – tworzoną i gromadzoną wiedzą, to wpisując się w taki mikroświat we wszechświecie nauki, jestem w stanie zobaczyć tyle, ile ogląd badawczy mojej dyscypliny mi to umożliwi, metody pozwalają mi dostrzec, język opisać, a system reguł i praw wnioskować, zatem wypowiadać sądy.

Gdyby jednak przenieść się do innego mikroświata i z jego pozycji obserwować dane zjawisko lub rzecz, wówczas – być może – zauważę coś innego? Tyle że muszę opanować inny język, inne reguły obserwacji, inne prawa i zasady, poznać też inną wiedzę. To stosunkowo proste i logiczne, chociaż często nieuświadamiane przez współczesnych badaczy. Ich próby spoglądania na rzeczy i zjawiska z nowej dla nich perspektywy, rozumiane jako interdyscyplinarność, nie przynoszą powodzenia, gdyż ci badacze próbują posługiwać się językiem własnej dyscypliny, własnymi poznаныmi metodami, prawami i regułami i wnioskują, opierając się na wiedzy własnej, a nie nowej dyscypliny. W zdecydowanej większości zapominamy o intersubiektywnej komunikowalności, uznając prawo do tego, że każdy może posługiwać się swoistym metajęzykiem oraz językiem przedmiotowym, chociaż niewykluczone są wspólne, zgodne interpretacje poszczególnych pojęć kluczowych. To też jest problem wielu badaczy, którzy komunikując się z otoczeniem, zapominają o precyzji języka, przypisując pojęciom znanym w innych dyscyplinach swoje własne interpretacje. I tu znowu nawijamy do antropologii.

Za i przeciw

W tekście artykułu *Pułapki pracy naukowej – refleksje metodyczne* („Organizacja i Kierowanie” nr 4, 2016) podkreślałem, że analiza wielu współczesnych tekstów naukowych plasowanych na pograniczu dyscyplin wskazuje na to, że współcześnie coraz bardziej widoczna staje się ekspansja myśli antropologicznej na zewnątrz profesji, której towarzyszy „wzrost rangi całej dyscypliny, jej społecznej widoczności”, antropologizacja myślenia w sensie uznania dla wartości, na jakich opiera się „swoistość perspektywy antropologicznej” (patrz: M. Kempny, E. Nowicka, *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, PWN, War-

szawa 2003). Ponadto, co jest szczególnie zauważalne również w naukach społecznych, antropologizacja nauk humanistycznych ujawnia się już na poziomie terminologicznym, w formie upowszechnienia nomenklatury przejętej z języka antropologii kulturowej, charakterystycznej dla szkolnictwa anglosaskiego.

Kolejnym symptomem tego zjawiska jest ukonstytuowanie się nowych dziedzin badawczych, zwłaszcza różnych form kulturoznawstwa (Cultural Studies), aspektywnie scalających dokonania dyscyplin filozoficznych, humanistycznych i społecznych. Zjawisko to obrazuje wzrastająca liczba przekładów opracowań z zakresu antropologii kulturowej na język polski oraz polskich opracowań z tej dziedziny. „Proces ten wskazuje nie tylko na zadowolenie się antropologią kulturową w nauce polskiej, a także na programową próbę ugruntowania tego podejścia w naukach humanistycznych, a nawet społecznych” (W. Piasek, *Antropologizowanie humanistyki. Zjawisko – proces – perspektywy*, UWM Olsztyn 2009). Te myśli naprowadzają nas na stwierdzenie, że powoli wyzwalamy się z okowów dyscyplin, wchodząc na intensywną ścieżkę interdyscyplinarności.

Za interdyscyplinarnością, a zatem za wolnością w nauce, przemawiają następujące argumenty: po pierwsze – świat jest całością, która badana we fragmentach daje obraz rozmyty i niekompletny. Rozmyty obraz to niepewność wiedzy pozyskanej, to podejrzenie o jej nietrwałość, ale też wyzwanie dla kolejnych badaczy, by sprawdzali, na ile ta wiedza jest trwała, odporna na próby podawania jej w wątpliwość. Po drugie – poznanie interdyscyplinarne, jako dążące do holistycznego poznawania świata, jest po prostu bardziej naturalne, bo pozbawione „ideologii” dyscyplin narzucających często odmienne rygory. Po trzecie – interdyscyplinarne badanie rzeczywistości powinno być bardziej efektywne poznawczo (szczególnie w naukach społecznych). Tu antropologizacja jest najcenniejszym zasobem, jakim badacze dysponują. Po czwarte – pewne problemy i tematy wręcz wymagają interdyscyplinarnego podejścia.

Te argumenty, przytaczane za M. Golką (*Potrzeby i trudności multi- i interdyscyplinarności*, IFiS PAN, Warszawa 2014), a interpretacyjnie przeze mnie poszerzone, wydają się ogólniejsze i mniej przekonujące niż argumenty przeciwko interdyscyplinarności. Zastanawiając się na tym, dlaczego odnośnie takie wrażenie, dochodzę do wniosku, że prawdopodobnie obawy są mi bliższe niż raczej przemawiające za stosowaniem interdyscyplinarności. To obawy osoby, która – wychowana w duchu przynależności do dyscyplin – obawia się wolności jako wyzwania funkcjonowania bez ograniczeń w badaniach i wnioskowaniu? Te obawy w istocie dotyczą środowiska, w którym funkcjonuję, czyli naukowców, którzy sami będąc zbyt niepewnymi co do swoich kompetencji, nie wychylają się poza własną dyscyplinę; dotyczą też niekompetencji recenzentki, gdy tematyka jest rozpatrywana z punktu widzenia innej dyscypliny. To częsty przypadek, gdy recenzenci osadzeni w jednej dyscyplinie nie są w stanie zrozumieć, że poglądy na te same sprawy czy zjawiska, prezentowane w interdyscyplinarnej optyce, mogą być równie prawdziwe, jak ich własne poglądy. Musimy uczciwie przyznać, że takie ograniczenie zmniejsza naszą przydatność we współczesnym systemie szkolnictwa wyższego, gdy wartość dorobku mierzona jest punktami, a te zależą między innymi od akceptacji środowiska naukowego dla moich wysiłków publikacyjnych. Niemniej wolność w nauce jest kusząca. Dlatego warto namawiać każdego pracownika nauki, by zrozumiał i zaakceptował, że jedynie słuszne metody, narzędzia, teorie, wiedza nie są domeną wyłącznie uprawianej przez nich dyscypliny naukowej.

Prof. dr hab. inż. Jacek Szożysek, kierownik Katedry Logistyki Społecznej na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach

Adam Pomieciński

Praktyczny „model” widzenia świata

Działania artystyczne przyczyniły się do dyskusji na temat statusu antropologii oraz tego, jak uprawiają ją inni. Dodatkowo zwrot postmodernistyczny, który dokonał się w łonie samej antropologii społecznej, uwidocznił jej hybrydyczny charakter. Antropologia w tym wydaniu była bricolagem nauki, sztuki i literatury.

James Clifford w wydanej przed laty książce *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka* napisał, że etnograf pod koniec XIX wieku „nie miał *a priori* zagwarantowanego statusu najlepszego interpretatora tubylczego życia”. Zróżnicowane praktyki, które dziś kojarzone są z etnografią, etnologią, antropologią społeczną i kulturą, były rozproszone i fragmentaryczne. Wiedza o innych kulturach (przede wszystkim tych nowo odkrywanych, a zarazem zasadniczo odmiennych od kultur europejskich) dostarczana była przez podróżników, misjonarzy i urzędników kolonialnych. Relacje i dzienniki odkrywców, tak samo jak późniejsza literatura tworzona przez profesjonalnych antropologów, stanowiły często efekt długotrwałych pobytów w terenie, obserwacji uczestniczących, umiejętności nawiązywania bliskich relacji z autochtonami czy wreszcie znajomości miejscowych języków. Jak trafnie określiła to Mariette L. Baba, przez wieki wiele zawodów wykorzystywało praktyki podobne do praktyk etnograficznych. W ramach różnych działań i na wiele sposobów wiedza antropologiczna stawała się przydatna i stanowiła wyzwanie w poznaniu tego, co „nowe”, „inne” i „odmienne”. Antropologiczny dyskurs był powszechną własnością tych, dla których kulturowa perspektywa oglądu świata oznaczała próbę zrozumienia, a niekiedy oswojenia społecznych różnorodności. Tym samym antropologiczne widzenie świata wyrastało z rozmaitych pobudek, impulsów, potrzeb i motywów. Źródła antropologii tkwią więc w ogólnohumanistycznej refleksji nad ludzką różnorodnością, a zarazem nad heterogenicznością kultury. Jeśli zgodzimy się ze stwierdzeniem, że na tym etapie można mówić już o antropologizacji, to jawi się ona jako pewien praktyczny i zewnętrzny „model” widzenia świata, który jest opisywany i interpretowany za pomocą podobnych pojęć, narzędzi czy teorii.

Wraz z powstaniem akademickiej antropologii społeczno-kulturowej jej granice dyscyplinarne musiały zostać dość ściśle wytyczone. Wszak antropologia szukała własnej, osobliwej tożsamości, która wyróżniałaby ją na tle pozostałych nauk. Badacze pokroju Jamesa Frazera, Lewisa Morgana czy Edwarda Tylera dążyli do tego, aby zapewnić bardziej rygorystyczne ramy

uprawiania tej nauki. Opracowali między innymi ogólne teorie na temat ewolucji i rozwoju religii, instytucji, określonych praktyk kulturowych. Jako badacze gabinetowi korzystali wyłącznie z materiałów dostarczanych im przez przybyszy z Nowego Świata, sami zaś nigdy nie wyjeżdżali w teren. Ten styl uprawiania nauki został wkrótce zakwestionowany przez Bronisława Malinowskiego i Alfreda Radcliffe-Browna, przekonanych, że zrozumienie życia tubylców jest możliwe wyłącznie poprzez skrupulatną pracę terenową, ścisłe metody i ugruntowaną teorię. Badacze ci wyraźnie odcięli się od „ludzi na miejscu” – misjonarzy, administratorów, kupców i podróżników – których wiedza, jak sami twierdzili, nie była poparta naukowymi hipotezami i dostateczną neutralnością. Antropologia zyskiwała w ten sposób wyraźne granice, które wyróżniały ją na tle innych nauk.

Moda na antropologię

Paradoksalnie jednak antropolodzy funkcjonalni, piętnując w swoich książkach działalność misjonarzy czy kupców i zrywając z nimi więzi, w dużej mierze korzystali z ich wcześniejszych doświadczeń: „Malinowski, rozbijając namiot w wiosce i krytykując w swoich dziełach stosunki misyjne, zerwał ze zwyczajową kooperacją antropologów z wysłannikami zachodnich kościołów, choć w dużej mierze korzystał ze ścieżek, które przetarli” (A. Pisarek, *Antropolog, czyli gość. O badaniach terenowych Bronisława Malinowskiego jako formie kontaktu kulturowego*, „Laboratorium Kultury” nr 2). Antropologia funkcjonalna ogłosiła radykalny zwrot w kierunku empirii oraz wyraźne sprecyzowane metod służących holistycznemu opisowi kultury. Jednocześnie funkcjoniści starali się ulokować antropologię w obszarze socjologii, wskazując na pewne analogie między tymi naukami. W praktyce więc poszukiwania odrębnego statusu i w pełni autonomicznego charakteru nabierały jedynie wymiaru deklaratywnego.

Niebawem funkcjonalna antropologia społeczno-kulturowa zaczęła się rozpadać, a nowe pokolenia badaczy powoływały do życia coraz to nowsze sposoby interpretowania zjawisk kulturowych. Miało to swój wyraz w powstawaniu szeregu szkół, orientacji i kierunków definiowanych jako etnologiczne czy antro-

pologiczne. Znajdywanie kolejnych pól i problemów badawczych powodowało, że zacierały się granice między antropologią a innymi dyscyplinami. Dodatkowo siłami odśrodkowymi, które wypychały antropologię „poza antropologię”, zaczęły być coraz liczniej reprezentowane subdyscypliny.

Moda na antropologię zaczęła kiełkować także poza akademią. Takim podatnym gruntem stał się dość szybko teatr. W latach siedemdziesiątych XX wieku reżyser Peter Brook w poszukiwaniu mniej komercyjnych przedsięwzięć założył Międzynarodowy Zespół Poszukiwań Teatralnych. W 1972 roku Brook wraz z aktorami wyruszył do Afryki, aby odnaleźć czy też zdefiniować nową formułę teatru, która przemawiałaby do wszystkich ludzi niezależnie od kontekstu kulturowego. Jak to opisał John Heilpern w książce *Conference of the Birds: The Story of Peter Brook in Africa*, wyprawa była próbą przekrocze-

nia tego, co dzieli ludzi zarówno kulturowo, jak i intelektualnie. Brook, zamiast zanurzyć swoich aktorów w świat analizy teksów, poprowadził ich w niezwykłą podróż do Afryki. Aktorzy stanęli w obliczu trudności podobnych do tych, przed jakimi staje antropolog prowadzący swoje badania terenowe – pozostając w nieustannym ruchu, przemieszczali się od wioski do wioski, wykonując improwizacje teatralne przed miejscową ludnością. Dla Brooka to eksperymentalne podejście miało o wiele większe znaczenie niż badania teoretyczne czy metodologiczne w odniesieniu do teatru. Odnaleziona tam prostota odbioru stała się jednocześnie wyjątkową lekcją wrażliwości aktorskiej. Awangardowe podejście Brooka do wiedzy antropologicznej zaowocowało także sceniczną adaptacją monografii Colina Macmillana Turnbulla *Ikowie, ludzie z gór*. Premiera spektaklu *Ikowie* odbyła się w 1975 roku na deskach paryskiego teatru Bouffes du



rys. Sławomir Makal

Nord, a rok później wystawiła go także Royal Shakespeare Company w Londynie. Za Turnbullem Brook przedstawił afrykański lud Ików, który walcząc o przetrwanie, ztratili wszelkie ludzkie odruchy – Ikwowie przestali zwracać uwagę na rodzinne więzi i przyjaźnie, porzucili dawną religię, przestali kochać i współodczuwać, a sensem ich egzystencji stało się wyłącznie poszukiwanie i zdobywanie pożywienia.

Nowa tożsamość antropologii

Warto w tym miejscu wspomnieć, że działania Brooka były inspirujące dla innych twórców niezwiązanych już z teatrem. Na jednym ze spektakli Brooka obecna była polska artystka awangardowa Ewa Kuryluk. Będąc pod wpływem twórczości teatralnej Brooka, namalowała w 1975 roku obraz na płótnie zatytułowany *Ikowie – to my*. Obraz był swoistą alegorią

Polski socjalistycznej połowy lat siedemdziesiątych XX wieku: „Popatrzmy na płótno. Mamy oto dwoje młodych ludzi, mężczyznę i kobietę. On na czerwono, w T-shircie i krótkich spodenkach, ona w bieli i różu, od bluzki, przez spódniczkę, po tenisówki. Oboje mają na twarzach »czarne« afrykańskie maski, zakrywające i pseudonimizujące ich twarze. Siedzą obok siebie w wygodnych, zrelaksowanych pozach. Regularny chilot ze Zbawiksa, z pieskiem w tle. A może raczej scena jak z grzbietu góry Kalimon. Wokół nich przedmioty: otwarta paczka papierosów, butelka alkoholu, odtwarzacz muzyki, napełniona szklanka... Uderzające jest to, że tej dwójki nic nie łączy – żadna relacja społeczna czy psychiczna. Patrzą w przeciwne kierunki. Trwają obok siebie i mimo siebie. A towarzyszące im obiekty tylko potęgują uczucie obcości” (W. Kuligowski, *O wyzbywaniu się dobroci*, „Czas Kultury”, <http://czaskultury.pl/felietony/o-wyzbywaniu-sie-dobroci>).

Kuryluk, używając uniwersalnego „języka” sztuki, odmalowała własną wizję społeczeństwa, które wyzbyło się empatii i solidarności. Należy także dodać, że artystka nie była pierwszą, która w malarstwie inspirowała się antropologią. Wystarczy wymienić przyjaźń między Malinowskim a Witkacym, którzy wzajemnie dzielili się poglądami na temat kultury, teorii religii, magii, czy Pabla Picassa, którego twórczość wchłonęła dokonania ówczesnych francuskich etnologów-afrykanistów. To, czego potrzebowali artyści, to było wyjście „na zewnątrz”, poza własny „świat” i własną „pułapkę” poznawczą.

Te wszystkie działania artystyczne przyczyniły się do dys-

kusji na temat statusu antropologii oraz tego, jak uprawiają ją inni. Dodatkowo zwrot postmodernistyczny, który dokonał się w łonie samej antropologii społecznej, uwiódnił jej hybrydyczny charakter. Antropologia w tym wydaniu była bricolagem nauki, sztuki i literatury, znajdowała się gdzieś „pomiędzy” tymi obszarami. Badacze, jak James Clifford i George Marcus w słynnej dziś *Writing Culture*, wyrażali nową tożsamość ówczesnej antropologii, która bliska była literaturze i krytyce tekstualnej. Postmodernizm zbliżył też antropologię społeczno-kulturową do innych nauk, przede wszystkim takich jak literaturoznawstwo, filozofia, semiotyka. Na długi czas zatrzymał „modernistyczną” antropologię wspartą na ideałach pracy terenowej. Jednakże z tej krytycznej perspektywy opisywania i czytania kultury pojawiły się zupełnie nowe drogi rozwoju dyscypliny.

Poza centrami antropologii akademickiej

Przypisywanie nowych znaczeń antropologii przybrało szczególną formę u badaczy nowych ruchów społecznych. David Graeber, amerykański antropolog i aktywista, w niewielkim szkicu *Fragments of an Anarchist Anthropology* (2004) określił antropologię jako naukę, która jest bliska anarchizmowi, jest najbardziej anarchistyczną ze wszystkich nauk. Antropologia tak samo jak anarchizm potrafi funkcjonować „bez reguł”, podważając przy tym własne autorytety. Można ją uprawiać na różne sposoby i w różnych kontekstach, z których każdy jest prawomocny. Niekoniecznie także najlepszym dla niej środowiskiem bywa środowisko akademickie. W innej książce, zatytułowanej *Possibilities: Essays on Hierarchy, Rebellion, and Desire* (2007), Graeber śmiało stwierdził, że uniwersytety przestały być centrami wytwarzania wiedzy i uwrzählwiania na współczesne problemy. Alternatywą stały się nowe ruchy społeczne, których aktywiści twórczo wykorzystali pomysły antropologów w celu rozwiązywania i naświetlania „nieprawidłowości” dzisiejszego świata. W ten sposób dyskursy antropologiczne są również wytwarzane poza centrami akademickiej antropologii. Wystarczy przywołać kilka najbardziej aktualnych przykładów. Coraz częściej bowiem kompleksowa wiedza antropologiczna generowana jest bezpośrednio w otoczeniu lokalnych wspólnot lub w ramach transnarodowego ruchu klimatycznego, co ma znaczący wpływ na kształtowanie polityk ekologicznych. Trafnie taki stan określił Matthew Engelke, pisząc, że wciąż ujawniają się kolejne obszary, w których ludzie zaczynają myśleć tak samo jak antropologowie (*How to Think an Anthropologist*, 2018).

Śledząc historię antropologii kulturowej, można mieć nieodparte wrażenie, że granice tej dyscypliny od zawsze były rozmyte, zaś „przechwytywanie” antropologicznych trajektorii myślenia dokonywało się nie tylko na gruncie innych (nie zawsze blisko spokrewnionych) nauk. Prócz tego antropologizacja objęła swym zasięgiem obszary niemające do tej pory dużej styczności z antropologią, a nawet z samą nauką. Współdziałanie praktyk antropologicznych ze sztuką czy najnowszymi ruchami społecznymi wykuwa wciąż nowe formy „eksperymentalnych etnografii”. Również nowe pola eksploatacji naukowej sięgają do zaplecza „antropologicznego myślenia”. Wymienić choćby można problematykę wojskowości czy badań dotyczących energii i infrastruktury. Antropologizacja znosi wiele klasycznych – nie tylko dla nauk etnologicznych – odniesień. Skłania się przede wszystkim ku odmienności samych narracji, dostrzegając jednocześnie płynność generowanej wiedzy.

Dr hab. Adam Pomieciński, prof. UAM, Instytut Antropologii i Etnologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Czy są nam potrzebne?

O rankingach uniwersyteckich słów kilka

Temat rankingów międzynarodowych był poruszany na łamach „Forum Akademickiego” wielokrotnie. Wydaje się jednak, że nie został wyczerpany, a wręcz odwrotnie – dyskusja o użyteczności i wiarygodności rankingów, także w kontekście pandemii koronawirusa, przybiera na sile.

Tylko w październiku 2020 roku odbyło się kilka seminariów, podczas których dyskutowano m.in. zmieniające się metodologie, sposoby zapobiegania oszustwom czy też możliwości zbierania danych w czasie zamknięcia uczelni. Na pewno rankingi w roku 2021 zostaną oparte na zmodyfikowanej metodologii dostosowanej do czasu lockdownu, ograniczenia mobilności, współpracy międzynarodowej czy też zainteresowania podejmowaniem studiów za granicą. Cel mojego tekstu jest jednak inny. Chciałbym podzielić się doświadczeniem ostatnich czterech lat pełnienia funkcji prorektora ds. naukowych Uniwersytetu Warszawskiego, który poświęcił wiele czasu, aby rankingi zrozumieć i dostarczyć rektorowi argumentów za i przeciw, niezbędnych do podjęcia decyzji czy przejmować się wynikami rankingów, czy też nie. Czy na podstawie ich wyników należy wdrażać zmiany na uczelni, czy traktować je po prostu jako ciekawostkę, która żyje na uczelni i w mediach dzień, dwa, a potem znika. Skupię się tylko na rankingach ogólnych, pomijając specyfikę porównań dyscyplinowych (by subject). Wyjątkiem w tym zakresie będzie jedynie ranking „Perspektyw” – w tym wypadku odniosę się do porównania i oceny kierunków studiów.

Popularność rankingów w Polsce

Obecnie na świecie mamy do czynienia z rosnącą konkurencją pomiędzy rankingami. Nie powinno to dziwić, ponieważ jest to po prostu dobry biznes, przynoszący coraz większe zyski. Z analizy popularności rankingów w Polsce wynika, że zdecydowanie na pierwszym miejscu znajduje się nasz lokalny ranking, przygotowywany przez Wydawnictwo Edukacyjne Perspektywy Press Sp. z o.o., zwany popularnie rankingiem „Perspektyw”. Po publikacji wyników jest on szeroko komentowany w mediach – co roku ukazuje się kilkadziesiąt artykułów oraz kilkaset wzmianek zarówno w mediach tradycyjnych, jak i społecznościowych. Na drugim miejscu, choć już z o wiele gorszym wynikiem, jest Academic Ranking of World Universities zwany rankingiem szanghajskim. W polskich mediach tradycyjnych corocznie można znaleźć kilka artykułów, komentujących wyniki, a w mediach społecznościowych wzmianki o nim zamieszczają głównie osoby zainteresowane na co dzień zawodowo rankingami. Na kolejnych miejscach są

QS Ranking, Times Higher Education Ranking oraz US News Ranking. W ich przypadku artykuły w mediach można policzyć na palcach jednej ręki. Co ciekawe wyniki tego ostatniego zostały opublikowane 20 października. W mediach ogólnopolskich nie ukazał się o tym rankingu żaden artykuł! Z polskich uczelni, jakie się w nim znalazły, na głównej stronie informację na ten temat opublikowała jedynie Politechnika Łódzka. Mój komentarz na Twitterze, pokazujący miejsce Uniwersytetu Warszawskiego, w tym ocenę poszczególnych dyscyplin, spotkał się z bardzo niewielkim zainteresowaniem. Tak naprawdę oznacza to, że dla opinii publicznej w Polsce liczą się tylko ranking „Perspektyw” oraz ranking szanghajski. Wyniki publikowane przez pozostałe instytucje mają absolutnie marginalne znaczenie dla postrzegania uczelni. Interesują się nimi jedynie władze rektorskie, niektórzy pracownicy naukowcy i osoby odpowiedzialne za tzw. politykę rankingową – o ile takie osoby są w ogóle zatrudnione w uczelniach. Nie powinno to jednak prowadzić do konkluzji, że rankingami można się nie zajmować. Szczególnie władze uczelni, które mają ambicje włączania się w konkurencję międzynarodową, w pozyskiwanie poza krajem badaczy, doktorantów czy studentów, muszą uwzględnić w swoich kalkulacjach ich wyniki. Z analizy danych rankingowych można bowiem wysnuć wiele ciekawych informacji o postrzeganiu danej uczelni przez tzw. międzynarodowe środowisko akademickie oraz o słabościach i przewagach w zakresie kształcenia czy badań naukowych. Zainteresowanie rankingami jest zdecydowanie obowiązkiem władz uczelni badawczych, ale powinno być również ważne dla innych typów uczelni w Polsce.

Uniwersytet Warszawski w rankingach

Na początku urzędowania jako prorektor UW postanowiłem stworzyć mały, profesjonalny zespół analityczny, którego celem było monitorowanie ewolucji wskaźników pokazujących postęp lub regres w zakresie działalności badawczej, w tym analizy miejsca UW w rankingach oraz możliwości jego poprawy. Jego doświadczenie bardzo się przydało przy opracowywaniu wniosku do konkursu „Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza”. Mogę zaryzykować stwierdzenie, że w dużej mierze praca tego zespołu przyczyniła się do wygranej w tej rywalizacji. Oczywiście kwestia rankingów w polityce uniwersytec-

kiej miała ważne, ale jednak drugorzędne znaczenie. Tym niemniej zdecydowaliśmy się na poświęcenie czasu by zrozumieć metodologię i sprawdzić, na ile nasze działania prowadzone na uczelni mogą poprawić jej pozycję w poszczególnych rankingach. Przyjeliśmy dwie perspektywy: międzynarodową i krajową. W pierwszej dokonywaliśmy porównań z innymi uczelniami z naszego regionu geograficznego, a w drugiej analizowaliśmy pozycję Uniwersytetu Jagiellońskiego. To drugie zadanie było trudne, głównie ze względu na to, że częścią UJ jest Collegium Medicum, co wpływa na wynik działalności badawczej, w tym na miejsce w rankingach. Jak wiadomo, Uniwersytet Warszawski prowadzi badania w medycynie jedynie w bardzo ograniczonym zakresie, a federacja z Warszawskim Uniwersytetem Medycznym, która zmieniałaby tę sytuację, została zatrzymana z powodu oporu części środowiska akademickiego obu uczelni. Dokonywaliśmy jednak porównań pomiędzy miejscami obu uczelni w rankingach oraz czynników o tym decydujących, w tym przede wszystkim tzw. „research output”, a także reputacją wśród naukowców, przedsiębiorców i administracji publicznej.

W perspektywie regionalnej Uniwersytet Warszawski we wszystkich rankingach znajduje się w pierwszej trójce lub czwórce uczelni z Europy Środkowo-Wschodniej. Zdecydowanie prowadzi Uniwersytet Karola w Pradze. W niektórych rankingach wyprzedza nas również Uniwersytet w Tartu (Estonia) oraz Uniwersytet Jagielloński. W przypadku tradycyjnej, ale przyjacielskiej, rywalizacji pomiędzy UW i UJ sytuacja zmienia się co roku – raz jeden jest na lepszej pozycji, a raz drugi. Przykładowo w roku 2020 Uniwersytet Warszawski wygrał w trzech na pięć analizowanych rankingów. W poszczególnych latach uczelnie zamieniały się miejscami w rankingach. W roku 2019 UJ był wyżej od UW w rankingach szanghajskim oraz QS. Natomiast w 2020 w rankingach Perspektyw oraz THE. Szczegóły porównania znajdują się w poniższej tabeli.

Pozycja w wybranych rankingach Uniwersytetów Warszawskiego oraz Jagiellońskiego

Ranking	Uniwersytet Warszawski		Uniwersytet Jagielloński	
	2019	2020	2019	2020
Rok publikacji rankingu	2019	2020	2019	2020
ARWU (Shanghai Ranking)	2	1	1	2
QS	2	1	1	2
US News	1	1	2	2
THE	1	2	1	1
Perspektywy	1	2	2	1

Źródło: Opracowanie własne na podstawie rankingów publikowanych na stronach internetowych

Co wpływa na pozycję Uniwersytetu Warszawskiego w poszczególnych rankingach?

Największe znaczenie dla postrzegania uczelni przez polską opinię publiczną ma ranking „Perspektyw”. Pozycje poszczególnych uczelni oraz kierunków studiów powinny zatem być w tym zestawieniu bardzo wiarygodne. Pomyłki, choć na pewno nie do uniknięcia, muszą być wyjątkami. Konieczne jest olbrzymie zaufanie środowiska naukowego do jego wyników. W innym przypadku traci on znaczenie jako realny punkt odniesienia dla decyzji podejmowanych zarówno na poziomie uczelni, jak i przez kandydatów na studia. Dlatego też poświęcę mu najwięcej miejsca, ale zacznę od krótkiej analizy pozostałych rankingów.

Ranking szanghajski

W ostatnim rankingu Uniwersytet Warszawski zajął miejsce pomiędzy 301-400 czyli „przeskoczył” z piątej do czwartej setki.

Jednocześnie tak naprawdę poprawiliśmy swoją lokatę o kilka pozycji. Uniwersytet Jagielloński zanotował w rankingu 2020 znaczący spadek, podobnie jak UW rok wcześniej. Wynikało to głównie z wypadnięcia jednego naukowca z UJ z listy Highly Cited Researchers (<https://clarivate.com/tag/highly-cited-researchers/>). Obecnie ani UW ani UJ nie ma w tym zestawieniu żadnego przedstawiciela. Jest tam tylko czterech Polaków, z których trzech pracuje na uniwersytetach medycznych. Poprawa pozycji UW w roku 2020 wynikała głównie z przyznania Oldze Tokarczuk Nagrody Nobla, co poprawiło punktację we wskaźniku „Alumni”. Poprawiliśmy też punktację we wskaźniku publikacji w czasopiśmie „Nature” i „Science”. Jednocześnie w kryterium PCP (Per Capita Performance) dostaliśmy o 7,1 pkt. mniej niż w roku 2019. Podobnie się stało w przypadku UJ, który otrzymał o 9,3 pkt. mniej. Inne polskie uczelnie, które znalazły się w rankingu (poza Śląskim Uniwersytetem Medycznym) również otrzymały niższą punktację (zmiana jednak nie była tak drastyczna, jak w przypadku UW i UJ). Zadaliliśmy sobie pytanie, jak to było możliwe. Wobec braku zmian metodologicznych oraz jednoczesnej poprawy wyników UW w innych kryteriach, wskazywałoby to na różnice w danych źródłowych odnośnie do liczby nauczycieli akademickich. Zwróciliśmy się z tym pytaniem do osób odpowiedzialnych za metodologię rankingu szanghajskiego. Okazało się, że w roku 2020 dla polskich uczelni po raz pierwszy do obliczenia wskaźnika PCP zostały użyte statystyki zawarte w POL-on. W ubiegłych latach, przy braku danych dotyczących liczby nauczycieli akademickich, zgodnie z publikowaną metodologią ARWU stosowali wyniki ważone pozostałych pięciu wskaźników. W naszym przypadku użyta przez ARWU liczba nauczycieli akademickich była niższa od faktycznie zatrudnionych na UW o prawie 700 osób. Nie uwzględniono m.in. pracowników zatrudnionych na stanowiskach dydaktycznych (np. lektorów, instruktorów oraz zatrudnionych na stanowisku docenta). W rankingu ARWU zadziałało to na korzyść uczelni. W kryterium PCP uzyskaliśmy więcej punktów, niż gdyby ujęto wszystkich pracowników. Jednocześnie należy założyć, że stosując poprzednią metodologię (średniej ważonej pozostałych pięciu wskaźników) wynik UW byłby lepszy. Na marginesie trzeba zauważyć, że w zależności od uwzględnienia liczby pracowników w poszczególnych kryteriach w różnych rankingach może to być korzystne lub też nie z punktu widzenia miejsca danej uczelni w rankingu. Kiedy mamy do czynienia z rankingiem biorącym pod uwagę głównie badania, należałoby ujmować tylko pracowników badawczych i badawczo-dydaktycznych. Jeżeli jednak uwzględniana jest także aktywność dydaktyczna uczelni, to powinni być podawani wszyscy pracownicy. Jednocześnie przekazanie w jednym roku niepełnych danych będzie miało wpływ na miejsce uczelni w kolejnych edycjach rankingu. Może się to okazać bardzo negatywne. W przypadku miejsc w czwartej czy piątej dziesiątce liczą się bowiem poszczególne, pojedyncze punkty. Tak więc trzeba dołożyć wszelkich starań, aby przekazywać odpowiednie dane, tak aby odnotowywać ewentualne niewielkie wzrosty, a nie spadki rok do roku. W innym przypadku może się okazać, że w kolejnym roku oba polskie uniwersytety wypadną z Top 500. Byłaby to katastrofa wizerunkowa, na którą zdecydowanie nie możemy sobie pozwolić.

Podsumowując, w przypadku rankingu szanghajskiego poprawa pozycji uczelni zależy od kilku czynników, które niemiernie trudno osiągnąć. Trudno się bowiem spodziewać, że w kolejnych latach zwiększy się liczba Polaków, którzy otrzymają nagrodę Nobla, albo że osoby takie zostaną zatrudnione na naszych uczelniach. Także liczba Highly Cited Researchers nie zwiększy się znacząco. Trudno również liczyć na to, że liczba publikacji w Nature i Science bardzo szybko wzrośnie. Pozo-

staje zatem zadbać o inne wskaźniki, które pozwoliłyby polskim uczelniom nie tyle poprawiać swoje pozycje, ile w ogóle być odnotowywanym w ARWU. Oczywiście możliwa jest strategia, której zastosowanie pozwoliłoby na znaczącą poprawę pozycji w rankingu. Musiałoby się to jednak wiązać z bardzo dużymi nakładami na przyciągnięcie do polskich uczelni najsilniejszych i najczęściej cytowanych uczonych. Rywalizacja w tym zakresie jest jednak olbrzymia. W mojej opinii próba wdrożenia takiej strategii byłaby błędna i wpisywałaby się w politykę uczelni z Półwyspu Arabskiego czy Chin. Byłoby to sztuczne, krótkookresowe „pompowanie” pozycji polskich uczelni, w dłuższej perspektywie zapewne skazane na porażkę. Można bowiem przypuszczać, że po krótkookresowej poprawie notowań, po wyjeździe hipotecznego „noblisy”, pozycja danej uczelni znacząco spadnie.

Ranking QS

W 2020 roku Uniwersytet Warszawski zajął 321. miejsce (skok o 28 pozycji z 349. miejsca w roku 2019). Na poprawę miały wpływ lepsze wyniki we wskaźnikach: Academic Reputation (+3,3 pkt.) oraz Employer Reputation (+1,8 pkt.). W przypadku pozostałych wskaźników sytuacja albo się nie zmieniła, albo też zanotowaliśmy niewielkie pogorszenie. Nie zawsze spadek wyniku z gorszej sytuacji na uczelni. Przykładowo we wskaźnikach International Faculty i International Students wskaźniki uległy poprawie (wskaźnik International Faculty w 2019 r. wyniósł 5,27%, a 2020 – 5,45%), ale nie przełożyło się to na punkty w rankingu. Prawdopodobnie inne uczelnie w tym samym czasie dokonały większych postępów niż my. Wysłaliśmy do QS World University Ranking prośbę o rozważanie wątpliwości w tej kwestii. Okazało się, że nasze podejrzania były słuszne.

W porównaniu do Uniwersytetu Jagiellońskiego lepsze wyniki osiągnęliśmy w kategoriach: Academic Reputation, Employer Reputation, Citations per Faculty oraz International Faculty. Natomiast gorsze wyniki we wskaźnikach: Faculty-Student Ratio i International Students. Uniwersytet Jagielloński zajął w tym rankingu 326. miejsce (awans o 12 pozycji). Tak więc o lepszej pozycji Uniwersytetu Warszawskiego zdecydował większy skok (28 do 12 pozycji).

Podsumowując, w przypadku tego rankingu kluczowe jest dobre postrzeganie przez międzynarodowe środowisko akademickie oraz pracodawców. Albowiem wskaźniki reputacyjne (academic i employer reputation) mają dokładnie połowę wagi. Postęp w pozostałych wskaźnikach ma zatem mniejsze znaczenie. Tak więc jeżeli uczelnia chce odnieść sukces w tym rankingu musi skupić się na działaniach z zakresu promocji i budowania reputacji. Na sukces Uniwersytetu Warszawskiego w tym zakresie na pewno miało wpływ uczestnictwo w sojuszu uniwersytetów europejskich 4EU+ oraz intensywna promocja międzynarodowa uczelni przez ostatnie cztery lata.

Ranking US News

W najnowszym wydaniu Rankingu US News Uniwersytet Warszawski zajął 301. miejsce. Zanotowaliśmy więc spadek o 15 pozycji (w 2019 zajmowaliśmy 286. miejsce). Jednocześnie liczba punktów jakie zebraliśmy wzrosła o 0,4 pkt. i wyniosła w 2020 roku - 57,8 pkt. Oznacza to, że poprawa wskaźników była za mała, aby utrzymać czy też poprawić pozycję sprzed roku. Utrzymaliśmy jednak pozycję najlepiej ocenianej uczelni w Polsce. Uniwersytet Jagielloński poprawił swoje miejsce względem ubiegłego roku i ostatecznie zajął 329. pozycję. Oznacza to przesunięcie się o 14 miejsc w górę (w roku 2019 UJ znajdował się na 343. miejscu). Jeżeli ta tendencja się utrzyma, należy założyć, że w kolejnym roku zajmie wyższą pozycję niż Uniwersy-

tet Warszawski. Analiza wyników w poszczególnych kryteriach pokazała, że poprawiliśmy swój wynik w trzech z nich: Books (+94 pozycji); Conference Proceedings (+24 pozycji) oraz Global Reputation (+32 pozycji). Największy spadek zanotowaliśmy natomiast w kryterium Percentage of total publications that are among the 10 percent most cited, w którym przesunęliśmy się w dół aż o 160 pozycji. Jednocześnie spośród wszystkich kryteriów jesteśmy najlepiej oceniani w kryterium International collaboration – relative to country (odsetek publikacji UW z zagranicznymi współautorami podzielony przez odsetek publikacji z zagranicznymi współautorami dla Polski). Zajmujemy w nim 58 pozycję na świecie. Oznacza to, że celem uczelni powinno być stymulowanie współpracy pomiędzy naukowcami zatrudnionymi na UW a naukowcami z innych krajów, ponieważ zwiększa to prawdopodobieństwo opublikowania wyników prac badawczych w najlepszych i najczęściej cytowanych periodykach na świecie. W przypadku Uniwersytetu Jagiellońskiego największy wzrost pozycji odnotowano w kryteriach: Normalized citation impact (+26 pozycji) oraz Percentage of highly cited papers that are among the top 1 percent most cited (+22 pozycji). Była to głównie zasługa publikacji pracowników Collegium Medicum. Podobnie jak UW, nasi przyjaciele z Krakowa odnotowali najgorsze wyniki we wskaźniku Percentage of total publications that are among the 10 percent most cited, w którym zajęli 1026 pozycję na świecie (UW – 950).

Podsumowując, Ranking US News dostarcza wielu cennych informacji o pozycji danej uczelni na świecie. Jest obecnie bardzo rozbudowanym rankingiem, łączy elementy oceny reputacji danej uczelni na świecie z bardzo twardymi wskaźnikami bibliometrycznymi. Jeżeli polskie uczelnie chciałyby poprawić swoją pozycję w tym właśnie rankingu, powinny zdecydowanie skupić się na rozbudowie zdolności do publikowania wyników prac badawczych w najlepszych czasopismach i wydawnictwach na świecie, najlepiej w kooperacji z naukowcami pochodzącymi z wiodących ośrodków naukowych. Będzie to wpływało również na reputację uczelni jako ośrodka prowadzącego przełomowe badania naukowe.

Ranking Times Higher Education (THE)

W Rankingu THE polskie uczelnie wypadają zdecydowanie najsłabiej. W najnowszej edycji Uniwersytet Warszawski znalazł się w przedziale 801-1000, co oznaczało spadek z grupy 601-800. W praktyce jednak, podobnie jak w przypadku rankingu szanghajskiego, przesunięcie było niewielkie, raptem o kilka pozycji, ale skutek był odwrotny – tam przeskoczyliśmy w górę z jednej setki do drugiej, a tutaj spadliśmy. Uniwersytet Jagielloński natomiast poprawił pozycję i przesunął się z przedziału 601-800 do 501-600.

Pomimo spadku poprawiliśmy miejsce w najważniejszym dla nas kryterium jakim jest Research. We wszystkich trzech wskaźnikach jakie się na nie składają (Papers to academic staff, Research income to academic staff, Research reputation) odnotowaliśmy postęp. W tej kategorii UW uplasował się na 491. miejscu, odnotowując wzrost o 80 pozycji.

Najgorszą tendencję zaobserwowaliśmy w kryterium Citation impact (z wagą 30%). W tej kategorii spadliśmy aż o 208 pozycji i znaleźliśmy się na 963. miejscu na świecie. Głębsza analiza pokazała, że w przypadku UW za najczęściej cytowane prace odpowiadają nauki fizyczne (fizyka i astronomia - 61,7% cytowanych publikacji), a w przypadku UJ – nauki medyczne (35,9% cytowanych publikacji). Ponownie pokazuje to, że bez rozbudowy zdolności UW do publikowania wyników badań z zakresu medycyny niezmiernie trudne lub nawet niemożliwe będzie poprawienie pozycji w tym rankingu. Potwierdzeniem tej hipotezy jest uwzględnienie po raz pierwszy w rankingu



Fot. Stefan Cechan

Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Uczelnia ta została sklasyfikowana w jednej z jedenastu dziedzin, a w jej ramach tylko w dwóch obszarach. Tak więc istnieje ryzyko, że przy niewielkiej zmianie metodologii WUM wypadnie z rankingu. A więc federacja z UW i w konsekwencji ocenianie wspólne osiągnięć naukowych obu uczelni wpłynęłoby pozytywnie na uwzględnianie dorobku z zakresu nauk medycznych, a więc i na pozycję w rankingu. Nastąpiłoby to jednak w średniej perspektywie czasowej. Należy przyjąć, że federacja UW i WUM zajęłaby pozycję w trzeciej lub czwartej setce rankingu.

Na niekorzyść uniwersytetów klasycznych działa w tym zestawieniu również kryterium Industry income. W roku 2020 UW uplasował się na 1224. miejscu, co oznaczało spadek o 76 pozycji. Stało się tak mimo tego, że osiągnęliśmy o wiele wyższą wartość absolutną przychodów komercyjnych w sprawozdawanym okresie. Oznacza to, że inne uczelnie o wiele szybciej niż my rozwijają się w obszarze współpracy z przedsiębiorcami reprezentującymi sektor przemysłowy.

Podsumowując, Ranking THE bierze pod uwagę bardzo zróżnicowane kryteria, co działa na korzyść uniwersytetów prowadzących praktycznie wszystkie obszary działalności naukowej i dydaktycznej, w tym mają rozbudowane sieci współpracy z przedsiębiorstwami z sektora przemysłu. Dlatego też polskim, rozdrobnionym uczelniom niezmierznie trudno będzie znacząco awansować w tym rankingu. Możliwe byłoby to dopiero w dłuższym okresie, przy założeniu konsolidacji różnych typów

uczelni. W przypadku Warszawy oznaczałoby to np. połączenie UW, WUM, PW oraz SGGW. Taka uczelnia, po wyeliminowaniu dyscyplin, które są uprawiane na gorszym poziomie w jednej uczelni niż w innej, miałaby szansę na znalezienie się w drugiej setce rankingu. Trudno jednak wyobrazić sobie taką fuzję w najbliższych latach.

Ranking Perspektyw

Ranking „Perspektyw”, publikowany od dwudziestu lat, jest zdecydowanie najczęściej omawianym i komentowanym zestawieniem uczelni oraz kierunków studiów w Polsce. Jego niewątpliwą zaletą jest upowszechnienie problematyki rankingowania uczelni w Polsce oraz prace nad doskonaleniem metodologii. Praktycznie wszystkie uczelnie publikują wyniki rankingów na swoich stronach internetowych. Należy również założyć, że wyniki, szczególnie w zakresie kierunków studiów, są podstawą do podejmowania przez absolwentów szkół średnich decyzji co do dalszej drogi edukacyjnej. Przyznają to twórcy rankingów w erracie, jaka ukazała się na stronach internetowych w kilka tygodni po opublikowaniu wyników. Dlatego też rzetelność w jego przygotowywaniu oraz wiarygodność prezentowanych wyników powinny być jak największe.

Ranking należy obecnie do najbardziej rozbudowanych na świecie, co niestety okazało się w ostatnich latach jego słabością. Twórcy zestawienia analizują 7 kryteriów, na które składa się 28 wskaźników. Siła poszczególnych kryteriów waha się od

28% (Academic Effectiveness) do 8% (Innovation). Dane zbierane są zarówno z baz międzynarodowych, takich jak Scopus (Elsevier), jak i krajowych, m.in. POL-on. Niestety tak szerokie spectrum kryteriów oraz baz danych powoduje liczne pomyłki w wynikach osiąganych zarówno przez poszczególne uczelnie, jak i kierunki studiów. Szczególnie dotyczy to danych z systemu POL-on, który w ostatnich miesiącach przechodził radykalne reformy, a rzetelność zawartych w nich danych była bardzo wątpliwa. W wielu przypadkach są one także niepełne. Wskutek tego w ostatniej edycji rankingu korekty musiały zostać dokonane w przypadku aż 203 kierunków studiów, z czego najwięcej, bo aż 57 razy, w naukach technicznych. Dotyczyło to też sześciu kierunków, w których zmiany nastąpiły na pierwszych miejscach, a mianowicie: archeologii, automatyki i robotyki, budownictwa, dziennikarstwa i komunikacji, fizyki technicznej, geodezji i kartografii oraz informatyki. Wyjaśnienia wymaga kwestia uwzględnienia na liście tych kierunków archeologii. W erracie bowiem znajduje się informacja o przyznaniu pierwszego miejsca Uniwersytetowi im. Adama Mickiewicza, tymczasem w samych wynikach rankingu zmiana ta nie została uwzględniona. Nadal widnieje Uniwersytet Jagielloński. Zgodnie z informacją z erraty obie uczelnie powinny być sklasyfikowane na miejscu pierwszym. Jest to kolejne potwierdzenie, że z rankingiem edycji 2020 mieliśmy duże problemy. Pewnym usprawiedliwieniem takiego stanu rzeczy jest przygotowanie rankingu w warunkach pandemii koronawirusa. W erracie do tegorocznych wyników autorzy piszą, że na wiarygodność rankingu wpłynęła także konieczność uwzględnienia zmian wprowadzonych do szkolnictwa wyższego ustawą z 20 lipca 2018 roku (której efektem jest m.in. brak w systemie POL-on danych dotyczących wydziałów). Niestety uwzględnienie tej zmiany okazało się niemożliwe w krótkim czasie, co spowodowało problemy w zbieraniu i analizie danych wyjściowych. Jednocześnie należy zdawać sobie sprawę, że pomyłki w Rankingu Perspektyw zdarzały się też w przeszłości. Przykładowo w roku 2019 kierunek psychologia na Uniwersytecie Warszawskim został sklasyfikowany na odległym miejscu. Po zgłoszeniu zastrzeżeń znalazł się na miejscu pierwszym. Niestety w praktyce tej korekty nikt nie zauważył, a sygnał wysłany do opinii publicznej był jednoznaczny – jeżeli chcesz studiować psychologię, to raczej nie na UW. Ówczesna dziekan musiała zmierzyć się z wieloma negatywnymi opiniami na temat jej pracy i tłumaczyć, że zaszła pomyłka. To pokazało z jednej strony siłę rankingu, a z drugiej konieczność zwracania olbrzymiej uwagi na prezentowane wyniki. Na pozytywne podkreślenie zasługuje fakt, że autorzy rankingu zdali sobie sprawę z problemów i zarówno w 2019, jak i 2020 szybko opublikowali korekty. Z powodów wyżej zaprezentowanych miało to już marginalne znaczenie. Warto było rozważyć rezygnację z tegorocznej edycji rankingu i skupić się na pracach metodologicznych, aby w 2021 roku opublikować dopracowane i rzetelne wyniki. Przeważała prawdopodobnie chęć zaprezentowania wyników jubileuszowej, dwudziestej edycji. Okazało się to błędem. Jednocześnie władze Uniwersytetu Warszawskiego stanęły przed podobnym dylematem. Zastanawialiśmy się, znając ryzyka, z jakimi wiązać się będzie opublikowanie wyników rankingu w tym roku, czy nie poinformować organizatorów o wycofaniu się z tegorocznej edycji. Ostatecznie postanowiliśmy tego nie robić, głównie ze względu na to, aby ruch ten nie był wykorzystywany w toczącej się kampanii wyborczej na uczelni oraz z konieczności bardzo konkretnego uzasadnienia takiej decyzji, na co po prostu w czasie pandemii nie mieliśmy czasu.

Przejdźmy teraz do analizy wyników rankingu. Uniwersytet Warszawski został sklasyfikowany na drugim miejscu,

co oznacza spadek w porównaniu z poprzednim rokiem. To oczywiście nie jest żaden problem. Jak pokazałem wcześniej, Uniwersytet Jagielloński zajmuje w kilku wskaźnikach wyższą pozycję, a rywalizacja czy nawet konkurencja pomiędzy nami jest potrzebna, ponieważ stymuluje obie uczelnie do działań mających na celu podnoszenie jakości badań, dydaktyki czy też zabierania głosu w kluczowych dla Polski sprawach. Zaskoczyła nas jednak punktacja. Od wielu lat różnica punktowa pomiędzy UW i UJ była minimalna. Jeden czy drugi uniwersytet wygrywał o przysłowiowy włos. Tym razem jednak przegraliśmy „aż” o 4,4 punktu. Może wydawać się to niewiele, ale w kilku poprzednich edycjach różnica pomiędzy oboma uczelniami wynosiła około jednego punktu. Zatem zasadne jest pytanie, co takiego się zdarzyło w ciągu jednego roku, że tak „bardzo” odstajemy od UJ? Niestety analiza rankingu nie pozwoliła odpowiedzieć na to pytanie. Wręcz odwrotnie, wywołała wiele dodatkowych pytań.

Pogorszenie wyników UW odnotowano w 14 z 28 wskaźników. W porównaniu do zeszłego roku największe spadki dotyczą takich wskaźników: Patenty i prawa ochronne w Polsce - z 7,23 pkt. do 1,22 pkt., Rozwój kadry własnej - z 70,38 pkt. do 43,30 pkt., Cytowania na podstawie bazy Scopus 2015-19 - z 80,53 pkt. do 61,76 pkt. Z punktu widzenia uczelni badawczej istotne znaczenie ma tylko ten trzeci wskaźnik. Dwa pozostałe można pominąć. Jednocześnie w ośmiu wskaźnikach UW osiągnął lepsze wyniki, z czego znakomita poprawa - o 22,72 pkt. - nastąpiła w przypadku wskaźnika publikacji (liczba publikacji uwzględnionych w Scopus w latach 2015-2019 w stosunku do ogólnej liczby nauczycieli akademickich). Oznacza to, że byliśmy w tym czasie bardzo efektywni, a przypomnę, że generalnie nie publikujemy wyników badań w medycynie.

Przyjrzyjmy się teraz wynikom porównania UW z UJ. UW wykazał się znacznie lepszymi wynikami w porównaniu z UJ we wskaźnikach:

- Efektywność pozyskiwania zewnętrznych środków finansowych na badania (36,94 pkt. przewagi);
- Nauczyciele akademicy z zagranicy (18,5 pkt. przewagi);
- Wielokulturowość środowiska studenckiego (10 pkt. przewagi);
- Nasylenie kadry osobami o najwyższych kwalifikacjach (9,93 pkt. przewagi);
- Ekonomiczne losy absolwentów (8,39 pkt. przewagi).

UJ natomiast osiągnął znacznie lepsze wyniki we wskaźnikach:

- Patenty i prawa ochronne za granicą (86 pkt. przewagi);
- Publikacje (17,47 pkt. przewagi);
- Field-Weighted Citation Impact (11,65 pkt. przewagi);
- Ocena parametryczna (10,47 pkt. przewagi);
- Dostępność kadr wysoko kwalifikowanych (10,57 pkt. przewagi);
- Ocena przez kadrę akademicką (8,84 pkt. przewagi);

Oznacza to, że UW osiągnął lepsze wyniki w przypadku większości wskaźników charakterystycznych dla uczelni badawczych. Nie pozwoliło to jednak na zajęcie pierwszego miejsca, ponieważ to inne wskaźniki miały większy wpływ na ostateczne rezultaty.

Od poprzedniej edycji rankingu zmieniła się metodologia jego sporządzania. Dodano dwa nowe wskaźniki: Field-Weighted View Impact (liczba odsłon publikacji uczelni w Scopus) i wyodrębniono wskaźnik liczby patentów i praw ochronnych za granicą. Nie umiem jednak zrozumieć, dlaczego to uczyniono. Przecież wskaźnik odsłon można dowolnie „pompować”, wystarczy tylko wiedzieć, że trzeba to robić. Od poprzedniej ewaluacji wiadomo, że liczba patentów jest to jeden z najbardziej patologicznych wskaźników. Komisja Ewaluacji Nauki pra-

cuje nad zmianami, aby nie dochodziło do sztucznego nabijania punktów poprzez rejestrację patentów, które nic nie znaczą, ale można za nie uzyskać lepszą ocenę parametryczną. Autorzy rankingu „Perspektyw” powinni wziąć ten fakt pod uwagę. Z innych zmian metodologii można wspomnieć o usunięciu wskaźnika poziomu środków pozyskanych z UE oraz zmianie wag kilku innych wskaźników: oceny przez kadre akademicką, preferencji pracodawców, ekonomicznych losów absolwentów, efektywności pozyskiwania zewnętrznych środków finansowych na badania, publikacji. Niestety nie wiadomo, co stało za tymi decyzjami. Jedynie w przypadku usunięcia wskaźnika poziomu środków pozyskanych z UE wskazano na brak informacji na ten temat w bazie danych POL-on, co uniemożliwiło obliczenia. Ale przecież, jak już wskazałem powyżej, także wiele innych danych z POL-onu w pierwszym półroczu 2020 roku było niepełnych. Nie uzasadnia to zatem rezygnacji z tego wskaźnika, a jeżeli tak, to podobna sytuacja powinna zajść w przypadku kilku innych wskaźników.

Nie chcąc zanudzać czytelników kolejnymi szczegółami i niejasnościami, jakie narosły wobec rankingu „Perspektyw”, pozwolę sobie jeszcze na dwa przykłady. Zgodnie z analizą wyników rankingu najwyższą ocenę we wskaźniku publikacji w 10% najlepszych czasopism uzyskała Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej! To jest dobra uczelnia pedagogiczna, ale czy naprawdę najlepsza w Polsce pod kątem publikacji w najbardziej poczytnych czasopismach? Wyjaśnienie tego fenomenu przynosi pogłębiona analiza danych, jakie zostały wzięte pod uwagę przy sporządzaniu rankingu oraz jego metodologia. Otóż pracownicy Akademii opublikowali w raportowanym okresie 61 publikacji, z których 13 znalazło się w top-10% czasopism. W tym samym okresie UW miało takich publikacji 3825 (26,61% wszystkich publikacji), a UJ - 4452 (25,71% wszystkich publikacji) – dane SciVal sierpień 2020. Można zatem jednoznacznie skonstruować, że używanie relacji procentowej do pokazywania pozycji uczelni bez podania wartości liczbowych jest zdecydowanie mylące i powinno być natychmiast zmienione. Brak punktu odcięcia, co jest stosowane przez wszystkie liczące się rankingi na świecie, powoduje, że ranking porównuje i w konsekwencji szereguje uczelnie, których tak naprawdę nie można porównywać, bo mowa jest o bardzo różnej skali działalności naukowej. Z bardzo podobną sytuacją mieliśmy do czynienia w innych wskaźnikach. W czasie ostatniej konferencji „Impact of Science” organizowanej przez AESIS (Network for Advancing and Evaluating the Societal Impact of Science) we współpracy z Akademią Górniczo-Hutniczą oraz Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego, David Sweeney, prezydent Research England stwierdził, że wiele rankingów oraz systemów ewaluacji popełnia błąd porównywania jabłek z pomarańczami. Zdecydowanie pięć jabłek nie jest lepsze od trzech czy pięciu pomarańczy. Powinniśmy to wziąć pod uwagę nie tylko przy dyskusji o rankingu „Perspektyw”, ale również przy tworzeniu systemu ewaluacji jakości naukowej w Polsce.

Podsumowując, z analizy wyników rankingu „Perspektyw” niewiele można się dowiedzieć, a zatem na jej podstawie nie można podejmować decyzji co do kierunku rozwoju uczelni. Zbyt liczne kryteria i wskaźniki, porównywanie uczelni o bardzo różnym charakterze, korzystanie z baz, które przechodząc zmiany nie zawierają rzetelnych danych, pomyłki rachunkowe i merytoryczne oraz niemożliwość dostosowania metodologii do zmieniających się realiów prawnych (ocena dyscyplin, a nie wydziałów) spowodowały, że ranking „Perspektyw”, najważniejszy i najpowszechniejszy w Polsce, stał się w znacznym stopniu niewiarygodny, co do publikowanych wyników, a więc i możliwości wyciągania na ich podstawie wniosków

wniosków. Jednocześnie jest on bardzo potrzebny i projekt ten powinien być kontynuowany. W jego tworzenie i rozwój włożono wiele pracy. Byłoby bardzo źle, aby zostało to zmarnowane. Traktuję ostatnie problemy jako poważną wpadkę, którą da się naprawić, jeżeli będzie taka wola twórców rankingu. Należy się zatem wspólnie zastanowić, jak to uczynić. Proponowałbym powołanie komisji w formie tzw. Task Force pod auspicjami Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich z udziałem przedstawicieli Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Niepublicznych oraz Konferencji Rektorów Publicznych Uczelni Zawodowych, która zaproponowałaby zmodyfikowaną formułę przygotowywania (w tym w zakresie metodologii) i publikowania rankingu. Oczywiście jest dla mnie, że zgodzić się na takie działanie musiałby prezes Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy”, Waldemar Siwiński, którego zasługi dla upowszechnienia rankingów w Polsce są nieocenione. Z pierwszych deklaracji jakie złożył on w czasie posiedzenia Uniwersyteckiej Komisji Nauki we wrześniu 2020 roku można sądzić, że skłonny jest podjąć szeroki dialog ze środowiskiem akademickim w tej sprawie. Wiem również, że będzie chciał się ustosunkować do mojego tekstu, gdy tylko się on ukaze. Poinformowałem bowiem o przygotowywaniu artykułu i liczę na udział prezesa „Perspektyw” w dyskusji na jego temat.

Zakończenie

Jednym z najbardziej popularnych opisów prasy jest stwierdzenie, że nie ma co się nią przejmować, ponieważ „dzisiejsze gazety znajdują się w jutrzejszych kublach na śmieci”. Nie zgadzam się z tym stwierdzeniem. Media kształtują obraz otaczającej nas rzeczywistości i błędem jest niedostrzeganie czy lekceważenie tego faktu. Rankingi uczelni są ważnym elementem obrazu nauki i szkolnictwa wyższego. Ich wyniki rozgrzewają emocje, co prawda głównie na uczelniach, ale nie powinno to dziwić. Miejsca uczelni w danych rankingach są również świetnym kijem, pomimo że wcześniej nikt nie zaferował marchewki. Kiedy piszę posty w mediach społecznościowych, bardzo często w reakcji na nie moi adwersarze szydzą z Uniwersytetu Warszawskiego, wyciągając miejsce w tej czy innej setce rankingów. To właśnie kij. Marchewką jest na pewno program „Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza”, ale na jej wyniki trzeba będzie poczekać kilka lat. Krytycy miejsca UW w rankingach nie zdają sobie jednak sprawy, że nasza pozycja oznacza w praktyce, iż znajdujemy się w gronie dwóch procent (w przypadku rankingu THE czterech procent) najlepszych na świecie uczelni. Nie ma w Polsce zbyt wielu innych branż, które mogą się tym pochwalić. Z rankingami jest jednak jak ze statystyką – bez zrozumienia metodologii można dojść do błędnych wniosków i po prostu nie da się zrozumieć, co one pokazują.

Kończąc, chciałbym bardzo mocno podkreślić, że miejscem w rankingach należy się przejmować i dlatego też postanowiłem napisać ten tekst jako kontynuację dyskusji, która rozpoczęła się jakiś czas temu. Dobrze byłoby jednak, aby używać w niej realnych argumentów opartych na wynikach pogłębionych analiz. Mam nadzieję, że udało mi się ich trochę dostarczyć.

PS Chciałbym podziękować paniom Irynie Shuvaievi oraz Joannie Lewczuk-Mazurek, z których analiz na temat pozycji UW i UJ korzystałem przy pisaniu tego tekstu. To właśnie ich wiedza oraz wsparcie pozwoliły mi zgłębić meandry rankingów i podejmować na podstawie wyników ich prac decyzje dotyczące tzw. „polityki rankingowej” Uniwersytetu Warszawskiego.

Dr hab. Maciej Duszczyk, prof. UW, politolog, Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego

Rankingi bez tajemnic

Tekst prof. Macieja Duszczyka jest obszerny, wielowątkowy i wyposażony obficie w liczby. Aby nie przekształcić FA w monotematyczne wydawnictwo rankingowe, mój komentarz musi być siłą rzeczy krótki, syntetyczny i oszczędniej operujący cyframi.

Brytyjczyk Richard Holmes, ceniony ekspert rankingowy, mawia, że reakcja kadry akademickiej na rankingi jest na całym świecie podobna. Rankingi dzielone są na dwie grupy: te, które są złe i te potwierdzające doskonałość uczelni, w której dany akademik jest zatrudniony. Szczęśliwie prof. Maciej Duszczyk wyłamał się z tego schematu. Patrzy na rankingi z wiedzą „oddolną”, wynikającą z jego funkcji prorektora Uniwersytetu Warszawskiego, a zarazem z dystansem umożliwiającym szersze zrozumienie zarówno ograniczeń, jak i rozlicznych pożytków tego unikalnego zjawiska.

Odniosę się do trzech wątków – w takiej kolejności, jak w tekście MD: refleksji na temat rankingów światowych i pozycji w nich polskich uczelni; uwag do Rankingu Szkół Wyższych Perspektywy 2020 – za który jestem odpowiedzialny; a także przewidywań odnośnie do przyszłości rankingów i związanych z tym pomysłów na doskonalenie rankingu Perspektyw.

Będą to uwagi z perspektywy moich doświadczeń rankingowych. Od trzydziestu lat publikuję profesjonalne rankingi edukacyjne (szkół średnich, uczelni i programów MBA), od jedenaśtu lat jestem wiceprezydentem międzynarodowej organizacji twórców i analityków rankingów IREG Observatory on Academic Ranking and Excellence, a od półtora roku prowadzę – w ramach programu DIALOG – International Visibility Project (IntVP), którego celem jest zwiększenie kompetencji rankingowych grupy dwudziestu czołowych polskich szkół wyższych.

Rankingi są potrzebne

Analizując z powyżej zarysowanej perspektywy tekst prof. Duszczyka, czuję satysfakcję: moje i moich kolegów wieloletnie wysiłki w zakresie tworzenia rankingów, ich doskonalenia i popularyzowania nie poszły na marne. Oto prorektor znakomitej polskiej uczelni nie obraża się na rankingi, ale „wgrzyza się w temat” i formułuje pragmatyczne wnioski, co robić dalej, aby pożytku z rankingów nie zmarnować.

Autor prezentuje otwarte podejście Uniwersytetu Warszawskiego do rankingów, w dodatku z przyjaznym ukłonem do Uniwersytetu Jagiellońskiego, co cieszy, gdyż pozycje rankingowe UW i UJ – dwóch najlepszych polskich uniwersytetów – są ważne nie tylko dla społeczności tych uczelni, ale dla nas wszystkich. Właśnie że tylko UW i UJ mają obecnie szanse na konkurowanie z najlepszymi i są na świecie widoczne... Są to przecież jedyne polskie uczelnie, które lokują się w czwartej setce (301-400) głównych rankingów, tuż w pobliżu setki trze-

ciej. A gdyby wypadły z grupy Top 400, nie mówiąc już o opuszczeniu Top 500, to szkody dla polskiego szkolnictwa wyższego byłyby dotkliwie i trudne do odrobienia.

Oczywiście rankingi międzynarodowe mają rozliczne wady. Przykładowo Ranking Szanghajski w ogóle nie przystaje do polskich uczelni i nie dla nich został skonstruowany. Pisałem o tym wielokrotnie, również na łamach „Forum Akademickiego” (ostatnio w FA 9/2019: *UJ i UW na „szanghajskiej huśtawce”*). Ranking QS natomiast ma tak uproszczoną metodologię, z 50% wagi dla badań reputacyjnych i 20% wagi za Student-Staff Ratio, że nieuchronnie jest oskarżany o podatność na manipulowanie przez uczelnie z krajów arabskich i azjatyckich. Ranking Times Higher Education sam nawet nie ma chyba do siebie zaufania, bo ukrył wszystkie wyniki cząstkowe, a jego przedstawiciele od dawna odpierają zarzuty o brak transparentności zapewnieniami, że ich dzieło jest prawie idealne, ale... wkrótce radykalnie zmienią metodologię. Z kolei Ranking US News Global ma najwięcej zalet, ale... Amerykanie w ogóle nie dbają o jego promocję, bo dla nich głównym produktem w tym zakresie jest publikowany od 1983 roku narodowy US News Best Colleges Ranking, najstarszy profesjonalny ranking edukacyjny na świecie.

Ale przy swoich wadach (dobrze zidentyfikowanych i przedyskutowanych na dorocznych konferencjach rankingowych IREG Observatory) wskazane rankingi, określane często jako Big-4 Group, stanowią razem unikalne zwierciadło pomagające uzyskać odświeżany co roku obraz światowego szkolnictwa wyższego i zarazem użyteczne narzędzie monitorowania zachodzących w nim zmian. Zaletą Big-4 jest różnorodność podejść metodologicznych i dyferencjacja źródeł danych, z jakich korzystają. Przykładowo rankingi QS i THE korzystają z baz Elsevier, ale US News opiera się w całości na bazach Clarivate Analytics. O pożytkach z takiego podejścia nie trzeba przekonywać – daje ono szerszą paletę silnych stron uczelni, a zarazem redukuje ryzyko jednostronnych ocen. Dlatego te cztery rankingi są podstawą analiz przeprowadzanych w ramach International Visibility Project. W powyższym kontekście warto przytoczyć opinię prof. Stanisława Kistryna, wieloletniego prorektora UJ, z jego wystąpienia na konferencji rankingowej IREG 2020: „Lepiej jest używać niedoskonałego narzędzia, niż jedynie narzekać, że nie ma idealnego pod ręką!”.

Nie wszyscy są jednak tak pragmatyczni jak prof. Kistryn. Co jakiś czas pojawiają się wezwania, formułowane w różnych

krajach przez zainteresowanych badaczy i różne grupy akademickie, aby wreszcie sytuację z rankingami uporządkować (czytaj: pogonić je), bo ich wpływ jest na świecie zbyt duży. W taki sposób zrobiła kiedyś międzynarodową karierę prof. Ellen Hazelkorn z Irlandii, która nie tylko zwalczała rankingi, lecz postulowała nawet, aby zajęła się nimi... Organizacja Narodów Zjednoczonych i ustanowiła coś w rodzaju Global Ranking Board. Dzisiaj prof. Hazelkorn jest zawodową keynote speakerką, która jeździ (w warunkach pandemii: występuje...) po świecie z prostą tezą: „rankings are here to stay”!

Dlatego cenę sugestię prof. Duszczyka dla polskich uczelni zainteresowanych obecnością międzynarodową, że „z analizy danych rankingowych można wysnuć wiele ciekawych informacji o postrzeganiu danej uczelni przez tzw. międzynarodowe środowisko akademickie oraz o słabościach i przewagach w zakresie kształcenia czy badań naukowych”, a także jego jednoznaczną rekomendację: „Zainteresowanie rankingami jest zdecydowanie obowiązkiem władz uczelni badawczych”.

Ranking Perspektyw – wielka kalibracja

Ponieważ część swojego tekstu prof. Duszczyk poświęcił rankingowi „Perspektyw”, dla uporządkowania faktów przypominam, że tegoroczny Ranking Szkół Wyższych miesięcznika „Perspektywy” został ogłoszony – na łamach pisma, na stronie internetowej rankingu, w mediach tradycyjnych i społecznościowych oraz podczas uroczystości w Warszawie – w dniu 17 lipca, a errata rankingu została opublikowana 11 sierpnia, tuż przed otwarcianiem przez maturzystów 2020 świadectw dojrzałości. Wspominam celowo o maturzystach, gdyż jest to kluczowa informacja dla tych, którzy ranking „Perspektyw” nie znają – otóż głównym adresatem rankingu są uczniowie szkół średnich, w szczególności maturzyści, którzy stoją przed koniecznością wyboru dalszej ścieżki edukacyjnej. Ranking ma im w tym pomóc poprzez dostarczenie uporządkowanej informacji o polskich uczelniach i prowadzonych przez nie kierunkach studiów. Temu celowi podporządkowana jest metodologia rankingu, opisana w serwisie: www.ranking.perspektywy.pl, oraz terminy jego publikacji.

Mówiliśmy o tym podczas Gali Rankingowej i wielokrotnie potem powtarzaliśmy, że przygotowanie tegorocznego rankingu było dla kapituły kierowanej przez prof. Michała Kleibera oraz dla analityków „Perspektyw” wyzwaniem szczególnym. Z trzech powodów.

Nowy stan prawny

Po raz pierwszy przygotowaliśmy ranking uwzględniający nowy stan prawny wprowadzony przez ustawę z 20 lipca 2018 roku. O ile dla rankingów uczelni nie tworzyło to większych problemów, to w odniesieniu do Rankingu Kierunków Studiów (RKS) oznaczało w praktyce konieczność wypracowania metodologii od nowa. Będące konsekwencją ustawy „zniknięcie” wydziałów jako organów uczelni pociągnęło też za sobą skutek w postaci zniknięcia takiej jednostki sprawozdawczej w systemie POL-on. Konsekwencje tego faktu nie dla wszystkich są oczywiste. Słyszeliśmy często w rozmowach z przedstawicielami uczelni: „Ale przecież u nas wydziały istnieją!”. Owszem, istnieją na mocy zapisów statutów uczelni, ale nie ma ich w systemie sprawozdawczym państwa.

Poprzednie edycje RKS oceniały kierunki studiów prowadzone na wydziałach. Oznaczało to, że w wielu przypadkach ta sama uczelnia mogła występować w rankingach konkretnego kierunku studiów kilkakrotnie. Przykładowo w rankingach kierunku automatyka i robotyka Akademia Górniczo-Hutnicza oceniana była dwukrotnie (bo prowadziła je na dwóch wydzia-

łach), a Politechnika Warszawska nawet pięciokrotnie (prowadziła ten kierunek aż na pięciu wydziałach).

Nowe podejście metodologiczne do RKS wykorzystuje możliwości tkwiące w ustalonej dla każdego kierunku „wiodącej dyscyplinie naukowej”. Uznaliśmy, że skoro nie możemy już „identyfikować” kierunku na wydziale (a także „przenieść” osiągnięć naukowych i dydaktycznych wydziału na oceniany kierunek), to będziemy w zamian „przenosić” na oceniany kierunek osiągnięcia „wiodącej dyscypliny naukowej” przypisanej do tego kierunku. Dla czytelników FA jest raczej oczywiste, że w wyniku takiego podejścia od edycji 2020 dana uczelnia będzie występować w Rankingu Kierunku Studiów tylko raz.

Ale po drodze należało rozwiązać problem rozproszenia prowadzonych na naszych uczelniach kierunków studiów. W obowiązującym wcześniej oficjalnym wykazie znajdowało się 118 kierunków (zgodnie z rozporządzeniem MNiSW z 13 czerwca 2006). Natomiast na liście obecnie prowadzonych w Polsce kierunków studiów znajduje się 1329 różnych nazw ustalanych dowolnie przez uczelnie. Dlatego w uzgodnieniu z uczelniami (nazwaliśmy tę operację „wielką kalibracją”) pogrupowaliśmy prowadzone kierunki studiów w 70 grup kierunkowych (obejmujących jeden lub więcej kierunków). W znakomitej większości odpowiadają one ukształtowanemu latami zwyczajowemu podziałowi w tym zakresie.

POL-on

O ile w poprzednich latach w systemie POL-on najpóźniej do końca marca były już zaraportowane i zweryfikowane komplety danych ze wszystkich uczelni za aktualny rok akademicki, o tyle w tym roku mieliśmy informacyjny dramat. Przy czym nie był on związany z pandemią, lecz z nieskutecznością styku uczelnia – OPI. Nie jest moją rzeczą rozstrzyganie o przyczynach tej sytuacji, pewne jest jedynie, że POL-on nie zweryfikuje i nie udostępni danych, jeśli się ich do tego systemu nie wprowadzi. Jeszcze w styczniu MNiSW oficjalnie przesunęło oficjalny termin zsyłania danych o kwartał, do końca marca br. Jak wiemy, zahaczyło to niestety o pandemię, w rezultacie czego przesunięto termin o kolejny miesiąc, a w praktyce nawet o dwa. Dane z POL-on, które są podstawą rankingów, otrzymaliśmy dopiero w trzeciej dekadzie czerwca.

Pandemia

Przejsiecie w stan lockdownu nie tylko wydłużyło raportowanie danych do POL-on, ale też niezwykle utrudniło komunikowanie się z przedstawicielami uczelni w celu wyjaśniania niejasności w danych, ankietach czy też arkuszach „wielkiej kalibracji”. Wszyscy się starali i wszystkim dziękujemy za wysiłek w tym trudnym czasie. A błędy bierzemy oczywiście na siebie. Takie jest nasze zawodowe ryzyko.

Prof. Duszczyk stawia w swoim tekście tezę, że mogliśmy nie publikować w tym roku rankingów uczelni i kierunków studiów: „warto było rozważyć rezygnację z tegorocznej edycji rankingów i skupić się na pracach metodologicznych, aby w 2021 roku opublikować dopracowane i rzetelne wyniki”. I odpowiada natychmiast sam sobie: „Przeważała prawdopodobnie chęć zaprezentowania wyników jubileuszowej, dwudziestej edycji. Okazało się to błędem”. Ależ, Panie Profesorze, sugerowanie nam tak małych pobudek to chyba jednak przejaw małostkowości. Zwłaszcza że dwudziestolecie rankingów świętowaliśmy już przed rokiem.

Maturzyści w centrum uwagi

Natomiast jeśli chodzi o ewentualną rezygnację z tegorocznej edycji rankingów, to opcja taka była teoretycznie do rozważenia, ale praktycznie nie do przyjęcia. Mieliśmy w maju i czerwca

lawinę pytań od maturzystów i ich rodziców o to, kiedy wreszcie ranking zostanie opublikowany. Rozgoryczeni uczniowie żalili się, że ich losy i przyszłość nikogo nie interesują. Nauczanie zdalne klas maturalnych w warunkach COVID-19 było w końcówce fikcją. Przez wiele miesięcy nikt w Polsce nie był w stanie powiedzieć abiturientom, czy i kiedy odbędzie się egzamin maturalny i jakie będą jego zasady oraz jak będzie przebiegać rekrutacja na studia. Tradycyjne „dni otwarte” na uczelniach zostały odwołane.

Ranking „Perspektyw” był w tej sytuacji dla abiturientów nadzieją, że jednak jakoś sensownie zdołają swoją ścieżkę życiową zaplanować. Dlatego zdecydowaliśmy się na wysiłek, aby w rozsądnym terminie ranking został opublikowany. Był to wysiłek nie tylko ekipy „Perspektyw”. Przykładowo, gdy okazało się, że dane odnośnie do własności intelektualnej przekazane przez uczelnie do POL-on były niezadowalającej jakości, decyzją prezes Urzędu Patentowego dwójka pracowników UP RP, pracując na okrągło przez tydzień, dane te zrekonstruowała na podstawie europejskich baz źródłowych.

Powtarzam, głównym adresatem rankingu są kandydaci na studia. Im nie przeszkadzało, że dana uczelnia znalazła się w jednym z 70 kierunków studiów na miejscu 12 zamiast (po erracie) na miejscu 11, bo były to głównie tego typu korekty. Łącznie uwzględniliśmy w rankingu 171 uczelni, które zostały ocenione w 1409 rekordach. Korekty dotyczyły niewielkiej części z nich. Wszystkie te zmiany, nawet najdrobniejsze, oznaczyliśmy zresztą w skorygowanych tabelach gwiazdką (*), aby ułatwić zainteresowanym śledzenie zmian.

Aby zdjąć trochę napięcia z autora (i współautorek) tekstu, przypomnę, że w głównej klasyfikacji, czyli w Rankingu Uczelni Akademickich, oceniającym sto uczelni, są trzy takie gwiazdki. W jednym przypadku rektor-elekt przeprosił nas

w końcu lipca za swojego poprzednika (!) i przekazał brakujące dane, dzięki czemu jego uczelnia przeskoczyła z ósmej dziesiątki do szóstej. W drugim przypadku kanclerz renomowanej uczelni znalazł błąd w przesłanej przez siebie ankiecie, która liczbę studentów w języku angielskim podała według stanu na dzień wypełniania ankiety, a nie na koniec grudnia ub.r. – różnica była minimalna, współczynnik rankingowy wzrósł z 57,1 do 57,2 (!), ale dla tej uczelni było to ważne. W trzecim przypadku korekta też dotyczyła studiów w języku angielskim, a współczynnik rankingowy polepszył się o 1,3. Prof. Duszczyk nazywa to „poważną wpadką”, my traktujemy w kategoriach zwykłych dziennikarskich poprawek.

A propos korekt. Dla wszystkich, którzy robią rankingi, są one oczywistością. W dokumencie *IREG Berlin Principles of Academic Rankings* – zestawie zasad, które powinny być przestrzegane przez autorów rankingów na całym świecie – stwierdza się, że rankingi: „powinny być tak przygotowywane i publikowane, aby błędy i niedociągnięcia można było korygować. O powstałych błędach należy informować zarówno uczelnie, jak i społeczeństwo”. Dokument *IREG Ranking Audit* doprecyzowuje, że błędy w rankingach powinny być poprawione przynajmniej w publikacji internetowej (at least in an online publication of the ranking). „Perspektywy” rygorystycznie tych zasad przestrzegają.

Mamy ustaloną procedurę zgłaszania zastrzeżeń do rankingu i każdy natychmiast po jego opublikowaniu może zgłosić internetowo swoje uwagi. Są one w trybie pilnym analizowane, rozpatrywane i nanoszone. W najbliższym możliwym terminie, zazwyczaj po 3-4 tygodniach, publikujemy całościową erratę do wyników – najpierw na stronie rankingu i w komunikatach, a zaraz potem w kolejnej edycji miesięcznika „Perspektywy”. Wyczerpuje to nie tylko międzynarodowe rekomen-



cje IREG Observatory on Academic Ranking and Excellence, ale też spełnia wszystkie wymogi polskiego prawa prasowego.

Oczywiście, byłoby lepiej, gdyby udawało się tak przeprowadzać procesy ocen rankingowych, aby korekty nie były potrzebne. Ale nie udawało się to nawet przy państwowej ocenie jednostek naukowych realizowanej przez Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych. Jeszcze w tym roku dostawałem od uczelni kopie wyroków sądowych przyznających ich jednostkom kategorie wyższe niż te, które KEJN nadał im w 2017 roku. Z ocenionych wówczas 781 jednostek polskich uczelni od decyzji KEJN odwołało się ponad 40%, z których grubo ponad setka udowodniła, że należy im się wyższa kategoria niż przyznana przez ekspertów KEJN, i te wyższe kategorie otrzymała. A liczba wykazanych błędów, które nie miały skutku w postaci zmiany kategorii, była liczbowo o wiele wyższa.

Wcale się z tych perypetii parametryzacji nie cieszę, bo wiem, że procesy ewaluacji zawsze obarczone są ryzykiem. Nie zgadzam się tylko, aby wielki wysiłek „Perspektyw” przy opracowaniu dla maturzystów, w arcytrudnych warunkach COVID-19, aktualnego rankingu szkół wyższych – i błyskawicznym przygotowaniu korekty do niego – próbowano umniejszać.

A od KEJN sporo się też nauczyliśmy. Rozpatrując odwołania uczelni od decyzji ustalających kategorię, przyjął on zasadę, że „skutkiem odwołania nie mogło być obniżenie kategorii”, natomiast „ewentualne podwyższenie kategorii nie wpływało na kategorie innych jednostek z tej samej grupy” (FA nr 9/2019). Dokładnie tak samo postępujemy przy korekcie pozycji uczelni w rankingach „Perspektyw” – podnosimy pozycję uczelni, jeśli są ku temu przesłanki, natomiast nie wpływa to na pozycję innych uczelni w rankingu.

Kilka wyjaśnień metodologicznych

Wśród wielu wątków poruszanych przez prof. Duszczyka jest zarzut, że „nie umie zrozumieć”, dlaczego włączyliśmy do zestawu wskaźników naukometrycznych Field-Weighted Views Impact (liczba odsłon publikacji uczelni). I wyjaśnia, że „przecież wskaźnik odsłon można dowolnie »pompować«, tylko trzeba wiedzieć, że trzeba to robić”. Na „pompowaniu” się nie znam, natomiast mogę zaspokoić ciekawość mojego adwersarza i wyjaśnić, że włączenie FWVI było inicjatywą ekspertów Elsevier zaakceptowaną przez kapitułę. FWVI (uwzględniony z wagą 3%) to w opinii Elsevier jeden z najsilniejszych wskaźników w Scopusie (vide: *Elsevier Research Metrics Guidebook*), jeden z dwóch, które spełniają wszystkie wymogi jakościowe sformułowane przez tego renomowanego dostawcę danych – nie tylko do naszego rankingu, ale także do rankingów THE i QS. Dane te pobieraliśmy w czerwcu 2020, po kilku miesiącach pandemii, która spowodowała na świecie zmianę nawyków korzystania z prac naukowych, zwłaszcza mających odniesienia do COVID-19 i szczepionki na koronawirusa. Włączenie FWVI do rankingu „Perspektyw” należy potraktować jako pierwszą część naszej rankingowej odpowiedzi na zmiany w szkolnictwie wyższym i nauce wymuszone przez pandemię.

Odnosząc się do innych, drobnych procentowo, zmian w metodologii rankingu – nota bene zapowiedzianych publicznie na kilka miesięcy przed rozpoczęciem gromadzenia danych do rankingu – autor stwierdza, że „niestety, nie wiadomo, co stało za tymi decyzjami”. Wyjaśnialiśmy to wielokrotnie. Przy okazji rankingu 2020, podobnie jak w poprzednich edycjach, opublikowaliśmy też (na stronie rankingu i w jego edycji drukowanej) szczegółowe uzasadnienie wprowadzonych zmian i charakterystykę ich generalnego trendu: „Zmiany te odzwierciedlają filozofię odchodzenia w Rankingu Perspektyw od wskaźników »miękkich« na rzecz danych »twardych«”.

Przykładem realizacji tej filozofii jest zmniejszenie w rankingu 2020 wagi badania reputacyjnego kadry akademickiej z 12% do 10% i opinii pracodawców z 10% do 5%. Przy czym wskaźnik opinii pracodawców został zmniejszony po raz drugi z rzędu, jako że w rankingu 2019 zmniejszyliśmy go z 12% do 10%. Nawiasem mówiąc, do takiej zmiany przekonali nas wcześniej rektorzy uczelni medycznych, którzy zwrócili uwagę na ograniczenia systemowe w badaniu pracodawców, realizowanym na zlecenie „Perspektyw” przez renomowane firmy zewnętrzne, najpierw Pentor, a potem Indicator.

Oczywiście nie pozbawiamy maturzystów wiedzy o wartości rynkowej dyplomu poszczególnych uczelni, tylko wskaźnik słabszy (opinie pracodawców) zastępujemy stopniowo wskaźnikiem mocniejszym, jakim jest badanie ekonomicznych losów absolwentów. Przyjęliśmy też już wcześniej, że w edycji 2021 w ogóle zrezygnujemy z opinii pracodawców, przesuwając zarazem wszystkie „uwolnione” procenty na rzecz ELA. Dzięki temu stopniowaniu wprowadzane zmiany mają ograniczony charakter i buforują zbyt duże skoki pozycji uczelni mogące wynikać z powodu zmian w metodologii; zapewnia to zarazem możliwość porównywania uczelni w układzie „rok do roku”.

Pomysły na przyszłość

Cieszę się, że prof. Maciej Duszczyk uznaje dyskusję nad metodologią Rankingu Szkół Wyższych Perspektywy za pozytywną - witam zarazem w gronie osób, które doceniają znaczenie tego rankingu i angażują swój czas w refleksję nad jego przyszłością!

Kapituła Rankingu przeprowadza taką dyskusję praktycznie na każdym posiedzeniu, ale obecnie widzimy potrzebę reasumacji tej dyskusji, ze względu na szybkie zmiany w otoczeniu, w którym działają polskie uczelnie. Zmianą taką jest nowa sytuacja prawna wyznaczona ustawą z 20 lipca 2018 roku, którą już uwzględniliśmy w edycji 2020, ale nie jest to zapewne koniec zmian metodologicznych wynikających z tej ustawy dla rankingu. Ale też, co oczywiste, wpływa na to radykalna zmiana sytuacji, w jakiej działają uczelnie w Polsce i na świecie, która za sprawą COVID-19 przedefiniowała wiele dotychczasowych zadań i form funkcjonowania uniwersytetów.

Zmienia się też na całym świecie podejście do rozumienia zadań uczelni, coraz ważniejszy jest ich wpływ na życie społeczności i ogólnie dobrostan narodów – jest to szeroka wiązka zagadnień określanych skrótowo w rankingowych dyskusjach hasłem Impact. Tę dyskusję już kapituła prowadzi w szerokim gronie interesariuszy uczelni. Z uwagą wysłuchamy propozycji nowych jej uczestników. Zwłaszcza, iż mam przekonanie, że Pan Profesor Duszczyk dobrze rozumie zarówno rolę mediów w obronie wolności akademickich, jak i rolę rankingów w budowie reputacji polskiego szkolnictwa wyższego. To dobra podstawa do współpracy.

Zarazem z rezerwą odnoszę się do pomysłu, aby enigmatyczny „Task Force” pod auspicjami KRASP wziął na siebie odpowiedzialność za „zmodyfikowaną formułę przygotowywania (w tym w zakresie metodologii) i publikowania rankingu”. Oczywiście, jeśli KRASP chciałaby robić swój ranking, to nikt jej tego nie zabroni! Ale szans na to, aby grono konkurentów (bo tak również można spojrzeć na grupę czołowych polskich uczelni) przejęło odpowiedzialność za ranking, w którym są przecież oceniane i uzgodniło jego reguły raczej nie widzę. Nie znam zresztą ani jednego przypadku na świecie, aby w ogóle próbę taką podjęto...

Dziękuję redakcji „Forum Akademickiego” i prof. Maciejowi Duszczykowi za wcześniejsze udostępnienie jego artykułu o rankingach. To „dobra praktyka” dziennikarska, którą doceniam.

Historia i przekład

W piśmiennictwie historycznym szczególnie grząskim gruntem jest oddanie w języku obcym terminów, pojęć, a zwłaszcza nazw instytucji, urzędów, zwyczajów, procesów historycznych itp.

W jednym z poprzednich tekstów pisałem o doświadczeniach związanych z korygowaniem tekstów publikowanych na portalu astronomicznym, o specyfice pracy redakcyjnej z materiałami popularnonaukowymi z zakresu nauk ścisłych. Często są one opracowaniami na bazie publikacji anglojęzycznych i problemem stają się w nich kalki z angielskiego: frazeologiczne (angielskie wyrażenia mechanicznie przekładane na polski, choć rodzimy odpowiednik jest inny), składniowe (zdania po polsku, ale z angielską składnią) lub semantyczne (ten sam wyraz zapożyczony z łaciny lub greki może mieć w różnych językach różne znaczenie). Stosowany przez autorów obcojęzycznej podstawy opracowania język jest jednak na tyle przejrzysty, że nie nastęrcza poważniejszych problemów przekładowych. Terminologia ma swoje dokładne lub bardzo zbliżone odpowiedniki, a w razie problemów istnieją autorytatywne źródła, gdzie można sprawdzić sformułowania nasuwające wątpliwości.

Zupełnie inne doświadczenia edytorskie przynosi mi współpraca z naukowym czasopiśmie historycznym, dla którego wykonuję zarówno redakcję tekstów po polsku i angielsku, jak i – co ważniejsze dla poniższych rozważań – przekłady abstraktów, streszczeń, a czasem całych artykułów z polskiego na angielski. Kierunek przekładu jest tu kluczowy, tłumaczenie z języka ojczystego na obcy jest wyraźnie trudniejsze. Nie wchodząc w złożone translatoryczne koncepcje, każdy przekład z języka na język to dwa etapy: bardziej odtwórczy (zrozumienie tekstu tłumaczonego) i bardziej twórczy (odtworzenie treści, a w miarę możliwości także formy przekazu w języku docelowym). Etap drugi określam jako bardziej twórczy, ponieważ zawsze – czasem nawet w przypadku komunikatów złożonych jedynie z kilku słów – istnieje możliwość oddania ich na więcej niż jeden sposób (mówimy tu o sytuacji, gdy sposoby te są równoznaczne, ale nie jednobrzmiące).

Przy biegłej znajomości języka, jeśli mówimy o tekstach naukowych lub publicystycznych, oddanie samej treści wyводу podczas przekładu z polskiego na angielski nie nastęrcza specjalnych trudności, a tempo pracy jest tylko trochę wolniejsze niż przy przekładzie w drugą stronę. Prawdopodobieństwo „utrąty w tłumaczeniu” jest jednak znacznie wyższe, nawet w zwykłym abstrakcie, w którym indywidualny styl autora raczej słabo się ujawnia, język staje się bardziej sztampowy. Języki germańskie sprzyjają występowaniu cechy charakterystycznej dla przekładów dokonywanych przez osoby niebędące native speakerami lub zawodowymi tłumaczami z długim doświadczeniem – stereotypowej, mało elastycznej składni.

Wachlarz konstrukcji gramatycznych w przekładzie jest wówczas wyraźnie węższy niż w oryginale, wielu z nich nie sposób oddać jeden do jednego, ale jeśli gdzieś z tego bogactwa trzeba było zrezygnować, należy choćby spróbować wprowadzić je gdzie indziej (rzecz jasna, o ile nie prowadzi to do przeinaczeń).

Nadmiar odpowiedników

W piśmiennictwie historycznym szczególnie grząskim gruntem jest oddanie w języku obcym terminów, pojęć, a zwłaszcza nazw instytucji, urzędów, zwyczajów, procesów historycznych itp. Niektóre obszary badań historycznych, nawet stricte lokalnych, mogą korzystać z aparatu pojęciowego wypracowanego przez międzynarodową społeczność naukową i np. pojęcia dotyczące życia polskiej, niemieckiej czy czeskiej arystokracji w czasach Oświecenia dadzą się bez problemu oddać w innych językach. Jednak im bliżej współczesności, tym więcej wątpliwości, a teksty o czasach PRL stanowią już dla tłumaczy prawdziwe wyzwanie. Jego źródłem nie jest bynajmniej brak angielskich odpowiedników, ale ich nadmiar – w istniejącym już korpusie anglojęzycznego piśmiennictwa niektóre nazwy własne i inne określenia są oddawane na dwa-trzy różne sposoby. Zdarza się, że poważne publikacje zawierają kompromitujące błędy. Dotyczy to szczególnie monografi i artykułów po polsku, zaopatrzonych jedynie w angielskie abstrakty. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że o ile właściwy tekst po polsku podlega dokładnej redakcji i korekcie, o tyle wielu abstraktów (często przetłumaczonych przez samych autorów) nikt już dokładnie nie sprawdza.

W rezultacie oprócz Polish People's Republic (tj. PRL) można napotkać People's Republic of Poland. Pod względem językowym obie konstrukcje są równie poprawne, a to ta druga – choć wyraźnie rzadziej spotykana – jest zbliżona do sposobu tłumaczenia obecnej nazwy naszego państwa (Rzeczpospolita Polska to Republic of Poland, nie Polish Republic). Kresy to Eastern Borderlands, ale napotkałem też na Eastern Frontiers (ta wersja akurat nie jest do końca poprawna). Milicja Obywatelska oddawana jest jako People's Police (prawdopodobnie kalka z niemieckiego Volkspolizei – dosł. policja ludowa), ale też jako Citizen's Militia. To ostatnie tłumaczenie jest niepoprawne. Militia to po angielsku raczej ludowe pospolite ruszenie podczas wojny (w początkach amerykańskiej wojny o niepodległość z wojskami brytyjskimi walczyły militias – milicje ludowe), a nie formacja policyjna. Natomiast słowo citizen (obywatel) ma po angielsku inne konotacje niż rosyjskie гражданин, z którego zapożyczono użycie tego słowa w oficjalnym języku władzy w PRL, a także w komunistycznej Czechosłowacji (občan). Podobnie

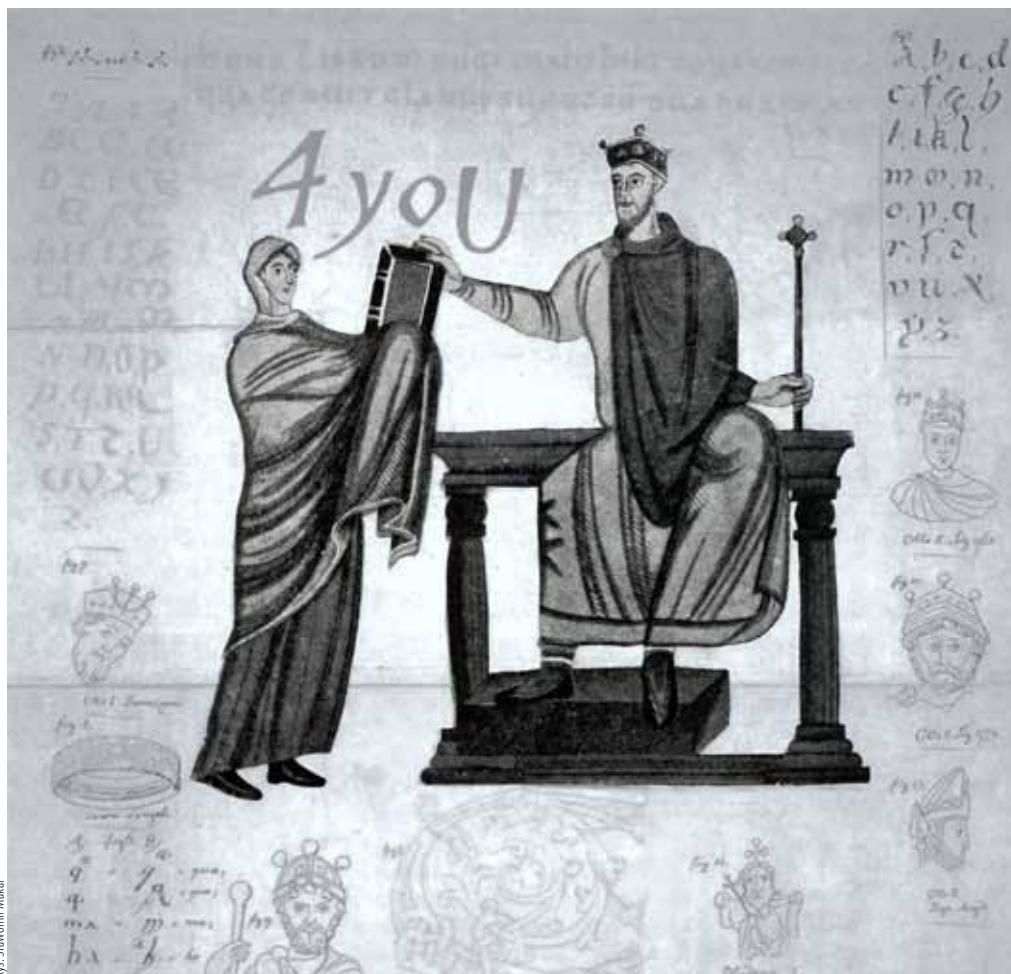
jak w wielu innych sytuacjach przy pisaniu o komunizmie po angielsku tu również problemów nastrecza fakt, że po angielsku właściwie nie ma słów „lud” ani „ludowy” w znaczeniu używanym w komunizmie. Po niemiecku używano rzeczownika *das Volk*, choć jego znaczenie jest znacznie szersze (w pewnych kontekstach oznacza ono także „naród”). Po angielsku jeszcze za życia Marksa (który zresztą przez wiele lat mieszkał w Londynie) przyjęło się stosowanie rzeczownika zbiorowego *people* dla odróżnienia od *folk* (ludność wiejska, ale też członkowie rodziny lub mieszkańcy tej samej małej ojczyzny – *ziomkowie*). Zatem zarówno wersja *Citizens' Police*, jak i *People's Police* są równie poprawne. Pierwsza wersja jest literalnie wierniejsza, ja optowałbym za drugą. Jednak także użycie słowa *police* jest tu wątpliwe, ostatecznie w krajach komunistycznych w Europie (z wyjątkiem NRD) formacje policyjne nie miały w nazwie słowa „policja” dla odróżnienia od państw kapitalistycznych. Dlatego w wielu bardziej naukowych publikacjach stosowane jest fonetycznie zapisane rosyjskie słowo *милиция* – jako *milit-sya*. Taka nazwa może być jednak z kolei niezrozumiała dla osób słabiej zorientowanych w realiach krajów bloku wschodniego. I tak tłumacz miota się między Scyllą a Charybdą.

Masówka w Breslau?

W periodykach o tematyce zawężonej do historii Ziem Zachodnich problematyczne bywa też oddawanie niemieckich nazw i określeń po angielsku. Zdarza się, że tłumacząc z polskiego na angielski, trzeba niejako „cofnąć się” do niemieckiego, który był językiem źródłowym danego terminu. Tak jest z oznaczającym rodzaj okręgu administracyjnego słowem *rejencja*, które nie ma po angielsku żadnego odpowiednika dającego zbliżone choćby pojęcie, o czym mowa. Dlatego w angielskim przekładzie znaleźć można zapisane kursywą niemieckie oryginalne określenie *Regierungsbezirk* z dodanym w nawiasie (a nieobecnym w polskim oryginalnym) związłym objaśnieniem znaczenia. Generalnie praktykę dodawania w nawiasach objaśnień, gdy przetłumaczona nazwa lub określenie mogłyby nadal być niejasne, uważam za dobrą praktykę. Tłumaczenie tekstu naukowego, także abstraktu, musi być wierne, ale dodanie objaśnień od tłumacza – pod warunkiem, że autor będzie miał możliwość ich skontrolowania – nie jest wykroczeniem przeciw wierności, za to służy drugiej kardynalnej cesze takiego przekładu – zrozumiałości (w sensie umożliwienia czytelnikowi nieznanemu polskiego przyswojenia wszystkich tych informacji, które przyswoi sobie czytelnik polskojęzyczny). Dlatego np. wskazanie, czym był czyn społeczny, może się okazać potrzebne, w anglojęzycznym piśmiennictwie przyjęte jest stosowanie albo fonetycznego zapisu rosyjskiego słowa *субботник* (ang. *subbotnik*), albo ogólnych określeń w rodzaju *day of volunteer work*. Jeśli nie chodzi o nazwę w miarę znaną, jak PRL czy PZPR (ang. *Polish United Workers' Party*), warto podać też w nawiasie oryginalne określenie lub przynajmniej skrótowiec. Jeśli nie ma jednego ustalonego i powszechnie stosowanego odpowied-

nika angielskiego, wyszukiwanie za pomocą angielskiego tłumaczenia w Internecie czy fachowych bazach materiałów może być bezskuteczne, a przecież nierzadko po to właśnie czytane są abstrakty (zestawienie słów kluczowych nie zawsze wystarcza). Dobrym przykładem jest słowo *masówka* – relatywnie ubogie możliwości słotowórcze angielszczyzny sprawiają, że oddanie po angielsku zarówno jego znaczenia, jak i zabarwienia jest niemożliwe. Nie wolno zatem poprzestać na tłumaczeniu samego zdania zawierającego to słowo. Jeśli z treści całego abstraktu nie wynika, czym było takie zgromadzenie, należy 1) w jednym zdaniu w nawiasie wyjaśnić, czym wyróżniało się takie zgromadzenie i 2) podać polskie słowo. Tylko wtedy anglojęzyczny czytelnik będzie w stanie faktycznie korzystać z anglojęzycznego tekstu, a nie tylko uzyskać na jego podstawie ogólne pojęcie o omawianym zagadnieniu.

Takie przekłady to prawdziwa przygoda, polowanie na właściwe słowa, odkrywanie nieoczekiwanych skojarzeń (*Ziemia Odzyskana to Recovered, Regained, Reclaimed Lands/Territories?* – każde z tych słów ma inne konotacje). Zdarzają się spory zahaczające wręcz o politykę historyczną – w polskojęzycznym tekście przedwojenny Wrocław także nazywany jest Wrocławiem, ale w anglosaskiej literaturze historycznej częste jest stosowanie nazwy *Breslau* w odniesieniu do tego miasta przed 6 maja 1945 roku, a Wrocław – po tej dacie. Czy poprawiać zgodnie z przyzwyczajeniami wielu anglojęzycznych odbiorców, czy też taka poprawka będzie już przejawem manifestowania pro-niemieckich sympatii? Całkowicie obiektywne pisanie o historii jest niemożliwe, ale czy uwidacznia się to w tym konkretnym, szczegółowym problemie? Tłumaczowi wolno się pomylić, ale nigdy, przenigdy nie wolno mu być bezmyślnym.



rys. Sławomir Makal

Rozmowa z dr. Pawłem Morawskim ze Społecznej Akademii Nauk w Łodzi, ekspertem e-learningu i pasjonatem wykorzystania ICT w akademickim kształceniu zdalnym

Jak mały ogródek stał się wielką farmą

Na przełomie marca i kwietnia zostaliśmy postawieni przed koniecznością przejścia na masowe kształcenie zdalne niemal z dnia na dzień. Zaczęło się od partyzantki: każdy robił, co potrafił, do kontaktu ze studentami wykorzystywano nawet zwykłe e-maile. Obecny semestr jest znacznie lepiej zorganizowany.

Jest pan fanem e-learningu. Zdawało się, że e-Learning akademicki nie rozwija się tak jak oczekiwano, ale pandemia to zmieniła...

Rzeczywiście, przewidywania dotyczące przyszłości masowego kształcenia on-line nie były zbyt optymistyczne. Natomiast pandemia zmieniła perspektywę, także w Polsce. Do niedawna kształcenie zdalne to był mały ogródek pasjonatów. Rozwijało się u nas dużo wolniej niż na Zachodzie. Pandemia sprawiła, że od pytania „czy” przeszliśmy do pytania „jak”. To była terapia wstrząsowa. W semestrze letnim poprzedniego roku akademickiego musieliśmy się ratować tym, co mieliśmy pod ręką.

A jaką bazą do zdalnego kształcenia dysponowaliśmy?

Różne uczelnie były w różnych miejscach. Niektóre wcześniej zainwestowały w narzędzia i kompetencje do kształcenia na odległość, inne nie potraktowały tego wyzwania zbyt poważnie. Generalnie chodziło w pierwszej kolejności o zaplecze cyfrowe, czyli narzędzia informatyczne. Kształcenie zdalne dzielimy najogólniej na synchroniczne i asynchroniczne. W tym drugim przypadku nie ma bezpośredniego kontaktu wykładowcy ze studentem. To różnego rodzaju platformy, na których możemy umieszczać materiały dydaktyczne w różnych formach. Właśnie do tego drugiego trybu większość uczelni była przygotowana przynajmniej w podstawowym zakresie, wprowadzając u siebie różnorodne narzędzia wsparcia kształcenia online.

Jakie i do czego służą?

To systemy do gromadzenia i przekazywania dokumentów, pozwalający także na zadawanie pytań i odpowiadanie, czyli prowadzenia dyskusji, ale nie w czasie rzeczywistym. Odbywa się to on-line na poziomie platformy internetowej. Uczelnie były przygotowane do prowadzenia zajęć w tej wersji, ale w skali mikro. Część posiadało zintegrowane rozwiązania do kształcenia zdalnego oparte na oprogramowaniu open source Moodle. Tymczasem na przełomie marca i kwietnia zostaliśmy postawieni przed koniecznością przejścia na masowe kształce-

nie zdalne niemal z dnia na dzień. Zaczęło się od partyzantki: każdy robił, co potrafił, do kontaktu ze studentami wykorzystywano nawet zwykłe e-maile. Obecny semestr jest znacznie lepiej zorganizowany. Wiele uczelni do marca 2020 roku była już przygotowana do kształcenia hybrydowego, łączącego tradycyjne zajęcia kontaktowe z wykorzystaniem narzędzi nauki zdalnej, czyli przekazywaniem materiałów dydaktycznych za pomocą platform internetowych. Obowiązywała zasada 40-60, czyli możliwość przeprowadzania 40% zajęć w trybie kontaktowym i 60% z użyciem narzędzi do kształcenia zdalnego. W marcu dostaliśmy kopa.

Czym jest Moodle, o którym pan wspomniał?

To oprogramowanie otwarte będące podstawą budowy platformy e-learningowej, służącej do zajęć z wykorzystaniem metod i technik kształcenia zdalnego. To dobre narzędzie klasy LMS (Learning Management System), gdzie wykładowcy mogą przygotowywać kursy, przedmioty i przekazywać je swoim studentom. Działa przez stronę www, czyli platformę internetową, na którą należy się zalogować, postawić na niej swój kurs, czyli przedmiot czy wykład, dodać studentów i udostępnić im gotowe materiały. Tak zostaje nawiązany kontakt między wykładowcą a studentami. To bazowe podejście. Jest pewien nadzór wykładowcy nad procesem dydaktycznym. Są możliwe testy, quizy, fora dyskusyjne. Jest to środowisko zamknięte, ograniczone do osób wpisanych na kurs i zalogowanych.

Jak wielu nauczycieli korzysta z tego systemu?

Szacuję, że przed pandemią 15 do 20% nauczycieli akademickich znało i wykorzystywało to oprogramowanie. Obecnie zapewne możemy mówić o 80%.

Jakie są zależności kształcenia synchronicznego i asynchronicznego?

To są formy komplementarne. Formy synchroniczne, oparte np. na Teamsach, Zoomie czy innych, sprawdzają się jako odpo-

wiedniki zajęć kontaktowych, natomiast formy asynchroniczne są zawsze w tle, bo służą do przekazywania materiałów do zajęć: treści wykładów, testów, quizów. Student nie zawsze może uczestniczyć w zajęciach kontaktowych, wykłady nie wszędzie są obowiązkowe, zatem platformy LMS zawsze się przydają. Przekazywanie materiałów dydaktycznych studentom to istota e-learningu pozwalająca nie ograniczać się do czasu i miejsca, do metody synchronicznej, ale rozszerzać na asynchroniczną.

Czy Moodle się rozwija lub jest uzupełniany wskutek umasowienia i zdobywania nowych doświadczeń w kształceniu zdalnym?

Na pewno rozwija się dostępność i wydajność platform opartych na Moodle'u. Zapewne jeszcze przez dłuższy czas będzie to jedno z głównych narzędzi zdalnego kształcenia. To, co się zmienia, dzieje się poza naszą wiedzą; to jest informatyczne tło. Uczelnie przez pierwszy okres – marzec/kwiecień 2020 roku – nauczyły się odpowiednio dobierać narzędzia synchroniczne i asynchroniczne i łączyć ich funkcjonalności, aby osiągnąć cele dydaktyczne. Natomiast narzędzia te obrastają aplikacjami, często komercyjnymi, które wspomagają proces dydaktyczny, czyniąc go wydajniejszym, przyjaźniejszym, lepiej kontrolowalnym. Oprogramowania otwarte też nie są za darmo – trzeba je implementować, dostosować, wdrożyć, co przecież kosztuje. Są już firmy, które proponują gotowe, dobre rozwiązania. Często warto z nich skorzystać. Jeśli chcesz zrobić coś dobrze i tanio, to za pierwszym razem zrobisz tanio, a potem zwykle musisz to zrobić drugi raz – tym razem dobrze. To pochłania czas i niepotrzebne nakłady środków finansowych i pracy. Moja uczelnia posiłkowała się zewnętrznym partnerem – wdrożyliśmy profesjonalne rozwiązanie LMS: Blackboard Learn Ultra w modelu chmurowym – i jego doświadczenie oszczędziło nam wielu kłopotów.

Moodle jest niezłym, elastycznym narzędziem, prostym w konfiguracji. Gdy jednak pojawiają się szczególne wymagania, np. dotyczące jakości kształcenia, uwidaczniają się też problemy. W normalnym trybie wykładowca idzie do sali wykładowej i prowadzi zajęcia. Te zajęcia można zobaczyć i ocenić. W świecie wirtualnym nie wiemy, co wykładowca robi, ile czasu spędza w pracy, co robią studenci. Moodle nie umożliwia wglądu w takie rzeczy. On pozwala prowadzić proces, ale już nie kontrolować i raportować jego przebieg. Ma zatem pewne deficyty. Niektóre instytucje je zauważyły i stworzyły rozwiązania, które te braki wypełniają. Systemem, który zapewnia dobry poziom analityki i raportowania, a dającym się łatwo integrować z Moodle'em, jest IntelliBoard. To rozwiązanie analityczne, bazujące na danych z Moodle'a, które umożliwia rejestrację i raportowanie czasu spędzonego na prowadzeniu kursu, responsywności wykładowców i studentów, jakości przygotowywanych materiałów. Raporty przygotowane w elastycznej konfiguracji pokazują organom nadzorczym, co się dzieje w przestrzeni kształcenia zdalnego. Potrafią osobom odpowiedzialnym za jakość kształcenia pokazać jakość pracy wykładowcy w wielu aspektach, a wykładowcy dają pewną kontrolę nad tym, co i jak robi student. To oczywiście umożliwia poprawę jakości pracy zdalnej. W raportach widać, czy wykładowca na czas publikuje kursy dla studentów. Podobnie w raportach można przesłać pracę każdego studenta: z jakich materiałów korzystał, ile czasu spędził na kursie. Możliwości konfiguracji oprogramowania i raportowania jest bardzo wiele. Można zobaczyć aktywność studenta w kursie, czas spędzony na korzystaniu z materiałów, finalną ocenę. Można sprawdzić, czy student oddał pracę w terminie, jaka jest średnia punktów z testów w danym kursie. Możliwości jest naprawdę dużo. Jest to zintegrowany system analityki danych skoncentrowany na jakości kształcenia, który w sposób elastyczny i przejrzysty daje moż-



liwość wglądu w bardzo wiele elementów kształcenia zdalnego realizowanego za pomocą platformy Moodle.

Przejdźmy do tego, co wykładowca wytwarza dla studentów do kształcenia zdalnego. Jakie formy są i mogą być stosowane i jakie narzędzia wspomagają tworzenie materiałów dydaktycznych?

Sam Moodle nie służy do tworzenia treści, materiałów dydaktycznych. To jest tylko swego rodzaju skrzynka podawcza. Zatem materiały wykładowca musi wytworzyć przy pomocy innych narzędzi. Najczęściej jest to tekst w wordzie, pdf-ie lub prezentacja w powerpointcie, czasami film lub nagranie dźwiękowe. Tworzenie materiałów odbywa się poza Moodle'em. Wydaje się nam, że mamy wspaniałe materiały dydaktyczne, przygotowane kilka lat temu, a teraz tylko zamienione na prezentację czy pdf-a. Niestety, czasami okazuje się, że już tylko twórca uważa, że to jest wspaniałe czy choćby tylko fajne. Mamy jednak narzędzie Ally, które można integrować z Moodle'em, które analizuje jakość tego materiału od strony formalnej, struktury, ostrości tekstu, doboru czcionek z punktu widzenia percepcji tekstu przez studentów. To nie znaczy, że musimy wykorzystać wszystkie wskazania Ally do korekty materiałów dydaktycznych, ale możemy spróbować i ewentualnie poprawić jakość swoich pomocy dydaktycznych, gdy zobaczymy, że coś jest dobrze przyjmowane przez studentów i skuteczne dydaktycznie. Kolejną rzeczą, którą można zrobić z Ally, jest konwersja formatów. Mam plik w wordzie, a moi studenci najlepiej absorbują wiedzę, gdy biegają. Ally potrafi jednym kliknięciem przełożyć tekst łącznie z audiodeskrypcjami obrazów do formatu mp3, czyli do postaci audiobooka, czy np. do formatu umożliwiającego wykorzystanie kindla. To się automatycznie podcina w kursie i student widzi, że ma do wyboru różne formaty, postaci tego samego materiału. Ten program może pomóc też przygotować materiały dla osób z pewnymi dysfunkcjami, np. dla niedowidzących powiększyć czcionkę, a dla niewidzących sformatować w postaci braila elektronicznego. Oczywiście korzystający musi mieć czytnik takiego braila, ale zwykle ma. Zatem ten program wspiera dostępność kształcenia zdalnego dla osób z niepełnosprawnościami.

Czy są aplikacje wspierające egzaminowanie, które jest jedną z pięć achillesowych zdalnego kształcenia?

Prowadzenie egzaminów jest trudne nie tylko w systemie zdalnym, ale zwłaszcza w tej formie zapewnienie rzetelności weryfikacji wiedzy jest szczególnie kłopotliwe. Przed marcem 2020 r. istniał wymóg formalny, aby nawet gdy zajęcia prowadzone były w systemie zdalnym, egzaminy odbywały się w siedzibie uczelni. Ministerstwo tego pilnowało. Mimo że jestem wielkim pasjonatem e-learningu, uważam że to jest bardzo dobre rozwiązanie. Moodle nie daje żadnej gwarancji, że egzamin robiony w formie testu czy pracy oddawanej w oknie czasowym nie jest ściągany, a nawet czy egzamin odbywa osoba, która się zalogowała do systemu. Do badania postępów śródsesemestralnych można ostatecznie wykorzystywać tę platformę, ale już do egzaminów końcowych warto wykorzystać lepsze narzędzie, które daje się zintegrować z Moodle'em. Takie profesjonalne oprogramowanie do egzaminowania oferuje firma Inspera. I może nie sama forma tych testów czy zaliczeń jest ważna, ale pewne formy nadzoru nad przebiegiem zaliczenia czy egzaminu, łącznie z egzaminowaniem zdalnym. Mam nadzieję, że epidemia się skończy i będziemy mogli wrócić do tradycyjnych form egzaminowania, jednak warto mieć narzędzia do kompleksowego, elektronicznego weryfikowania wiedzy studentów. Na razie musimy dysponować narzędziami, które obydwu stronom, a w szczególności uczelni dadzą pewność, że po drugiej stronie jest student, że to, co się dzieje między wykładowcą a studentem, jest wiarygodne i spełnia warunki stawiane egzaminowaniu, egzekwowaniu wiedzy od studentów. Egzamin jest naprawdę prowadzony pod nadzorem, egzaminator otrzymuje szczegółowy raport samodzielności pracy studentów podczas egzaminu, a wykładowca jest pewien, że student nie ma na swoim komputerze otwartych materiałów, które ułatwiają mu zadanie, że to jest hermetyczny czas. Mimo, że wykładowca i student są oddaleni, to przebieg egzaminu jest kontrolowany. I nie chodzi tu tylko o jednostkowy egzamin, ale nawet o całą grupę piszącą test. W Teamsach czy innych narzędziach nie ma takiej możliwości. W Insperze to jest nagrywane, raportowane, zachowana jest pełna transparentność procesu egzaminowania. Moodle potrzebuje tego typu rozszerzeń, o których tu mówiliśmy. Te trzy narzędzia – IntelliBoard, Ally i Inspera – są pewnego rodzaju kanonem, który pozwala na uzyskanie wysokiej jakości procesu dydaktycznego i weryfikacji efektów kształcenia i uczenia się.

Jak wygląda wykorzystanie omawianych tu narzędzi przez wykładowców i studentów? Czy łatwo się ich nauczyć?

Jeżeli chodzi o IntelliBoard, zarówno student, jak i wykładowca są stronami w pewnym sensie kontrolowanymi. Gdy występują w tej roli, jest to dla nich narzędzie raczej transparentne i nie ma jakiegś specjalnej interakcji między programem a osobą, która jest nadzorowana. Jednak gdy wykładowca chce kontrolować zaangażowanie studenta w proces dydaktyczny – raportować, które materiały student wykorzystuje, czy też czas jego zaangażowania w zajęcia – jego relacja do narzędzia się zmienia. Staje się jego aktywnym użytkownikiem i musi umieć się nim posługiwać. Myślę, że dwa dni wystarczą na opanowanie tego narzędzia: pierwszy to szkolenie, a drugi – nabycie sprawności w posługiwaniu się nim. Poza tym zawczasu informatycy muszą zintegrować IntelliBoarda z platformą Moodle, ale to nie jest zadanie dla użytkowników.

A jak to jest w przypadku Ally?

Integracją zajmują się informatycy, natomiast użytkownik potrzebuje najwyżej kilku godzin, żeby sprawnie się

nim posługiwać, czyli przekształcać swoje materiały dydaktyczne dożądanego formatu czy postaci za pomocą jednego kliknięcia.

I to samo pytanie odnośnie systemu egzaminowania, który wydaje się być najbardziej skomplikowany.

Inspera to narzędzie złożone, trudniejsze do opanowania niż dwa poprzednie. Trzeba je dobrze poznać, żeby sprawnie się nim posługiwać i jest to zadanie dla wykładowcy. Narzędzie zostaje skonfigurowane przez informatyków, wykładowca dostaje swoje konto i na nim układa egzamin. Raz przygotowany egzamin może być ponownie wykorzystany i to nie tylko przez osobę, która go przygotowała. Można stworzyć egzaminy dla całego kierunku, wydziału. To zależy od podejścia do procesu egzaminowania w uczelni. Inspera może być rodzajem uczelnianego czy wydziałowego centrum egzaminacyjnego – to jest docelowy, optymalny model. Jeden scenariusz jest taki, że mamy normalne kontaktowe zajęcia, a w sesji studenci udają się do centrum egzaminacyjnego na egzamin. I do tego pierwotnie Inspera była stworzona. Gdy pojawił się problem egzaminowania zdalnego, narzędzie zostało do tego dostosowane. W tej sytuacji student siedzi w domu przy komputerze, jest zalogowany do Inspery i zdaje egzamin. Może być nawet w dalekim kraju, a egzamin wciąż przebiega pod kontrolą, możliwość stosowania niedozwolonych pomocy jest naprawdę poważnie ograniczona, a rzetelność egzaminu zapewniona. Zatem uczelnia, która kupi i wdroży narzędzie, ma dwie możliwości wykorzystania, nie tylko w czasie ograniczeń epidemiologicznych. Uważam, że to będzie docelowy model egzaminowania: na uczelni kształcenie odbywa się w różnych formach, a potem, do egzaminowania, student jest „przekazywany” do uczelnianego centrum egzaminacyjnego. To zobjektywizuje proces egzaminowania. Wykładowca, który chciałby się popisać dobrymi wynikami swoich egzaminów, może przecież zrobić łatwy sprawdzian. W przypadku stosowania centralnego – uczelnianego – systemu egzaminowania to nie będzie możliwe. Na wydziałach ekonomii jest szereg przedmiotów u różnych wykładowców. Gdy potem studenci zdają egzamin razem, mamy jak na dłoni porównanie jakości pracy wykładowców. To jest możliwość obiektywnej weryfikacji jakości wiedzy studentów, ale także jakości pracy nauczycieli akademickich. Ten model funkcjonuje już zresztą od lat na uczelniach w Skandynawii czy Holandii. W Polsce pierwszą uczelnią, która wdrożyła ten centralny system i proces egzaminowania, była Akademia Leona Koźmińskiego. Wykorzystanie systemu ma też wymiar odciążający trochę nauczycieli, pytania zamknięte są sprawdzane automatycznie, a pytania otwarte sprawdza się łatwiej, bo nie trzeba już odcyfrowywać pisma studentów.

Rozumiem, że cały czas mówimy o kształceniu asynchronicznym, a równocześnie o pełnej kontroli nad procesem kształcenia, możliwością dowolnego kształtowania formy materiałów dydaktycznych i wreszcie dużych ułatwieniach i skutecznym nadzorze nad procesem egzaminowania?

Tak. Narzędzia, przy pomocy których można rozszerzyć funkcjonalności platform do e-learningu bazujących na systemie Moodle, zapewniają takie możliwości. Począwszy od bardzo szczegółowej i elastycznej analityki działań dydaktycznych, przez konwersję materiałów dydaktycznych, aż po egzaminowanie. Inspera zaś umożliwia zbudowanie ogólnouczelnianego centrum egzaminacyjnego ze wszystkimi jego zaletami, o których mówiłem. Nie tylko na czasy pandemii.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

Zaproszenie na cykl webinarów

beyond moodle

Rozwój uczelnianych platform e-learningowych opartych o Moodle

Moodle to popularna platforma e-learningowa wykorzystywana przez wiele polskich uczelni do zarządzania kształceniem online. PCG Academia w porozumieniu z wiodącymi, europejskimi dostawcami rozwiązań e-learningowych: Blackboard, LTG i Inspera, organizuje serię webinarów dla uczelni będących użytkownikami Moodle zatytułowaną: Beyond Moodle.

W ramach cyklu zaprezentujemy szereg rozwiązań IT rozszerzających funkcjonalność Moodle w oparciu o konkretne przypadki wdrożenia w uczelniach w Polsce i za granicą.

WEBINAR 1

„Jeżeli możesz coś zmierzyć, to możesz tym zarządzać - analiza danych o kształceniu zdalnym w uczelni”

Ekspertki: • dr Anna Bąkała, Uniwersytet Łódzki
• Ania Warda-Ritzen, PCG Academia

21.01.2021, 13:00-14:00

Prezentacja IntelliBoard - aplikacji, która w oparciu o dane z Moodle dostarcza ponad 120 raportów i analiz obrazujących przebieg kształcenia na odległość w uczelni z perspektywy dydaktyków i osób zarządzających.

WEBINAR 2

„Content is King - atrakcyjne i dostępne treści dydaktyczne dla studentów”

Ekspertki: • Ania Warda-Ritzen, PCG Academia
• Praktyk Moodle

28.01.2021, 13:00-14:00

Pokażemy Ally - "wtyczkę" do Moodle umożliwiającą automatyczne tworzenie treści w formatach alternatywnych dla studentów i analizę dostępności treści zamieszczanych w kursach w Moodle.

WEBINAR 3

„Kontrola najwyższą formą zaufania – egzaminowanie studentów, czyli jak zrobić to dobrze”

Ekspertki: • dr Sabina Ratajczak, AWSB Dąbrowa Górnicza
• Ania Warda-Ritzen, PCG Academia

04.02.2021, 13:00-14:00

Porozmawiamy o systemie INSPERA, który poza standardową funkcją egzaminowania dostępną w Moodle umożliwia prowadzenie zdalnych egzaminów z wykorzystaniem wideo monitoringu i elementów sztucznej inteligencji.

WEBINAR 4 - PANEL DYSKUSYJNY

„Rozwój uczelnianych platform e-learningowych opartych o Moodle (na przykładach wdrożeń w Europie i na świecie)”

Ekspertki: • Juan Ramon Alegret, Blackboard
• Kim Waldgrave, Inspera
• Peter Hirst, LTG

11.02.2021, 13:00-14:00

Poznaj międzynarodowe doświadczenia firm Blackboard, LTG i Inspera.

www.pcgacademia.pl/wydarzenia



dr Paweł Morawski, Moderator
Ekspert ds. nowoczesnych narzędzi kształcenia na odległość

Organizator:

Partnerzy:

PCG Academia

Blackboard

ltg

inspera

aws

W artykule autorstwa Marka Wrońskiego pt. *Tajemnice Uniwersytetu Gdańskiego*, zamieszczonym w nr. 11/2020 „Forum Akademickiego”, znalazły się nieprawdziwe i nieścisłe informacje:

1. Akta habilitacji J. Włodarskiego zostały odebrane przez przewodniczącego Rady Dyscypliny Naukowej Historia nie z „biura rektora” (będącego jednostką rektoratu zapewniającą obsługę bezpośrednio rektora), a z Rektoratu Uniwersytetu Gdańskiego (dokładniej z Biura Organizacji i Legislacji).

2. Protokół Komisji Wydziałowej ze względów prawnych (zniesienie na mocy ustawy rad wydziałów) i proceduralnych (pisma pełnomocnika prawnego dr. hab. J. Włodarskiego, prof. em. UG) nie został poddany pod głosowanie RDNH, w związku z czym nieprawdziwe jest twierdzenie, że Komisja Wydziałowa: „udowodniła »obszerny zakres zapożyczeń w formie jawnego i ukrytego plagiatu oraz świadome zacieranie śladów kopiowa-

nia cudzych sformułowań« i stwierdziła konieczność uznania nieważności przewodu doktorskiego”.

3. Rada WH w dniu 5 lipca 2019 roku wszczęła postępowanie w sprawie unieważnienia przewodu i jest ono dalej procedowane, nie jest więc prawdą, że: „Minął rok i sprawa stoi w tym samym miejscu”.

4. Wbrew temu, co twierdzi redaktor Marek Wroński w swoim artykule o postępowaniach w sprawach związanych z „plagiatami”, sprawy rozpoczęte przed 30 września 2019 r. i niezakończone przed 31 grudnia 2020 r., zgodnie z art. 187 ust. 6 ustawy z dnia 3 lipca 2018 roku, przepisy wprowadzające Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, są nadal prowadzone i nie podlegają automatycznemu „umorzeniu” z mocy prawa.

*Dr hab. Arkadiusz Janicki, prof. UG,
dziekan Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego*

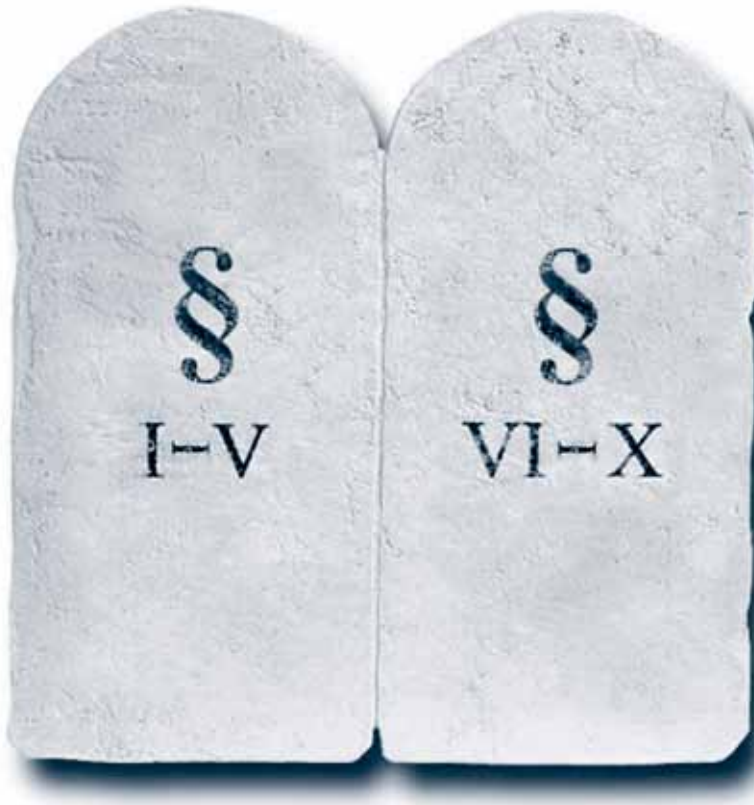
Odpowiedź dziekanowi

Ad. 1. Oba wspomniane przez Pana Dziekana działy mieszczą się w rektoracie. Mniej jest ważne, choć ciekawe, kto przechował akta habilitacyjne wraz z decyzją Prezydium CK o uchyleniu uchwały RW Historycznego i konieczności ponownego przeprowadzenia procedury wznowienia habilitacji J. Włodarskiego. Ważne jest, że te dokumenty przysły do Biura Rek-

tora w maju 2020 r. i zamiast natychmiast być procedowane, zostały tam przechowane do października, czyli ponad pięć miesięcy. Co więcej, zniknęło z nich ważne i kluczowe pismo z Prezydium CK. Nowe władze UG powinny zbadać, czy doszło do zwykłego zaniedbania w tej ważnej i bulwersującej sprawie, czy też mieliśmy do czynienia z celowym ukrywaniem dokumentacji.

Ad. 2. Protokół Komisji Wydziałowej, którą powołano 5 lipca 2019 r. pod kierownictwem dr. hab. Sławomira Kościelaka, prof. UG, obecnego przewodniczącego Rady Dyscypliny Historia, został podpisany przez wszystkich jej członków, przekazany ówczesnemu dziekanowi, prof. Wiesławowi Długokęckiemu, który rozesłał go członkom RW i wprowadził pod obrady. Jest to nadal ważny dokument, mimo że RW nie zagłosowała nad jego przyjęciem. Wbrew twierdzeniu Pana Dziekana prawdziwa jest informacja, że Komisja stwierdziła „obszerny zakres zapożyczeń w formie jawnego i ukrytego plagiatu” oraz wyraziła pogląd o konieczności „uznania nieważności przewodu doktorskiego”. Ta informacja znajduje się na 4 stronie „Protokołu czynności Komisji” z 28 sierpnia 2019 r. w ostatnich dziewięciu wersach tekstu, przed podpisami członków komisji.

Ad. 3. Nadal podtrzymuję, że od półtora roku sprawa unieważnienia doktoratu Józefa Włodarskiego stoi w miejscu. Aczkolwiek Rada Wydziału 5 lipca 2019 r. podjęła uchwałę „w sprawie stwierdzenia nieważności postępowania doktorskiego zakończono uchwałą z 18 kwietnia 1986 r. o nadaniu stopnia doktora Józefowi Włodarskiemu”, to jednak w treści tej uchwały napisano, że „wszczyna się postępowanie w sprawie stwierdzenia nieważności postępowania doktorskiego”, co jest sprzeczne z sentencją uchwały. Uchwała nie ma także uzasadnienia, co powoduje, że – w mojej opinii – ma wadę prawną i najprawdopodobniej zostanie uchylona, kiedy dr hab. Józef Włodarski, prof. em. UG, zaskarży ją do WSA.



rys. Sławomir Makal

Ad. 4. Przepisy ustawy o stopniach i tytułach już wygasły, dlatego tej „skazonej” błędem uchwały RW Historii UG nie da się już poprawić przez obecną Radę Dyscypliny Historii UG. Błędów jest więcej, ale to nie jest odpowiednie miejsce, aby je ukazywać.

Mimo tego cała procedura powinna być kontynuowana, aby urbi et orbi wykazać nierzetelność naukową w dysertacji J. Włodarskiego.

*Dr hab. Marek Wroński, dziennikarz,
„Z Archiwum Nieuczciwości Naukowej”*

Polemika

W związku z insynuacjami red. Marka Wrońskiego („Forum Akademickie” nr 11/2020), jakoby jedna ze stron recenzji prof. Macieja Wiatra w postępowaniu habilitacyjnym Jerzego Gwizdały została celowo spreparowana w celu nieujawniania części tekstu na tej stronie, pragnę oświadczyć, że jest ona absolutnie bezpodstawna i nie ma nic wspólnego ze stanem faktycznym.

Z oświadczenia mgr Sylwii Kuras, kierowniczką dziekanatu na Wydziale Zarządzania, wynika, że na skutek błędu maszyny kserującej część tekstu s. 5 recenzji prof. Macieja Wiatra mogła zostać przesłonięta przez zaciągnięcie kolejnej czystej kartki papieru. Na stronie tej wyraźnie widać, że niedokończony jest zdanie rozpoczynające drugi akapit i brakuje kolejnych numerowanych wycięć. Każdy czytający stronę 5 łatwo się zorientuje, że w oryginale ta strona tak wyglądać nie mogła, tym bardziej że następują po niej kolejne strony recenzji. Czemu więc miałyby służyć ukrycie części tekstu, który nawet przy powierzchownym przeglądaniu recenzji rzuca się w oczy jako niedokończony, urwany w pół zdania? Jaki miałby być cel tego działania, skoro wiadomo było, że redakcja „Forum Akademickiego” prosi o wszystkie recenzje, bo chce je dokładnie przeczytać?

Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że dostarczyłem prorektorowi, prof. dr. hab. Krzysztofowi Bielawskiemu, w kopercie kserokopie wszystkich czterech recenzji w wymienionym przewodzie habilitacyjnym, podpisane niebieskim długopisem przez mgr Sylwię Kuras. Sugerowanie czytelnikom przez red. Wrońskiego, iż podpis kolorem czarnym na s. 5 recenzji prof. M. Wiatra świadczy o próbie spreparowania tej recenzji, jest z gruntu nieprawdziwe. Czarnym kolorem są bowiem podpi-

sane także: s. 4 w recenzji prof. M. Wiatra, stronie 2, 3 i 7 w recenzji prof. S. Owsiaka, s. 6 w recenzji prof. K. Jajugi oraz s. 5 w recenzji prof. R. Wierzby (tu zwracam uwagę, że przekazuję wierny skan recenzji prof. Ryszarda Wierzby, jaki otrzymałem w mailu od prof. Krzysztofa Bielawskiego w dniu 10 listopada, w którym mamy najpierw 9 stron niepełnej recenzji, a potem kompletną recenzję; co ciekawe na s. 5 w niepełnej wersji jest kolor niebieski podpisu mgr Sylwii Kuras, a w wersji pełnej kolor czarny). Nie ma – moim zdaniem – innego wyjaśnienia zmienności kolorów w podpisach, jak to, że albo skaner, którym posłużono się w rektoracie, nie działał poprawnie, albo skany niektórych stron zrobiono z otrzymanych kserokopii z Wydziału Zarządzania, a pozostałych stron z kserokopii, którą – być może – wykonano w rektoracie. Dla pełnej dokumentacji przesyłam wszystkie zeskanowane recenzje w takiej postaci, w jakiej otrzymałem je od prof. Krzysztofa Bielawskiego w mailu z dnia 10 listopada br.

Dorabianie przez red. Wrońskiego spiskowej teorii do technicznych potknięć – najprawdopodobniej sprzętu, bo nie ma innego wytłumaczenia na zmienność kolorów podpisów nie tylko w recenzji prof. Wiatra, ale przede wszystkim w recenzji prof. Wierzby – uważam za niegodne i nieliczące z powagą naukowca. Tym bardziej że w ciągu kilkunastu godzin od momentu otrzymania prośby przesyłałem prorektorowi Krzysztofowi Bielawskiemu skan z oryginału recenzji, będącego w posiadaniu przewodniczącego Rady Dyscypliny Ekonomii i Finansów na Wydziale Ekonomicznym UG.

*Prof. dr hab. Mirosław Szreder,
dziekan Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego*

Nie chodzi o grę w kolory

Szanowny Panie Profesorze, Szanowni Państwo, Czytelnicy „Forum Akademickiego”,

Ta „gra w kolory” nie ma dużego znaczenia. To tylko wytłumaczenie, jak przebiegała korespondencja: kto kopiował, kto skanował, kto, jak i komu przekazywał dokumenty i kto popełnił błąd. Przyjmujemy to tłumaczenie z pewnym zdziwieniem. Rozumiemy, że jest to ważne z punktu widzenia dziekana Wydziału Zarządzania i prorektora UG. Dla nas ma mniejsze znaczenie, podobnie jak dla wyjaśnienia stanu dorobku habilitacyjnego Jerzego P. Gwizdały. Stan wiedzy redakcji na temat sposobu przekazywania nam recenzji i ich forma (opisana w artykule M. Wrońskiego w FA 11/2020) nasuwał nam, po prostu i nieodparcie, myśl o próbie ukrycia fragmentu recenzji, zwłaszcza gdy okazało się, że zniknęły zdania najważniejsze, w których recenzent opisał nieuprawnione zapożyczenia, dokonane także z jego prac. Może faktycznie nasze podejrzenia nie były słuszne. Nieważne.

Ważne jest to, że już na etapie recenzowania dorobku habilitacyjnego J.P. Gwizdały w 2011 r. wiadomo było, że są w nim nieuprawnione przejęcia tekstów innych osób. Mimo to recenzent, który to zauważył i opisał, prof. Maciej S. Wiatr z SGH, dziś już emerytowany wykładowca tej uczelni, nie uznał za stosowne zakwestionować tego dorobku i zakończył recenzję pozytywną konkluzją. Podobnie wydziałowa komisja habilitacyjna i Rada Wydziału Zarządzania UG nie widziały nic złego w tym, że w dorobku J. Gwizdały są wady, które dyskwalifikują habilitanta. Mówiąc krótko, w Polsce w dziedzinie nauk ekonomicznych w dyscyplinie finanse – w takiej habilitował się J.P. Gwizdała – plagiat nie przeszkadzał w uzyskaniu habilitacji. Czy to na pewno w porządku? Czy takie zwyczaje nadal są praktykowane i obowiązują w dziedzinie nauk ekonomicznych?

Piotr Kieraciński

Ciągle ciekawi świata

Otwartość to pojęcie bardzo pojemne. Zmieści się w nim zarówno szacunek dla drugiego człowieka, niezależnie od tego, z jak odległego zakątka świata pochodzi, jak również fascynacja reprezentowaną przez niego odmienną wizją rzeczywistości. O tym jak ważne jest podejście polegające na otwartości w procesie naukowo-badawczym, przekonuje czasopismo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu „Głos Uczelni” (nr 7-10/2020).



Z rozmowy z dr. hab. Przemysławem Żywczyńskim, prof. UMK, kierującym zespołem nr 2, do którego zadań należy współpraca badawcza z renomowanymi uczelniami oraz wdrażanie strategii uczelni badawczej UMK, wyraźnie wybrzmiewa zachęta do wyjścia poza znany i na co dzień mocno eksploatowany schemat. Dzięki poszerzeniu posiadanej perspektywy poznawczej można bowiem przeniknąć do świata drugiego człowieka, ucząc się w ten sposób tolerancji i zdobywając zupełnie nowe kompetencje. Jako że przyszłość nauki należy ma do umiędzynarodowionych zespołów badawczych, tym ważniejsza staje się konieczność zainwestowania czasu i energii nie tylko w naukę nieznanego języka, ale także w poznanie zupełnie nowej kultury. Wniosek nasuwa się więc jeden: bez otwartości na świat w całej jego różnorodności, trudno wyobrazić sobie osiągnięcie pozytywnych rezultatów.

Chrząszcz brzmi w styropianie

Nad skutecznymi sposobami likwidowania odpadów polistyrenowych, których rosnąca liczba zaczyna być prawdziwym kłopotem dla całego środowiska, zastanawiało się do tej pory wielu specjalistów. W efekcie namysłu powstały koncepcje opierające się na wtórnym przetwarzaniu na produkt czystego styropianu lub na spalaniu jego zanieczyszczonej formy. Obu rozwiązaniom daleko jednak do ideału, a to głównie z uwagi na skutki uboczne tychże procesów, przejawiające się czy to w postaci wysokiego zużycia energii, czy też wyprodukowaniu energii, która nie jest czysta.

Największym minusem wykorzystywanych metod jest jednak fakt, że przyczyniają się one do zwiększania emisji szkodliwych gazów do atmosfery. Radosław Pluta, student II roku biotechnologii na Wydziale Infrastruktury i Środowiska Politechniki Częstochowskiej, rozwiązaniem problemu dostrzegł w specyficznych właściwościach drewnojada. Okazało się bowiem, że ten chrząszcz z rodziny czarnuchowatych chętnie posili się stwarzającym zagrożenie styropianem. Mały żarłok, na co dzień kon-



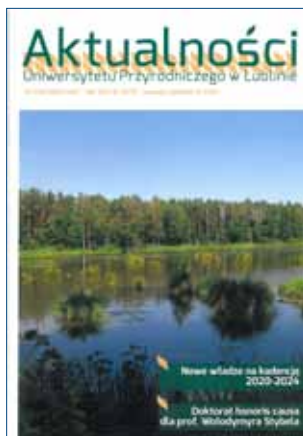
sumujący drewno, mięso, warzywa i owoce, wygrał rywalizację z mącznikiem młynarkiem, zostawiając swojego konkurenta daleko w tyle, jeśli chodzi o zdolność przetwarzania suchej masy styropianu i teraz ma szansę zostać wielkim bohaterem ludzkości, wybawiając ją od problemu utylizacji szkodliwych odpadów.

Czyżbyśmy byli świadkami fantastycznie brzmiącej historii? Na takie wnioski jest jednak jeszcze zbyt wcześnie. Młody naukowiec musi bowiem wykonać wiele badań i sprawdzić różne zmienne, by można było mówić o końcowym sukcesie. Już teraz natomiast warto zapoznać się ze szczegółami jego nowatorskiego projektu przybliżonymi przez pismo środowiska akademickiego „Politechnika Częstochowska” (nr 72/2020).

Prawdziwe wyzwania

O istotnej misji uczelni, stojących przed nią wyzwaniach, a także o perspektywach i planach na przyszłość oraz o tym, jak ważne jest prowadzenie badań na światowym poziomie, opowiada na łamach „Aktualności Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie” (nr 5/2020) rektor UP, prof. dr hab. Krzysztof Kowalczyk.

W obszernej rozmowie poruszonych zostało wiele wątków dotyczących funkcjonowania uniwersytetu na różnych płaszczyznach. Wśród wymienionych zagadnień znalazły się zarówno te obejmujące procesy dydaktyczne i zarządcze, jak również te związane z administrowaniem jednostką oraz współpracą z otoczeniem społeczno-ekonomicznym. Interlokutor podkreślił rolę związku istniejącego między gospodarką i jej potrzebami a kształtem edukacyjnej oferty. Jak pokazuje praktyka, pracodawcy cały czas zainteresowani są zatrudnianiem absolwentów takich



kierunków, jak rolnictwo, ogrodnictwo, zootechnika czy technika rolnicza i leśna, dlatego też lubelska uczelnia zamierza konsekwentnie stawiać na rozwój tychże, zapewniając swoim studentom nie tylko wiedzę teoretyczną, ale także specjalistyczne praktyki. W tym celu, oprócz rozbudowy i modernizacji istniejącej infrastruktury stricte dydaktycznej, wykorzy-

stuje się potencjał posiadanych czterech gospodarstw doświadczalnych, które są jednocześnie bazami eksperymentalnymi, jak i miejscami, gdzie realizowane są różnego przedsięwzięcia rolnicze. To właśnie tam pod opieką profesjonalistów utrzymywane są m.in. stada zarodowe owcy uhruskiej i wrzosówki, bydła białogrzbietego oraz kolekcje pszenicy twardej i pszenżyta.

Według prof. Kowalczyka niezwykle ważne jest, by istotne decyzje administracyjne dotyczące rolnictwa w jego szerokim rozumieniu podejmowane były przez osoby posiadające odpowiednie wykształcenie. Dlatego zadaniem kierowanej przez niego uczelni musi być nieustająca dbałość o wysoki poziom edukacji i rozwój kluczowych kompetencji, niezbędnych w przyszłości do profesjonalnego wykonywania określonych zadań.

Aneta Zawadzka

Tomasz Kizwalter

Polacy wobec nowoczesności

Spojrzenie historyka

Prawdziwą konfrontację z nowoczesnością przyniosła podległość Napoleonowi. I choć podległość ta rodziła nadzieję na odbudowę Rzeczypospolitej, to dla wielu byłych obywateli tego państwa cesarz Francuzów stał się tyranem narzucającym nowe, obce formy życia. „Nowoczesność” została wtedy trwale skojarzona z „obcością”, a późniejsze doświadczenia Polaków wzmocniły jeszcze to skojarzenie.

W naukach humanistycznych i społecznych trudno o niebudzące wątpliwości definicje. Nie siląc się zatem na precyzję, powiem, że przez „nowoczesność” rozumiem połączenie ideowego wpływu Oświecenia i gospodarczego oddziaływania kapitalizmu. Czy tak pojmowana nowoczesność ma swoje odmiany lokalne – „krajowe” czy też „narodowe”? Czy istnieje nowoczesność „po niemiecku”, „rosyjsku” albo „polsku”, „amerykańsku” lub „chińsku”? To pytanie wydaje się retoryczne: nie trzeba być badaczem, aby zauważyć uderzające nieraz odmienności. Warto natomiast, aby badacze zajmowali się tego rodzaju różnicami, nie należy, jak sądzę, nikogo specjalnie przekonywać, że to ważna problematyka.

Może ona wchodzić w zakres zainteresowania różnych dyscyplin naukowych. Jakie miejsce przypada tu badaniom historycznym? Historycy, przejęci znaczeniem swojej pracy, miewają skłonność do przeceniania pozahistorycznej przydatności ustaleń, do jakich dochodzą. Wyjaśnienia historyczne z pewnością nie tłumaczą w pełni tego, z czym mamy do czynienia dziś. Nie-dobrze byłoby jednak nie doceniać poznawczych korzyści, które przy rozpatrywaniu kwestii współczesnych nam daje perspektywa historyczna. Nie ulega wątpliwości, że taka perspektywa jest niezbędna, gdy zastanawiamy się nad specyfiką nowoczesności „po polsku”.

„Polska dopiero w wieku piętnastym. Cała Europa już wiek osiemnasty kończy!”. Okrzyk Stanisława Staszica z jego wydanych w 1790 r. *Przestróg dla Polski* był sygnałem, że o sprawach kraju zaczynało się myśleć w kategoriach rozwojowego zapóźnienia. W Europie pojawia się coś, co z czasem zostanie nazwane „nowoczesnością”, a wybitny pisarz polityczny alarmuje, że inni posuwają się do przodu, Polska pozostała zaś daleko w tyłu. Ale poczucie zapóźnienia to wówczas nic osobliwego wśród co lepiej wyedukowanych Europejczyków. Jedną z podstawowych cech rozpoczynającej się modernizacji

Europy stała się przecież nierównomierność. Wokół niezbyt wielkiego początkowo, zachodnioeuropejskiego „centrum” rozciągały się rozległe „peryferie”, których umysłowe elity stawały wobec problemu rozwojowego zapóźnienia. Jeśli szukamy polskiej specyfiki, powinniśmy zwrócić uwagę z jednej strony na sytuację, w jakiej pod koniec XVIII wieku znajdował się kraj, z drugiej – na kulturę, tradycje i aspiracje jego „klasy politycznej”. W 1795 roku, wraz z trzecim rozbiorem polsko-litewskiej Rzeczypospolitej, tworząca tę klasę szlachta straciła państwo, z którym była silnie związana i które uważała w pewnym sensie za swoją własność. Przeważająca siła zaborców sprawiała, że większość byłych obywateli, zamienionych w poddanych, godziła się ze swoim losem, ale niepokorna mniejszość próbowała mu się przeciwstawić. W sprzyjających, jak się zdawało, okolicznościach angażowano się w walkę, która mogła liczyć na szersze poparcie ze strony szlacheckiego ogółu. Wysiłki te nie przynosiły spodziewanych rezultatów, lecz idea odbudowy Rzeczypospolitej mocno zakorzeniła się w kulturze środowisk świadomych politycznie.

Silne związki z szlachecką tradycją

Pisząc teraz o tych środowiskach, używam terminu „szlachta”, choć z upływem czasu tracił on oparcie w społecznych realiach. Jeszcze pod koniec istnienia Rzeczypospolitej uwidocznił się konflikt między tymi, którzy uważali, że państwo i społeczeństwo muszą pozostać w swym tradycyjnym kształcie, a tymi, którzy sądzili, że zmiany są nieodwołalne. Kiedy w 1806 roku na ziemiach polskich pojawiły się wojska francuskie, a w roku następnym Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie, konflikt ten nasilił się jeszcze. Z jednej strony stali zatem niechętni napoleońskiemu wzorcom obrońcy szlacheckiej „rodzimości”, z drugiej – ludzie akceptujący nowy stan rzeczy. Układ kulturowych przeciwieństw, który się wtedy ukształto-

wał, utrwalił się na tyle mocno, że – w zmodyfikowanej rzecz jasna postaci – przetrwał do dnia dzisiejszego. Upadło napoleońskie imperium, a wraz z nim Księstwo Warszawskie, mijały lata, a napięcie między „tradycją” a „nowoczesnością” nie traciło na sile. „Szlachta” stawała się pojęciem anachronicznym, rozwijał się kapitalizm, formowały nowe grupy społeczne, inteligencja zastąpiła elity ziemiańskie jako czołowa siła polityczna polskiego społeczeństwa. Okazywało się jednak, że dawna Rzeczpospolita pozostawiła po sobie trwałą spuściznę: aż do końca istnienia dwudziestowiecznej Drugiej Rzeczypospolitej ziemianstwo pozostało warstwą wpływową, inteligencja zaś zachowywała silne związki ze szlachecką tradycją.

Tego rodzaju społeczno-kulturowe uwarunkowania sprzyjały niechęci do nowoczesności; wielkie znaczenie miała tu też utrata własnego, niezależnego państwa. Rodzima kultura, pozbawiona państwowej ochrony, wydawała się narażona na ogromne niebezpieczeństwa. Oczywistym zagrożeniem były podejmowane przez zaborców działania germanizacyjne i rusyfikacyjne, które przybierały na sile w drugiej połowie XIX wieku (wyjątkiem była tu od początku lat siedemdziesiątych autonomiczna Galicja). Jednakże poważny niepokój budziły również cywilizacyjne oddziaływania Europy Zachodniej. W szeroko rozpowszechnionym odczuciu zachodnioeuropejska nowoczesność zagrażała polskiej tożsamości, niszcząc tradycyjny (co w XIX wieku oznaczało szlachecko-inteligentki) system wartości i osłabiając podstawy wiary religijnej.

Stereotyp „materialistycznego, bezdusznego Zachodu” – często pojawiający się zresztą na europejskich peryferiach – miał w Polsce swych krytyków, którzy wskazywali, że odrzucanie zachodniej nowoczesności jest szkodliwe zarówno pod względem gospodarczo-społecznym, jak narodowym. Nie raz powtarzano, że Polacy powinni przyswoić sobie różne mieszczańskie cnoty, z pracowitością, sumiennością i oszczędnością na czele. W XIX wieku zwolennicy „pracy organicznej” podkreślali przy tym, że modernizacja i wszechstronny rozwój kraju to nieodzowny warunek narodowego przetrwania. Poglądy takie znajdowały zwolenników przede wszystkim w zaborze pruskim, gdzie coraz wyraźniej dochodziło do niemiecko-polskiej konfrontacji cywilizacyjnej. Niechęć do nowoczesności i obawa przed nią zakorzeniły się jednak mocno. Widać to wyraźnie w dziejach polskiego nacjonalizmu. W *Mysłach nowoczesnego Polaka*, opublikowanych po raz pierwszy w 1902 roku, Roman Dmowski wzywał do brania przykładu z państw zachodnich: powtarzał, że tylko skuteczny udział w wielkim cywilizacyjnym wyścigu zapewni narodowi przetrwanie. Lider narodowej demokracji szybko jednak tracił sympatię do Zachodu, a doświadczenia rewolucji 1905 roku, uznanej za przejaw destrukcyjnej nowoczesności, sprawiły, że polski nacjonalizm zaczął zmierzać w stronę konserwatyizmu.

Obawy przed utratą zbiorowej tożsamości

Niechętny, czy nawet wrogi stosunek do nowoczesności brał swój początek w szlachecko-zemiańskich obawach przed

utrata zbiorowej tożsamości. Przynajmniej w części ziemiańską genę miała również przewlekła niemożność rozwiązania kwestii agrarnej. W XIX wieku uwłaszczenia chłopów dokonały władze zaborcze – tylko w państwie pruskim reforma agrarna stworzyła dobre warunki do rozwoju rolnictwa i cywilizacyjnego awansu wsi. Zanim reformy przeprowadzono, do zmiany położenia chłopstwa dążyli po stronie polskiej działacze demokratyczni, natomiast zdecydowana większość ziemian wzbierała się przed utratą panowania nad ziemią i uprawiającymi ją ludźmi. W Drugiej Rzeczypospolitej wpływy ziemianstwa w znacznej mierze przyczyniły się do tego, że ustawa o reformie rolnej z 1920 roku była realizowana w sposób połowiczny, a wieś pozostawała w stanie materialnego i kulturowego ubóstwa.

Po traumatycznych doświadczeniach drugiej wojny światowej, wyniszczona przez niemiecką i sowiecką okupację Polska stała się satelitą ZSRR. Oznaczało to udział w „budowie socjalizmu”, najpierw w wersji stalinowskiej, potem zaś w jej złagodzonych mutacjach. Przyjęta przez Stalina strategia forsownej industrializacji opierała się na ekonomicznych założeniach dobrze znanych i popularnych w tamtej epoce, ale stanowiła monstrualne wyolbrzymienie tego, co działo się w innych państwach. Była próbą przezwyciężenia wschodnioeuropejskiego zacofania środkami radykalnymi, ze skrajną bezwzględnością, prowadzącą do ludobójstwa. Rozpad ZSRR w początku lat dziewięćdziesiątych to ostateczna konsekwencja załamania się tej strategii, narastających trudności gospodarczych i kryzysowych zjawisk w wielu dziedzinach życia. Polski stalinizm – narzucony przez agresywne mocarstwo i cieszący się niewielkim poparciem społecznym – trwał stosunkowo krótko, a jako program modernizacyjny miał zakres nieporównanie mniejszy od swego sowieckiego wzorca. Bezskuteczne próby wyjścia ze stanu zacofania wobec Zachodu podejmowano do końca istnienia PRL. Ostatnią fazą tych wysiłków był głęboki kryzys gospodarczy, przypięczętowujący los polskiego „realnego socjalizmu”. Po roku 1989 „wracająca do Europy” Polska podjęła kolejną próbę modernizacji. Dotychczasowe doświadczenia na tym polu mogły służyć do refleksji.

Polityczna i kulturowa agresja

Świat nieuchronnie się zmieniał, a Polska wraz z nim, ale Zachód rozwijał się szybciej. Zapóźnienie rozwojowe było losem wielu społeczeństw. Szczególny splot czynników, który doprowadził do pierwszej w dziejach industrializacji, zadecydował o tym, że w drugiej połowie XVIII wieku Wielka Brytania wyraźnie wyprzedziła inne kraje pod względem modernizacyjnym. Pozostawieni w tyle prędzej czy później szli w ślady Brytyjczyków. Wszystko wskazuje, że nadchodzenie nowoczesności było zjawiskiem niepowstrzymanym, stało się to wspólnym doświadczeniem całej ludzkości. Mamy jednak do czynienia z mnogością lokalnych odmian takiego doświadczenia. W przypadku polskim w epokę industrializacji zaczynało wchodzić społeczeństwo niemalże modelowo rolnicze, szlachecko-



-chłopskie, słabo zurbanizowane i materialnie ubogie, mające przy tym liczną „klasę polityczną” o wyrobionej tożsamości zbiorowej i znacznych aspiracjach – klasę, która dopiero co przeżyła utratę własnego państwa. Społeczeństwo to zetknęło się z pierwszymi przejawami nowoczesności przed polityczną katastrofą, ale były to kontakty słabe jeszcze i powierzchowne. Silniejsza fala modernizacji napłynęła po upadku Rzeczypospolitej, wraz z obcymi wojskami i rządami, przybierając postać politycznej i kulturowej agresji. Modernizacyjne oddziaływania zaborców nie były silne: najwyraźniejsze w przypadku Prus, niewyczuwalne pod rządami rosyjskimi. Prawdziwą konfrontację z nowoczesnością przyniosła podległość Napoleonowi. I choć podległość ta rodziła nadzieję na odbudowę Rzeczypospolitej, to dla wielu byłych obywateli tego państwa cesarz Francuzów stał się tyranem narzucającym nowe, obce formy życia. „Nowoczesność” została wtedy trwale skojarzona

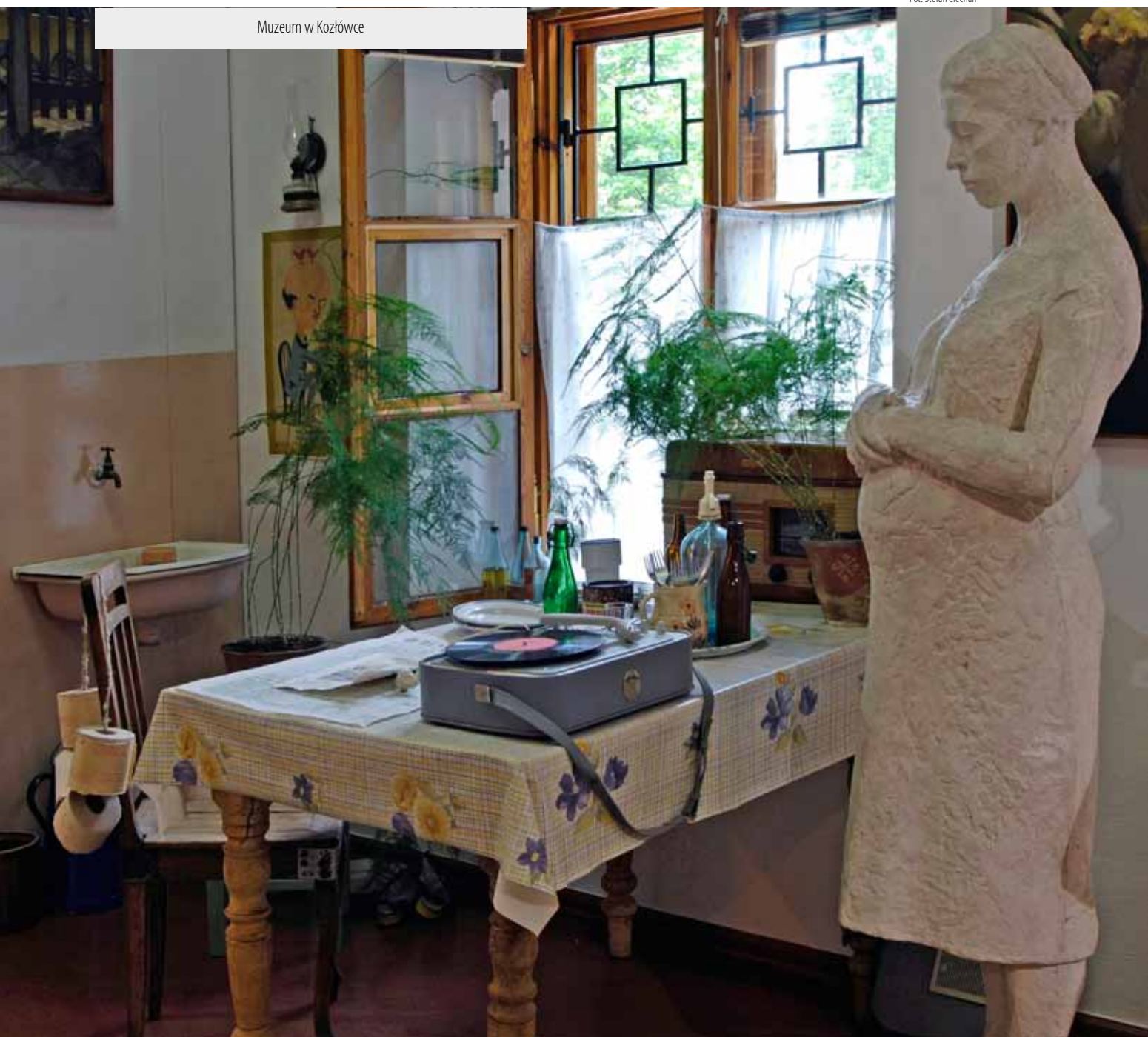
z „obcością”, a późniejsze doświadczenia Polaków wzmocniły jeszcze to skojarzenie.

Resentymenty, napięcia i konflikty zawsze i wszędzie towarzyszyły ekspansji nowoczesności. Jaka jest tu zatem polska specyfika? Uważam, że wiele przemawia za tezą o szczególnej (choć z pewnością nie wyjątkowej) wrażliwości w sferze tożsamościowej. Wrażliwości ukształtowanej historycznie – poczynając od ostatnich dziesięcioleci istnienia polsko-litewskiej Rzeczypospolitej – utrwalonej w wyobrażeniach i postawach środowisk szlachecko-inteligenckich, a następnie inteligenckich, i silnie wpływającej na polskie relacje z nowoczesnością.

*Prof. dr hab. Tomasz Kizwalter, historyk, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, jest autorem książki **Polska nowoczesność. Genealogia**, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020.*

Fot. Stefan Ciechan

Muzeum w Kozłowce



Siły pomocnicze

„Jeżeli pomagają profesorowi w jego badaniach, to niechże będą jawnymi jego współpracownikami i dzielą z nim w pewnej mierze zasługi naukowe”.

Stanowiska pomocniczych sił naukowych nie prowadziły do stabilizacji naukowej i życiowej, miały z założenia charakter przejściowy. Adiunktów i asystentów nie wliczano do grona nauczycieli akademickich. Jan Tur (*Nauka i uczonec*, 1917) stwierdził: „stanowisko asystenta należy uważać zawsze za coś tymczasowego, przejściowego – jest to rodzaj posady, na którą co kilka lat nowy powinien wchodzić kandydat (...). »Asystent wiekuisty« jest zawsze niemal postacią równie nieszczęsną, jak »wieczny student«: jest to ten sam typ na wyższym stopniu. (...) nigdy nie widziałem, aby długoletnia asystentura szła w parze z prawdziwie wydajną pracą naukową. Nie ulega wszakże wątpliwości, że typ osiwiiałego w danej pracowni asystenta może być bardzo pożyteczny dla pracowni samej, w której jednak staje się on z biegiem lat czemś w rodzaju starszego woźnego. Jedynie w zakładach olbrzymich, o złożonej machinie administracyjnej, postać taka może być tolerowana”. Jeśli asystent miałby brać udział w pracach kierownika zakładu, „o ile wprost nie zejdzie do roli pracownianego famulusa – w razie jeszcze najlepszym – straci dużo czasu i sił na czysto techniczną pracę, zawsze tylko rękami będąc, podczas gdy kierownik będzie mózgiem”. Jednak Adam Wrzosek oceniał (pisząc pod pseudonimem Adam Skibiński) w pracy *Mysli o reformie wydziałów lekarskich* (1919), że nawet „asystenci mają moralne prawo do samodzielnej pracy naukowej; a jeżeli pomagają profesorowi w jego badaniach, to niechże będą jawnymi jego współpracownikami i dzielą z nim w pewnej mierze zasługi naukowe. Najlepiejby było, gdyby profesorowie nie używali asystentów do pomocy w swoich pracach naukowych”.

Stanowiska asystenckie były w uczelniach rzadkością, zwyczajowo każdy z profesorów mógł ubiegać się o jednego zaledwie asystenta. Jednak w realiach niepodległego państwa, gdy powołano sieć szkół akademickich o statusie państwowym, pojawiła się tendencja do etatyzacji drogi awansowej „pracowników nauki”. Przyrost etatów i wyodrębnienie prawne kategorii pomocniczych pracowników nauki sprawiły, że organizacje asystenckie przeszły na formę działania związków twórczych, będących specyficzną „nadbudową” organizacji tworzących ruch związków zawodowych. W roku 1919 powstał Związek Stowarzyszeń Asystentów Wyższych Uczelni Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą we Lwowie. Obejmowano wszystkie kategorie pomocniczych pracowników nauki. II Zjazd Związku (Lwów, IV 1921) uchwalił między innymi: „Ilość pomocniczych sił naukowych przy każdej katedrze powinna być dostosowana do ilości pracy. W zakładach, gdzie jest b. dużo pracy wewnętrznej, należy wprowadzić pomocniczy personel nie-

naukowy (mechanicy, laboranci, rysownicy, preparatorzy, pisarze itp.). Przyjęcie pomocniczych sił naukowych (asystentów i adiunktów) może nastąpić tylko w drodze konkursu, ogłoszonego publicznie we wszystkich wyższych uczelniach Polski. Wakanse winny być ogłaszane bezzwłocznie. Obsadzanie stanowisk stypendystów odbywa się drogą konkursu publicznego w obrębie danej wszechnicy. Asystenci nie są stałymi urzędnikami państwowymi. Korzystają jednak z wszelkich praw, przysługujących urzędnikom stałym (odpowiedniej klasy), z wyjątkiem praw emerytalnych, które im zostają przyznane, z zaliczeniem lat służby, dopiero na innych stanowiskach państwowych (...). Adjunktom i asystentom przysługuje prawo do mieszkania służbowego”. Dodawano do tego prawo do sześciotygodniowego urlopu, zwrotu kosztów podróży, diet, ubezpieczenia przez pracodawcę oraz bezpłatnego leczenia.

Praktyka odbiegała od założeń

W roku 1933 ograniczono działalność związku do uczelni państwowych, organizacja przyjęła nazwę Związek Stowarzyszeń Asystentów Państwowych Szkół Akademickich Rzeczypospolitej Polskiej. Utrzymano formułę profesjonalnego związku twórczego. Charakterystyczny był dystans wobec wykładowców i lektorów zatrudnianych na uczelni – też spełniali funkcje pomocnicze, ale nie przy katedrach. Zajęcia zlecone spełniała rozproszona kategoria, licząca przed wojną około 1200 osób. Wśród nich blisko 40% stanowili docenci. Praca „pomocnicza” obejmowała też liczne obowiązki organizacyjne, w praktyce zastępujące działalność nielicznych w uczelnianych zakładach urzędników.

Od 29 października 1932 roku wprowadzono dla każdego mianowanego asystenta tzw. wykaz służbowy, zawierający dane osobowe i dane o przebiegu służby. Gromadzono odpowiednie odpisy dokumentów. Tekst ślubowania pomocniczych sił naukowych powiełał sformułowania ślubowania profesorów. Praktyka odbiegała od założeń normatywnych. Ernest Maydell wskazywał (*Sprawa asystentów w uniwersytetach*, „Szkoly Akademickie” z. 6 i 7, 1928/9) na „anormalny stan bytu asystenckiego”, w tym „wypadki, gdy pełnoprawni asystenci, tzn. posiadający dyplom uniwersytecki i kilkuletnią praktykę, odbierają w całym szeregu zakładów gaże asystentów młodszych lub nawet płatni są z ryczałtu, wedle norm pomocniczych sił, rekrutujących się ze studentów”. Gaża asystenta starszego powinna być według autora „2-3 razy większa od gaży asystenta początkującego”. Stanowisko Małego Senatu UJ (z 10 II 1933) zawierało ustalenie: „posady pomocniczych naukowych należy

raczej uważać za stypendia dla kształtowania przyszłych sił naukowych, a nie jako stałe posady urzędnicze”. Podczas XVI Walnego Zjazdu Związku Stowarzyszeń Państwowych Szkół Akademickich RP (Kraków, 6 i 7 IV 1935) ustalono, że egzekwowanie pełnego pensum pociągnie redukcję etatów starszych asystentów oraz pozbawienie „skromnych środków utrzymania” około 40% asystentów młodszych. Ci od roku 1922 otrzymywali połowę stawki wynagrodzenia asystentów starszych. Różnicowanie obowiązków między dwoma kategoriami asystentury zależało od profesora.

W uczelniach państwowych w roku ak. 1937/1938 zatrudniano 964 starszych asystentów i 289 młodszych, a ogółem 1939 pomocniczych pracowników nauki. W uczelniach prywatnych zaledwie 168. Przed wojną ogółem było ich ponad 2200. Na każdego przypadało w uczelniach państwowych po 20 studentów, a w prywatnych po 65.

Dodatkowe zajęcia zarobkowe

W nowych, powojennych realiach ustrojowych Władysław Pol w pracy *Seminarium wyższej szkoły* (1947) wyja-

śniał: „Ujemne strony praktyki asystenckiej nie wypływają z przemyślanego nastawienia profesorów, wywołuje je raczej nieuświadomienie więzów, jakie w codziennym kontakcie narzucają. Zastanawianie się nad tą wstydliwą bolączką odda młodym adeptom naukowym rzetelną usługę”. Stefan Straszewicz wskazywał (*Aktualne zagadnienia w organizacji studiów wyższych technicznych w: „Sprawozdanie Rady Szkół Wyższych”, 1948*): „Większość asystentów, to inżynierowie zajmujący różne stanowiska poza politechniką i traktujący asystenturę jako dodatkowe zajęcie zarobkowe, na które poświęca się trochę czasu w godzinach pozabiurowych”. Proponował powołanie nowej kategorii „asystentów naukowych przydzielanych do pomocy profesorom w ich pracach badawczych a zwolnionych z obowiązków dydaktycznych”. Sąsiedni tekst Marcina Kacprzaka (*Co medycyna państwu dać może*) zawierał podobną refleksję: „Stanowiska asystentów są niestety zajmowane bardzo często przez młodzież, która bierze te zajęcia li tylko dlatego, żeby ułatwić sobie bytowanie przed skończeniem studiów lub bezpośrednio po skończeniu”.

Fot. Stefan Ciechan



Quasi-naukowe założenia i wierzenia

Do poważnych dyskusji nad żywotnością w kulturze quasi-naukowych założeń i wierzeń skłania również epikureizm. Dzisiaj poglądy Epikura z Samos (341–270 p.n.e.) zdają się interesować głównie filozofów. Jednak przez wiele stuleci stanowiły one swoiste wyzwanie nie tylko dla nich, lecz także dla chrześcijańskich teologów i przedstawicieli różnych nauk przyrodniczych.

Od czasów starożytnych w kulturze zachodniej funkcjonują założenia i związane z nimi wierzenia, które pretendowały do miana wiedzy naukowej. Jednak nią nie były i być nie mogły, dopóki nie spełniły stawianych tej wiedzy wymagań. Jedne z nich z czasem uznane zostały za fałszywe i znalazły się poza nauką. Natomiast inne z czasem je spełniły i stały się częścią naukowej wiedzy. Warto się jednak przyjrzeć jednym i drugim, bowiem nawet te, które nie znalazły potwierdzenia, wpływały na postępy w nauce.

Starożytne tradycje

Do dzisiaj budzą podziw niektóre dokonania starożytnych matematyków oraz astronomów. Z reguły towarzyszyły im quasi-naukowe założenia i wierzenia, które nie były poddawane naukowym sprawdzianom. Przywołam kilka przykładów. Do matematycznych znakomitości tamtych czasów należy Pitagoras z Samos (ok. 570–495 p.n.e.). W historii tej dyscypliny zapisał się on m.in. twierdzeniami na temat sumy pól dwóch kwadratów. Natomiast w historii astronomii twierdzeniem, że Ziemia jest kulista. Trudno było w to uwierzyć nie tylko większości starożytnych filozofów i uczonych, lecz także wielu ich późniejszym pokoleniom. Ten grecki filozof i uczoney przyjmował również założenie, że ruch po kole jest najdoskonalszą formą ruchu i wszystkie planety oraz gwiazdy poruszają się po torze kolistym. Zakładał także, że liczby mają większą lub mniejszą moc, a liczbą doskonałą jest 10. Stąd wyprowadzał twierdzenie, że w układzie ziemskim jest 10 planet (jest ich w nim faktycznie 9).

W 1600 roku Johannes Kepler wykazał, że wszystkie planety i gwiazdy poruszają się nie po torze kolistym, lecz eliptycznym. Przywołuję tutaj jedynie te pitagorejskie założenia i wierzenia, które po korekcie stały się częścią autentycznej wiedzy naukowej. Wiara w moc liczb jednak pozostała w kulturze (nie tylko zresztą europejskiej) oraz zasiłała i zasila nie tylko astrologię, lecz także różnego rodzaju ezoteryczne wierzenia i praktyki – od parapsychologii począwszy, a na współczesnych ruchach neopogańskich skończywszy.

Znaczącą kartę w historii matematyki zapisał również Tales z Miletu (ur. ok. 585 r. p.n.e.). Jego twierdzenia dotyczące trój-

kąta wpisanego w okrąg oraz podzielności okręgu średnicą na pół do dzisiaj są przedmiotem szkolnego nauczania. Zainteresowania i dokonania Talesa jednak znacznie wykraczały poza matematykę i obejmowały m.in. problemy z zakresu astronomii (przewidział on zaćmienie Słońca, które miało miejsce 28 maja 585 r. p.n.e.) oraz szeroko pojmowanej fizyki. W tej ostatniej interesowały go nie tyle nawet poszczególne przejawy świata materialnego, co ogólne zasady (nazywane przez Greków arche), które znajdowały się na początku istnienia świata. Zajmował się również właściwościami „kamienia magnetycznego i bursztynu” i przyjmował założenie, iż posiadają one pierwiastek duchowy. Nie był w tym przekonaniu odosobniony. Wielu bowiem starożytnych filozofów i uczonych podpisywało się pod przeświadczeniem, że wszystko to, co realnie istnieje, posiada duszę. Później wprawdzie ubywało uczonych, którzy skłonni byłiby podpisać się pod tak szeroko rozumianym hylozoizmem, jednak aż do XX stulecia byli tacy, którzy – występując pod sztandarami tzw. witalizmu – znajdowali go w różnych organizmach żywych (w ich gronie znajduje się m.in. Louis Pasteur). Natomiast dzisiaj zwolennicy jego skorygowanej wersji nazywają siebie emergentystami. Można ich znaleźć nie tylko w biologii i psychologii, lecz także w etologii i prymatologii. W tej ostatniej przykładem może być brytyjska uczona Jane Goodall, badająca procesy społecznego uczenia się i działania szympanсів.

Do poważnych dyskusji nad żywotnością w kulturze quasi-naukowych założeń i wierzeń skłania również epikureizm. Dzisiaj poglądy Epikura z Samos (341–270 p.n.e.) zdają się interesować głównie filozofów. Jednak przez wiele stuleci stanowiły one swoiste wyzwanie nie tylko dla nich, lecz także dla chrześcijańskich teologów i przedstawicieli różnych nauk przyrodniczych. Spore kontrowersje wywołała zwłaszcza epikurejska etyka. Zarówno przez jej zwolenników, jak i przeciwników postrzegana była, i w jakiejś mierze jest nadal, jako całkowicie naturalistyczna. O ile jednak ci pierwsi nie znajdowali w niej niczego zdrożnego, to ci drudzy wręcz przeciwnie – oceniali ją niejednokrotnie jako moralnie naganną, a nawet obsceniczną. Na potwierdzenie przywoływali twierdzenia Epikura, że „żadna rozkosz nie jest sama w sobie czymś

złym”, a „cnoty mają wartość tylko ze względu na przyjemność”. Nie chciałbym polemizować z tymi sądami. Powiem jedynie, że oba twierdzenia są wyjęte z szerokiego kontekstu, jaki stanowi m.in. epikurejska kanonika, czyli nauka o realnie istniejącym świecie. Znajdują się w niej m.in. założenia i wierzenia, które zapewniły Epikurovi pozycję poważnego filozofa. Należy do nich m.in. założenie, że wszech-całość (topan) składa się z atomów oraz z próżni, której istnienie umożliwia atomom ruch. Filozof ten zakładał przy tym, że zarówno atomy, jak i próżnia istniały i istnieć będą wiecznie. Zakładał również, że realnie istniejący świat podlega zależnościom przyczynowym. Wprawdzie nie wykluczał on istnienia innych światów, a nawet bytowania w nich bogów, jednak odbierał im możliwość ingerowania w sprawy ludzkie. Rzecz jasna, było to i jest nie do zaakceptowania przez wyznawców tych religii, którzy wierzą w boskie moce i ich pomoc w rozwiązywaniu życiowych problemów. Znajdowały natomiast uznanie u niektórych późniejszych filozofów i przyrodników. W okresie

Oświecenia zwolennikami epikureizmu byli m.in. francuski filozof i medyk Julien Offray La Mettrie (autor m.in. rozprawy pt. *System Epikura*) oraz amerykański filozof i polityk Thomas Jefferson (w jego przekonaniu doktryna Epikura zawierała wszystko to, co racjonalne).

Rasistowskie założenia i wierzenia

Rzecz jasna dzisiejszy rasizm nie pojawił się nagle niczym przysłowiowy królik z kapelusza magika. Pracowały nań pokolenia nie tylko filozofów i uczonych, lecz także wyznawców religii, które opowiadały się za wykluczeniem innowierców i ateistów. W gronie osób przyjmujących rasistowskie założenia i kultywujących rasistowskie wierzenia znajdowali się również niektórzy oświeceniowi filozofowie i politycy, w tym wyżej wspomniany Thomas Jefferson. Wprawdzie dopuszczał on, że czarni mogą być równie odważni i skłonni do ryzyka jak biali, ale jednocześnie był przekonany, że są oni gorsi od białych zarówno pod względem cielesnym, jak i umysłowym.



W XIX stuleciu pojawiła się liczniejsza grupa filozofów i uczonych nie tylko wychodzących z założenia, że ludzkość jest zróżnicowana rasowo, ale także wierzących, że rasa biała stoi pod wieloma względami wyżej niż inne. Jednym z nich był francuski filozof Artur Gobineau. W opublikowanym w 1855 roku *Eseju o nierówności ras ludzkich* wyróżniał on trzy rasy (białą, żółtą i czarną) oraz twierdził, że do rasy białej należy „pierwotny monopol na piękno i inteligencję”, a jej mieszanie się z innymi rasami doprowadziło do upadku kultury i cywilizacji zachodniej. W publikacji tej pojawia się również zaliczenie ludów germańskich do rasy aryjskiej oraz przypisanie jej najlepszych możliwych cech. Tym torem myślenia poszli później inni zwolennicy wyższości rasowej Aryjczyków – tacy m.in. jak Georges Vachere de Lapouge. W opublikowanej w 1899 roku książce pt. *Aryjczycy i ich społeczna rola* nie tylko podpisywał się pod przekonaniem o wyższości tej rasy nad innymi (za jej przedstawicieli uznawał południowoeuropejskich chłopów), lecz także wskazywał na rasy, które stanowią dla nich największe zagrożenie (zaliczył do nich m.in. neapolitańskich i andaluzyjskich Żydów).

Podobne założenia i wierzenia pojawiają się w książce amerykańskiego antropologa Williama Ripleya pt. *Rasy Europy* oraz w książce Madisonsa Granta pt. *Przyjście Wielkiej Rasy*; zdaniem amerykańskiego biologa ewolucyjnego i przeciwnika rasizmu Stephena Jay Goulda jest to „najbardziej wpływowo traktat naukowego rasizmu” (por. *The Mismeasure of Man*).

Te i podobne publikacje dostarczały uzasadnienia i usprawiedliwienia dla prowadzonej przez państwa zachodnie polityki kolonialnej i związanej z nią handlu niewolnikami. Swoistą ciekawostką może być przedstawianie przez zwolenników rasizmu skłonności niewolników do ucieczki jako przejawu choroby psychicznej (zainteresowanych odsyłam do rad udzielanych w połowie XIX stulecia właścicielom niewolników przez amerykańskiego lekarza Samuela A. Cartwrighta) oraz przedstawianie Ameryki Północnej jako swoistego eldorado dla Afroamerykanów. W 1905 roku ukazała się książka profesora geologii z Uniwersytetu Harvarda Nathaniela Shalera pt. *Człowiek i Ziemia*, w której nie tylko znajdują się takie przekonania, lecz także ich quasi-naukowe uzasadnienie. Pojawiały się jednak również głosy nie tylko kwestionujące naukowość takich poglądów, lecz także wskazujące na ich społeczną szkodliwość, w tym na pogłębianie napięć i konfliktów społecznych. Dopiero jednak dramatyczne wydarzenia II wojny światowej, a później wystąpienia w europejskich koloniach autochtonicznej ludności przeciwko segregacji rasowej wstrząsnęły tak mocno rasizmem, że dzisiaj niejeden z jego zwolenników skłonny jest dwa razy się zastanowić, zanim powie coś w jego obronie.

Rzecz jasna, nie było i nie jest łatwo uwolnić się od tego, co tak długo funkcjonowało w zachodniej kulturze. Jest to tym trudniejsze, że rasizm nie tylko potrafił zdobyć szerokie uznanie w niektórych społeczeństwach zachodnich, lecz także przyjmować „barwy ochronne”, które jeśli nawet nie pozwalają mu już występować w aureoli „świętości”, to przynajmniej umożliwiają zachowanie pewnych znamion naukowości. Przykładem znajdowania nowych uzasadnień dla rasizmu może być stanowisko amerykańskiego psychologa Richarda Lynna. W książce pt. *IQ i bogactwo narodów* formułuje on generalną tezę, że niskie IQ narodów afrykańskich jest przyczyną ich biedy i niskiego wzrostu. Quasi-naukowe rasistowskie założenia i wierzenia znaleźć można również u zwolenników genetyki reprodukcyjnej, takich np. jak Nicholas Wade, autor książki pt. *Kłopotliwe dziedzictwo*.

Kilka ogólniejszych uwag

Część z nich bezpośrednio związana jest z epikureizmem, a pośrednio z założeniami i wierzeniami, których wprawdzie nie można było uznać za niewątpliwe, ale które w miarę upływu czasu stawały się coraz bardziej prawdopodobne i umacniały swoją pozycję w nauce. Dotyczy to nie tylko epikurejskiego atomizmu, lecz także epikurejskiego determinizmu. Dzisiaj jest kwestią bezdyskusyjną, że atomy nie są najmniejszymi niepodzielnymi cząstkami. Trudno byłoby jednak oczekiwać od Epikura, aby przedstawił poprawną tablicę pierwiastków lub przynajmniej wskazał na części składowe atomów. Podobnie zresztą rzecz się ma z jego sprowadzaniem determinizmu do zależności przyczynowych.

Rzecz jednak w tym, że ogólne założenia nie występują w pojedynkę, lecz w związkach z innymi i – co nie mniej istotne – można z nich wyprowadzić wiele różnych wniosków. Jedne i drugie wywoływały i nadal wywołują zastrzeżenia ze strony tych, którzy przyjmują odmienne założenia albo przynajmniej wyprowadzają odmienne wnioski. Jedni i drudzy zgłaszają przy tym swoje aspiracje do prawa obywatelstwa w nauce i mają swoje racje, które mogą być i często są przedmiotem poważnych dyskusji, a w każdym razie trudno byłoby je uznać za całkowicie bezzasadne. Pokazują to m.in. debaty, które miały miejsce w 1999 roku w American Association for the Advancement of Science. Unowocześnioną wersję epikureizmu prezentował w nich amerykański fizyk (laureat Nagrody Nobla za ustalenia w zakresie oddziaływania cząstek elementarnych) Steven Weinberg. Przyznawał, że nie ma i prawdopodobnie nigdy nie będzie naukowej teorii, która pozwoli odpowiedzieć na wszystkie istotne pytania dotyczące fizycznego świata. Jednak jego zdaniem fizyka kwantowa pozwala nie tylko skorygować błędy i uproszczenia mechaniki Newtona, lecz także wyjaśnia dostatecznie dużo, aby nauka nie musiała się posilkować wiarą w istnienie boskiego planisty i kreatora. Na konieczność odwołania się do takiej Istoty Najwyższej wskazywali w tych debatach zwolennicy tzw. Inteligentnego Projektu (m.in. angielski teolog i fizyk John Popkinghorne).

Kolejne uwagi związane są z rasistowskimi założeniami i wierzeniami. Odwołanie się do ich narodzin przekonuje, że to, co na początku mogło wydawać się dosyć naiwne i niewinne, z czasem może nabrać (i nabrało) niszczycielskiej mocy nie tylko w sferze nauki, lecz także, a nawet przede wszystkim, stosunków międzyludzkich. Bo czyż nie było naiwne przedstawianie pod koniec XVII stulecia przez francuskiego podróżnika i przyrodnika François Berniera w *Nowym podziale Ziemi* zróżnicowania rasowego według kryterium przyrodniczo-klimatycznego? Podobnie zresztą to wygląda na kartach *Ducha praw* Monteskiusza. Zabawne może być w jego dziele, że jakby nie patrzył na różne ludy, narody czy rasy, zawsze na końcu dochodził do wniosku, że Francuzi górują mentalnie i kulturowo nad wszystkimi pozostałymi grupami ludzkimi. Dosyć szybko jednak nastąpiło przejście od tej naiwności do wykluczania z grona osób godnych szacunku lub chociażby współczucia przedstawicieli innych ras niż biała, a nawet tych białych, którzy nie posiadają zdolności i umiejętności przypisywanych rasie „Panów i Władców”. Dla jednych rasistów ci lepsi to Aryjczycy. Natomiast dla innych (w tym dzisiejszych rasistów w Stanach Zjednoczonych) niemal każdy biały; najlepiej biały protestant anglosaskiego pochodzenia.

Rzecz jasna trzeba ważyć słowa nie tylko w głoszeniu poglądów rasistowskich oraz quasi-rasistowskich, lecz także w ich ocenianiu i upowszechnianiu. W praktyce nie jest o to łatwo nie tylko zwyczajnym ludziom, ale też uczonym, którzy w tzw. dobrej wierze są przekonani, że ustalają jedynie związki między ludzkimi cechami fizycznymi i fizjologicznymi oraz mentalnymi i intelektualnymi.

Koniec

Zaprzestanie pisania artykułów może mieć wewnątrzpochodne lub zewnątrzpochodne przyczyny. Do pierwszych można zaliczyć rezygnację redakcji z dalszej współpracy, do drugich – np. niemoc twórczą autora. Sam kilkakrotnie obiecywałem sobie z tą pisaniną skończyć. Jak dotąd bez powodzenia. Pewnie dlatego, że – jak mi się zdaje – nie wchodził dotąd w grę żaden z wyżej wymienionych powodów.

Starzenie się jest nieuleczalną chorobą o przewlekłym przebiegu. Polega ono na stopniowej utracie władz fizycznych i umysłowych aż do śmierci. Atrofia sprawności fizycznej i umysłowej nie przebiega równolegle. Nie jest też jednako rozpoznawalna. Trudno przeoczyć symptomy starzenia się fizycznego, ponieważ organizm sam je dostatecznie wyraźnie sygnalizuje w postaci malejącej wydolności wysiłkowej. Łatwo przegapić spadek sprawności intelektualnej, ponieważ od niej zależy jego rozpoznawalność. Nie mówiąc

o stopniowym zaniku samokrytycyzmu, w następstwie zmian miażdżycowych.

Nie można mieć pewności, że znajdzie się ktoś na tyle delikatny, a zarazem życzliwy, by – nie raniąc mojego ego – dać mi do zrozumienia, że pora z tym skończyć. Lepiej wziąć sprawy w swoje ręce i w odpowiednim czasie postąpić zgodnie z zasadą, że zdrowiej jest wstać od stołu z uczuciem pewnego niedosytu niż przejedzenia.

Nie ukrywam – jakkolwiek by to nie zabrzmiało patetycznie – że z powodu definitywnej decyzji o rezygnacji z dalszego pisania jest mi troszeczkę smutno. Myślę jednak, że jest to znamienne dla sytuacji, gdy coś się nieodwołalnie kończy. Nie pozostaje nic innego jak ludzić się nadzieją, że moja absencja, po wielu latach obecności na gościnnych łamach „Forum Akademickiego”, spotka się z pewnym zaskoczeniem, a może nawet odrobiną niedosytu, niż gdyby została niezauważona lub – co gorsze – przyjęta z ulgą.



Fot. Stefan Ciechan

Instrukcje robią się same

Uczeń napisał: „chumor”. Nauczyciel go skarcił za popełnienie błędu ortograficznego. Popełnienie. A popełnia się nie tylko błęd. Można też wykroczenie albo przestępstwo (a szczegółowo: zbrodnię). Uczeń, znając pewien groźny rys osobowości nauczyciela, zacisnął zęby i postanowił się poprawić. Napisał „chómor”.

Ktoś powie (tak jak to zrobił w myślach nauczyciel), że uczeń jest głupi. Można szeroko się uśmiechnąć, bo żart jest świetny. Jednak odrobinę poniżający, nieprawdaż?

Tak, bo to nie uczeń jest głupi. Sami trafiliśmy parę razy w życiu na belfrów, którzy bez powodu i dowodu mieli nas za nic. I to nie świadczyło o ich mądrości. Uczeń po prostu ma prawo czegoś jeszcze nie wiedzieć, natomiast nauczyciel nie ma prawa nie odróżniać głupoty od niewiedzy. Ten, kierowany poczuciem przewagi i zapewne potrzebą wykazania swej wyższości, świadomie użył skrótu myślowego, żeby ucznia dobić. Uważa, że uczeń ma obowiązek orientować się, iż nauczyciel aż nadto dobrze wie, jak należy omawiany wyraz pisać. I oczywiście nie ma zamiaru zastępować ucznia w zdobywaniu wiedzy, ponieważ sam swoim życiorysem zaświadcza, że zdobyć ją można. Nie informuje więc, o jaki błąd chodzi, mimo że jego świętym (a może lepiej: psim) obowiązkiem jest to zrobić. To tak, jakby w czasie udzielania instrukcji (czyt. dalej) ktoś pomijał co drugie jej zdanie i oczekiwał, że instruowany sam sobie brakujące wskazówki dośpiewa. W opisanej sytuacji nauczyciel ostatecznie degraduje nie ucznia, ale siebie. Kpiny belfra z czyjejs niewiedzy prowadzą do tego niechybnie.

Z moich długoletnich obserwacji wynika, że opisany wyżej błąd dydaktyczny najczęściej popełniają nauczyciele akademicy ze strefy między asystentem a profesorem nadzwyczajnym (dawniej docentem), wcale nie ze szkoły podstawowej. Ale mniejsza o to. Nie twierdzę, broń Boże, że wszyscy. Znam mnóstwo takich, którym skuteczna pedagogika sprawia ogromną przyjemność i wychodzą ze skóry, żeby ją wspomagać coraz doskonalszą empatią. W każdym jednak środowisku są czarne owce, które psują o nim opinię.

Ale nie tylko nauczyciele tak robią. Widzimy to stale w leceważeniu komunikacji dydaktycznej dosłownie na każdym kroku. Od jadłospisów w restauracjach po napisy przy towarach w sklepach, na tablicach ulicznych, szyldach sklepowych, reklamach, wszędzie. Najlepiej to dostrzec w tak zwanych nowoczesnych instrukcjach obsługi. Są coraz gorsze. Zawierają mnóstwo pustego tekstu („Drogi kliencie, dziękujemy za nabycie...”) i niezrozumiałych słów gwarowych – technicznych, ekonomicznych, zawodowych. Niemal zawsze pomijają niektóre istotne funkcje urządzenia (likwidując tym samym osiągnięcia inżynierów, którzy stworzyli dany towar). Zastępują wska-

zówki niezrozumiałymi, nieudolnie narysowanymi rysunkami, a są i takie instrukcje, które zamiast tekstu dają tylko rysunki, traktując klientów jak jaskiniowców. Mimo skomputeryzowania obróbki rycin i udoskonalenia druku, powszechnie zrezygnowano w instrukcjach z fotografii. Zapewne tempo handlu tak bardzo przyspieszyło, że producenci nie mają już czasu na jakieś tam myślenie o jakichś tam odbiorcach, zwanych nie bez kozery końcowymi. Dosłownie końcowymi, bo jesteśmy na końcu zarówno „drogi od taśmy produkcyjnej do konsumenta”, jak i w „biznesmeńskiej wizji świata”, i w sumie nic nie możemy.

Marketing towarów odbiorcą zajmuje się niechętnie, a jeśli już, to tylko wtedy, kiedy przepisy zobowiązują producentów do przestrzegania RODO, zapewniania reklamacji i szczególnej dbałości o życie klientów w wypadku towarów niebezpiecznych, takich jak broń, leki, płyny łatwopalne czy pojazdy. Ale i tu spotyka się styl nauczyciela, który nie potrafi nauczyć ucznia, jak się pisze jakieś słowo. Instrukcja obsługi z ostatnich lat przeważnie przypomina lakoniczną, nieudaną pracę semestralną, która maksymalnie skraca tekst, który i tak zostaje wydrukowany maczkiem.

Właśnie kupiłem produkt pewnej znanej firmy. Zdradzę, że producent, pisząc „produkt”, miał na myśli odkurzacz. Autor instrukcji uznał, że jeśli nie użyje przynajmniej pięć razy wyrażenia „niepożądane drobne objekty” (w tym „włosy, ścinki, pajęczaki, piasek, resztki spożywanego pokarmu oraz pozostałości”), to zostanie uznany za tępego niefachowca. „Śmieć” jest istotnie przeważnie obiektem niepożądanym, ale dlaczego jego nazwa wyszła już z użytku? Niepoprawna politycznie? I oto błysk inteligencji mojego wnuczka rozwiązuje zagadkę: „Pewnie nie wiedział, jak to się pisze: śmieć czy śmiedź”. W każdym razie nadal nie wiem, jak się tym odkurzaczem usuwa ciecz z podłogi, o której to funkcji jest mowa na pudle i dla której, zgodnie z zaleceniem SANEPID-u, kupiłem urządzenie do mojego gabinetu lekarskiego. Nigdzie ani słowa o sposobach walki z cieczami, a podobno: to z cieczami robi to, o co mi chodzi, to znaczy je usuwa.

Metodą dziennikarską, a więc przez telefon, próbowałem się dowiedzieć, kto w fabryce odpowiada za instrukcje obsługi, za ich teksty, grafikę, opracowanie językowe, druk. „To stanowisko ma charakter rozproszony pomiędzy działami” – powiedziała szefowa kadr i szkoleń. „Co do programu instrukcji obsługi obowiązuje nas tajemnica firmowa” – odpowiedział dyrektor działu handlowego. „O ile mi wiadomo, nie ma takiej konkretnej osoby” – odparł prezes zarządu spółki.

e-mail: lpj@lpj.pl

Jak teksty okładkowe sprzedają książki



Chociaż od lat słyszymy, że czytelnictwo ciągle spada, książki popularnonaukowe cieszą się sporym powodzeniem. Co roku w Polsce wydaje się ponad 1500 nowych tytułów publikacji należących do tej grupy. Niemal zawsze znajdują się na wysokich miejscach w rankingach sprzedaży, a większość wydawnictw, zwłaszcza największe, ma je w swojej ofercie.

Decyzję o kupnie książki nieznanego autora podejmujemy przede wszystkim na podstawie okładki. Na niej szukamy elementów, które mają zachęcić do przeczytania danej lektury. „Okładka stanowi rodzaj wizytówki,

na podstawie której odbiorca wyrabia sobie pierwsze wrażenie o książce”.

Każdy element jest istotny – ma pobudzać intelektualnie, wywoływać emocje, potrzeby, skojarzenia, przykuwać uwagę. Jako pierwsze rzucają się w oczy grafika użyta na froncie oraz układ typograficzny, a tym samym nazwisko autora i tytuł. Ważne są jednak jeszcze inne informacje. Ich dobór zależy od decyzji osób pracujących nad daną publikacją. Na pewno powinny pojawić się nazwa wydawnictwa, a z tyłu ISBN i kod kreskowy oraz cena. Czytelnicy zwracają jednak uwagę przede wszystkim na dodatkowe opisy na tylnej okładce lub skrzydełkach: streszczenie książki, notkę o autorze, ewentualnie fragmenty recenzji.

Istotnym elementem opisu na okładce w publikacjach popularnonaukowych jest przybliżenie sylwetki autora książki. Rozbudowany opis ma pokazać, jak ważną rolę przypisuje się tej postaci, uwiarygodnić jej słowa i teorie, wskazać na doświadczenie zawodowe, zdobyte nagrody czy uznanie innych. Często autorowi poświęca się oddzielną notkę, a czasem tylko wspomina o nim w streszczeniu, przy czym w nocie zawiera się te bardziej zobiektywizowane, pozbawione elementów oceny.

W opisach okładkowych zwraca się uwagę na styl autora, podkreślając, że książka popularnonaukowa ma przedstawiać naukę w sposób ciekawy, pozbawiony nadmiernej abstrakcyjności i niezrozumiałej terminologii. „Przystępność», «zrozumiałość», «prostota», «klarowność» to przewijające się w streszczeniach słowa kluczowe, a jednocześnie nazwy cech tych książek, które otwierają dostęp do świata nauki. Z tego powodu nigdy nie są określeniami neutralnymi, zawsze niosą pozytywną ocenę książki. Mają działać na czytelnika uspokajająco, obiecują mu proste wyjaśnienia skomplikowanego świata nauki”.

Na okładkę trafiają też fragmenty książki, zwykle te, które wyjaśniają jej temat i sposób jego ujęcia. Mają one odzwierciedlać treść i styl tekstów oraz wydobywać ich atrakcyjność. Zwykle pochodzą z przedmów, wstępów, podsumowań, ponieważ w nich najbardziej ujawnia się autor jako nadawca tekstu. Autorka zauważa jednak, że atrakcyjność książki wydobywają przede wszystkim fragmenty zaczerpnięte z partii tekstu innych niż początkowe i końcowe. Widać to zwłaszcza w pracach z zakresu nauk przyrodniczych i humanistycznych, w których częściej opisuje się zdarzenia pełne napięcia, sytuacje dramatyczne lub ekscytujące. Charakteryzują się one dużą dynamiką, obrazowością, subiektywizmem i silnym ładunkiem emocjonalnym.

Aby publikacja popularnonaukowa mogła zrealizować swoje zadania upowszechniania wiedzy, budzenia zainteresowania światem nauki oraz kształtowania światopoglądu i postaw, potrzebne jest odpowiednie podejście do samego odbiorcy. Według autorki można spróbować ukształtować je już podczas pierwszego „okładkowego” kontaktu. „Tekst znajdujący się na okładce powinien wyjaśniać w prosty sposób, o czym przeczytamy w książce, oswajając nieznaną przez porównywanie do zwykłych codziennych doświadczeń, jasno, zwięźle i rzetelnie określać tematykę i być atrakcyjnym dla odbiorcy. Istotne jest także to, by odbiorca miał poczucie, że darzy się go szacunkiem, że działania autora i wydawcy ześrodkowane były na nim”.

Justyna Jakubczyk

Dorota PIĘKARCZYK, **(Nie) oceniaj książki po okładce. Teksty na okładkach publikacji popularnonaukowych**, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2020.

Bez kleksów



Nie mieliśmy w Polsce pracy poświęconej wiecznym piórom, a tym bardziej społecznym i kulturowym funkcjom designu przyborów piśmiennych. Pomyśl napisania książki podjął Aleksander Wojciech Mikołajczak jeszcze w końcu lat dziewięćdziesiątych przy okazji pisania pracy łacina w kulturze polskiej. Zwrócił wtedy uwagę na warsztat pisarski autorów, pojmowany nie jako sztuka narracji, lecz wyposażenie materialne skryptorium – pracowni. Namysł nad wpływem designu piór na kulturę piśmienniczą, a co za tym idzie również na rzeczowy wymiar literatury,

wydały się autorowi dotąd pomijane, więc podjął temat.

Kleks był zmurą uczniów w czasach, gdy pisało się drewnianymi obsadkami ze stalówką, którą co chwila należało umaczać w kałamarniu. Perypetie tamtej edukacji i mieszkańców najbardziej w Polsce znanego piórnika opisane zostały przez Marię Kownacką w magicznym *Plastusiowym pamiętniku*.

Bohaterowie *Designu Kleksa* to dziesięć piór: amerykańskie Waterman, Parker i Sheaffer, niemieckie Pelikan i Montblanc, angielskie Onoto, japoński Pilot, włoska Aurora, francuski Cartier, chińskie Hero. Historia zaczyna się gdzieś w Nowym Jorku w 1884 r. od kleksa, kiedy wszystko zostało już wcześniej omówione i uzgodnione, a pozostała tylko formalność, złożenie przez klienta podpisu na polisie. Lewis Edson Waterman, agent nowojorskiego towarzystwa ubezpieczeniowego, udaje się dla ostatecznego potwierdzenia umowy do przedsiębiorcy branży budowlanej. W biurze się okazuje, że się spóźnił i zniecierpliwiony szef pojechał na budowę. Waterman podążył jego śladem i po ponownym przekonaniu klienta do złożenia podpisu podsunął przedsiębiorcy pióro. Ten na belce ogrodzenia budowy miał potwierdzić kontrakt, lecz ebonitowe wieczne pióro zostawiło ogromny kleks. Watermanowi kontrakt przeszedł koło nosa. Jednak frustracja wynikała z wadliwości świeżo kupionego pióra spowodowała potrzebę dogłębnego zbadania przyczyny defektu. Okazał się nim nieprawidłowy spływak, czyli element, przez który atrament dostawał się do stalówki. Majsterkowanie nad ulepszeniem spływaka doprowadziło do opatentowania nowego wiecznego pióra, takiego jakiego wszyscy dzisiaj znamy. Oficjalnie Lewis Waterman został wynalazcą wiecznego pióra, w następstwie czego założył fabrykę i oczywiście stał się bogaty.

Pierwotna użyteczność piór – piśmiennosc, utraciła swą atrakcyjność już w momencie upowszechnienia się długopisów. A dziś, w czasach gdy klawiatury laptopów uczyniły z piór wyciecznych przedpotopowe skamieliny, pewne przedmioty – zauważa autor – przetrwały próbę czasu, mimo że mogą wydawać się zbyteczne. Prestiżem wciąż cieszy się chociażby zegarek na rękę. Pióro też nie umarło. Błyszczy zwłaszcza w podniosłości chwil podpisywania niezwykle ważnych dokumentów, a także w symbolice i języku. Od czasu do czasu pióro przeżywa kolejny renesans. Jest luksusem i lansuje się w przestrzeni publicznej, kulturze popularnej i mediach. Pojawia się w filmie o Jamesie Bondzie (*Ośmiorniczka*), ośniewa blaskiem w reklamach marki Montblanc, ma poświęcone sobie czasopisma, na przykład magazyn „Penna”, czy nawet odrębną dyscypliną naukową – stylologię.

Mimo anachronicznej konstrukcji wieczne pióra nie straciły nic ze swej magii i mają dzisiaj pokaźną liczbę entuzjastów. W tyranii cywilizacyjnych zmian, oszczędzającej jedne przedmioty zaś unicestwiającej lub zastępującej nowymi inne, wieczne pióro ocalało. W przeciwieństwie do kalki kopiującej czy maszyny do pisania (unicestwionych przez kserokopiarki i komputery) służyło nie tylko pisaniu, lecz metaforyzowało tę czynność. Przetrwało, gdyż w całej plejadzie modnych przez chwilę gadżetów, tanich i nietrwałych rzeczy, jednorazowych długopisów, okazało się symbolicznym punktem odniesienia dla zachodzących wokół nas zmian.

Bogdan Bernat

Aleksander Wojciech MIKOŁAJCZAK, **Design Kleksa. Społeczna historia wiecznych piór**, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2020.

Autonomia ograniczona



24 maja 2017 roku Krzysztof Pomian został doktorem honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego. Z tej okazji wygłosił wykład *Autonomia uniwersytetu*, którego treść stanowi centralną część przedstawionej tu książki. W niniejszym omówieniu skupię się na treści wykładu, czyli na zagadnieniu autonomii uniwersytetu, temacie, który dziś stanowi przedmiot sporów politycznych i społecznych, choć niestety nie jest należycie dyskutowany w gremiach akademickich.

Według profesora, dzisiejsze wyzwania dla uniwersytetu to: umasowienie kształcenia, informatyzacja, rozwój mediów i związany z nim „przemysł kulturowy”, rosnąca powszechność kryteriów rynkowych także w kulturze i oświacie, globalizacja kształcenia i idąca za nią unifikacja toku studiów czy w końcu rozwój idei fundamentalistycznych („antymodernizacyjnych”). Ocenę tych wyzwań prof. Pomian poprzedza szkicem dziejów nowożytnego uniwersytetu w aspekcie jego autonomii. W dziejach tych kluczowy stał się program uniwersytetu berlińskiego stworzonego przez Wilhelma von Humboldta, zwieńczenie nowożytnej modernizacji będącej skutkiem, jak to powiedział Pomian: „kaskady innowacji, którą zwykle się umownie określać mianem rewolucji naukowej” – rozwoju nowożytnego przyrodoznawstwa, ale i XV-wiecznego humanizmu, którego następstwem był rozwój studiów nad językami klasycznymi, hermeneutyką biblijną czy historiografią. Tak więc uniwersytet Humboldtowski gwarantował zarówno autonomię intelektualną (zdaniem Pomiana, przeciwnie niż uniwersytet średniowieczny), jak i (podobnie do dawnych uniwersytetów) autonomię instytucjonalną. Ważnym „dopełnieniem swobody badań i obwieszczenia ex cathedra ich wyników było powstrzymanie się od zajmowania stanowiska wobec konfliktów w życiu publicznym”. Równie istotna dla tak zorganizowanego uniwersytetu była jego elitarność (stąd głównym miejscem formowania stała się sala seminaryjna i laboratorium, a nie wielka sala wykładowa), której celem było dostarczenie społeczeństwu elit. Przyjmowano studenta wykształconego przez gimnazjum klasyczne (czy jezuickie kolegium) bazujące na gruntownej znajomości języków klasycznych i matematyki, a potem matematycznego przyrodoznawstwa.

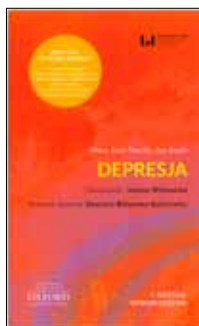
Co zmieniło się potem? Druga połowa XIX wieku przyniosła, wraz z modernizacją gospodarek, rozrost szkolnictwa zawodowego (licea realne), a na poziomie szkolnictwa wyższego politechniki czy szkoły handlowe. Zaciera się też granica między nauką a techniką. Ten proces intensyfikował się przez cały wiek XX.

Jak jest dziś? Poza elitarnymi, nielicznymi wyjątkami dominuje uniwersytet masowy z formułą 3-2-4 wniesioną przez deklarację bolońską. Według Pomiana, rolę uniwersytetu nowożytnego przejmują dziś studia doktoranckie, choć i one się rozrastają. A jak jest z autonomią w tak rozumianym uniwersytecie? Choć wolność i autonomia są wciąż deklarowane, jednak sporne pozostają następujące sprawy wpływające istotnie na rzeczywistą autonomię: kryteria rekrutacji studentów i doboru personelu naukowo-dydaktycznego, określanie kierunków badań czy treści programowych. W każdym ze wskazanych obszarów autonomię ograniczają z jednej strony regulacje prawne, z drugiej – wszechobecna presja rynku. W słowie końcowym prof. Pomian wskazał: „autonomia uniwersytetu jest potrzebna wszystkim dlatego, że tylko ona pozwala mu uniknąć zatopienia w teraźniejszości i skupić się na przygotowaniu przyszłości, co jest jego właściwym powołaniem. Mówi się często o bezinteresownym dążeniu do wiedzy (...) Jest to stwierdzenie innymi słowy tego, że nasze cele jako badaczy i nauczycieli wykraczają poza dzień dzisiejszy”.

Marek Lechniak

Krzysztof POMIAN, *O autonomii uniwersytetu. Wykład wygłoszony przez Krzysztofa Pomiana z okazji nadania 24 maja 2017 r. Doktoratu Honorowego Uniwersytetu Łódzkiego wraz z laudacją, recenzjami i bibliografią prac Autora*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Oficyna Wydawnicza Epigram, Łódź 2020.

Szaro, szarzej, czarno



Zdaniem różnych ekspertów, w ciągu dziesięciu kolejnych lat depresja stanie się drugą przyczyną wszystkich chorób na świecie. Prognoza dla krajów najbardziej rozwiniętych brzmi jeszcze bardziej dramatycznie i przynębiająco. Zakłada bowiem, że w tych obszarach depresja będzie najważniejszą przyczyną niepełnosprawności. W świetle tak niepokojących przewidywań warto zadać sobie pytanie, jak dużo wiemy na temat przyczyn, przebiegu i sposobów leczenia tej wyniszczającej choroby.

Jeśli okaże się, że nasza baza poznawcza wymaga uzupełnienia lub usystematyzowania, warto sięgnąć po książkę Mary Jane Tacchi i Jan Scott *Depresja*. Pozycja wydana w ramach serii Krótkie Wprowadzenie, przygotowywanej od 1995 r. przez Oxford University Press, nad której polską edycją opiekę merytoryczną sprawuje grono naukowców z Uniwersytetu Łódzkiego, może być dobrym zaczynem do podjęcia refleksji dotyczącej obecności depresji w otaczającej nas rzeczywistości. W tej niewielkiej objętościowo publikacji udało się autorkom zmieścić całkiem sporo przydatnych informacji na temat tytułowego zagadnienia. Zgodnie z założeniem samych twórczyń, ich praca nie rości sobie praw do bycia poradnikiem czy przewodnikiem dla pacjenta. Nie powinno się jej także postrzegać jako podręcznika terapii lub podobnego rodzaju opracowania. Czymże więc *Depresja* jest w swojej istocie? Jest krótkim i selektywnym przeglądem niezwykle złożonego i skomplikowanego tematu. Dzięki jasnemu postawieniu sprawy czytelnik nie powinien czuć się zawiedziony po skończeniu lektury. Może bowiem być pewny, iż to, co dostał w jej trakcie, jest świadomie wyprzebarwaną treścią.

Depresja, jak podkreślają autorki, jest chorobą, która powinna być potraktowana z należytą uwagą i troską nie tylko dlatego, że przynosi negatywne skutki dla życia i zdrowia jednostek, ale także dlatego, że wpływa destrukcyjnie na całe społeczeństwa, narażając je na wymierne straty, zarówno w sferze społecznej, jak i ekonomicznej. Sprawy poszukiwania kompleksowych rozwiązań narastającego problemu nie ułatwiają zmieniające się kryteria diagnostyczne i niejednoznaczność co do etiologii, a co za tym idzie do oferowanego modelu leczenia. I chociaż w tym ostatnim obszarze dokonana się przez lata znacząca ewolucja i dziś nikt nie ośmieliłby się zaproponować pacjentowi np. metody krzesła uspokajającego, które poprzez obracanie siedzącego na nim chorego przyniosło mało terapeutyzną, to wydaje się, że nadal nie można mówić o spektakularnym sukcesie.

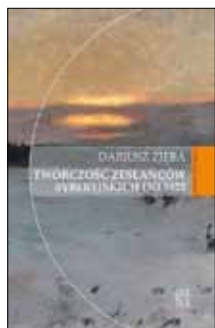
Oczywiście można już obecnie korzystać z dobrodziejstw nowoczesnych leków czy różnych form psychoterapii, ale problem tkwi, o czym wspominają autorki, w kwestii dostępności do istniejących rozwiązań. O ile bowiem w krajach rozwiniętych spora część osób potrzebujących pomocy może liczyć na systemowe wsparcie, o tyle w wielu uboższych miejscach na świecie z fachowej porady skorzystać może jedynie wąska grupa wybrańców. Biorąc pod uwagę fakt, że ryzyko zachorowania jest niezmiernie wysokie i niezależne od miejsca zamieszkania, zasobności portfela, jak też wieku, należy sobie uświadomić, że sprawa, z którą przyszło się mierzyć, jest naprawdę poważna i wymaga zaangażowania wielu różnych instytucji, w tym także tych odpowiedzialnych za edukację.

Warto więc troszczyć się, by na rynku ukazywało się więcej takich pozycji, jak *Depresja*, które w sposób rzetelny oraz łatwy do przyswojenia przedstawiają aktualny stan wiedzy. Świat depresji jest światem smutnym, pozbawionym kolorów i niezbędnej do życia energii. Zrozumienie wewnętrznej struktury tego niezwykle destrukcyjnego zjawiska pozwala po pierwsze uniknąć stygmatyzowania chorych, po drugie zapewnia im pełne empatii wsparcie.

Aneta Zawadzka

Mary Jane TACCHI, Jan SCOTT, *Depresja*, tłum. Joanna Witkowska, red. nauk. Eleonora Bielawska-Batorowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020, seria: Krótkie Wprowadzenie.

Zrozumieć syberyjskich zesłańców



Książka Dariusza Zięby powstała na podstawie rozprawy doktorskiej, napisanej pod kierunkiem prof. Piotra Żbikowskiego na Uniwersytecie Rzeszowskim. Śledząc kolejne wystąpienia czasopiśmiennicze i publikacje książkowe, można już chyba mówić o ukształtowaniu się rzeszowskiej szkoły badań nad okresem późnego oświecenia w literaturze polskiej. Zasluga Żbikowskiego w dziele wypełnienia niewątpliwej luki w literaturoznawstwie są nie do przecenienia. Jego badania dotyczące klasycyzmu postanislawowskiego pozwoliły przywrócić należną

rangę temu wszystkiemu, co się wydarzyło w naszej literaturze pomiędzy fazą tzw. dojrzałego oświecenia a romantyzmem. Dokonania autora monumentalnej, kilkutomowej pracy *Klasycyzm postanislawowski* znalazły kontynuatora w osobie znakomitego literaturoznawcy prof. Marka Nalepy. Uwzględniając już tylko osiągnięcia Piotra Żbikowskiego i Marka Nalepy, w pełni uzasadnionym byłoby mówienie o rzeszowskiej szkole badań nad okresem późnego oświecenia, a przecież to nie wszystko. Przykładem może być właśnie praca Dariusza Zięby.

Autor, pisząc o twórczości zesłańców syberyjskich, skupił się przede wszystkim na ich spuściźnie pamiętnikarskiej. Rozdział poświęcony poezji ma charakter raczej marginalny, ponieważ liryka „w literaturze zesłańczej zawsze stanowiła jej peryferie”. Rok 1823, a więc rozpoczęcie śledztwa w sprawie filomatów i filaretów, uznał za datę przełomową, gdyż „oddziela ona etap kształtowania się konwencji od etapu świadomego jej realizowania w dziełach o charakterze martyrologicznym z wykorzystaniem środków artystycznych typowych dla romantyzmu”. W związku z tym wyjście poza tę datę wymagałoby już nieco innego podejścia. Powstałe przed 1823 rokiem teksty zostały podzielone na trzy grupy. W pierwszej z nich znalazły się pamiętniki konfederatów barskich, w drugiej powstańców kościuszkowskich, w trzeciej tych, którzy zostali zesłani już po 1795 roku. Najwięcej miejsca poświęcone zostało omówieniu takich autorów, jak: Faustyn Ciecierski, Karol Lubicz-Chojecki, Józef Kopeć, Jozafat Ochocki, Stanisław Nowacki. Z kolei Maurycy Beniowski i Thesby de Belcour pozostawili co prawda po sobie zapiski w języku francuskim, niemniej ich związek ze „sprawą polską” jest tak oczywisty, że nie można było ich przemilczeć. Większe wątpliwości może budzić uwzględnienie niemieckojęzycznych wspomnień Augusta von Kotzebue, który znalazł się na Syberii dość przypadkowo i na krótko. Otóż jedną ze swych książek poświęcił osobie Beniowskiego, co zostało uznane za dobry pretekst do aresztowania, kiedy tylko przybył do Rosji. W dwóch przypadkach, tj. Adama Dłuzyka-Kamińskiego i Ludwika Sienickiego, autor omawianej książki przekroczył wyznaczone sobie ramy czasowe. Zasadniczo bohaterami jego pracy są ludzie, którym przyszło żyć w czasach oświecenia. Natomiast Dłuzyk-Kamiński to uczestnik wojen z Moskwą w połowie XVII wieku, który na Syberię trafił jako jeńiec i uważany jest za autora pierwszego „całkowicie polskiego” opisu tej krainy. Sienicki to, według określenia Agaty Ročko, „pierwszy zesłaniec polityczny”, który na Syberii znalazł się już w początkach XVIII wieku.

Książka jest doskonałym przykładem dobrego literaturoznawstwa – powiedzmy – w starym stylu, którego patronem w tym przypadku był Piotr Żbikowski. Autor w sposób barwny i przejrzysty, niepozabawiony walorów literackich, relacjonuje własną lekturę intrygujących i niemal zupełnie nieznanymi tekstów, interpretuje je w sposób powściągliwy i odpowiedzialny. Nie epatuje czytelnika nowomodnym literaturoznawczym żargonem, prawie zawsze w efekcie przynoszącym zaciemnienie omawianych dzieł. W przypadku książki Dariusza Zięby jest zupełnie inaczej. Ja w każdym razie w najbliższym czasie zamierzam zapoznać się z przedstawionymi w książce pamiętnikami.

Tomasz Klusek

Dariusz ZIĘBA, *Twórczość zesłańców syberyjskich do 1823*, Wydawnictwo ARCANA, Kraków 2020.

Podzwonne dla Mazurów



Wybitny historyk, syn słynnego działacza mazurskiego Karola Małłka, jest szczególnie predestynowany do badania i upowszechniania dziejów Mazurów. Prof. Janusz Małek wielokrotnie i w różnych formach wypowiadał się na temat historii i kultury regionu nazywanego kiedyś Mazowszem Pruskim. A jednak książka, o której mowa, jest szczególna, wyróżniająca się na tle dotychczasowych publikacji autora. Oto bowiem ton naukowy przeplata się z osobistym, wypowiedzianym bezpośrednio, niezrędko w pierwszej osobie liczby pojedynczej

(w tekście głównym lub przypisach). Należy również podkreślić, że choć prof. Małek dokonuje rekapitulacji i podsumowań wyników wieloletnich badań (swoich i cudzych), to jednak w rozważaniach nie jest apodyktyczny, a wprost przeciwnie – stawia czasem pytania i zostawia miejsce na refleksję czytelnika, tak jakby „nie domykał drzwi”, mimo że tytuł publikacji wydaje się jednoznaczny: *Zanik ludu mazurskiego*. Jakże wymowna i znakomicie dobrana jest fotografia wykorzystana w projekcie okładki książki.

W omawianej tu książce prof. Małek kolejno: rekonstruuje dzieje polskiego osadnictwa na Mazurach; charakteryzuje tożsamość regionalną i narodową Mazurów; ukazuje germanizację mazurskiego szkolnictwa i Kościoła Ewangelicko-Unijnego w XIX w. i emigrację Mazurów do Westfalii; rozważa kwestię możliwości odrodzenia narodowego Mazurów na przełomie XIX i XX w., a także konsekwencje plebiscytu z 11 lipca 1920 r.; prezentuje ruch polski i działania separatystyczne na Mazurach w okresie międzywojennym; osobną uwagę poświęca Działdowszczyźnie; przybliża skomplikowaną tzw. sprawę mazurską w okresie II wojny światowej, a najwięcej mówi o powojennych rozdziałach dziejów ludu mazurskiego.

Zasadniczą zawartość tomu stanowi trzynaście esejów i aneksy z dokumentami Związku Mazurów oraz niepublikowanym fragmentem pamiętnika Karola Małłka. Warto podkreślić, że wszystkie te źródła zostały skomentowane, co dodatkowo wzmacnia walory poznawcze książki nasyconej wieloma szczegółowymi informacjami.

Mimo dominującego w tomie porządku chronologicznego *Zanik ludu mazurskiego* można czytać również w porządku problemowym. Z jednej strony jest to więc panorama dziejów Mazurów, a z drugiej – ministudia przybliżające najważniejsze zagadnienia historii i kultury mieszkańców tego regionu. Szczególnie interesujące i zarazem przejmujące są eseje dotyczące Działdowszczyzny, z której pochodzi prof. Małek, oraz czasów wojny i okresu powojennego. Jak podkreśla autor: „o losach ludu mazurskiego, jak i całej ludności Prus Wschodnich, miał zadecydować przebieg II wojny światowej”. W rekonstruowaniu dramatycznych, a często tragicznych, wydarzeń z czasów wojny i po jej zakończeniu prof. Małek odwołuje się do wielu różnorodnych źródeł: mazurskich, niemieckich, polskich i rosyjskich. Dzięki temu zabiegowi otrzymujemy nieoczywisty i złożony obraz przyspieszonego zanikania ludu mazurskiego w okresie powojennym. Zasadnicze pytanie: czy była szansa na repolonizację Mazurów? – chyba wciąż pozostaje otwarte. Bardzo trafnym komentarzem w tej kwestii są słowa prof. Małłka: „Niemcy, germanizując Mazurów, nastawili się na długi, ale efektywny proces, natomiast strona polska oczekiwała szybkich rezultatów, stąd rozczarowanie nawet u Melchiora Wańkowicza”.

Niewątpliwie *Zanik ludu mazurskiego* jest publikacją naukową, a jednak przystępny styl wypowiedzi prof. Małłka oraz interesujące ujęcie złożonej przecież „sprawy mazurskiej” czynią tę lekturę atrakcyjną także dla odbiorców niebędących zawodowymi historykami. Na osobną uwagę i docenienie zasługują liczne i starannie zredagowane przypisy (głównie o charakterze bibliograficznym), a także indeksy (osobowy i nazw geograficznych) oraz obszerna bibliografia źródeł i opracowań.

Marcin Lutomiński

Janusz MAŁŁEK, *Zanik ludu mazurskiego*, Oficyna Wydawnicza Retman, Archiwum Państwowe w Olsztynie, Dąbrówno 2020, seria: Moja Biblioteka Mazurska, nr 34.

Odnajdywanie się w historii

Gdy wyrysuję duże X i w punkcie przecięcia umieszczę moją terażniejszość, wówczas zagłębiając się w rozgałęzienie dolne, rozświetlając je latarką, zanurzać się będę w przeszłości. Blisko punktu przecięcia będę dostrzegał to, co zapamiętałem dobrze, lecz im dalej śledził będę światło, tym mniej będę mógł rozpoznać. Oczywiście wiele zależy od tego, jaką mocą latarki będę rozporządzał. Załóżmy, że każdy ma inną, każdy będzie zatem ową przeszłość rozpoznawał nieco inaczej, jedne jej zjawiska uzna za nieważne, inne z kolei za wyraźne i godne uwagi. Podobnie zresztą z próbami odgadywania przyszłości, gdy światło skierować ku górnemu rozgałęzieniu – w zasadzie nietrudno będzie mi określić, co stanie się jutro, dużo mniej czytelne staną się zarysy przyszłości. O tym ostatnim przekonuje lektura utworów Stanisława Lema. Wybitny ów pisarz i „futurológ” odgadł co prawda wiele, lecz nie przypominam sobie, by wpadł na pomysł wyposażenia człowieka w poręczny organ przenośny, w którym pomieścić można olbrzymią bibliotekę, filharmonię, filmotekę czy teatr, nie mówiąc już o tym, że może on służyć za sieć pocztową, wreszcie uniwersalny komunikator. Inaczej mówiąc: Lem chyba nie przewidział tego, czym jest dziś telefon komórkowy.

Lecz wróćmy do historii, ta bowiem jest głównym przedmiotem mojej uwagi. Otóż nawet najbardziej rzetelni historycy w mniejszym lub większym stopniu ulegają z jednej strony rutynie, z drugiej aktualnym tendencjom panującym w nauce. O przykłady nietrudno. Czytam oto znakomitą rozprawę Julii M.H. Smith *Europa po Rzymie. Historia kulturowa lat 500-1000*, w której autorka upomina się o badania dotyczące problemów dotąd pomijanych z tego względu, iż – choć były znane – uznawano je za sprawy drugorzędne, mało istotne. Píše: „Historia wczesnego średniowiecza, przekazywana w sposób konwencjonalny, jest historią polityki, gospodarki i religii mężczyzn, gdzie kobiety są w dużej mierze nieobecne w polityce i gospodarce, a jedynie marginalnie obecne w religii. Takie ujęcie nie tylko opierało się na odgórnym założeniu i uprzedzeniach wcześniejszych pokoleń badaczy, ale i odzwierciedlało ton wielu kronik, roczników i dziejów wczesnego średniowiecza”. Za motto tego rozdziału pracy obrała autorka słowa wyjęte z *Moralii* papieża Grzegorza I: „Każdy bowiem człowiek dzielny i rozważny jest nazywany mężczyzną, a kobieta oznacza umysł słaby i nieroz-

sądny”. Słowa tego papieża sprawującego przez ćwierć wieku urząd „sługi sług Bożych” i obdarzonego przydomkiem Wielki nie mogły nie pozostawać bez wpływu nie tylko na współczesnych, lecz również na potomnych. Nie mogą dziwić zatem słowa wiersza zmarłej w roku 1000 Hildegardy z Bingen „usprawiedliwiającej” porywanie się na składanie wierszy: „Sądzę, że choć nie posiadam dość wiedzy i kunsztu, / to przecież z dawna subtelność kobiecy talent dopełnia. / Przeto ważyłam się tylko, by me pisma niezgrabne / tylko nielicznym i godnym zaufania przedłożyć”. I można zasadnie domniemywać, że nie ma tu żadnej ironii, lecz że autorka serio tak o swym zuchwałstwie myślała.

Pytaniem, które samo się ciśnie na usta, jest kwestia powodów, dla których ten sposób myślenia, takie postrzeganie kobiety było możliwe. I trzeba od razu powiedzieć, że jest ono pytaniem bezprzedmiotowym. Tak po prostu wtedy widziano świat, bez powątpiewania w fakt, że władza pochodzi od Boga i że słońce kręci się wokół ziemi. Można oczywiście, przyjmując

dzisiejszą perspektywę, krytykować sąd wydany przez Grzegorza Wielkiego, lecz ani to nie pomoże w badaniach historycznych, ani nie będzie specjalnie dobrze świadczyć o tym, kto taką krytykę uprawia. Ale myślenie ahistoryczne to jeden z najczęstszych błędów w odczytywaniu przeszłości – w ten sposób zrozumieć jej niepodobna. Aliści nie znaczy to również, że, odwołując się do autorytetu papieskiego, można ten sąd o kobietach podtrzymać. Po prostu warto sobie uświadomić, że to samo zdanie w odmiennych historycznie bądź kulturowo okolicznościach może mieć odmienne znaczenie.

Nie ulega wątpliwości, że pisząc o miejscu i roli kobiet we wczesnym średniowieczu, Smith ma rację, gdy powiada, że niewiele się o tych sprawach dowiemy, badając teksty epoki. Szukając możliwości odtworzenia rzeczywistego stanu rzeczy, skupiła się zatem na tym, co wydaje się wyznacznikiem bardziej miarodajnym niż literatura czy kroniki – na rekonstrukcji systemu politycznego i prawnego, stwierdzając: „Niezależnie od indywidualnego charakteru każdej rodziny (...) sytuacja mężczyzn była niemal zawsze korzystniejsza. Sprzyjały im zarówno niepisane zapatrywania społeczne, jak i jasno wyłożone zasady prawne”. A prawo, jak wiadomo, można zmieniać.



Św. Hildegarda z Bingen

Zdjęcie: Wikipedia

AKADEMICKIE MISTRZOSTWA POLSKI

O wynikach AMP 2020
czytaj na stronie 18

fotografie: AZS



Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
Fundacja na rzecz Nauki Polskiej
prezentują:

Monografie FNP

Jacek Jarocki
Świadomość, wolna wola, jaźń



UNIwersYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU
Wydawnictwo Naukowe



Fundacja na rzecz
Nauki Polskiej